

REMIGIUSZ MRÓZ.



EKSPOZYCJA

NIEUCHWYTNY ZABÓJCA, MROZNA TAJEMNICA Z PRZESZŁOŚCI

**REMIGIUSZ
MRÓZ**

EKSPOZYCJA

FILIA

*Ciociu,
ta książka jest dla Ciebie*

CZEŚĆ PIERWSZA

Wiktor Forst nie odrywał wzroku od ciała. Starzec wisiał nagi na przecięciu ramion krzyża, a plamy opadowe na nogach kazały sądzić, że od śmierci minęło nie więcej niż kilka godzin.

Żadnych śladów walki, żadnego podpisu mordercy. Przynajmniej na pierwszy rzut oka.

– Panie komisarzu? – zapytał stojący za oficerem młody sierżant.

Wiktor obejrzał się przez ramię, wyciągając paczkę gum cymentonowych Big Red.

– Pytałem, czy go ściągamy?

– Nie – odparł Forst.

Technicy kryminalistyczni krzżeli się na Giewoncie od godziny i zdążyli już zrobić swoje. Sprawdzili dokładnie metalowy szkielet krzyża, zbadali okolicę, a także pobrali próbki fekaliów, które uwolniło zwiotczałe ciało. Mimo to Wiktor chciał mieć starca dokładnie tam, gdzie zostawił go morderca.

Rodziło to pewien problem. W przeciwieństwie do szlaków po słowackiej stronie, polskie Tatry były otwarte przez cały sezon. Z wyjątkiem krótkiego odcinka od Przełęczy w Grzybowcu po Wyżnią Kondracką Przełęcz, pod Giewont można było dostać się bez problemu – i gapie ochoczo z tego korzystali, mimo niskich marcowych temperatur. Była dopiero ósma, ale liczna grupa już pojawiła się na Kondrackiej Przełęczy z lornetkami, aparatami i komórkami.

Wiszący na krzyżu starzec musiał być stamtąd widoczny jak na dłoni.

– Ani chybi, jeszcze dziś będziemy na YouTube – zauważył sierżant.

Forst obszedł krzyż. Nie pamiętał, który to już raz.

Pozostawienie ofiary w takim miejscu i odarcie jej z godności było krzykiem. Żaden morderca, który zadaje sobie tyle trudu, by go usłyszano, nie chce pozostać anonimowy. Zostawia znak rozpoznawczy, autograf, ślad czy inny podpis. Tymczasem wisielec sprawiał wrażenie, jakby przed chwilą został wyjęty z kostnicy.

– Może chociaż okryjemy mu... – zaczął chłopak.

Wiktor zatrzymał się i oderwał wzrok od denata.

– Co takiego? – zapytał komisarz.

– Kuśkę – odparł młody. – Zakryjemy mu kuśkę.

Forst spojrział na niego z niedowierzaniem i włożył listek gumy do ust.

– Nie – powiedział. – Chcę go widzieć takim, jakim widział go morderca.

Młody sierżant przez chwilę milczał.

– Coś nie tak? – zapytał Wiktor, znów spoglądając na ofiarę.

– Nie. Po prostu myślałem, że to, co o panu mówią, to tylko plotki.

Forst nie odpowiedział. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jaką ma opinię. W najlepszym wypadku był postrzegany jako nieprzesadnie sympatyczny policyjny wyjadacz, na którym trupy dawno przestały robić wrażenie. W najgorszym – jako degenerat. Niespecjalnie szło mu budowanie własnej marki wśród kolegów po fachu, a czerwono-czarne flanelowe koszule w kratę i wytarte jeansy, które stanowiły jego osobisty odpowiednik munduru, z pewnością w tym nie pomagały.

Teraz jednak nie miało to najmniejszego znaczenia.

Obrócił paczkę gum między palcami, a potem potarł skronie, wbijając wzrok w nieszczęśnika na krzyżu. Przypuszczał, że niebawem na Giewoncie zjawi się ktoś z Komendy Wojewódzkiej, kto będzie rozumował podobnie jak ten młodzik. Wiktor nie miał za wiele czasu, by usłyszeć rozbrzmiewający jeszcze gdzieś w okolicy krzyk mordercy.

– Myśli pan, że to motyw religijny? – zagaił chłopak.

– Nie.

– Jak to nie?

Forst milczał.

– Przecież facet wisi na krzyżu, prawda?

Komisarz schował gumy do kieszeni, po raz kolejny przekonując się, że stanowią lichego zamiennik papierosów. Oddałby wiele za czerwonego westa, ale z powodu chronicznych migren rzucił palenie przeszło dwa lata temu. I bez nikotyny Forst zwykł zaczynać dzień od tabletki saridonu, czasem dwóch. Dzisiaj jednak wyszedł z mieszkania w pośpiechu i zapomniał o środkach przeciwbólowych. Jego ojciec mawiał, że migrena jest jak piła łańcuchowa,

która różnie człowiekowi mózg tuż za oczami – Forst rzadko się z nim zgadzał, ale w tym przypadku musiał przyznać mu rację. Bywały dni, kiedy czuł, jakby skład towarowy przewalał się po kościach jego czaszki niczym po torach – w takich chwilach gotów był urwać sobie głowę, byleby ból wreszcie zniknął.

– Nie jest pan przesadnie rozmowny – zauważył sierżant.

Wiktor powiódł wzrokiem wzdłuż napiętej grubej liny, na której wisiał starzec. Wiązanie było ósemką – węzłem doskonale znanym każdemu, kto kiedykolwiek uprawiał wspinaczkę. Na końcu zabójca zawiązał podwójną pętlę.

Nie była to specjalnie znacząca poszlaka. Nawet bez ósemki Forst mógł stwierdzić, że ma do czynienia z człowiekiem, który wie, jak poruszać się po górach. Nikt inny nie zdołałby w środku nocy zawlec ofiary na szczyt o wysokości niemal tysiąca dziewięciuset metrów.

– Krzyż i trup równa się motyw religijny – zawyrokował pod nosem młody.

Wiktor obrócił się do niego, po czym przesunął gumę językiem pod policzek.

– Sierżancie – podjął.

– Tak, panie komisarzu?

– Ile stopni dzieli nas w hierarchii służbowej?

– Siedem.

– Chcesz je kiedyś pokonać?

– Tak jest.

– W takim razie nie zawracaj dupy ludziom, którzy już to zrobili.

– Ale...

Forst pokręcił głową, więc chłopak urwał.

– Gdybyśmy mieli tu motyw religijny, morderca zostawiłby po sobie znacznie więcej niż samo ciało. Tacy ludzie lubują się w symbolach – powiedział Wiktor i wskazał na nienaturalnie wydęty brzuch ofiary. – Tutaj zostawiłby chrześcijański ichtys, pentagram, gwiazdę Dawida czy półksiężyc. Tymczasem ciało jest czyste.

– Nie powiedziałbym, że czyste, ale...

– Pozbawione symboliki – uciął Forst.

– Symboliką jest sam krzyż.

– Nie – odbąknął komisarz i westchnął. Większość gołowąsów dałaby już dawno spokój i zdała się na doświadczenie wyższego stopniem oficera. Ten jednak okazał się upierdliwy. – Krzyż na Giewoncie był symbolem chrześcijańskim tylko przez pierwsze kilkadziesiąt lat – ciągnął Wiktor. – W PRL-u stracił taki charakter i stał się wizytówką Tatr. Tak samo jak słowacki krzyż na Krywanii. A bardziej nieprzychylni twierdzą, że to tylko dwa duże, pieprzone ściągacze piorunów.

– Oczywiście, tylko że...

– Skoro to ustaliliśmy – wpadł mu w słowo Forst – leć na Kondracką i powiedz temu, kto tam dowodzi, żeby poszerzył zamkniętą strefę.

– Chyba podinspektor jest już na miejscu.

– Więc tym bardziej się pośpiesz.

Chłopak skinął głową i się obrócił.

– Niech odsunie tych ludzi jeszcze trochę w kierunku Czerwonych Wierchów – dodał komisarz. – Żaden zoom nie może tu sięgać.

– Tak jest.

Wiktor krytycznie przyglądał się chłopakowi, gdy ten schodził po łańcuchach. Najwyraźniej nieczęsto bywał na takiej wysokości, czemu zresztą trudno było się dziwić. Jeśli tacy jak on w ogóle pojawiali się w górach, to tylko podczas ferii zimowych, patrolując nartostrady.

Komisarz odprowadził go wzrokiem, a potem znów skupił się na denacie.

Zastanawiał się, jak ktokolwiek mógł wtaszczyć ofiarę na szczyt, nie zostawiając żadnych śladów na ciele nieszczęśnika. O tropie na śniegu nie mogło być mowy – zima w tym roku była łagodna, w szczególności marzec. Od jakiegoś czasu nie padało i szlak na Giewont był przetarty setkami butów.

Forst jeszcze raz obszedł piętnastometrowy krzyż, ale i tym razem nie dostrzegł niczego, co mogłoby mu pomóc. Żadnych śladów po uprzęży, żadnych dowodów świadczących o tym, że ten facet został tu wciągnięty po kamiennym zboczu. Powinien mieć choćby otarcia, a jednak sprawiał wrażenie, jakby sam wszedł na szczyt... a potem rozebrał się, wspiął na krzyż i powiesił.

Ale gdzieś musiał być autograf. Ślad mordercy.

I dedykacja dla tego, kto ruszy jego tropem.

Bezpośredni przełożony Forsta, podinspektor Osica, zjawił się na miejscu w pełnym umundurowaniu. Nieporadnie gramolił się po łańcuchach na szczyt, ale nie rozpiął choćby jednego guzika marynarki oficerskiej.

W końcu posiwiały mężczyzna stanął obok Wiktora, zupełnie jednak go ignorując. Nie pierwszy i nie ostatni raz. Nie darzył go przesadną sympatią – być może dlatego, że Forstowi kilkakrotnie zdarzyło się wylądować w łóżku z jego córką.

– Co to ma być, do cholery? – zapytał Osica, wbijając wzrok w ciało.

– Trup, panie inspektorze.

– Widzę, że trup. Jak się tu znalazł?

– Wygląda na to, że wszedł.

Zastępca komendanta obrócił się do Forsta i zgromił go wzrokiem.

– Kiedy jeszcze żył – dopowiedział Wiktor.

– Jaja sobie ze mnie robicie, komisarzu?

– Tylko na tyle, na ile pozwala mi stopień naszej zażyłości.

Edmund Osica sarknął coś pod nosem, kręcąc głową.

– Jak to się tu znalazło? – powtórzył, krzywiąc się.

– Do tej pory nie udało się tego ustalić – odparł Forst.

– Minęło już półtorej godziny. Co żeście robili przez ten czas?

– Staraliśmy się...

– Interesują mnie tylko konkrety, komisarzu.

– Oczywiście – odparł Wiktor, uśmiechając się półgębkiem. Nabrał tchu, przygotowując się do złożenia meldunku. – W tej chwili jesteśmy w stanie stwierdzić, że morderca dotarł tutaj żółtym szlakiem, przez Rówienki.

Forst zamilkł, żując gumę. Dowódca obrócił się do niego.

– I?

– To wszystko, jeśli chodzi o konkrety.

– Słucham?

– Nie mamy nic więcej.

– Ten człowiek wisi na krzyżu!

– Tak jest, panie inspektorze.

– I możecie mi powiedzieć tyle, że... – Edmund urwał, wywracając oczami. – Skąd wiecie, że dostał się tu żółtym szlakiem?

Wiktor zapytałby raczej o to skąd wiedzą, że w istocie miało miejsce morderstwo. Nie byłby to pierwszy ani ostatni raz, gdy ktoś decyduje się na samobójstwo w Tatrach. Mimo to ugryzł się w język.

– TPN zamknął czerwony szlak na zimę. Nie ma tam żadnych śladów, jeśli nie liczyć odcisków, które zostawiły kozice. Niestety, żółty jest mocno uczęszczany, a poza tym przeszło nim dzisiaj już kilkadziesiąt osób, zacierając potencjalny materiał dowodowy.

– Co ty powiesz, Forst? – zachnął się Osica. – Widziałem po drodze kamery NSI. Sępy już krążą nad padliną.

– Jest Szrebska?

– Słucham?

– Ta dziennikarka z NSI, Olga Szrebska. Jest na miejscu?

– A jakie to ma znaczenie, do cholery?

– Bardzo lubię jej głos i spojrzenie. To prawdziwa dama, jak te z powieści Jane Austen.

Edmund zbył to milczeniem.

– Chcę wiedzieć, co tu się stało, Forst.

– Oczywiście, panie inspektorze.

Osica z obrzydzeniem spojrzał na ciało, po czym wskazał je Wiktorowi.

– Masz mi w tej chwili coś z tego wyluskać.

– Niestety, nie mam pojęcia, co mógłbym...

– Potrzebuję czegokolwiek, rozumiesz? – przerwał mu Edmund. – Minister już wisi nad komendantem, a komendant nade mną. Muszę rzucić tym ogarom choćby ogryzek.

Wiktor również spojrzał na nagie ciało.

– Cóż... wygląda na to, że denat sam tutaj wszedł i się powiesił.

- Obaj wiemy, że to niemożliwe.
- A jednak dowody przemawiają na korzyść tej tezy.
- Czyli samobójstwo? – zapytał z niedowierzaniem Edmund.
- Moim zdaniem nie.

Osica rozłożył ręce, lekko poirytowany.

- Dlaczego nie?
- Bo facet dochował najwyższej staranności we wszystkim, oprócz jednej rzeczy.
- Jakiej?

– Użył liny dynamicznej – odparł Wiktor, mrużąc oczy, gdy impuls bólu przeszył mu głowę. – Gdyby chciał się zabić, wziąłby statyczną.

- Możesz mówić po ludzku?
- Mogę, ale muszę wrócić do czasów Homera, bo to wówczas zaczęto wieszać ludzi.

Dowódca niecierpliwił się coraz bardziej, przez co Forst miał ochotę dalej odwlekać podanie mu informacji, które same rzucały się w oczy.

- Mówże – bąknął podinspektor.

– Jak pan wie, wieszani ludzie nie umierają przez uduszenie – odparł Wiktor. – Zgon następuje przez szarpnięcie, które nadweręza kręgosłup szyjny. Dochodzi do przerwania rdzenia kręgowego... i *voilà*, mamy nieboszczyka niemal natychmiast.

- Ten tak nie zginął?

– Nie. Lina dynamiczna zamortyzowała przeciążenie. Nastąpiło dociśnięcie nasady języka do tylnej ściany gardła. Ten człowiek udusił się w męczarniach. Trudno podejrzewać, by ktokolwiek sam się na to pisał.

Edmund zbliżył się do krzyża i mimowolnie spojrzął na leżące pod nim wydaliny.

- Gdzie są jego ciuchy? – zapytał.

– TOPR jeszcze szuka na zboczach, ale kiedy z nimi rozmawiałem, twierdzili, że dawno by je znaleźli, gdyby gdzieś tu były.

- Więc morderca je zabrał.

Komisarz skinął głową z uznaniem.

- Chylę czoła, panie inspektorze.
- Nie drwij, Forst, bo już raz przyblokowałem twój awans.
- Jestem tego świadom, panie inspektorze.
- To bądź świadom także tego, że mogę zrównać cię z ziemią.
- Tak jest.

Złość w oczach dowódcy była dla Wiktora niczym balsam dla duszy. Stary policyjny wyga rzadko potrafił utrzymać nerwy na wodzy i tylko cudem zaszedł tak daleko w hierarchii służbowej. Ukształtowała go jeszcze milicja i jeśli nadawał się do jakichkolwiek realiów, to jedynie do tych słusznie minionych. Forst nie mógł tego samego powiedzieć o jego córce – ona bardzo ceniła sobie nowoczesność.

- Odciski pobrane? – zapytał podinspektor.

Forst przytaknął i wsadził ręce do kieszeni.

– Ze wszystkiego, co tu jest – powiedział. – Niestety, na krzyżu nazbierało się ich tyle, że technicy nie są dobrej myśli.

- A lina?

– Na pierwszy rzut oka czysta jak łąka.

- Ciało?

– Też – odparł Wiktor i znów otaksował wisielca. – Więcej będziemy wiedzieć po sekcji.

- W takim razie ściągajcie tego biedaka, bo NSI już zapewne przytargało kamery.

Wiktor zwołał kilku niższych rangą funkcjonariuszy, w tym młodego sierżanta, który wcześniej suszył mu głowę. Poprawili rękawiczki, a potem zaczęli ściągać nieszczęśnika z krzyża. Położyli go na czarnym worku, po czym wyprostowali się i spojrzeli na niego z góry.

Sześćdziesięciolatek, ocenił Forst. Przysadzisty, rysy twarzy inteligentne, na nosie niewyraźny ślad po okularach. Bruzda wisielcza na szyi była dobrze widoczna. Najciemniejsze otarcie znajdowało się przy jabłku Adama i świadczyło, że ostatecznie doszło do złamania kości gnykowej. Płamy opadowe pojawiły się na rękach i nogach.

Wszystko w normie. Z jednym wyjątkiem.

Twarz tego faceta powinna wyglądać zupełnie inaczej.

- Sukinsyn... – odezwał się Forst.

– Co takiego? – zapytał podinspektor.
– Nie do pana.
– Wiem, do cholery, że nie do mnie. Co zauważyłeś?
Wiktor wskazał siniaki i wybroczyny na spuchniętej twarzy denata.
– Przy typowym powieszeniu krew powinna spłynąć na dół – powiedział. – A tutaj, jak pan widzi, nie doszło do zamknięcia dopływu krwi tętniczej do mózgu.
– Słucham?
– Ktoś zablokował odpływ krwi żyłnej.
– Nic mi te słowa nie mówią, a ty pleciesz, jakbyś był medykiem sądowym.
– Niech pan spojrzy – odparł Forst, ledwo rejestrując jego słowa. Pochylił się nad trupem. – Twarz ma całą siną. Widać wybroczyny pod spojówkami i trochę zaschniętej krwi w okolicach uszu. To świadczy o tym, że na moment przed śmiercią krew dopływała do mózgu, ale z niego nie odpływała.
– Co ty pieprzysz, Forst?
– Nie nastąpiło zamknięcie naczyń krwionośnych – wyjaśnił komisarz. – Ten biedak nie stracił przytomności, panie inspektorze. Ktokolwiek go wieszał, przerywał, by przedłużyć jego męki.
– Co?
– Stąd lina dynamiczna – powiedział Wiktor bardziej do siebie niż do rozmówcy. – Nie chciał uszkodzić rdzenia kręgowego. Nie chciał go zbyt szybko zabić.
– Torturował go?
– W pewnym momencie ściągnął go, położył na ziemi i uniósł mu nogi, by krew napłynęła do mózgu – perorował dalej Forst. – A może zrobił to kilka razy? Mógł urządzić sobie tu makabryczną zabawę przez dobrych kilka godzin. Edmund zamilkł, niechętnie przypatrując się ofierze. W końcu skinął na techników, a ci szybko zamknęli worek. Naraz jednak Wiktor pochylił się nad nim i ponownie go rozsunął.
– Możesz mi wytłumaczyć, co robisz?
Forst przykucnął przy zsiniałym obliczu i przez moment wbijał spojrzenie w otwarte oczy. Nikt nie pomyślał o tym, by choćby tknąć powieki. Niektóre żółtodzioby oglądające *CSI* małpowały nieświadomie odruchy aktorów, ale dziś nikogo takiego tutaj nie było. Zmarły był nietknięty.
Przynajmniej do momentu, gdy Wiktor wepchnął mu rękę do ust.
– Forst!
– Spokojnie, panie inspektorze.
– Co spokojnie! – uniósł się Osica. – Wyciągaj łapę z gęby umarlaka!
Komisarz wykonał polecenie, choć zabrał trofeum. Podniósł je i obrócił w dłoni, po czym wytarł krew i flegmę o swoją koszulę.
– Co... – zaczął dowódca. – Co to jest?
– Krzyk, panie inspektorze.

3

Forst obejrzał monetę, którą znalazł w gardle ofiary, a potem podał ją dowódcy.
– Co ty wyczyniasz?
– Niech pan bierze.
– Zatrzemy...
– Ma pan przecież rękawice. Proszę to potrzymać.
Gdy zdezorientowany Osica spełnił prośbę, Wiktor wyjął smartfona i zrobił po jednym zdjęciu z każdej strony. Wiedział, że przedmiot niebawem trafi do Zakładu Daktyloskopii w Warszawie w celu pobrania odcisków palców. Potem do Zakładu Biologii, by zbadać znajdujące się na nim wydzieliny, następnie do Zakładu Chemii, żeby wykryć ewentualne mikroślady, a później... Bóg jeden wie gdzie. Pewne było, że Forst nie zobaczy go przez długi czas.
– Dosyć tego – burknął Edmund, po czym przywołał jednego z techników kryminalistycznych i przekazał mu monetę.
Chwilę później dwóch policjantów zeszło z łańcuchów i powoli ruszyło w kierunku Kondrackiej Przełęczy. Wiktor oglądał zdjęcia awersu i rewersu monety, będącej zapewne niezbyt wyszukanyim falsyfikatem. Pieniądz stylizowany był na czasy antyczne – na jednej stronie widniały cztery kolumny, na drugiej inskrypcja, której Forst nie potrafił rozszyfrować. Nie wiedział, jakim alfabetem została zapisana, ale na pewno nie łacińskim.
– Skąd wiedziałeś, że morderca zostawił coś w gardle? – zapytał podinspektor, gdy zbliżali się do nieustannie

gęstniejącego tłumy.

– Tylko przypuszczałem.

– Ponieważ?

– Kość gnykowa nie powinna być złamana, nie przy powieszeniu nietypowym.

Osica uniósł brwi.

– Gardziel wyglądała, jakby użyto liny statycznej, nie dynamicznej.

– No tak.

– Ktoś męczył tego człowieka, dusząc go, a tę kość złamał już po fakcie. Innymi słowy, zostawił subtelną wskazówkę, gdzie szukać jego autografu. – Wiktor zawiesił głos, wskazując na kobietę w tłumie. – A oto i Szrebska.

Dowódca rozejrzał się, skonsternowany.

– Skąd wiedziałeś, że ta kobieta tutaj będzie? – zapytał.

– Musi pan zadawać tyle pytań?

– Na tym polega moja praca. A twoja na tym, by udzielać mi odpowiedzi.

– NSI zawsze sięga swoimi mackami daleko – wyjaśnił komisarz.

– Ale ma na usługach kilkudziesięciu reporterów w kraju.

– Tak – przyznał Forst. – Tyle że nie wszyscy byli dziś widziani w Kalatówkach.

– Słucham?

– Zatrzymałem się tam rano na kawę.

– W drodze na miejsce zbrodni?

– Nie lubię zaczynać dnia bez kawy. Bywam potem opryskliwy.

– Rozumiem – odparł Osica. – Nic nie powinno mnie zaskakiwać po tym, czego się o tobie nasłuchałem od ludzi z Komendy Powiatowej.

– I od pańskiej córki.

Edmund syknął coś pod nosem, dostrzegając w oddali kamery NSI. Pociągnął za poły marynarki oficerskiej i poprawił krawat.

– Wspomnij o niej jeszcze raz, a twoja grdyka będzie wyglądała tak, jak tego nieboszczyka na górze.

– Przyjąłem, panie inspektorze.

– I nie odzywaj się przed kamerą, jasne? Choćby Szrebska pytała, czy pójdziesz z nią do łóżka.

– Byłoby to pytanie retoryczne, panie inspektorze.

– Zachowaj absolutną, kurwa, ciszę. I na Boga, Forst, rób w miarę inteligentne wrażenie. Pochodzisz w końcu z inteligenckiej rodziny, prawda?

– Owszem. Mój świętej pamięci ojciec wykładał na Jagiellonce, a...

– A ty poszedłeś do policji. Brawo – uciał dowódca, lustrując go wzrokiem i cmokając przy tym z dezaprobatą. – Co ty masz na sobie?

– Koszulę Springfieldda i jeansy z Pull&Bear. A tę kurtkę...

– Mniejsza z tym. Wyglądasz beznadziejnie.

– Kilka młodych turystek na Kalatówkach polemizowałyby.

– Być może były jeszcze pijane po ubiegłej nocy.

– Bez wątplenia.

– Twój wygląd nie licuje ze stanowiskiem – dodał pod nosem Edmund. – Trzymaj się krok za mną.

– Tak jest.

Wiktor obserwował, jak Olga Szrebska przejmuje dowodzenie na Kondrackiej Przełęczy. Poprzesuwała ciekawskich, organizując sobie skrawek miejsca przed taśmami policyjnymi. Zdołała zmieścić tam siebie i kamerę, która teraz rejestrowała, jak dwóch policjantów zbliża się do dziennikarki. Włosy miała upięte z tyłu w niewielki kok, który nijak nie pasował do krótkiej kurtki z logiem stacji telewizyjnej. Uwagę komisarza przykuło jednak coś innego.

– Widzi pan te pośladki?

– Zamknij się, Forst – zachnął się Osica, przyspieszając kroku.

Zatrzymali się kilka metrów od kamery, niczym karny pochód, który czeka na znak, że może iść dalej. Olga obejrzała się przez ramię, uraczyła ich zdawkowym uśmiechem, a potem zapowiedziała wiadomości. Najwyraźniej NSI nadawała na żywo. Wiktor nie miał wątpliwości, że sam komendant główny i minister spraw wewnętrznych oglądają ten przekaz. Potem zmitygował się, że premier i prezydent zapewne także. Dzisiaj rano cała Polska zobaczyła trupa wiszącego na Giewoncie. To nie mogło przejść bez echa.

– Czy mogą nam panowie podać jakiegokolwiek informacje o ofierze? – zapytała Szrebska, wyciągając mikrofon w kierunku funkcjonariusza w pełnym umundurowaniu.

– Nie – odezwał się Wiktor, wychylając zza przełożonego.

Kamera i mikrofon natychmiast się przesunęły.

– W materiale widzowie mogli zobaczyć, że ofiara to około sześćdziesięcioletni mężczyzna, zupełnie nagi i...

– Samobójca – wypalił Forst, robiąc krok w przód.

Z kieszeni koszuli wyciągnął sfatygowaną paczkę Big Redów, po czym spojrzał pytająco na reporterkę, jakby zamierzał ją poczęstować. Wyrzucił przeżutą gumę na bok i rozpakował kolejny listek.

– Twierdzi pan...

– Że ten człowiek popełnił samobójstwo na Giewoncie, tak – uciał komisarz. – Nie ulega to wątpliwości. – Kątem oka obserwował, co robi dowódca, ale ten musiał uznać, że jest już za późno, by ratować sytuację.

– Brzmi to absurdalnie – odparła Olga.

Forst wzruszył ramionami i patrząc na dziennikarkę, zaczął żuć gumę. Zaległo milczenie. Kamerzysta wychylił się zza aparatury i zerknął na Szrebską.

– Czy może pan powiedzieć nam coś więcej?

– Nie – włączył się podinspektor Osica. – W swoim czasie rzecznik przekaze państwu wszystkie informacje. Dziękuję.

Nie czekając na odpowiedź, policjanci ruszyli między tłum, eskortowani przez młodego sierżanta i kilku innych funkcjonariuszy. Zebrani szybko zrobili im przejście, wykrzykując pytania, na które nie mogli dostać odpowiedzi.

– Jesteś martwy – burknął Edmund.

– Tak jest, panie inspektorze.

Minęli ostatnich gapiów i ruszyli czerwonym szlakiem ku Przełęczy w Grzybowcu. Władze Tatrzańskiego Parku Narodowego zrobiły wyjątek, pozwalając, by poruszali się nim policjanci. Wiktor spojrzał na idącego obok dowódcę i uznał, że ten zachowuje się zaskakująco spokojnie – choć zapewne było tak tylko dlatego, że odprowadzała ich kamera NSI.

– Mówię poważnie, Forst – dodał po chwili. – Mniejsza ze mną, ale góra dobierze ci się do skóry.

– Jedyńm, który się na to odważy, będzie morderca – odparł Wiktor, oglądając się przez ramię. Chętnie zamieniłby jeszcze kilka słów ze Szrebską, która wodziła za nimi wzrokiem. Przekazał jej już jednak wszystko, co miał do powiedzenia.

– Nie sądzisz chyba...

– Rzuciłem mu rękawicę – uciał Forst. – Publicznie zanegowałem jego osiągnięcie.

– I uważasz, że rozjuszyłeś go na tyle, by się za ciebie wziął?

– Tak.

Edmund pokręcił głową.

– Cudów bym się nie spodziewał – powiedział. – Oprócz tego, że komendant urwie ci jaja.

– Wstawi się pan za mną.

– Nie nadstawiłbym za ciebie kantu dupy, Forst, nawet gdyby sownie mnie opłacono.

Wiktor uśmiechnął się pod nosem i skupił na drodze. Nie wziął ze sobą raków, nie wspominając już o czekaniu. Skrzypiący pod butami śnieg był śliski, a bieżnik jego wysłużonych salomonów pozostawiał wiele do życzenia. Idący obok Osica był jednak w znacznie gorszej sytuacji. Jego wyglancowane trzewiki były niczym małe narty, choć i tak daleko mu było do takich wesołków, którzy na Rysy wchodzili w trampkach, a na Giewont w japonkach czy sandałach. Pierwszorzędni kandydaci na samobójców, tyle że nie do końca tego świadomi. Jeśli udawało im się zejść z powrotem w doliny, oznaczało to, że los naprawdę się do nich uśmiechnął.

Nie można było tego samego powiedzieć o mężczyźnie, który leżał w czarnym worku, czekając, aż zabierze go śmigłowiec TOPR-u. Dla niego szczęście okazało się towarem deficytowym.

Kim był? Komu podpadł na tyle, że zamordowano go w tak bestialski sposób?

Przy powieszeniu typowym ofiara traciła przytomność niemal od razu. Ten człowiek dogorywał, nieludzko długo, a w dodatku cały czas był świadomy tego, co się z nim działo.

– Coś tak zamilkł? – zapytał zasapany Edmund, zapadając się jedną nogą w śnieg.

– Kontempluję przyrodę – odparł Wiktor.

Przyrodę miał jednak w głębokim poważaniu, przynajmniej jeśli chodziło o budzącą się do życia faunę i florę. Kosodrzewina, sit skucina na Czerwonych Wierchach, kozice czy świstaki nigdy przesadnie go nie zajmowały.

Góry to co innego.

Pogoda była wprost idealna. Przed nimi rozpościerał się widok na szereg szczytów, z których najlepiej widoczna była Wielka Turnia, sprawiająca z tej perspektywy wrażenie, jakby dotykała chmur. Na postrzępione wierzchołki i strome zbocza Forst mógł patrzeć godzinami. Czuł wtedy potęgę natury i jej destrukcyjny potencjał. W jakiś sposób

sprawiło to, że czuł się pewniej.

– Musisz tak pędzić?

– Nie pędzę, panie inspektorze.

– Zwolnij.

– Tak jest.

– Nie jestem... przyzwyczajony. Nie każdy ma tyle... wolnego czasu, by go... trwonić na jakieś... codzienne joggingi.

Córka musiała napomknąć o jego porannych zwyczajach. Z joggingiem nie miały jednak wiele wspólnego. Od lat Forst wstawał o szóstej, by chwilę później ruszyć na godzinny bieg. Czasem w tym czasie robił dwanaście, a czasem trzynaście kilometrów – nie miało to większego znaczenia. Nie chodziło też o zdrowie. Liczyło się to, że migreny na jakiś czas ustępowały, a przy okazji dawał sobie w kość od samego świtu.

– Ile... jak długo... będziemy... – wysapał Osica.

– Stąd do Doliny Strążyskiej jest pańskim tempem jakieś dwie i pół godziny.

– Niedobrze...

Wiktor popatrzył na niego z niedowierzaniem.

– Lojalnie uprzedzam, że nie będę pana niósł.

– Poczekaj... muszę chwilę odpocząć...

Edmund zatrzymał się, by zaczerpnąć tchu. Forst stanął obok niego, rozejrzał się i wyrzucił gumę. Zastanawiał się, jak dowódca w ogóle wdrapał się na taką wysokość.

Zanim Osica zdążył odsapnąć, rozdzwoniła się jego komórka. Otarł pot z czoła, po czym sięgnął do skózanego futerału rodem z lat dziewięćdziesiątych, który nosił przy pasku.

– Dzień dobry, panie komendancie – powiedział na wydechu. – Tak, tak, nie. Wydałem bezpośredni rozkaz, by milczał. Nie, panie komendancie. Czy to, aby... Tak, oczywiście, rozumiem.

Forst przysłuchiwał się temu z obojętnością. Nieraz podpadał przełożonym i nigdy przesadnie się tym nie przejmował. Tym razem również nie miał takiego zamiaru.

Podinspektor schował starą nokię do etui, a potem bez słowa ruszył w kierunku Przełęczy w Grzybowcu. Tym razem sam narzucił tempo marszu.

– Jesteś zawieszony – odezwał się.

– Co takiego? – wypalił Wiktor.

– Komendant zawiesił cię w czynnościach służbowych na okres trzech miesięcy.

– Nie miał prawa.

Edmund spojrział na rozmówcę spode łba.

– Miał pełne prawo – odparł.

– Musi toczyć się wobec mnie postępowanie, które...

– Wszczęto postępowanie dyscyplinarne.

– To bzdura – zaoponował Forst. – NSI dopiero co wyemitowała materiał. Nikt nie zdążyłby postawić nawet pieczętki, nie mówiąc o podpisie.

– A jednak sam komendant wojewódzki właśnie mnie o tym poinformował.

– Drwi sobie pan ze mnie?

– Na szczęście nie. Choć mnie też wydaje się to za piękne, by mogło być prawdziwe – odparł Osica. – Najwyraźniej podpadłeś w inny sposób.

– Najwyraźniej?

Edmund z namaszczeniem skinął głową.

– Nie powinien pan o tym wiedzieć? Jest pan przecież cholernym podinspektorem.

– Uważaj na słowa.

Przez moment milczeli.

– Więc? – zapytał Forst.

– O niczym nie wiedziałem.

– Jak to możliwe?

– Naczelnik Wydziału Kontroli mnie nie znosi – odparł Osica, znów zapadając się w śniegu. Wiktor podał mu rękę, a Edmund bezwiednie za nią złapał. – Zresztą, nawet gdyby było inaczej, te hieny nic by mi nie powiedziały. Muszą wiedzieć, że sypiasz z moją córką.

– Sypiałem.

– Milcz, Forst – odbąknął podinspektor. – I przyzwyczaj się do tego, bo przez następne trzy miesiące właśnie to

będziesz robił.

Trzy miesiące. Tyle wystarczyło, by wszelki ślad po mordercy rozplynął się w odmętach akt, wśród innych nigdy niewyjaśnionych spraw.

Forst nagle się zatrzymał. Dowódca przeszedł jeszcze kilka kroków, po czym zrobił to samo i niechętnie obejrzał się na podkomendnego.

– To jakiś absurd – powiedział Wiktor.

– Absurd? Pracowałeś na to, od kiedy zacząłeś u nas służyć. O ile mnie pamięć nie myli, było to jedenaście lat drogi przez mękę.

Forst nie miał zamiaru z nim dyskutować. Przez te lata było kilka okazji, by Wydział Kontroli wszczął przeciwko niemu postępowanie, ale zawsze udawało mu się jakoś wyplątać z kłopotów. Tym razem jednak nie dano mu choćby szansy, by odniósł się do zarzutów. Nie wiedział nawet, które z jego przewinień przepełniło czarę goryczy. Wszystko to wyglądało co najmniej podejrzanie.

Mógł się bronić. Na wydany przez przełożonego rozkaz przysługiwała mu skarga do sądu administracyjnego. Naraz zdał sobie jednak sprawę, że żadne odwołanie mu nie pomoże. Nawet jeśli uda mu się uchylić zawieszenie, nie zostanie z powrotem przydzielony do sprawy z Giewontu. Dostanie patrole nartostrad albo pogadanki w szkołach.

Obrócił się ku Wyżniej Kondrackiej Przełęczy.

– Co robisz?

Wiktor bez słowa ruszył w kierunku, z którego przyszli.

– Forst, stój!

– Jestem zawieszony, panie inspektorze. Zawieszona jest także moja wola wykonywania rozkazów.

Podinspektor ruszył za nim, miotając pod nosem przekleństwa.

– Dawaj kaburę, kurwa mać! – wycedził, gdy znalazł się tuż za komisarzem. – I legitymację służbową!

Nie zwalniając, Wiktor podał mu kartę przypominającą dowód osobisty, a potem odpiął futerał z bronią. Służbowy glock nie był mu już potrzebny. Liczyło się to, że w komórce miał zdjęcia monety, która stanowiła jedyny ślad pozostawiony przez mordercę.

Po chwili zostawił Edmunda w tyle. Przypuszczał, że po tym, co zamierza zrobić, już nigdy więcej go nie zobaczy. Chyba że na sali sądowej.

4

Łysiejący mężczyzna z zakolami obserwował wydarzenia na antenie NSI. Siedział w wysłużonym fotelu, który pamiętał jeszcze czasy, gdy na czarno-białym ekranie w najlepsze perorował Gomułka.

Mężczyzna wymienił obicie i drogim preparatem smarował drewniane podłokietniki, ale nie mógł nic poradzić na to, że siedzisko zapadło się po lewej stronie. Zawsze siedział przechylony, a gdy kiedyś próbował to zmienić, rozboleł go kręgosłup. Poza tym i tak nieświadomie wracał do poprzedniej pozycji. Przyzwyczajenie było czymś więcej niż drugą naturą.

Wyłączył telewizor i wstał z fotela.

Był w domu sam. Nie pamiętał, kiedy ostatnio ktoś u niego gościł.

Podszedł do starego komputera i opadł ciężko na krzesło, opierając się o biurko. Pecet potrzebował chwili na uruchomienie. Stary człowiek przejrzał kilka portali informacyjnych, nie odnajdując tego, co go interesowało.

Wstał z krzesła i podszedł do komody stojącej przy oknie. Otworzył górną szufladę, a potem omiół wzrokiem wszystkie greckie numizmaty, które się w niej znajdowały.

Było ich siedemdziesiąt jeden. Po jednym za każdy rok.

5

Szrebska kazała swojemu operatorowi zostać na przełęczy, po czym wzięła od niego lornetkę i ruszyła niebieskim szlakiem na wschód, ku Hali Kondratowej. Chciała spojrzeć na masyw z innej strony, przekonana, że morderca musiał gdzieś zostawić ślady.

Nie mogło być mowy o żadnym samobójstwie. Zresztą ten policjant sam doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Ciało w jakiś sposób zostało wciągnięte na szczyt – a ona zamierzała odkryć, jak to się stało.

– Pani Olgo! – rozległo się wołanie.

Zatrzymała się i odwróciła, od razu rozpoznając głos swojego rozmówcy spod Giewontu. Dopiero teraz, gdy zbliżał

się do niej szybkim krokiem, miała okazję się mu przyjrzeć. Surowe rysy, zmęczenie wypisane na twarzy, a do tego brak munduru. Wydział Zabójstw, skwitowała w duchu.

– Śledzi mnie pan?

– Ma pani niesamowite ciało.

– Słucham? – odparła Szrebska, robiąc krok w tył i szukając w jego oczach szklistości świadczącej o tym, że facet lubi wypić i dzisiaj przyjął już podwójną dawkę.

– Od kilku minut starałem się panią dogonić i nie mogłem nie zauważyć, że...

– Pan jest nienormalny?

– Wiktor Forst – odparł, wyciągając rękę.

Przedstawiła się, potrząsając jego dłonią.

– Rozumiem, że to odpowiedź twierdząca? – spytała.

– Nie mnie to oceniać.

Dziennikarka się rozejrzała. Choć ciało w czarnym worku kilka minut temu zabrał śmigłowiec TOPR-u, zaaferowana gawiedź nadal znajdowała się na Kondrackiej Przełęczy. Oldze przemknęło przez myśl, że dziś padnie zimowy rekord ruchu turystycznego w Tatrach.

– Jeśli chce pan coś dodać, zadzwonię po operatora.

– Nie mam nic więcej do powiedzenia przed kamerami – odparł Forst. – Zresztą nie wypadam przed nimi najlepiej. Za to pani wprost przeciwnie.

Popatrzyła na niego z konsternacją. Nieraz przygotowywała dla NSI reportaże śledcze i za każdym razem spotykała się ze zgołą inną reakcją ze strony mundurowych. Zawsze uważali, że wchodzi im w paradę i robi więcej złego niż dobrego – ten komisarz jednak patrzył na nią z uznaniem. Pomijając seksualne aluzje.

– Oglądałem kilka pani materiałów – odezwał się.

– Doprawdy?

– Wykonuje pani solidną robotę. Reportaż z Brynicy doprowadził do kontroli w tamtejszym szpitalu psychiatrycznym. Zwróciła pani uwagę na nieprawidłowości w kilku przetargach, gdzie potem wykryto propozycje korupcyjne. W dodatku udało się pani nagrać wizytę ABW w mieszkaniu...

– Znam doskonale swoje materiały – ucięła Szrebska. – Czego pan chce?

– Moglibyśmy przejść na ty? Strasznie nie lubię panowania, kojarzy mi się z kontaktami służbowymi.

– Jeśli musimy.

Forst skinął głową.

– Więc o co chodzi? – zapytała.

– Mogę mówić w dużym skrócie?

– Będę wdzięczna.

– Zawieszono mnie, ale zdołałem wynieść materiał dowodowy. W pewnym sensie.

Olga spojrzała na niego z niedowierzaniem, krzyżując ręce na piersi.

– Za dużo informacji jak na jeden raz? – zapytał Wiktor.

– Co to za materiał dowodowy? – odparła.

– Zdjęcia. Mój aparat ma tylko osiem megapikseli, ale podobno robi całkiem przyzwoite.

Olga zbliżyła się o krok, wlepiając wzrok w oczy rozmówcy. Natychmiast zrozumiała, że jeśli mówił prawdę, to trafiła jej się życiowa okazja. Zawieszony policjant to zazwyczaj rozgoryczony policjant, a tacy mówią najwięcej.

Musiała tylko odpowiednio to rozegrać. I dowiedzieć się, jaka jest cena tego materiału.

– Dlaczego cię zawiesili? – spytała.

– Brzmisz, jakbyś wątpiła, że to prawda.

– Różne rzeczy już słyszałam od stróżów prawa.

Wzruszył ramionami i na moment obrócił się w stronę Giewontu.

– Co miałbym osiągnąć, oszukując cię?

– Nic.

– Właśnie – odparł. – A jeśli chodzi o powód zawieszenia, to nie znam go.

– Może kogoś wkurzyły te wybryki przed kamerą?

– Z pewnością, ale nie zdążyliby dopełnić formalności.

Podeszli do skraju ścieżki, skąd rozpościerał się widok na Dolinę Kondratową. Za miesiąc spod śniegu wyjrzą rośliny i głązy, a pośród tego wszystkiego ukaże się zielony dywan na Polanie Kondratowej. Teraz jednak, jak okiem sięgnąć, widać było tylko śnieg. Olga potarła ręce, obracając się do rozmówcy.

– Musisz się przynajmniej domyślać, za co cię uziemili – powiedziała.

– Jest zbyt dużo możliwości.

– Taki jesteś popularny?

– Najwyraźniej niewystarczająco, skoro moje nazwisko nie dotarło do Warszawy. Może gdybyś częściej przyjeżdżała...

– Jeszcze raz, jak się nazywasz?

– Wiktor Forst.

Szrebska szybko przeczesła pamięć. Nie kojarzyła tego nazwiska. Wprawdzie rzeczywiście nieczęsto bywała na Podhalu, ale gdyby ten mężczyzna zawinił w jakiejś głośnej sprawie, z pewnością by o tym wiedziała.

– Powiesz mi, o co chodzi?

– Oczywiście – odparł Forst, tocząc wzrokiem po żlebach w masywie po lewej stronie. – Ktoś mnie przewencyjnie udupił.

Dziennikarka spojrzała na niego pytająco.

– Innymi słowy, ktoś na górze nie chce, żeby ta sprawa została rozwiązana.

– Po czym wnosisz?

– Po tym, że mnie odsunięto.

– Przydzielą kogoś innego. Może bardziej rozgarniętego. Nie pomyślałeś o tym?

– Nie.

Forst patrzył na nią, jakby czekał, aż się uśmiechnie. Olga trwała z kamiennym wyrazem twarzy.

– Mój człowiek w jednostce twierdzi, że sprawę przydzielono Gomole.

– I?

– Ze świecą u nas szukać bardziej skretyniałego komisarza od Gomoły.

– Ja jednego znalazłam, a nawet nie szukałam.

Forst skinął tylko głową z uznaniem, doceniając tę uwagę.

– Sprawdźmy, czy dobrze rozumiem twoje zamiary – dodała. – Nie dość, że chcesz podejmować czynności służbowe po zawieszeniu, to jeszcze proponujesz przekazanie mi materiału dowodowego w toczącym się śledztwie?

– Zgadza się – przyznał. – Ale jestem kryty, bo obowiązuje cię tajemnica dziennikarska. Nie piśniesz słówka na temat naszej małej populacji.

Szrebska uniosła brwi.

– Przepraszam, kooperacji.

– Mhm. Czego chcesz w zamian, Forst?

– Współpracy.

Szrebska uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Nie tylko wywalą cię z roboty, ale i pójdziesz siedzieć. Wiesz o tym?

– Prędzej Putin odda Krym.

Olga zrobiła jeszcze krok w kierunku zbocza, po czym spojrzała w dół. Równie dobrze Forst mógłby rzucić się z tego miejsca w przepaść. Najwyraźniej nie przemyślał całej sprawy, ale nie był to jej problem.

– W porządku – powiedziała. – Zobaczmy, czy uda ci się mnie zainteresować.

Wiktor wyciągnął telefon i wyświetlił zdjęcie przedstawiające awers monety. Pokazał je dziennikarce, a potem przesunął palcem po wyświetlaczu i ukazał rewers.

– Ofiara miała to w gardle.

– Żartujesz sobie?

– W żadnym wypadku. Sam to z niego wyciągnąłem.

– Co to jest? – zapytała Olga, mrużąc oczy.

– Greckie kolumny.

– Widzę, ale co oznacza ten napis?

– Musisz zapytać kogoś, kto zna grekę.

Morderca zostawił wizytówkę. Szrebska nie była tym zaskoczona – każdy z tych zwyrodniałców w jakiś sposób chciał zaznaczyć, że to jego robota. Na tym jednak zazwyczaj się kończyło. W filmach ci degeneraci najczęściej prowadzili niebezpieczną grę z organami ścigania, wodzili śledczych za nos i prowokowali, ale w rzeczywistości nikt nie podejmował zbędnego ryzyka.

– Ta moneta to ślepy zaułek – skwitowała. – Ktoś, kto zadał sobie tyle trudu, nie zostawiłby w gardzieli trupa poszlaki, która może do niego doprowadzić. To tylko podpis. Makabryczny, ale wciąż tylko podpis.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odparł Forst.

– Więc po co mi to pokazujesz?

– By uświadomić ci, że mam więcej niż ty.
Olga przez moment milczała. Miał trochę racji.
– Jeśli nie jesteś zainteresowana, poradzę sobie sam – powiedział. – Pomyślałem po prostu, że największa gwiazda NSI chętnie pomoże w ujęciu sprawy.
– Nie jestem największą gwiazdą NSI.
– Ale zostaniesz nią dzięki tej sprawie – odparł, wyciągając big redy. Poczęstował ją, ale pokręciła głową. – O ile przystaniesz na moje warunki.
– Żartujesz? Będziesz jeszcze stawiał wymogi?
– Taki mam plan – odparł Wiktor, dostrzegając, że kilku policjantów w oddali zainteresowało się dwojgiem ludzi stojących na skraju szlaku. – Jestem gotów ruszyć z tobą ramię w ramię, o ile zagwarantujesz mi, że nie puścisz żadnego materiału bez mojej zgody.
– I co jeszcze?
– Kolejne warunki są natury osobistej. Ale przedstawię ci je, kiedy lepiej się poznamy.
– Nawet o tym nie myśl.
– Nie myślę o tym. Po prostu zamierzam to zrealizować.
Olga pokręciła głową i obróciwszy się w prawo, ruszyła ku Hali Kondratowej. Nie miała zamiaru zwracać na siebie uwagi policji. Nie teraz, gdy była o krok od nawiązania współpracy z ichnią *persona non grata*.
– Byłem zbyt bezpośredni? – zapytał, ruszając za nią.
– Nie zbliżyłeś się nawet do bezpośredniości.
Była przyzwyczajona do mniej zawołanych aluzji seksualnych, a te sływały po niej jak po kaczce. Facet może i był przystojny, a przy tym miał w sobie coś ze starych buntowników – Marka Hłaski czy Jamesa Deana – ale na Szrebskiej nie robiło to żadnego wrażenia. Mógł gadać do woli.
Przez kilka chwil szli w milczeniu. Olga znacznie pewniej stawiała kroki, korzystając z dobrodziejstwa raczków pod podeszwami trekkingowych butów. Wiktor zazwyczaj gardził takimi półśrodkami, uważając, że sprawdzą się co najwyżej w Gorcach. Teraz jednak chętnie założyłby choćby te z kilkoma ząbkami.
– Muszę cię sprawdzić, Forst – odezwała się dziennikarka.
– Nie widzę przeszkód. Wypytaj swoich informatorów, podzwoń po lokalnych mediach, przemagluj księdza z mojej parafii i przepytaj mechanika, u którego naprawiam samochód. Każdy w okolicy ma jakieś brudy na mój temat. Będziesz zadowolona.
– Świetnie.
– Ale potem ja zajmę się ustaleniem tożsamości wisielca, a ty znajdziesz mi specjalistę od greki, numizmatyki albo jednego i drugiego.
Szrebska skinęła głową.

6

Zeszli do Murowanicy, a potem skierowali się do samochodu zaparkowanego tuż przed Bulwarami Słowackiego. Forst spojrzął z rezerwą na niepozornego, czerwonego opla astrę. Przypuszczał, że to model sprzed dobrych dziesięciu lat. Obszedł auto i przyjrzał się klapie bagażnika. Pojemność 1.4 – większej się nie spodziewał.
– Coś nie tak? – zapytała Szrebska.
– Nie.
– To wsiadaj. Włączę ogrzewanie.
Z chęcią skorzystał z tej propozycji, bo brakowało mu co najmniej jednej warstwy termoizolacyjnej. Wprawdzie śnieg nie padał i temperatura była znośna, ale obchodząc krzyż na Giewoncie porządnie wymarzył. Na szczycie był raptem jeden stopień.
Wszedł do auta i ledwo drzwi się zamknęły, poczuł się otumaniony.
Kenzo Amour. Nie miał co do tego wątpliwości. Tak pachniał tylko jeden rodzaj perfum.
Rozpakował cynamonową gumę i starał się skupić na jej ostrym smaku.
– To jakiś nałóg? – zapytała, wskazując na opakowanie big redów.
– Biorę jedną za każdym razem, kiedy nachodzi mnie ochota na papierosa.
– Dawno rzuciłeś?
– Ponad dwa lata temu.
Szrebska skinęła głową, po czym wyciągnęła telefon i zaczęła przeszukiwać książkę adresową. Potem wybrała

numer i wylewnie powitała rozmówcę.

Forst przysłuchiwał się rozmowie, patrząc na wyładowane turystami bryczki jadące do Kuźnic. Szybko wywnioskował, że Olga ma po drugiej stronie przedstawiciela lokalnych mediów.

– Więc go znasz? – dopytała po tym, jak podała jego imię i nazwisko.

Przez chwilę słuchała w milczeniu. Forst przypuszczał, że mężczyzna wyłuszcza jej wszystkie te sprawy, przez które zrobiło się o nim głośno w Zakopanem.

Romans z córką dowódcy. Rzekome pobicie austriackiego turysty, który wykapał się w Morskim Oku. Zatrzymanie za jazdę pod wpływem alkoholu kilka lat temu. Trochę tego było. Jeśli zaczęli grzebać w zamierzchłej przeszłości, będzie jeszcze więcej.

Szrebska zdawała się przyjmować informacje z obojętnością, co utwierdzało go w przekonaniu, że dobrze zrobił, proponując jej współpracę. Zaraz potem przyznał się przed sobą, że właściwie nie miał innej możliwości. Po tym, jak zostawił dowódcę na szlaku, wykonał kilka telefonów, próbując wykorzystać stare przysługi. Wszyscy jego dłużnicy twierdzili jednak zgodnie, że niczego nie mogą dla niego zrobić – okres zawieszenia zapewne ulegnie przedłużeniu, a jego sprawa na dobre trafi do Gomoły, który będzie usłużeńie współpracować z prokuraturą.

Nikt nie wiedział, jaki był powód zawieszenia. Żucie gumy przed kamerą i stwierdzenie z głupia frant, że to samobójstwo, nijak nie kwalifikowało się do wszczęcia postępowania. Coś było na rzeczy. I ktokolwiek miał z tym związek, działał błyskawicznie. Jak profesjonalista.

Komisarz przerwał rozmyślenia, gdy Szrebska odłożyła telefon.

– Mój znajomy wypowiada się o tobie w samych superlatywach – powiedziała. – Gratuluję, urosłeś w moich oczach.

– Dziękuję.

– Szczególnie spodobało mi się, że niegdyś opluleś przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej.

– Nigdy nie postawiono mi zarzutów.

– Trudno postawić je dwunastolatкови.

– To prawda. Choć w PRL-u wszystko było możliwe.

– Koniec końców przeszedłeś pozytywnie weryfikację Szrebskiej.

Forst uniósł brwi.

– A teraz pokaż, na co cię stać – dodała. – I dowiedz się, kim jest nasz John Doe.

– Nazywamy takich NN osobami.

– Co?

– To nie serial kryminalny, tu nie ma Johnów Doe i no name'ów. Są NN osoby, a w tym przypadku raczej NN zwłoki.

– Mniejsza z tym. Może ktoś zdołał już ustalić jego tożsamość.

– Może. Przypuszczam, że właśnie zabierają się do sekcji. Śmigłowiec TOPR-u zabrał ciało dobre dwie godziny temu.

– Tak długo schodziliśmy z gór?

– Przy mnie zawsze czas mija szybko.

– Dzwon lepiej, Forst.

Wiktor skinął głową, a potem wybrał numer znajomej pracującej w laboratorium kryminalistycznym. Liczył, że jeżeli gdziekolwiek będą wiedzieć coś o nagim starcu z krzyża, to właśnie tam. Ratownicy TOPR-u na miejscu zdarzenia nie odnaleźli żadnych dokumentów, więc pozostawały badania daktyloskopijne, karty dentystyczne, czy w końcu badanie DNA. Rozmówczyni jednak nie miała dla niego żadnych informacji – oprócz tego, że ciało znajduje się już w kostnicy szpitala na Kamieńcu i właśnie prowadzona jest tam sekcja zwłok.

– Byłam przekonana, że przetransportują go do Krakowa – zauważyła Szrebska.

Forst milczał, uznając, że nie ma to żadnego znaczenia. I tak nie wpuszczono by ich do prosektorium.

– Mogli polecieć do Instytutu Medycyny Sądowej – dodała. – Mają tam lepszy sprzęt.

– To czterdziestominutowy lot z gnijącym trupem na pokładzie.

Olga wzruszyła ramionami.

– Nie wspomnę już o tym, że obowiązuje właściwość miejscowa. Zakopiańska prokuratura prowadzi sprawę – dodał Wiktor. – Tak czy inaczej, nie udało się ustalić tożsamości.

– Właściwie powinniśmy się byli tego spodziewać.

– Nie masz zaufania do organów ścigania?

– Mam, ale większym darzę Facebooka.

Funkcjonariusz spojrzał na nią pytająco. Szrebska wskazała torbę z laptopem, która leżała za siedzeniem kierowcy.

Wiktor wyjął z niej niewielkiego macbooka air, podczas gdy Olga otworzyła lusterko nad głową i zaczęła poprawiać fryzurę.

– Będziesz zadowolony z tego, co wrzuciłam jeszcze spod stóp Giewontu – oznajmiła.

Forst włączył uśpiony komputer i otworzywszy Safari, wszedł na portal społecznościowy.

– Jesteś zalogowana?

– Zawsze.

– Rzykujesz, że ktoś zostawi ci gówniany prezent na ścianie.

– Lubię żyć na granicy ryzyka – odparła, poprawiając kosmyk włosów na grzywce.

Wiktor wpił wzrok w najnowszy post, jaki pojawił się na fanpage’u Szrebskiej. Szybko przekonał się, że to samo widnieje u niej na Twitterze i Instagramie.

– I jak? Sto tysięcy obserwujących moje tweety i dwa razy tyle fanów. Na Insta lepiej nie wchodzić, bo popadniesz w kompleksy.

Komisarz milczał, przeglądając komentarze. Było ich ponad tysiąc, mimo że posty pojawiły się raptem dwie i pół godziny temu. Oba były apelami, na które internauci odpowiedzieli natychmiast.

– Zrobiłam mały *crowdsourcing*.

– Widzę – odparł Forst. – Załatwiłaś też sobie naganę Rady Etyki Mediów. Na tych zdjęciach widnieje twarz ofiary.

– Nie mów! Ale wtopa.

– I to w niezłym zbliżeniu.

– Ktoś go rozpoznał? – zapytała z uśmiechem Szrebska.

– Jeśli liczba lajków pod odpowiedzią świadczy o jej prawdziwości, to jest to nie kto inny jak Nergal ćwiczący przed następnym koncertem.

– Nie ma innych propozycji?

– Jest ich od groma.

– A jakaś poważna?

– Też się znajdzie.

Szrebska oderwała wzrok od lusterka i spojrzała na macbooka.

– A konkretniej? – dopytała.

– Według jednego z twoich fanów, który przedstawia się jako Wielki Bałamutnik, nasz nieboszczyk to wykładowca Uniwersytetu Rzeszowskiego, niejaki doktor habilitowany Marek Chalimoniuk. Mówi ci to coś?

– Nic a nic.

Forst szybko sięgnął do zasobów Google i przekonał się, że trup z Giewontu w istocie jest doktorem Chalimoniukiem. Zdjęcie nieszczęśnika widniało na stronie uniwersytetu, a obok niego zamieszczono krótką notkę biograficzną. Był wykładowcą prowadzącym zajęcia z podstaw archiwistyki współczesnej, cokolwiek to znaczyło... i czymkolwiek się różniło od archiwistyki niewspółczesnej.

– I co ty na to? – zapytał Wiktor, szperając dalej w odmętach Internetu.

– Może przez niego kilku studentów musiało pisać warunek. Wkurzyli się, dogadali ze sobą, a potem zaciągnęli go na Giewont.

– Z pewnością tak właśnie było – mruknął Forst. – Choć zgodzę się, że morderców musiało być kilku. Jednemu lub dwóm Chalimoniuk by uciekł.

– Twierdzisz, że o własnych siłach wszedł na szczyt?

– Tak. Na ciele nie było żadnych otarć. Poza tym wszystko wskazuje na to, że umarł dopiero na krzyżu.

Olga zamknęła lusterko i włączyła silnik. Gdy ruszyła w kierunku Drogi na Bystre, dieslowy opel wydał z siebie dźwięk świadczący o tym, że najwyższa pora zrobić przegląd. Kierująca najwyraźniej jednak była innego zdania. Wdusiła pedał gazu do podłogi, a astrą szarpnęło w przód.

– Dokąd jedziemy? – zapytał pasażer.

– Do Krakowa.

– Mamy w tym jakiś cel, czy zamierzamy zjeść po obwarzanku?

– Znam tam kogoś, kto orientuje się w kulturze antycznej.

– A nie masz na podorędziu kogoś, kto nie jest oddalony o sto kilometrów?

– Trudno powiedzieć – odparła, nie dostrzegając turysty, który starał się wejść na pasy. – Jestem tu od wczoraj na urlopie.

– Pozostaje ci tylko pozazdrościć.

– Zazdrość samemu sobie, bo twój urlop będzie znacznie dłuższy od mojego.

Forst musiał przyznać jej rację. Wodził wzrokiem za mijanymi ceprami, którzy już zmierzali w kierunku Wielkiej

Krokwi, by stamtąd ruszyć na Giewont. Owczy pęd się zaczynał.

Czerwony opel astra przemknął przez miasto i wjechał na czterdziestkę siódemkę prowadzącą do Poronina. Na Zakopiance trwały jakieś prace, jak zawsze. Wiktor nie oczekiwał niczego innego.

Nie spodziewał się też, że otrzyma pewnego SMS-a.

Wyciągnął smartfona i spojrzał na wyświetlacz, nie dowierzając, że ma aż tyle nieodebranych połączeń. Prócz nich, w rogu ekranu widniała ikonka wiadomości tekstowej. Forst wyświetlił ją i zdębiał.

– Co jest? – zapytała Szrebska, obracając ku niemu głowę.

– Komenda się o mnie doprasza.

– Przecież cię zawiesili.

– Tak. I teraz chcieliby mnie przesłuchać.

– Mam zawrócić?

Ton jej głosu świadczył, że było to pytanie retoryczne, więc Wiktor nie odpowiedział.

– Co ci grozi, jeśli się nie stawisz?

– Nic dobrego.

Nie odrywając wzroku od drogi, wykonała ruch ręką świadczący o tym, by mówić dalej. Forst jednak przez chwilę milczał, zastanawiając się nad tym, skąd ten pośpiech. Wniosek mógł być tylko jeden – ktoś chciał uciszyć go w trybie natychmiastowym.

– Halo? – Szrebska upomniała się o uwagę.

– Myślę.

– Nie myśl, tylko odpowiadaj – odparła Olga. – Chyba że chcesz wysiąść na najbliższej stacji benzynowej.

Wiktor odchrząknął. Właściwie powinien spodziewać się tego, że dziennikarka będzie próbowała rozdawać karty. Nie miał nic przeciwko – o ile to do niego będzie należało ostatnie słowo.

– W tej chwili grozi mi postępowanie dyscyplinarne i konsekwencje natury, powiedzmy, zawodowej. Ale jeśli się nie stawię, będą mogli mnie ścigać.

– Więc mowa o konsekwencjach natury, powiedzmy, prawnej.

– Tak.

– Postawię sprawę jasno, Forst. Nie mam zamiaru pomagać kryminaliście.

– Jestem stróżem prawa.

– Jeszcze.

Skinął głową, myśląc o tym, ile czasu zajmie przełożonym załatwienie papierkowej roboty. W normalnych okolicznościach mógłby bez trudu migać się od konsekwencji przez dobry tydzień lub dwa, ale w tej sytuacji należało uznać, że ma w porywach kilka godzin.

Spojrzał na Olgę, niepewny jej reakcji. Wyłapała jego badawcze spojrzenie i się uśmiechnęła.

– Jakby się kto pytał, nie miałam pojęcia o tym SMS-ie – powiedziała. – Dopóki formalnie nie postawią ci zarzutów, w moich oczach jesteś czysty.

– Czyli nasza kopulacja jest niezagrażona.

– Nasza kopulacja jest i zawsze będzie nieistniejąca.

– Ty tak twierdzisz.

– Owszem – przyznała. – I to jedyne zdanie, które się liczy.

Rozmawiał z nią w zasadzie bezwiednie. Jego myśli wciąż krążyły wokół kabały, w którą się władował – kabały znacznie większej, niż początkowo przypuszczał. Mógł zrozumieć, że komuś zależało na odsunięciu go od sprawy, ale skąd ta afera z dyscyplinarką? Ktoś chciał go porządnie usadzić, nim zacznie węszyć – ale kto miałby na tym cokolwiek zyskać?

Forst miał nadzieję, że dowie się czegoś w Krakowie. Moneta sama w sobie nie stanowiła solidnego tropu, ale może specjalista Szrebskiej rzuci trochę światła na to, co się z nią wiąże.

Minęli roboty drogowe przed Białym Dunajcem i Olga przyspieszyła, znów szarpiąc samochodem. Nie była mistrzem kierownicy, ale Wiktor nie miał zamiaru o tym wspominać.

– Ten twój numizmatyk jest zaufany? – odezwał się.

– Tak.

– Dobrze go znasz?

– Wystarczająco.

Forst potarł skroń, ból był nieznośny.

– Jeśli ktoś się na mnie uwziął, zapewne śledzi każdy nasz ruch – odezwał się.

– Brzmi to trochę paranoicznie.

– Raczej zapobiegliwie – zaoponował. – I na wszelki wypadek umów się z tym specjalistą w miejscu, gdzie jest dużo ludzi.

7

Spotkanie w McDonalddie przy alei Pokoju nie było idealnym miejscem do rozwikłania zagadki z antyczną monetą, ale Szrebska uznała, że lepiej zachować przezorność, niż potem żałować. Choć nie należała do zwolenników teorii spiskowych, pośpiech przełożonych Forsta rzeczywiście był niepokojący.

Usiedli przy stoliku obok okna. Wiktor nieustannie omiatał okolicę wzrokiem – niby zblazowanym, ale czujnym. Nie zwracał na siebie uwagi, ale jednocześnie bacznie lustrował wszystkich wokół. Osobliwy gość, skwitowała w duchu.

– Wydaje ci się, że odkryjemy jakąś starożytną tajemnicę? – zapytała.

– Co?

– Wyglądasz, jakbyś tak sądził. I jakbyś oczekiwał, że zaraz zaatakują nas szafarze tej tajemnej wiedzy.

– Myślę bardziej przyziemnie – odparł. – Jacyś ludzie na mnie polują, a ja nie znam powodu. Żeby nie obudzić się z ręką w nocniku, wolałbym dostrzec ich, zanim oni dostrzegą mnie.

– Rozsądnie.

Z tego, co udało jej się dowiedzieć, rzadko tak działał. Informator twierdził, że Forst zazwyczaj był lekkomyślny i podejmował niepotrzebne ryzyko – wszystko dlatego, że nie stronił od picia. Miał odpowiednio wiele osiągnięć i stażu pracy, by zostać zastępcą komendanta, a mimo to nadal trzymano go w terenie jako szeregowego członka wydziału zabójstw.

Nie bez powodu. Alkoholików nie umieszcza się na świeczniku, a ten facet jej zdaniem do nich należał. Wprawdzie obserwowała go od kilku godzin i nie widziała, by w tym czasie coś chlapnął, ale z pewnością już się do tego przymierzał.

– Idzie – powiedziała Szrebska, dostrzegając mężczyznę, na którego czekali.

Wiktor obejrzał się i Olga dostrzegła, że jego ręka machinalnie dotknęła miejsca, gdzie powinna znajdować się kabura.

Chudy siedemdziesięcioletek nie zauważył swojej znajomej – powiódł wzrokiem wzdłuż kontuaru, a potem podszedł do niego i zamówił frytki. Kiedy się odwrócił, Szrebska uniosła rękę. Tym razem ją zobaczył i skierował się do ich stolika.

– Skąd znasz tego gościa? – zapytał Forst.

– Robił dla mnie kiedyś analizę na antenie.

– Miał być zaufany.

– Ufam mu. Pracuje na Jagiellonce.

– Nie przekonuje mnie to. Znam przynajmniej jednego wykładowcę UJ, który był niezrównoważony.

Mężczyzna z frytkami podszedł do stolika, zlustrował nieprzychylnym wzrokiem Wiktora, po czym zdawkowym skinieniem powitał Olgę. Usiadł obok niej, kładąc przed sobą tackę. Jeszcze raz spojrzął na obcego mężczyznę, po czym zjadł frytkę.

– Widzę, że profesor jest bardzo wylewny – bąknął Forst.

– Nie przybyłem tutaj na deliberacje.

Komisarz spojrzął z niedowierzaniem na swoją towarzyszkę. Szrebska wzruszyła ramionami. Przed kamerą naukowiec nadawał jak najęty i sądziła, że teraz też usta nie będą mu się zamykały. Najwyraźniej jednak wówczas przeważało parcie na szkło.

– Moja koleżanka naświetliła panu problem? – odezwał się policjant.

– Owszem.

– I co pan sądzi?

– Muszę zobaczyć rzeczony przedmiot.

– Dostał pan MMS-a, prawda?

– Słucham?

– Wysłaliśmy panu awers i rewers monety – wtrąciła Olga. – Czego więcej pan potrzebuje?

Mężczyzna wziął kolejną frytkę, po czym wytarł koniuszki palców w serwetkę.

– Potrzebuję mieć w dłoni ów fałszyfikat. Inaczej nie stwierdzę, kto jest za niego odpowiedzialny.

– W tej chwili to niemożliwe – odparła Szrebska.

– Dlaczegoż to?

- Bo ten bilon trafił do policyjnego schowka – włączył się Forst.
- W takim razie nie pomogę, pomimo najszerszych chęci.
- Pomoże pan, pomoże – zapewnił go Wiktor. – Niech pan powie, co to za moneta?
- Tetradrachma.

Oldze nic to nie mówiło. Ponagliła starca wzrokiem, starając się uraczyć go przy tym jednym z firmowych, telewizyjnych uśmiechów.

- To równowartość czterech drachm – oznajmił profesor.
- Mniejsza z przelicznikami – odparł Forst. – Niech pan powie, co...

Naukowiec cmoknął głośno i spojrzał na Wiktora spode łba.

- Nie będę tolerować takiego zachowania – zapowiedział, jakby komisarz był jednym z jego studentów.
- Nie musi pan niczego tolerować, wystarczy, że powie nam pan to, co chcemy wiedzieć.
- Ma pan tupet.
- Nie większy, niż pana ego.

– Panowie... – zaapelowała Olga, rozkładając ręce. Spojrzała na nich jak na dwóch chłopców w piaskownicy i miała nadzieję, że tyle wystarczy. Forst pokręcił głową, a profesor westchnął ostentacyjnie.

- Mój kolega ma pewne problemy – powiedziała koncyliacyjnie do starca.
- Widzę.

Wiktor skrzywił się, ale się nie odezwał.

- A teraz proszę, panie profesorze, opowiedzieć nam o tej monecie.

W jego oczach pojawił się błysk. Zauważyła go bez trudu – widziała go już, gdy perorował na antenie NSI. Pamiętała, że tamten program dotyczył wyłącznie kultury antycznej. Przez większość czasu niemal przysypiała, podczas gdy rozmówca rozpytywał się w uwielbieniu dla samego siebie.

- Nie wiem, co mogę państwu powiedzieć – zastrzegł z pozorowaną skromnością.
- Cokolwiek – odparła z uśmiechem Olga. – Zacznijmy od awersu. Co to za kolumny?
- Nie uważała pani w liceum?
- Wtedy skupiałam się na tym, by nie zawalić roku przez chemię.

Uczony spojrzał na nią spode łba.

- Cóż... – zaczął. – Ewidentnie widzimy kolumny porządku doryckiego. Wyraźnie widoczne są echinusy.
- W rzeczy samej – burknął Forst.

– Jak państwo wiedzą, styl ten był obecny w architekturze już w siódmym wieku przed naszą erą. Nie znaczy to jednak, że moneta pochodzi z tamtych czasów.

Szrebska skinęła głową z pietyzmem i rozchyliła lekko usta. Oparła się łokciami o blat, po czym splótła dłonie pod brodą. Wpatrując się w naukowca, zapytała:

- A zatem z jakiego okresu pochodzi?

– Nie sposób jednoznacznie przesądzić. Zdjęcie jest małe, a poza tym muszę mieć numizmat w ręku. Bez tego mogę jedynie spekulować, że w grę wchodzi okres od około pięćsetnego roku przed naszą erą w górę. Do mniej więcej czterdziestego tetradrachma była w powszechnym obrocie, choć pojawiała się także później. Szczególnie na rubieżach cywilizowanego świata.

Dwójka ludzi spojrzała po sobie. Olga miała nadzieję, że uda się z numizmatu wyciągnąć nieco więcej. Z drugiej strony, jeśli morderca sam zostawił ten obol w ustach zmarłego, nie powinna spodziewać się cudów. Ktoś, kto zdołał zainscenizować całe to przedstawienie na niemal dwóch tysiącach metrów, nie zostawiłby po sobie istotnego śladu.

Szrebska przeniosła wzrok na profesora.

- To wszystko? – zapytała.

- A co więcej mogę powiedzieć bez monety?

Zastanawiała się przez moment, po czym nagle wyciągnęła otwartą dłoń do Forsta. Ten spojrzał na nią skołowany i dopiero po chwili zrozumiał, o co chodzi. Wyciągnął komórkę z kieszeni i podał ją dziennikarce.

- Niech pan spojrzy, może na tym telefonie będzie lepiej widać – powiedziała.

Starzec powoli wyjął futerał z okularami i westchnął. Przez chwilę przyglądał się zdjęciu, a potem zsunął okulary na czubek nosa i spojrzał na rozmówców spode łba.

– Przejście z didrachm na tetradrachmy nastąpiło na początku piątego wieku przed naszą erą – poinformował. – Sama tetradrachma wywodzi się oczywiście z Aten, ale swoje wersje miały także Sparta, Troja, Sycylia... generalnie rzecz ujmując, ateńskiej monety używano powszechnie w hellenistycznym świecie, nawet w miastach wrogich samemu Atenom.

- To fascynujące – wtrącił Wiktor. – Ale...

– Niechże pan nie przerywa.
– Chciałem tylko zaproponować, by podkreślił pan tempo.
Naukowiec obrzucił komisarza pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

– Tradycyjna tetradrachma na awersie miała podobiznę Ateny, na rewersie zaś sowę. Ponieważ jednak jej cyrkulacja była tak powszechna, powstały różne odmiany. Waluta ta dotarła do Azji Mniejszej, Wielkiej Grecji i innych krain w basenie Morza Śródziemnego. Wraz z Aleksandrem Wielkim znalazła się na terenach dzisiejszych Indii i Iranu.

– A skąd pochodzi nasza? – zapytała Olga, nadal opierając brodę na rękach. – Da się to ustalić? – dopytała, jakby chodziło co najmniej o odkrycie wzoru na wykrywacz ciemnej materii.

– Odpowiedź można uzyskać bardzo łatwo.
– Więc niech pan nas oświeci – wtrącił Forst.
– Wystarczy przeczytać inskrypcję na rewersie.
– Moja znajomość greki jest nieco przykurzona – odparł Wiktor.
Starzec przewrócił oczyma.
– Dla wolności Jerozolimy – powiedział. – Tak głosi napis.
Zapadło milczenie. Szrebska zastanawiała się przez moment nad tym, jaki związek może mieć Jerozolima z ofiarą na Giewoncie. Nic nie przychodziło jej do głowy.

– Ponadto na rewersie widnieje palma, co każe nam sądzić, że mamy do czynienia z numizmatem bitym około pierwszego wieku naszej ery. Wcześniej byłoby to niemożliwe z oczywistych względów, a później nie może być mowy o użyciu tetradrachmy, gdyż wyszła z obiegu.

Forst i Szrebska znów wymienili się zdezorientowanymi spojrzeniami.

– Co to może oznaczać? – zapytała Olga, bardziej siebie niż towarzyszy.
– Nie mnie to oceniać – odparł profesor, po czym wziął torebkę z frytkami i się podniósł. Przez moment patrzył na rozmówców, jakby się nad czymś zastanawiał. – Mogę zapytać, o co chodzi w tej sprawie?
– Nie – odparł Wiktor.
– Mniemam, że ma to coś wspólnego z tym nieszczęśnikiem na Giewoncie?
– Po czym pan wnosi?
– Widziałem panią Szrebską w telewizji, u zbrocza góry. A teraz jest tutaj, poszukując informacji o antycznej monecie. Nie trzeba wiele, by powiązać jedno z drugim.

Olga uśmiechnęła się blado i skinęła głową. Nie zamierzała grać głupa, wiedząc, że tylko urazi tym uczonego.

– Dziękujemy panu za pomoc – powiedział Forst.
Starzec przez chwilę trwał w bezruchu, po czym skinął głową i ruszył do wyjścia. Wiktor i Szrebska siedzieli w milczeniu, obserwując, jak kolejne osoby odchodziły od kontuaru z bombami kalorycznymi na tackach.

– Co teraz? – zapytała Olga.
Forst podniósł się z miejsca.
– Przeszukamy archiwa NSI – powiedział.
– Co takiego?
– Pojedziemy do tutejszej siedziby twojej stacji telewizyjnej, a następnie zagłębimy się w archiwach.
– I do czego ma nam się to przydać?
– Do znalezienia sprawcy.
– Chowa się w archiwum NSI?
– Niezupełnie.
– Więc po co ta wycieczka?
– Wychodzę z założenia, że skoro sukinsyn tak sobie z nami pogrywa, być może ma już doświadczenie.
– Myślisz, że zabijał wcześniej?
Forst wzruszył ramionami i spojrzął w kierunku wyjścia. Gdy Olga nie poruszyła się ani o centymetr, spiorunował ją wzrokiem.

– Jeśli chcesz coś jeszcze przekąsić, weź na wynos – burknął.
– Nie.
– Więc czemu siedzisz jak kołek?
– Bo zamiast jeździć do archiwum NSI, mogę poszperać w Internecie – odparła, wyciągając z torby macbooka. Postawiła go na stole i otworzyła. – I gdybyś był tak uprzejmy, przynieś mi mcwrapa.
Otaksował ją i uniósł brwi.
– Coś nie tak? – zapytała.

– Twoja figura jakoś nie pasuje do fast foodów.
– Pozwalam sobie na rozpusztę, ilekroć badam sprawę trupa powieszzonego na krzyżu.
Po chwili postawił przed nią placek z kurczakiem, a sobie wziął pepsa. Pociągnął łyk, stając obok niej.
– Masz coś? – zapytał.
– A jak myślisz? – odparła, nie odrywając wzroku od monitora. – Z pewnością kojarzylibyśmy inne morderstwo, gdyby ktoś umieścił obol w ustach ofiary. Tymczasem nic takiego nie pamiętam, a ty?
Pokręcił głową.
– Jeśli coś takiego naprawdę miało miejsce, to Wikipedia i Google również cierpią na amnezję.
– Sprawdzaj dalej – powiedział, siadając po drugiej stronie stolika.
– Taki mam zamiar.
Wróciła wzrokiem do ekranu macbooka. Przez moment się zastanawiała, a potem zalogowała się do bazy danych NSI. Być może nie było sensu przekopywać się przez archiwa, ale jeśli podobne morderstwo miało kiedykolwiek miejsce, powinien być po nim ślad w zdigitalizowanych zasobach.
Niczego jednak nie znalazła. Żadnych monet, żadnego nawiązania do Jerozolimy.
Kiedy Forst skończył paczkę gum, oboje uznali, że wrócili do punktu wyjścia.

8

Starzec siedział zgarbiony przed komputerem. Na Onecie przeczytał o nietypowym posunięciu, na które zdecydowała się dziennikarka NSI. Nie do końca pojmuwał istotę portali społecznościowych, ale zrozumiał, że Szrebska zamieściła w publicznym miejscu stopklatki z nagrania. Powiększenie było na tyle duże, że można było wyraźnie zobaczyć ofiarę.

Gdy stary zobaczył twarz Marka Chalimoniuka, zupełnie zdębiał.

Potrzebował chwili, by dojść do siebie.

Kątem oka dostrzegł, że jego grubawy kot zbliżył się do krzesła i teraz niepewnie ocierał się o jego nogę. Antoniusz nieśmiało zabiegał o uwagę, jak zawsze. Za chwilę napuszy się i tyle będzie z czułości. Starzec dobrze znał swoje zwierzę.

– Zaczyna się – powiedział.

Kot miauknął cicho w odpowiedzi.

Łysiejący mężczyzna wszedł na stronę TVN24. Trochę trwało, zanim się załadowała, a dodatkowo nie działały filmy. Kilkakrotnie dzwonił w tej sprawie do wnuka, ale ten ciągle zwlekał z odwiedzinami. Mężczyzna zaczął zastanawiać się nad wynajęciem informatyka.

Gdy strona się załadowała, znowu zaniemówił.

„Dziennikarka udostępniła kolejne zdjęcia” – informował napis na żółtym tle. Starzec czym prędzej na niego kliknął, czując, jak niezdrowo przyspiesza mu serce.

Zaraz potem zobaczył fotografię, która przyprawiła go o palpacje.

„Dziennikarka NSI, Olga Szrebska, twierdzi, że moneta widniejąca na zdjęciu znajdowała się w gardle zmarłego. Podobnie jak w przypadku poprzedniego wpisu, prosi o pomoc w identyfikacji. Wedle jej wstępnych ustaleń, jest to...”.

Starzec przestał czytać.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że to tetradrachma.

A zatem miał potwierdzenie. Więcej nie musiał wiedzieć.

9

Wyszli z McDonalda i Forst skrzywił się, czując, jak impuls bólu przemyka mu między skroniami. Mógł zapytać Szrebską o paracetamol lub kupić go na stacji benzynowej, jednak ogólnodostępne, proste preparaty nigdy mu nie pomagały. Brał saridon, dostępny bez recepty, ale o bardziej złożonym składzie.

Lekarze nie wiedzieli, skąd biorą się jego bóle głowy. Robił prześwietlenia, chodził do neurologów, ale żaden z nich nie umiał udzielić konkretnej odpowiedzi. Zresztą nie tylko oni rozkładali ręce – migrena wciąż pozostawała jedną z niezgłębionych tajemnic mózgu. Nikt nie wiedział, skąd się bierze, ani co tak naprawdę ją wywołuje.

Zmrużył oczy i popatrzył na Olę. Szła w kierunku opla z nosem w komórce, uśmiechając się przy tym.

– Dobre wieści? – zapytał.

Podniosła wzrok, a potem pokazała mu ekran telefonu.

– Żartujesz? – zapytał z niedowierzaniem Forst. – Znów wrzuciłaś fotkę na Facebooka?

– *Crowdsourcing* już raz się sprawdził, prawda?

– Ale wtedy nie zdobyłaś materiałów nielegalnie.

– Teraz też nie. Sam przesłałeś mi zdjęcie.

Wiktor pokręcił głową, ale w duchu pochwalił dziewczynę za to, że nie traci czasu – i niespecjalnie przebiera w środkach, co jeszcze bardziej mu się podobało. Sam zawsze działał wiedziony instynktem. Nie kalkulował, nie planował rzeczy z wyprzedzeniem i nie przejmował się konsekwencjami. Nieraz powodowało to komplikacje – o czym mógł poświadczyć austriacki turysta nad Morskim Okiem – ale koniec końców Forst zawsze wychodził z opresji obronną ręką. Poza tym nawet gdyby chciał, nie potrafiłby się zmienić. Twierdził, że jego charakter jest jak dieta – ulega zmianom tylko na chwilę.

– Wyłącz lepiej telefon – zaproponowała Olga. – Przypuszczam, że cała małopolska policja zaraz będzie się do ciebie dobijać.

Skinął głową, uznając to za prawdopodobny scenariusz. Wyłączył smartfona, a potem przekonał się, że paczka Big Redów świeci pustkami. Zgniół ją i wsadził z powrotem do kieszeni.

– Gdybyś wciąż palił, powiedziałabym, że brakuje ci tylko kowbojskiego kapelusza.

– Co?

Otaksowała go wzrokiem.

– Wyglądasz jak Marlboro Man.

– Z tego co wiem, Marlboro Man zmarł na raka.

– Ty nie zamierzałeś?

– Bynajmniej. Ja paliłem westy.

– To rzeczywiście lepiej rokowało – skwitowała.

– Bez prozdrowotnych gadek. Rzuciłem między innymi po to, żeby ich nie słuchać.

Uniosła otwarte dłonie.

– Ode mnie nigdy byś ich nie usłyszał – powiedziała, a potem wskazała na nalepkę o dostępności sieci w McDonalddie. – Wychodzę z założenia, że w świecie, w którym łatwiej o darmowe Wi-Fi, niż o darmowe jedzenie, każdy może zabijać się w sposób, jaki uzna za najgłupszy.

Wiktor zatrzymał się i powiódł wzrokiem dokoła. Bez słowa zawrócił, pozostawiając zdezorientowaną dziennikarkę przed centrum handlowym. Wszedł do środka i skierował się do Inmedio. Stał przed całym panteonem papierosów i przez moment wodził wzrokiem po opakowaniach. Zmieniły się przez te dwa lata, które upłynęły na robieniu wszystkiego, by nawet nie patrzeć w ich stronę.

– Co podać? – zapytała ekspedientka.

Forst przełknął ślinę. Nie zastanawiał się nad tym, co zamierzał zrobić. Podjął decyzję szybko, zanim zdążył się rozmyślić. A teraz kłamka już zapadła.

– Paczkę westów poproszę – powiedział.

– Niestety nie mam. Marlboro może być?

Przez moment wbił wzrok w kobietę. Potem pokręcił głową i wyszedł z powrotem do holu centrum handlowego. Nie miał zamiaru zaprzepaścić prawie trzydziestu miesięcy niepalenia dla jakichkolwiek innych papierosów.

Mógłby pójść do innego sklepu, ale zrezygnował. Wyszedł na zewnątrz i zobaczył, jak spod McDonalda odjeżdża czerwony opel astra. Tego się nie spodziewał.

Szrebska zatrzymała auto tuż przed wyjazdem, a potem mrugnęła prawym i lewym kierunkowskazem. Wiktor powolnym krokiem skierował się do auta. Po drodze wyrzucił pustą paczkę gum i otworzył nową. Wsiadł do samochodu w milczeniu.

Spojrzeli na siebie.

– Wiesz, na czym polegają relacje międzyludzkie, Forst?

– Mniej więcej. Moja córka usilnie mnie ich uczy.

– Masz córkę? – spytała z niedowierzaniem.

– Nie – odparł. – Ale pasowałbym na samotnego ojca, prawda?

Wywróciła oczami, a potem ruszyła przed siebie. Wyjechała na aleję Pokoju i skręciła w prawo. Forst poczuł niepokój, gdy wjeżdżała na rondo Dywizjonu 308, bo nie zauważył, by choć rzuciła okiem, czy coś nadjeżdża.

– Dokąd jedziemy? – zapytał.

– Na kawę.

– Jeśli ta w McDonalddie ci nie odpowiadała, obok było Coffeeheaven.

– Miałam na myśli coś czarnego i oleistego jak smoła.

Olga skręciła w Nowohucką i po minięciu stadionu AWF-u zjechała w lewo. Zaparkowała nieopodal jednego z wydziałów Politechniki Krakowskiej, a potem wskazała Wiktorowi stary wagon tramwajowy. Forst wyteżył wzrok i dostrzegł, że w środku klienci popijają kawę.

– Pantograf Cafe – oznajmiła, wychodząc z auta. – W jakiś sposób to miejsce mi do Ciebie pasuje.

Gdy weszli do środka, Wiktor omiół wzrokiem wnętrze osobliwej kafejki. Przywodziła na myśl klimat lat dziewięćdziesiątych. Widząc stare kasowniki, Forst miał ochotę sięgnąć do portfela po bilet.

Usiedli przy dwuosobowym stoliku, zamawiając po filiżance kawy, rzekomo prosto z Papui-Nowej Gwinei. Smakowała tak, że już po pierwszym łyku miał jeszcze większą ochotę zapalić.

– Pomyślmy – odezwała się Szrebska. – Co Jerozolima i antyczna Grecja mogą mieć wspólnego z naszym umarlakiem?

– Nic.

– Wykładał podstawy współczesnej archiwistyki, ale może prowadził też inne wykłady?

– Wygląda na to, że nie.

– Trzeba popytać – zaproponowała Olga, wyciągając telefon. Szybko odnalazła numer do dziekanatu Uniwersytetu Rzeszowskiego, a potem podała imię, nazwisko i swoją medialną afiliację. Forst stwierdził, że otwiera ona drzwi szybciej niż policyjna odznaka.

Nie minęło pięć minut, a Szrebska zdołała dowiedzieć się, że doktor Marek Chalimoniuk prowadził także fakultet o historii Słowiańszczyzny.

– Kolejny ślepy zaulek – skwitowała Olga, gdy się rozłączyła. – Chyba że nie wiem o jakichś związkach Słowian z Jerozolimą i Grecją.

Forst odpowiedział, wbijając wzrok w menu. Dziennikarka zamówiła „śniadanie kanara”, on wziął dla siebie szynobułę, nie bardzo wiedząc, czego się spodziewać. Potem opróżnił filiżankę i rozejrzał się, jakby gdzieś tutaj mógł znaleźć odpowiedzi na pytania, które piętrzyły się w jego głowie.

Nie był specjalistą od portretów psychologicznych, ale mimo to starał się sprofilować mordercę. Sprawca z pewnością nie chciał pozostać całkowicie anonimowy, inaczej nie zostawiłby numizmatu. Oznaczało to, że chciał powtórzyć swój czyn, ponownie się podpisując – albo że już to kiedyś zrobił i zostało to niezauważone.

FBI w stosunku do takich ludzi posługiwało się typologią Holmes and Holmes. Opierała się ona na analizie zachowania sprawcy na miejscu zdarzenia i wyróżniała kilka rodzajów zwyrodnialców. W tym przypadku mogła być mowa o drugiej grupie – morderców skupionych na procesie. W przeciwieństwie do tych, dla których liczył się sam czyn, ci zabijali powoli. Napawali się cierpieniem i czerpali nieludzką przyjemność z tego, co prowadziło do śmierci ich ofiar.

Zabójca z Giewontu pasował do tej grupy. Wyróżniano w niej dwa podtypy: morderców hedonistycznych i maniaków mocy i władzy. Ci drudzy najczęściej mieli pełną kontrolę nad miejscem zabójstwa, często dusili ofiary i pokazywali, że są panami sytuacji.

Uważali się za bogów. Władców życia i śmierci.

Forst potrząsnął głową i odsunął pustą filiżankę. Kawa sprawiła tylko, że głowa zaczęła boleć go jeszcze bardziej.

– Co teraz? – odezwała się Szrebska. – Co robicie w wydziale, kiedy budzicie się z ręką w nocniku?

– Kluczemy po znanych terytoriach dopóty, dopóki czegoś nie wyłowimy.

– Więc gdzie pokłuczemy?

– Nigdzie – odparł Wiktor.

Spojrzała na niego wyczekująco, ale nie miał nic do dodania. Prokuratura sprawdzi wszystkie najbardziej oczywiste tropy, zapewne nie odnajdując niczego znaczącego. Oni zaś mogli liczyć tylko na nieoficjalne metody – i wszystko wskazywało na to, że już wszystkie wyczerpali.

Forst podniósł bułę wypchaną warzywami, serem i szynką, i zaczął zmagania, by jakoś ugryźć kawałek.

– Znam pewnego emerytowanego dziennikarza śledczego – powiedziała Szrebska.

– Gratuluję – odbąknął z pełnymi ustami. – Ja mam w rodzinie topiarza fryty.

– Słucham?

– Mój chrzestny topił frytę. Tę używaną do wyrobu ceramiki, bynajmniej niezwiązaną z KFC czy McDonaldem. Choć z drugiej strony...

– Świetnie, ale on nam się nie przyda.

– A emeryt tak? Zrozumiałbym, gdybyś знаła jakiegoś mincerza antycznego, ale...

– Zna wszystkie sprawy, jakie miały miejsce po osiemdziesiątym dziewiątym – ucięła Olga. – I to bezpośrednio, bo blisko się im przyglądał.

– Nie wiem, czy to dobrze o kimkolwiek świadczy.
– Wcześniejsze morderstwa też zna, choć raczej z przekazów medialnych i opracowań. To prawdziwy znawca tematu.

Forst również orientował się w tej materii, ale nie na tyle, by być chodzącą encyklopedią polskich morderców. Dopiero gdy Szrebska przeszperała Internet, przypomniał mu się szereg degeneratów, których normalni ludzie nie chcieli pamiętać.

Skorpion zabił pięć osób w dwa tysiące pierwszym. Wampir z Zagłębia w latach sześćdziesiątych – czternaście kobiet. Frankenstein z Bytomia – sześć ofiar. Zabójca Dzentelmen – trzydzieści. Był też morderca z Sulejowa, skazany w dziewięćdziesiątym trzecim na karę śmierci, na którą wówczas obowiązywało moratorium. A był to tylko wierzchołek góry lodowej. Biorąc to wszystko pod uwagę, trudno było się dziwić, że ostatecznie doszło do czegoś tak spektakularnie wynaturzonego, jak zabicie Chalimoniuka na Giewoncie.

– Więc jak? – zapytała dziennikarka.

– Dzwoni. I tak nie mamy innego tropu.

Szrebska wybrała numer i szybko dowiedziała się, że znajomy emeryt przebywa obecnie na wakacjach w Chorwacji.

– To ważna sprawa, Janek – powiedziała. – Tak, wiem, że ciebie też kosztuje ta rozmowa... tak, zwrócę ci co do grosza, jak tylko... owszem, chodzi o tego trupa w Tatrach.

Forst wyduł usta.

– W porządku – dodała pod nosem. – Mogę zadzwonić za chwilę. Wyślij mi SMS-a, jak... okej, do usłyszenia.

Odłożyła iPhone'a na stół i wbiła wzrok w wyświetlacz.

– Nie może teraz rozmawiać, musi nasmarować się kremem – burknęła.

– Jest marzec.

– Nie chciałam wnikać. Na emeryturze różne pomysły przychodzą człowiekowi do głowy.

– Mnie będą przychodzić tylko takie, żeby przetestować wszystkie gatunki whisky.

– Wiele ich chyba nie ma.

Komisarz uniósł brwi.

– Szkocka single malt, szkocka zbożowa, szkocka mieszana, irlandzka single grain, burbony Kentucky i non-Kentucky, Tennessee whiskey...

– W porządku, w porządku. – Olga uniosła rękę, nadal nerwowo spoglądając na telefon.

Zamilkli i Forst skorzystał z okazji, by zastanowić się nad tym, jakie konsekwencje będą mu groziły, gdy w końcu zgłosi się na komendę. Emerytury raczej nie doczeka. Zrobienie zdjęć materiałom dowodowym zasadniczo było równoznaczne z wyniesieniem ich z miejsca przestępstwa. Z pewnością nie skończy się na naganie.

Ale wolał teraz o tym nie myśleć.

Póki jeszcze był na wolności, chciał odkryć jak najwięcej kart w tej dziwnej rozgrywce. Przeszło mu przez myśl, że skoro Szrebska zamieściła zdjęcia monet w mediach społecznościowych, ktoś prędzej czy później się do nich odezwie. Jeśli istniał związek z jakimiś starymi sprawami, to właśnie w *crowdsourcingu* trzeba było upatrywać nadziei na jego odkrycie. Wiszenie na linii z Chorwacją nie miało większego sensu.

Mimo to z niecierpliwością wpatrywał się w iPhone'a. W końcu przyszedł SMS i Szrebska znów wybrała numer znajomego. Szybko wyjaśniła mu sprawę i to, czego od niego oczekują. Potem przez chwilę milczała i Wiktor nie słyszał, by rozmówca coś mówił. Włączyła głośnik i położyła smartfona na stole.

– Jesteś, Janek? – zapytała.

– Sięgam pamięcią daleko – zaczął mężczyzna. – Ale nie kojarzę niczego podobnego.

– Ale...

– Poczekaj Szrebska, nie skończyłem.

– No, mów.

– Niczego podobnego w Polsce – dopowiedział. – Nasi rodacy zdolni są do wyjątkowych bezceństw, o czym zapewne wie twój policjant, ale w tym przypadku to nie na nich należy zwrócić uwagę.

– Mój policjant?

– Jak się rozłączyliśmy, dzwoniłem do żony – odparł stary dziennikarz. – Za to połączenie też mi zapłacisz.

– Nie jesteś tam z nią?

– Z tą heterą? Zwariowałaś? – prychnął. – Powiedziała mi, że w mediach trąbią o waszej dwójce. Rzekomo tego faceta szuka Komenda Wojewódzka.

Wiktor spojrział na dziennikarkę i wzruszył ramionami.

– Słucha tego, co mówimy, prawda? – zapytał Janek.

– Tak.

– W takim razie niech się dwa razy zastanowi, zanim zrobi kolejny krok. Niebawem wszyscy się na niego rzuca. Media, przełożeni, zwykli ludzie.

– Chyba już się zastanowił.

– Wątpię – odbąknął rozmówca. – Gdyby to zrobił, wiedziałby, że pora wynosić się z kraju. I tobie proponuję to samo, Szrebska, bo skoro media już zwęszyły, że mu pomagasz, to niebawem służby wezmą się i za ciebie.

– Przejdiesz do rzeczy?

– Tak – odparł i zaczerpnął tchu. – Pamiętam pewną sprawę, może z dziewięćdziesiątego pierwszego. Forst nachylił się do telefonu.

– Rzecz miała miejsce na Białorusi, więc nie wiemy wiele. Chodziło o jakiegoś nastolatka, który został pocięty siekierą czy innym podobnym narzędziem. Na domiar złego morderca starał się wepchnąć biedakowi monetę między górne jedyńki. Nie udało mu się, przynajmniej dopóki nie pomógł sobie nogą.

Szrebska się skrzywiła.

– Nic przyjemnego, choć chłopak już wtedy nie żył – ciągnął dalej rozmówca. – Nie pamiętam dokładnie, co to była za moneta, ale coś starego. Wyjątkowo starego, może nawet antycznego.

– KGB RB znalazło sprawcę? – włączył się Wiktor.

– Nie. I z tego co pamiętam, wówczas na Białorusi było jeszcze KGB BSRR. Choć pewien nie jestem, dziewięćdziesiąty pierwszy to był przejściowy rok.

– Skąd pan wie o tej sprawie? – zapytał komisarz.

– Za sprawą agenta rosyjskich służb, który kiedyś opowiedział mi o niej przy wódce. Ponieważ ichniejsze i białoruskie KGB nie namierzyło mordercy, cała sprawa została wyciszona. Reputacja służb to wyznacznik ich bytu, ale o tym wie pan doskonale.

– Janek – odezwała się Olga. – Potrzebujemy więcej informacji o tej sprawie.

– Mogę dać wam namiar na tego agenta. Obecnie robi w FSB. Ugodowy facet, o ile macie dolary lub euro, rubli nie przyjmuje.

Spojrzeni po sobie, a potem Szrebska wyciągnęła kartkę i zapisała imię, nazwisko i adres.

– A numer telefonu? – zapytała.

– Nie znam. Facet chętnie bierze w łapę, ale jest ostrożny.

– To jak można się z nim skontaktować? – zapytał Forst.

– Na miejscu. Pod adresem, który wam podałem.

Po chwili rozmówca się rozłączył, a Wiktor i Szrebska spojrzeli po sobie. Zdawali sobie sprawę, że pozostało im tylko jedno. Trudno im było jednak ludzić się, że powiedzie się plan opuszczenia granic województwa, a co dopiero kraju.

Komisarz ugryzł szynobułę.

– Ten facet mógłby wiele nam powiedzieć – odezwał się.

– Co ty powiesz?

– I w Rosji nie bylibyśmy na celowniku.

– W Rosji każdy jest na celowniku – odparła.

– Słuszna uwaga – powiedział Wiktor, zgarbiwszy się nieco. Potarł skronie, przypuszczając, że cokolwiek by nie postanowili, najgorsze dopiero nadejdzie.

– I potrzebne byłyby nam wizy – dodała. – Nie mówiąc o moim paszporcie, który jest w Warszawie.

– O ile zamierzalibyśmy legalnie przekroczyć granicę.

– No tak – odparła Szrebska w zamyśleniu, wpatrując się gdzieś za okno. Po chwili przeniosła wzrok na Forsta i ściągnęła brwi. – Apetyt ci dopisuje – powiedziała.

– Jak się denerwuję, dużo jem.

– Nie widać po tobie.

– Bo biegam rano. Spalam wszystkie grzechy dnia poprzedniego.

– Alkohol?

Wzruszył ramionami.

– Bieg wprost idealnie zeruje promilowy stan konta – powiedział.

– Szkoda, że zawodowego ci nie wyzeruje – odparła, znów wbijając wzrok w budynek za oknem. – Dlaczego chcą cię udupić, co? Zastanowiłeś się nad tym porządnie?

– Nie.

– To może najwyższa pora?

- Nie mam pomysłu.
- Wcześniej też nie byłeś lubiany w jednostce?
- Nieprzesadnie.

Nie miał zamiaru się nad tym rozwodzić, bo takie gdybanie do niczego nie prowadziło. Nikt w komendzie nie potrafił podać mu powodu dyscyplinarki, więc tym bardziej nie wykoncypuje tego sam, siedząc w uziemionym tramwaju.

- Ale teraz nie ja jeden jestem *persona non grata* polskiej policji – dodał, wskazując na nią.
- Nie żartuj sobie.
- Nie żartuję. Jak tak dalej pójdzie, zaczną szukać czegoś także na ciebie.

Olga zaśmiała się pod nosem i pokręciła głową.

- Jak tak dalej pójdzie, dostanę za ten reportaż nagrodę Grand Press.

- Na to liczysz?

- Oczywiście – odparła. – Z jakiego innego powodu miałabym tu z tobą siedzieć?

Spojrzał na nią badawczo. Dotychczas oboje podchodzili do całej sprawy raczej lekko, ale był to tylko mechanizm obronny. W końcu trzeba było spojrzeć prawdzie w oczy – dalsze podążanie tą drogą zaprowadzi ich oboje do więzienia.

Wiktor zaczął zastanawiać się, czy warto ryzykować.

Może białoruska moneta miała coś wspólnego z tą, którą znalazł w ustach Chalimoniuka, a może nie. Nawet jeśli istniał jakiś związek, to czy opłacało się go sprawdzać?

Komisarz nie zdążył się nad tym zastanowić, bo Szrebska nagle podniosła się i skierowała do lady. Uregulowała rachunek, a potem skinęła na policjanta i ruszyła na zewnątrz.

- Zapłaciłam, bo ostatnio nawinęło mi się zestawienie zarobków oficerów policji.

- Mhm.

- Wynikało z niego, że taki jak ty wykręca, bagatela, trzy tysiące netto.

- Z małym okładem – odparł Forst.

Wystarczyło mu to na życie, nigdzie nie jeździł, nie brał kredytów, nie miał na utrzymaniu dzieci. Najwięcej wydawał właściwie na hurtowe zakupy gum na Allegro. Biorąc jednak pod uwagę stres i godziny pracy, było to jak policzek. Plus był taki, że po niecałych trzydziestu latach pracy będzie mógł dać sobie spokój i korzystać z emerytury w wysokości siedemdziesięciu pięciu procent ostatniej pensji.

Nie był to najszlachetniejszy cel w życiu, ale wystarczał, by popychać je do przodu. Niech inni zapisują się złotymi zgłoskami w historii.

Forst wyszedł za Olgą na ulicę i wyciągnął big redy. zaproponował listek towarzysze, ale ta pokręciła głową. Ruszyli w kierunku astry i Wiktor nie mógł nie zauważyć, że dziennikarka sprawia wrażenie, jakby się jej spieszyło.

- Niech zgadnę – bąknął. – Podjęłaś już decyzję.

- Może.

- Obwód kaliningradzki?

Szrebska zagwizdała cicho.

– Proszę, proszę. Nie wiedziałam, że stróże prawa są tak domyślni. Aż trudno uwierzyć, że krąży tyle stereotypów na wasz temat.

10

Osica stał przed komendantem wojewódzkim i czuł się jak cholerny młokos, który dał plamę na pierwszym patrolu. Przyjął postawę zasadniczą, wbijając wzrok przed siebie. Czekał, aż dowódca się odezwie, ale ten najwyraźniej nie miał zamiaru ułatwiać mu sprawy.

- Panie komendancie, rzecz w tym, że ten człowiek...

Nadinspektor uniósł dłoń, więc Edmund urwał. Czekał pokornie na słowa reprimendy, ale te wciąż nie nadchodziły. Spróbował więc jeszcze raz.

- Zdążyłem jedynie...

Dłoń znów się uniosła. Osica przestąpił z nogi na nogę, stwierdzając w duchu, że cofnął się o dobre kilkadziesiąt lat. Ostatnim razem tak zdenerwowany był jeszcze za kadencji Gierka.

- Szczerze powiedziawszy, Edmund, nie wiem, jak twoje tłumaczenia mogłyby cokolwiek zmienić.

Osica skinął głową.

– Funkcjonariusz, za którego ponosisz pełną odpowiedzialność, urządził sobie samowolkę – powiedział komendant, wstając zza biurka. Oparł się o blat i spojrzał na swoją ofiarę spode łba. – W mediach panuje zupełna hucpa. Wszyscy mają pożywkę. Nie dość, że zdjęcia wypłynęły, to jeszcze z prędkością światła rozchodzi się wieść o dziennikarce i policjancie, którzy...

– Jestem tego świadom, panie komendancie.

Dowódca się wyprostował.

– Nie przerywajcie mi, podinspektorze.

– Tak jest.

Komendant odchrząknął, a potem usiadł z powrotem na krześle.

– Wcześniej to była sprawa wewnętrzna, Edmund.

– Tak jest.

– Teraz cechuje się wszystkim, tylko nie wewnętrznością. Rozumiesz?

– Rozumiem.

– Chyba jednak nie, więc pozwól, że rozwinę. Wcześniej chodziło o to, by ten facet nie namieszał w sprawie, która przyciągnie uwagę każdego obywatela tego zawszonego kraju. Teraz chodzi o to, by nie wykoleił nie tylko śledztwa, ale i całej policji. Wyobrażasz sobie, co będzie, jak do czegoś dotrą?

– Będziemy...

– Nastąpi PR-owa tragedia, z której się nie wygrzebiemy. Głowy polecą. Moja i twoja także.

Osica potaknął i przełknął ślinę.

– Jeśli niczego nie znajdą, katastrofa będzie niewiele mniejsza – dodał dowódca. – I jak chcesz zaradzić tej sytuacji?

– Odnajdując Forsta.

– Brawo, Edmund. Zgadza się, odnajdując pierdolonego Forsta. Jestem pełen podziwu. I jak to osiągniesz?

Osica przez moment milczał. Wiedział, jak odnaleźć niepokornego komisarza, ale niespieszno mu było do dzielenia się tą wiedzą z przełożonym. Mimo że czuł wobec Forsta antypatię, niechętnie pograżał jego karierę.

– No? Mów, Edmund. Masz jakąś koncepcję?

– Być może.

– A ja być może noszę w dupie noże – odparł nadinspektor. – Nie interesuje mnie takie pieprzenie. Możesz go znaleźć, czy nie?

Osica niepewnie skinął głową.

– Więc słucham.

Podinspektor uznał, że nie ma innego wyjścia. Nie pójdzie na dno razem z tym statkiem. Wiktor sam sobie na to zasłużył.

Wyłuszczył dowódcy swój plan, a ten zaaprobował go z entuzjazmem. Komendant szybko wydał właściwym ludziom rozkazy i odnalezienie Forsta było już tylko kwestią czasu.

11

Szrebska skupiała całą uwagę na drodze przed sobą, podczas gdy Wiktor raz po raz zerkał w tylne lusterko. Przed Kielcami dostrzegł zbliżający się radiowóz, którego prędkość kazała mu sądzić, że zaraz rozlegnie się wycie syren.

– Mamy ogon – powiedział.

Spojrzał na prędkościomierz. Szrebska jechała sto na godzinę, a znajdowali się na krajówce, gdzie dopuszczalna prędkość to dziewięćdziesiątka. Mimo to po chwili funkcjonariusze włączyli koguta.

– Ja pierniczę – skwitowała Olga. – Co robimy?

– To alfa 159 – zauważył Wiktor.

– I co w związku z tym? Znasz jakieś słabe strony tego...

– Nie – uciał. – To bydlę ma pod maską dwieście koni mechanicznych i może pochwalić się momentem obrotowym trzystu dwudziestu niutonometrów.

– Aha.

Syrena nadal wyla w najlepsze. Trwał pokaz niebiesko-czerwonych stroboskopów.

– Innymi słowy, ledwo dodasz gazu w tym swoim gruchocie, a alfa będzie już dawno przed tobą.

– Nie obrażaj astruni.

Forst zbył milczeniem to pieszczotliwe określenie. Tapicerka w samochodzie nie była myta od dobrego roku, na

lusterku dyndał wunderbaum, który dawno przestał pachnieć, a w schowku walały się wszelkiejmaści płyty, od klasycznego rocka po najnowsze dubstepowe hity.

– Służ mi wiernie od dziesięciu lat.

– Może posłuży ci jeszcze trochę, o ile się zatrzymasz.

Olga zwolniła, ale komisarz wskazał jej zjazd, który zaczynał się kilkaset metrów dalej.

– Włącz awaryjki, żeby wiedzieli, że nie uciekniesz im tym demonem szos, i zjedź na ten parking – polecił.

– Może lepiej na poboczu?

– Nie, znajdziemy sobie ustronne miejsce. Alfa pojedzie za nami wszędzie.

Po chwili zjechali na niemal pusty parking. Po drugiej stronie stała dziewczyna w kusej spódnicy, ale gdy tylko zauważyła policyjne auto, odwróciła się i ruszyła poboczem. Kawałek dalej była zaparkowana ciężarówka z zaciągniętą firanką.

– Co teraz? – zapytała Olga.

– Władują nas do radiowozu i zawiozą na najbliższy komisariat – odparł Forst, nerwowo przeżuując gumę. – A astrunię odholują.

– Może poczekamy, aż wyjdą, a potem ruszymy z piskiem opon?

– Ile masz koni pod maską?

– Nie wiem.

Wiktor pokiwał głową.

Szrebska zatrzymała samochód na miejscu dla TIR-ów. Tuż za nimi stanęła policyjna alfa i natychmiast wyskoczyło z niej dwóch funkcjonariuszy. Trzymając ręce na odpiętych kaburach z pistoletami, ruszyli w kierunku opla.

– Co nam grozi? – odezwała się Szrebska.

– Tobie tylko mało przyjemne przesłuchanie. Jeśli o mnie chodzi, trudno powiedzieć.

– Mam to nagrywać? – zapytała, sięgając po komórkę.

– Nie. Połóż ręce na kierownicy.

– Gdyby cię zamknęli, pamiętaj, że znam świetną prawniczkę z kancelarii Żelazny & McVay. Da ci zniżkę.

Forst wskazał wzrokiem kierownicę, ale Olga skrzyżowała ręce na piersiach.

Funkcjonariusze podeszli z obu stron, gotowi w każdej chwili dobyć broni. Ustawili się w taki sposób, że zdeterminowany kryminalista mógłby ich odepchnąć, otwierając z impetem drzwi.

Wiktor złapał za klamkę, a potem wyrzucił gumę na zewnątrz i wyszedł z auta.

– Ręce na dach! – rozkazał funkcjonariusz.

– Spokojnie, sierzancie – odparł Wiktor, patrząc na oznaczenia na mundurze. – Jestem uzbrojony tylko w big redy.

– Ręce na dach!

Gdy Forst nie wykonał polecenia, funkcjonariusz natychmiast do niego doskoczył, złapał go za fraki i obrócił. Nieporadnie nacisnął na szyjny odcinek kręgosłupa, licząc na to, że Wiktor się pochyli. W tej ekwilibryście były co najmniej dwa momenty, gdy Forst miał sposobność, by odwdzińczyć się pięknym za nadobne. Posłusznie położył jednak dłonie na dachu astry, a potem spojrzał na Olę.

Wysiadła z samochodu i spiorunowała policjanta wzrokiem. Nie sprawiała wrażenia chętnej do współpracy. Typowa dziennikarska postawa, skwitował w duchu.

Przypuszczał, że sytuacja szybko przerodzi się w katastrofę. Ocenił swoje szanse – w tej chwili groziła mu odsiadka, ale może sprawny prawnik rzeczywiście potrafiłby wyciągnąć go z tego gnoju. Wystarczyło tylko współpracować.

– Słuchaj... – zaczął niepewnie.

– Ryj, kurwa! – wydarł się funkcjonariusz.

Standard. Ćwiczyli takie okrzyki długimi godzinami na szkoleniach. Jakkolwiek szlachetnie by do tego zawodu nie podchodzić, duża część nauki sprowadzała się do robienia odpowiedniego wrażenia. Mając regularnie do czynienia z kryminalistami, należało operować językiem, który rozumieli. Tubalny, dosadny ton był katowany do upadłego.

Forst się rozejrzał. Na parkingu nie było nikogo, oprócz tirowca, który właśnie odsłaniał firankę w kabinie, zainteresowany krzykami. Szrebska nadal stała przed policjantem, nie mając zamiaru odwracać się do niego tyłem.

Znajdujący się za Wiktorem funkcjonariusz zaczął go przeszukiwać.

Forst wiedział, że jeśli ma coś zrobić, to właśnie teraz. Za chwilę skują go i wsadzą do radiowozu.

– Stój spokojnie! – ryknął sierżant.

Komisarz zaczerpnął tchu i podjął decyzję. Nawet jeśli była to jedna z najważniejszych spraw w historii polskiego wymiaru ścigania, nie była warta tego, by iść za nią siedzieć.

– Pochyl się, kurwa! – krzyknął funkcjonariusz, a potem przywalił Wiktorowi w plecy.

Forst zacisnął usta i zrobił, co mu kazano.

– Nogi szerzej!

Policjant kopnął go w kostkę i przycisnął mocniej do karoserii. Wiktor wykonał polecenie, nie protestując. Nie ulegało wątpliwości, że ma do czynienia z żóltodziobami – jeden przesadzał z siłą fizyczną, drugi nie potrafił okiełznać Szrebskiej.

– Przyzwyczajaj się do tego, Forst – odezwał się przez zęby funkcjonariusz. – W więziennej celi będziesz tak się ustawiał co dnia.

Jeśli dotychczas wąpił, że ktoś z góry się na niego uwziął, teraz nie miał wątpliwości. To nie było normalne zatrzymanie, tym dwóm polecono, by się nie certolili.

Wiktor obejrzał się przez ramię na młodzika.

– Ryj na samochód! – wydarł się policjant.

– Nie wiem, kto wam...

Forst urwał, gdy funkcjonariusz uderzył go w żebra. Ból szybko zaczął rozchodzić się po klatce piersiowej – równie szybko, jak świadomość tego, że całe zajście nie skończy się tak, jak przypuszczał komisarz.

– Nie jęcz – odezwał się napastnik. – Zanim dojedziemy do aresztu śledczego, oberwiesz jeszcze niejednokrotnie. A tę dziennikarską dziwkę przejadę na wylot.

Komisarz znów spróbował się odwrócić, tym razem bardziej zdecydowanie.

– Głowa w dół, kurwa!

Forst nie zdążył jej pochylić. Funkcjonariusz rąbnął go w potylicę, aż zaszumiało mu w uszach.

Wiktor nie planował się bronić, zadziałał instynkt samozachowawczy, wzmocniony latami ćwiczeń. Z impetem odrzucił głowę w tył, trafiając policjanta prosto w twarz. Młody zawył cicho i zatoczył się o krok.

Zanim drugi z policjantów się zorientował, Forst dopadł już do zdezorientowanego młokosa i wyrwał mu pistolet z otwartej kabury. Nie zastanawiał się ani przez moment. Wszystko działało się automatycznie.

Dopiero po upływie kilku sekund komisarz zdał sobie sprawę z tego, co zrobił.

Teraz nie było już odwrotu.

– Szrebska! Odsuń się! – krzyknął.

Dziennikarka natychmiast wykonała polecenie, a drugi z policjantów trwał w bezruchu, nie rozumiejąc, co się stało. Forst odszedł kilka kroków od tego, któremu teraz z nosa ciekła strużka krwi, cały czas mierząc do niego z broni. Obaj sprawiali wrażenie, jakby narobili w spodnie.

– Drgnij tylko, a strzełę – powiedział Wiktor. – W tej chwili wszystko mi jedno. I tak poślą mnie do Wronek.

Funkcjonariusz przełknął ślinę.

– Nie strzelisz – powiedział słabo.

Miał stuprocentową rację. Czym innym było przywalić policjantowi w nos, czym innym pociągnąć za spust. Nie miał zamiaru ryzykować, że któregoś z nich zrani czy, nie daj Boże, zabije.

Olga odsunęła się na bok, piorunując Wiktora wzrokiem. Spodziewał się zobaczyć w jej oczach ulgę, ale jej nie dostrzegł.

– Zwariowałaś? – zapytała, oddychając ciężko.

Komisarz poprawił chwyt broni.

– Przed chwilą sama byłaś gotowa rzucić mu się do gardła.

– Ale nie mierzyć do niego z pistoletu!

– Zobacz lepiej, co z naszym towarzyszem.

– Nie, Forst, tym razem przeszarżowałaś – odparła. – Nie mam zamiaru ci pomagać.

– Słuchaj...

– Odłóż tę broń, do cholery!

Spojrzał na nią z niedowierzaniem i dopiero po chwili zrozumiał, że to przedstawienie stanowi jej ubezpieczenie. Do tej pory nie zrobiła niczego, co naraziłoby ją na odpowiedzialność karną. I najrozsądniej było działać tak, by nie wprowadzać stróżów prawa z błędu.

– Wsiadaj do samochodu – polecił Wiktor. – No, ruchy, ruchy!

Dziennikarka nie ruszyła się o krok, a on przeniósł wzrok na policjanta stojącego po drugiej stronie samochodu.

– A ty powoli wyciągnij broń i rzuć ją na ziemię.

Kątem oka cały czas kontrolował, co robi drugi z młokosów. Starał się na dłużej nie odrywać wzroku od tego, który wciąż był uzbrojony. Gdyby młodemu zebrało się nagle na bohaterstwo, nie byłoby mowy o żadnym więzieniu.

Ktokolwiek wysłał tych ludzi, musiał wiedzieć, że sprawy potoczą się w taki sposób. Naraz Forst uświadomił sobie, że młodzi nie mieli go aresztować, a jedynie sprowokować. Komuś zależało na tym, by przekroczył granicę, zza

której nie będzie już powrotu.

– Rzuć broń, człowieku – bardziej poprosił, niż rozkazał Wiktor. – Naprawdę nie chcę strzelać.

Na czole funkcjonariusza pojawiły się pierwsze krople potu. Wyciągnął powoli glocka, a następnie odrzucił go na bok. Drugi stał z uniesionymi rękoma oraz z zakrwawionym nosem, i patrzył niepewnie na Forsta.

Komisarz przypuszczał, że niczego się od tych ludzi nie dowie. Szkoda było czasu na przesłuchiwanie ich, a poza tym kierowca zaparkowanego nieopodal TIR-a zapewne puścił już w obieg informacje przez CB-radio. Zaraz zjadą się tu wszystkie służby mundurowe z okolicy.

Forst wycelował w Szrebską.

– Do wozu – powiedział.

Olga spojrzała z przerażeniem prosto w lufę pistoletu i Wiktor musiał przyznać, że całkiem nieźle odgrywała swoją rolę. Z punktu widzenia policjantów będzie czysta jak łąka. On zaś właściwie mógł już pożegnać się z życiem, jakie znał. Jeśli nie miał zamiaru spędzić jego reszty za kratkami, musiał uciekać z kraju.

– Wsiadaj do samochodu – powtórzył.

Szrebska skinęła głową i powoli podeszła do drzwi samochodu. Zajęła miejsce za kierownicą, a potem ścisnęła ją tak mocno, że aż zbieleły jej knykcie. Forst spojrzał na funkcjonariuszy i przemknęło mu przez myśl, że może nie będą aż tak nieprzydatni, jak początkowo sądził. W końcu jakoś trafili na ich trop.

– Kto was poinformował, gdzie jesteśmy? – zapytał.

Ten zakrwawiony spojrzał z nadzieją w kierunku ciężarówki. Forst wiedział, że każda sekunda może być teraz na wagę złota, ale jeśli mógł się czegoś dowiedzieć, nie chciał z tego rezygnować.

– Mów!

– Ja... ja dostałem informację z centrali... że-żeby zatrzymać tę astrę...

Wiktor ścisnął mocniej glocka.

– Przysięgam! – zarzekął się policjant.

– Żadnej nieformalnej rozmowy, żadnego SMS-a?

Nerwowo pokręcił głową. Wiktor przeniósł wzrok na drugiego, ale ten sprawiał wrażenie, jakby był jeszcze bardziej przerażony.

– Jaką konkretnie informację dostaliście z centrali?

– Tylko tyle, że... że ktoś widział samochód z poszukiwanym.

Forst przyglądał się przez chwilę funkcjonariuszom i w końcu uznał, że gdyby cokolwiek wiedzieli, wyśpiwaliby to nawet bez pytania. Zaklął w duchu, żałując straconego czasu.

Teraz pozostawało tylko unieruchomić alfę i jak najprędzej się stąd oddalić. Przestrzelenie opon nie wchodziło w grę – takie bzdury działały tylko na filmach. Guma była gruba i potrafiła odbić nawet pocisk. By ją przebić, trzeba było trafić pod dobrym kątem lub w odpowiednie miejsce, gdzie bieżnik był najcieńszy. Albo mieć coś ostrego.

Zresztą był znacznie prostszy sposób. Forst podszedł do radiowozu i sięgnął po kluczyki. Wyjął je ze stacyjki, a potem wsiadł do czerwonego opla. Przez okno nadal celował do funkcjonariuszy.

- Ruszaj – powiedział. – Byle szybko.
- Dokąd?
- Nie wiem – odparł, pocierając nerwowo czoło.

12

Przez kilka godzin kluczyli po drogach wojewódzkich, starając się poruszać na tyle chaotycznie, na ile było to możliwe. W Zaklikowie zjechali z drogi 855 na 857 i skierowali się na wschód. Niedługo potem przekroczyli granicę województwa i znaleźli się w Lubelskiem.

- Jak nas znaleźli? – zapytała w końcu Szrebska.

Minęli tabliczkę „teren zabudowany” bez nazwy wsi. Opel astra był jedynym samochodem na zniszczonej dwupasmówce.

- Widzę kilka możliwości – odparł Wiktor.

- Więc olśnij mnie.

– Pierwsza: przez NSI. Może nosisz coś, dzięki czemu można ustalić twoją lokalizację. Druga: przez Facebooka. Dodawałaś posty ze smartfona, więc widać, gdzie się znajdowałaś. Nie trzeba wiele, by wywnioskować, jaki mamy kierunek jazdy.

Szrebska uniosła brwi. Rzeczywiście, w całym tym szaleństwie nie pomyślała o rzeczy najprostszej. Byle informatyk policyjny mógł namierzyć ich bez najmniejszego problemu.

- Kiepska sprawa – powiedziała.

- Problemy pierwszego świata. Nie było Facebooka, nie było takich wtop.

- Mhm.

- A teraz wypadałoby, żebyś postanowiła, co chcesz dalej zrobić.

- Nie jestem jeszcze gotowa na taką decyzję.

- Przecież ci się nie oświadczam. Odpowiedź nie należy do najtrudniejszych.

- Nie postawiłeś żadnego pytania.

– To stawiam: zamierzasz być wyjętą spod prawa kryminalistką? Jeśli nie, wysadź mnie gdzieś w tej wiosce i zawracaj. Powiesz policji, że zostawiłaś mnie w innym miejscu i będziemy kwita.

Olga milczała.

- Nie podoba ci się taki plan?

- Bynajmniej.

- Zaskakujesz mnie swoim przywiązaniem do mojej skromnej osoby.

- Gównu mnie interesujesz, Forst. Chcę odkryć, dlaczego ta sprawa robi się coraz bardziej skomplikowana.

Przez ostatnie godziny kluczenia po wsiach i miasteczkach Szrebska na dobre uświadomiła sobie, że to wszystko ma drugie – jeśli nie trzecie – dno. Sprawa antycznej monety i białoruskiego zabójcy to jedno, ale dlaczego polska policja działała przeciwko nim? Wcześniej mogłaby sądzić, że chodzi o niechęć do Forsta, a może jakąś osobistą wendetę – Bóg jeden wiedział, ilu wrogów narobił sobie ten facet – teraz jednak miała pewność, że nie to było istotą całego zamieszania.

- Muszę się napić – odezwał się.

- Wiedziałaś, że ten moment nadejdzie.

- Co?

- Wywiad środowiskowy twierdzi, że jesteś pijusem.

- Bzdura. O whisky myślę tylko w kontekście emerytury.

- W porządku, nie tłumacz się.

- Jeśli jestem od czegoś uzależniony, to tylko od big redów, seksu i porannego biegania.

- Okej, okej. Niezbyt mnie to interesuje.

– A szkoda, bo powinnaś wiedzieć, że za uzależnieniem idzie także perfekcja. Przynajmniej w dwóch ostatnich kwestiach.

- Taki jesteś mocny w gębie, co?

- Nie tylko.

– Cóż, nigdy się nie przekonamy, czy tkwi w tym ziarno prawdy. Chyba że kiedyś z tobą pobiegam. Na nic więcej nie licz.

- Masz męża?

- Nie.
 - Chłopaka?
 - Nie.
 - Dziewczynę?
 - Tak.
 - Żartujesz sobie ze mnie?
 - Nie.
 - Potrafisz odpowiadać inaczej niż półsłówkami?
 - Tak, ale postanowiłam tego nie robić.
 - Jesteś lesbijką?
 - Pierwszy raz spotykasz kogoś takiego, Forst?
- Pokręcił głową, wyciągając ostatni listek gumy.
- Nie, ale liczyłem na to, że się zaprzyjaźnimy w stopniu bardzo zażyłym.
 - To się przeliczyłeś.

Wjechali do większej miejscowości o nazwie Modliborzyce. Olga zauważyła kilka zaciekawionych spojrzeń, które padły na astrę. Wątpiła, by w mediach pojawiły się już wzmianki na temat pojazdu, jakim podróżują. Zainteresowanie wynikało zapewne z rejestracji pochodzącej z innego województwa. Mimo to zdawała sobie sprawę, że muszą pozbyć się charakterystycznego opla.

Szrebska uśmiechnęła się na myśl o tym, że zaczyna rozumować jak zbieg. Pomijając wszystko inne, była to przygoda jej życia. W najgorszym wypadku mogła wprawdzie zakończyć się w sądzie, za to w najlepszym – na gali Grand Press. Tak czy inaczej, będzie o niej głośno i znajdzie się na pierwszych stronach gazet. I będzie miała materiał, który zapisze się w historii polskiego dziennikarstwa.

– Wysadź mnie gdzieś – bąknął Forst. – Jeśli nie ma szans, żebyśmy weszli w kopulację, nie mam zamiaru dalej tego ciągnąć.

Spojrzała na niego i pokręciła głową.

Przejechali kilka kilometrów i zatrzymali się na gruntowej drodze odchodzącej od drogi gminnej. Bak świecił pustkami, ale i bez tego dalsza podróż tym samochodem nie miała sensu. Wysiedli z astry, a potem ruszyli powoli na wschód.

- Ile jest stąd do granicy? – zapytała Olga.
- Do białoruskiej niewiele ponad sto kilometrów – odparł Forst.
- Tyle że nas interesuje Rosja.
- To będzie jakieś czterysta do obwodu kaliningradzkiego – stwierdził. – Ale obecnie powinien interesować nas każdy kraj, który nie ma wiele wspólnego z polską policją czy Interpolem.
- Interpolem? Myślisz, że to zajdzie tak daleko?
- Nie mam pojęcia.

Wyraz jego twarzy dobitnie świadczył o tym, że rzeczywiście tak jest. Wcześniej Wiktor sprawiał wrażenie faceta, który jest gotowy na wszystko, co przyniesie mu los. Teraz wyglądał, jakby stał pochylony nad przepaścią i patrzył w dół.

Szrebska nie mogła się mu dziwić. Uderzając wtedy policjanta i zabierając mu broń, zamknął sobie drogę odwrotu.

- Ile masz przy sobie? – zapytał Forst.
- Trzy stówy, nie więcej. A ty?
- Odpowiem, jeśli przysięgniesz, że naprawdę jesteś związana z inną kobietą.

Olga uśmiechnęła się promiennie, przekrzywiając głowę.

– Chcę wiedzieć, zanim znajdziemy miejsce na sen – dodał.

Dziennikarka spojrzała na las przed nimi. Tuż nad koronami drzew słońce rzeczywiście chyliło się ku horyzontowi. Niespecjalnie uśmiechał jej się nocleg w lesie, ale nie byłby to pierwszy raz, kiedy musiałyby radzić sobie w trudnych warunkach.

– Mam pięć dych – odezwał się po chwili Wiktor. – Proponuję wydać je na nocleg, póki jeszcze nasze twarze nie pojawiają się w wiadomościach. Później będzie problem.

- Myślisz, że jeszcze nas nie pokazują?
- Na pewno nie jako uciekinierów ściganych przez policję. Komenda Wojewódzka będzie starała się załatwić to po cichu. Dopiero gdy nas nie znajdą, sięgną po pomoc czwartej władzy. Zresztą wiesz, jak to działa.
- Wiem.
- Swoją drogą, wyłącz telefon. Jeszcze jeden tweet czy post na Facebooku, a będziemy mieć pozamiatane.

Weszli w las, mijając kilka zwalonych drzew. Jakiś czas temu ktoś musiał tu robić wycinke, ale od tamtej pory wszystko pokryła warstwa ściółki i roślin. Zima w tym roku była tak łagodna, że nadal dało się dostrzec zieleń.

– Wiesz, dokąd idziesz?

– Nie mam najmniejszego pojęcia – odparł Forst. – Ale przypuszczam, że ten bór nie ciągnie się w nieskończoność.

I nie ciągnął się. Kończył się za to kilkoma stawami, które rozlewały się od niewielkiej rzeczki. Nie mając wielkiego wyboru, skręcili w prawo, a potem dotarli do Wolicy-Kolonii. Stamtąd przeprawili się na drugą stronę rzeki.

– Hotelu to my tutaj nie znajdziemy – mruknęła Olga.

– Zdążyłem się zorientować.

– Może ktoś nas przenocuje? – I przy okazji zakabluje?

– Lepiej zaryzykować, niż spać w lesie. Już jest zimno.

– Gdybyś miała inne preferencje seksualne, zaproponowałbym sposób, który skutecznie...

Szrebska spiorunowała go spojrzeniem, więc komisarz czym prędzej urwał.

– Nie widzę innej możliwości, Forst – powiedziała. – Pójdziemy do pierwszej lepszej chałupy i powiemy, że zepsuł się nam samochód w Między... Modli...

– W Modliborzycach.

– Otóż to.

– I jak wytłumaczysz naszemu potencjalnemu gospodarzowi-dobroczyńcy, że zaszliśmy tak daleko?

– Szukaliśmy warsztatu.

– Aha.

– Nie przekonuje cię to?

– Niespecjalnie – odparł Forst, chowając ręce do kieszeni. Przez kilka chwil szli w milczeniu, mijając pojedyncze zabudowania. W domach świeciły się już światła, ludzie pewnie siadali do kolacji.

– Więc? – zapytała.

– Jeśli znajdziemy odpowiednią chałupę, w porządku.

Nie wiedziała, co miał na myśli – ale szybko się przekonała. Pierwsze miejsce odrzucił, bo przez okno dojrzeli zbyt wielu ludzi, których trzeba byłoby przekonać do ich wersji. W kilku następnych były włączone NSI lub TVN 24, a do tej pory wieść o zbiegach mogła już obieć wszystkie telewizje informacyjne. Wprawdzie najbardziej łakomym kąskiem było morderstwo na Giewoncie, ale stacje z pewnością chętnie urozmaiciłyby przekaz.

Kolejny dom odrzucili, bo na podwórku stał stary opel tigra ze zdecydowanie za dużym spoilerem, najpewniej należący do kogoś młodego. Istniało więc niebezpieczeństwo, że gospodarz śledzi wszystko, co dzieje się na Facebooku.

Dopiero piąte domostwo ocenili jako miejsce, gdzie warto było podjąć ryzyko. Zapadł już zmrok, co nie ułatwiało sprawy. Stanęli przy oknie od dużego pokoju i dostrzegli staruszkę, która zapewne niebawem miała układać się do snu.

Zapukali cicho i cierpliwie czekali. Kobieta otworzyła drzwi niepewnie, ale bez strachu. W tak małej wsi nie było powodu, by obawiać się gości nawet o tej porze. Zmrużyła oczy, jakby starała się ich rozpoznać.

– Nie wzięłam okularów – powitała ich.

Olga i Forst spojrzeli po sobie.

– Proszę pani – odezwała się ciepło Szrebska. – Chcieliśmy zapytać, czy byłaby możliwość...

– Pielgrzymujemy z Częstochowy – wtrącił Wiktor. – Szukamy noclegu.

Olga przypuszczała, że w marcu nie ma żadnych pieszych pielgrzymek. I nigdy nie słyszała o tym, by pątnicy pielgrzymowali „z” zamiast „do” Częstochowy. Gospodyni jednak nie sprawiała wrażenia, jakby ją to strapiło. Uśmiechnęła się i cofnęła o krok, robiąc im przejście.

– Zastanawialiśmy się, czy nie mogłaby nas pani skierować do kogoś, kto byłby gotów za niewielką opłatą nas przenocować? – zapytał Forst, całkiem przekonująco grając głupa. – Nie mamy wiele pieniędzy, ale...

– Wejdźcie, dzieci, wejdźcie – powiedziała staruszka i cofnęła się jeszcze kawałek. – Nie będziecie nic płacić. Co to za pielgrzymka w marcu? Dziwne rzeczy.

Dwójka gości weszła do sieni, Wiktor zamknął za sobą drzwi.

– Pielgrzymka brokerów – powiedział.

– O, naprawdę?

– Tak. Pielgrzymujemy z Kielc.

– Toż to kawał drogi. Na nogach?

– Niestety – odparł Forst, siadając na niewielkim chybottliwym krzeselku w przedpokoju. Postękał przy tym nieco,

choć Szrebska miała wątpliwości, czy jest to konieczne. Babinka zapewne była głucha jak pień.

– Dziękujemy – powiedziała dziennikarka, ściągając buty.

Kobieta pokręciła głową.

– Podłoga zimna. Ciągnie od niej bez przerwy. Nie ściągajcie.

– Nie słyszała pani o pielgrzymce? – zagaił Wiktor. – W telewizorze na pewno mówili.

– Nic nie mówili, bo od kiedy zmienili te cyfry... to... te zmiany zrobili, to nie mam żadnego sygnału. Trzeba coś dokupować, a ja nie wiem co i z czym to wszystko... na co komu takie rzeczy?

– Takie czasy – odparł solidarnie Forst.

– Tak... takie czasy. Fiks.

– To w radiu powinni mówić.

– A powinni – potaknęła. – Dziw, że w Maryi nic nie podali.

Olga odetchnęła. W Radiu Maryja na pewno wspomnieli o zabójstwie z Giewontu, ale prawdopodobnie nie zająknęli się nawet na temat dwójki uciekinierów. Zresztą nawet gdyby tak było, nie podaliby przecież rysopisów.

– Ty, chłopcze, pójdziesz na górę – powiedziała, wskazując wzrokiem strych. – A ty, drogie dziecko, będziesz spała w dużym pokoju, obok mojej sypialni. Wstaję jak kur zapieje, to was pewno też pobudzi. Dam wam jeszcze ciepłego mleka na sen. Nikt nie powinien spać bez... a ja mam swojskie, nie te wasze miejskie homogenizowane. Od Aneczki.

– Ach tak... – odparł z uznaniem Forst.

Zaraz potem zasiedli przy stole. Cerata kleiła się do łokci, ale nie miało to najmniejszego znaczenia. Byli bezpieczni. Przynajmniej na kilka godzin.

13

Wiktor zbudził się jeszcze zanim zapiał pierwszy kur. Usiadł w kuchni, włączył przedpotopowy odbiornik, a potem ustawił RMF FM. Dzisiaj nie był w nastroju do słuchania „ojca dyktatora”.

Na antenie niepodzielnie panowały gadające głowy. Wszyscy analizowali zachowanie jakiegoś polityka, który powiedział coś o gejach. Forst nie potrafił nawet stwierdzić, czy była to pochwała, czy przygana. Kilku facetów wchodziło sobie w słowo i się przekrzykiwało.

Zmienił stację i trafił na podsumowanie wczorajszych wydarzeń. Spiker mówił chwilę o tym, że organy ścigania nie podają żadnych informacji ze względu na dobro toczącego się śledztwa, po czym nagle urwał.

Forst spojrzął na nadajnik. Ledwo słyszalna melodia w tle świadczyła o tym, że audycja nadal trwa. Komisarz ściągnął brwi.

Radiowiec po chwili znów się odezwał.

– Proszę państwa, docierają do nas pierwsze sygnały świadczące o tym, że wczorajsze zdarzenie na Giewoncie może nie być odosobnionym przypadkiem – powiedział rozentuzjanzmowanym głosem.

Forst sięgnął po big redy, ale uzmysłowił sobie, że paczka jest pusta. Przez moment zastanawiał się nad tym, czy ktoś trafił na ślad białoruski. Był to marny trop, ale media mogły go podchwycić. W końcu miały do dyspozycji tyle samo materiału dowodowego, co oni.

– Według danych PAP, które opierają się na informacjach ze źródeł w policji, dziś w nocy miało miejsce kolejne zabójstwo – dodał spiker.

Wiktor poprawił się na krześle.

– Przypomnijmy, że ofiarę tamtego przestępstwa zidentyfikowano jako wykładowcę Uniwersytetu Rzeszowskiego. Według informacji, do których udało nam się dotrzeć, funkcjonariusz prowadzący śledztwo zniknął. Komenda Główna nie podaje więcej szczegółów.

Forsta mało interesowało to, co o nim mówią. Wstał z krzesła, czekając na szczegóły dotyczące następnej zbrodni.

Kolejne morderstwo?

Czy to w ogóle możliwe? Nieraz w Polsce grasowali seryjni mordercy, jak Bogdan Arnold, który w latach sześćdziesiątych zabijał prostytutki. Swoje ofiary gwałcił, torturował, a następnie ćwiartował. Próbował pozbyć się pociętych zwłok, spuszczać je w kanalizacji, gotując, paląc w piecu, czy w końcu rozpuszczając w wannie. Jego uczynki wyszły na jaw dopiero wtedy, gdy sąsiedzi zainteresowali się rojem much obsiadających jego okna. Podczas procesu wyraził żal, że nie zdążył zabić byłej żony.

Zwyrodnialec został skazany na karę śmierci, co stanowiło jedyny plus peerelowskiego systemu karnego. Oprócz Arnolda byli inni – po wojnie w Polsce grasowało przeszło trzydziestu seryjnych morderców.

Być może ta lista właśnie wzbogaciła się o jedną osobę.

– Co się dzieje? – zapytała zaspana Szrebska, wchodząc do kuchni. Oparła się o futrynę i spojrzała spod wpeł przymkniętych powiek na Wiktora. Ten uniósł rękę i podgłośnił radio. Spiker właśnie informował, że według źródeł PAP w ustach zmarłej również znaleziono monetę.

Olga i Forst spojrzeli na siebie i przez moment trwali w bezruchu. W końcu Szrebska podeszła do stołu i zajęła miejsce obok niego. Oboje słuchali z uwagą.

Wiadomości nie było wiele i podawano same ogólniki – zamordowana dziewczyna była piętnastolatką, a moneta miała być podobna do tej, którą reporterka NSI wcześniej zamieściła na portalach społecznościowych.

Gdy radiowiec skończył przekazywać okruciny informacji, w kuchni zaległa cisza. Wiktor i Szrebska nadal spoglądali po sobie, starając się zrozumieć, co się właściwie wydarzyło.

– Piętnastoletnia dziewczyna...

– Wiem – uciał Forst. – Nie ma nic wspólnego z Chalimoniukiem.

– Co?

– Brak klucza.

– Co ty pieprzysz?

Wiktor uzmysłowił sobie, że Szrebska nie to miała na myśli.

– Chodziło mi o to, że to jeszcze dziecko – dodała cicho, z rezygnacją.

Forst mruknął coś pod nosem.

– I jakiego klucza? – zapytała Olga.

– Przypuśćmy, że mamy do czynienia z seryjnym mordercą...

– Nie musimy niczego przypuszczać. Łącznie z ofiarą na Białorusi to już trzy sprawy. Seryjne morderstwa.

Wiktor skinął głową. Jeśli był to ten sam człowiek, to rzeczywiście się kwalifikował. Komisarz nadal jednak był zadania, że na Giewoncie w grę wchodziła kilkusobowa grupa, która zmusiła Chalimoniuka do wdrapania się na szczyt.

– Ofiary nie mają żadnej wspólnej cechy – odezwała się Szrebska. – O to ci chodzi? Nastolatek na Białorusi porąbany siekierą, na Giewoncie powieszony nauczyciel akademicki, a teraz ta dziewczyna.

– Każdy seryjny morderca dobiera ofiary wedle jakiegoś klucza. Zawód, wiek, kolor włosów, albo...

– Tak, tak, Forst. Oglądałam *CSI*, *Castle'a* i *Criminal Minds*, nie musisz głądzić.

Wiktor rozejrzał się po pokoju. Gdyby był w swoim gabinecie, otworzyłby teraz szafkę, wyjął z niej plik żółtych kartek samoprzylepnych i zaczął wypisywać wszystko, co do tej pory udało się ustalić. W ten sposób pracował od lat – i dotychczas udawało mu się połączyć pozornie niepowiązane ze sobą fakty. Był skuteczny. Gdyby było inaczej, dawno wywalono by go na zbity pysk.

– Forst?

– Zastanawiam się.

– Rozglądasz się, jakby gdzieś tutaj miała tkwić odpowiedź.

Trzy ofiary. Chłopak, starzec i nastolatka.

Siekiera, powieszenie i...

– Nie wiemy, jak zginęła ta dziewczyna – zauważył.

– I przypuszczam, że nieprędko się dowiemy – odparła pod nosem. – Zobaczysz jak to jest po drugiej stronie, gdzie większości rzeczy trzeba się domyślać.

Wiktor podniósł się z krzesła, a potem podeszedł do kurtki wiszącej w sieni. Wyjął z niej komórkę, dostrzegając przerażenie na twarzy dziennikarki.

– Co robisz? – zapytała.

– Muszę zadzwonić.

– Zwariowałaś? Zaraz namierzą twój sygnał.

– Niezupełnie – odparł, wracając do kuchni. Gospodyni jeszcze nie wstała i miał nadzieję, że tego dnia pośpi dłużej.

– Wiesz, jak namierza się telefony?

– Choćby przez GPS.

– Też – przyznał. – Ale tradycyjna metoda to triangulacja sygnału ze stacji bazowych. Żeby mój telefon został zlokalizowany, musi znajdować się w zasięgu trzech stacji. Tutaj, na pełnym zadupiu, będziemy mieć wielkie szczęście, jeśli w ogóle będzie sygnał.

– Jesteś tego pewien?

– Tak. Sam namierzałem komórki – odparł z uśmiechem, włączając urządzenie. – Nawet z zasięgiem trzech stacji trudno jest ustalić dokładną lokalizację. W takim miejscu margines błędu wyniosłby do pół kilometra.

– To niedużo.

– Gdyby były trzy stacje. A jest zapewne nie więcej niż jedna.

– To jednak pewne ryzyko.

– Ale nieduże – odparł Wiktor, gdy telefon się uruchomił. – Rozpiętość krycia przez stację bazową wynosi sto dwadzieścia stopni. Nawet jeśli są dwie, będą mieć spory kawałek okolicy do przeszukania.

Olga nerwowo przygryzła dolną wargę.

– Niech będzie – zawyrokowała. – O ile powiesz mi, do kogo chcesz dzwonić.

– Mam jeszcze kilku kolegów w jednostce, wbrew temu, co mogłabyś sądzić.

Uśmiechnął się, a potem wybrał numer Stefana Dębskiego. Jeśli mógł zwrócić się do kogoś o pomoc, to wyłącznie do niego. Poczciwina nie pełnił żadnej istotnej funkcji, ale cieszył się zaufaniem w całym wydziale. Chadzał w rzadko pranych koszulach, cerę miał pryszczatą, ale pomagał chętniej niż ktokolwiek inny. Ostatnimi czasy przesiadywał głównie w archiwum, starając się wprowadzić do komputera tony akt z ostatnich lat.

– Halo? – rozległ się niepewny głos w słuchawce.

Wiktor milczał, dając rozmówcy chwilę, by ogarnął sytuację.

– Forst? To ty?

– A kto inny miałby dzwonić z mojego numeru?

– Szukają cię.

– Zdażyłem się zorientować.

Stefan milczał.

– Po co do mnie dzwonicz? – zapytał po chwili. – Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

– I nie będziesz miał – odparł Wiktor. – Potrzebuję tylko, żebyś mi powiedział o kilku rzeczach.

– Nic nie wiem.

– Nie chrzań, wszystko wiesz. Wszystkie bzdurne raporty wylądowały na twoim biurku, żebyś je przepisał.

– Może.

Na pewno, skwitował w duchu Forst. Komisarz był jednym z nielicznych funkcjonariuszy, którzy nie wysługiwali się tym chłopakiem. Reszta waliła do niego drzwiami i oknami, znosząc mu swoje bazgroły. Nie było to do końca legalne, ale mało kogo to interesowało. Ważne, że w systemie znalazły się odpowiednie wpisy, a kilku oficerów miało z głowy większą część papierkowej roboty. Stefan doszedł do takiej wprawy, że potrafił nawet sam dość wiarygodnie wypełniać luki w meldunkach.

– Po pierwsze, interesują mnie szczegóły na temat Giewontu.

– Jeszcze nie ma nawet piątej rano...

– Nie obchodzi mnie to.

– Ale mnie tak. Położyłem się o trzeciej.

– Rznąłeś w nowe *Diablo*?

– Nie – odparł Dębski. – Wykręcałem pierwsze levele na *Log Horizon*. Człowieku, zupełny total. Jeśli ciąłeś kiedykolwiek w *Sword Art Online*, powinienes to zobaczyć.

– Ostatnia gra, w którą grałem wymagała parzystej liczby chłopaków i boiska z bramkami.

Stefan przez chwilę milczał. Potem odchrząknął i zapytał:

– To co chcesz wiedzieć?

– Wszystko. Odciski palców, ślady, cokolwiek.

– Nic nie znaleziono – zapewnił Dębski. – Całe truchło było czyste. Nienaturalnie czyste. Facet sprawia wrażenie, jakby za życia nikt go nawet nie dotknął.

– Obrażenia?

– Tylko te, które widziałeś. Oprócz tego, nikt się nad nim nie znącał.

Trudno było spodziewać się innych ustaleń. Ktokolwiek załatwił wykładowcę, zostawił jedynie numizmat.

– Zidentyfikowaliście monetę? – zapytał Forst.

– Tak. Tetradrachma, najpewniej z Bliskiego Wschodu. Czekaemy jeszcze na analizę jakiegoś specjalisty z Berlina.

– Daj mi znać, jak coś będzie wiadomo.

– Pewnie, Forst.

Ton jego głosu nie pozostawiał wątpliwości, że Wiktor nie powinien na to liczyć.

– A to dzisiejsze morderstwo? Wiesz coś o nim?

– Nie, dopiero się obudziłem.

– Zadzwoń, jak będziesz coś wiedział.

– Nie ma mowy.

– Stefan... załatwiłem ci wejściówkę VIP na Pyrkon.

– Nie będę do ciebie dzwonić – zaproponował Dębski. – Namierzają cię, a mnie przy okazji też.

– Jestem w zasięgu jednej stacji bazowej.

Forstowi odpowiedziało milczenie.

– Stefan.

– Nie chcę się w to pakować – upierał się chłopak.

– Nie masz wyjścia, bo proszę cię o przysługę.

Stefan zastanawiał się chwilę w milczeniu. Tym razem jednak Wiktor uznał ciszę za odpowiedź twierdzącą.

– Dzięki – odezwał się Forst.

– Niech cię cholera – odparł Dębski, ścisząc głos. – Nie powinienem w ogóle z tobą rozmawiać. Słyszałem, że grzebią w twojej przeszłości. Komuś naprawdę zależy na tym, żebyś zniknął. Coś jest nie tak z tym morderstwem.

– Wszystko jest z nim nie tak.

– Mhm – mruknął Stefan. – Ale wiesz, co mam na myśli.

– Wiem.

Rozłączyli się, a niedługo potem w kuchni pojawiła się babinka. Rozpętała burzę, że nie obudzili jej, by przygotowała im śniadanie, a potem zaproponowała, by goście zostali u niej tak długo, jak chcą. Zagotowawszy mleko, zaczęła wietrzyć chałupę.

Minęły dwie godziny, nim Dębski się odezwał.

Nie miał dobrych wiadomości. Morderstwo popełniono niedaleko Wrocławia, więc zakopiańska policja nie miała wiele do gadania, nawet jeśli sprawy były powiązane. Stefanowi udało się jednak dowiedzieć kilku rzeczy. Forst wysłuchał go, po czym podziękował i wyłączył telefon.

– Zreferuj – powiedziała Szrebska, gdy komisarz odłożył komórkę na stół.

– Nastolatka nazywała się Anna Fidelska. Urodzona w Trzebnicy, tam też chodziła do gimnazjum. Zwłoki znaleziono na ławce w Parku Solidarności. Miała podejrzięte gardło i wsadzoną w nie monetę.

Szrebska przez moment patrzyła na niego z niedowierzaniem. Przypuszczał, że mimowolnie wizualizuje sobie ofiarę. Jego umysł lata temu nauczył się, by tego nie robić.

Wiktor odczekał chwilę, nim Olga się otrząsnęła.

– Nie to województwo, nie ta pleć, nie ten wiek – powiedział. – Na pierwszy rzut oka jedno nie ma żadnego związku z drugim.

– Może nie tylko na pierwszy rzut oka? Może zabójca tak działa?

– Nie.

– „Nie”? Tak po prostu?

– Nie ma seryjnego mordercy, który dobierałby ofiary przypadkowo. Każdy kieruje się jakimś kluczem. Mówiłaś, że oglądałaś *CSI*.

Szrebska zawiesiła wzrok gdzieś za oknem.

– Stefan twierdzi, że na razie sprawę prowadzi dolnośląska prokuratura, ale pewnie jeszcze dziś powołają jakiś międzywydziałowy zespół.

– Powinieneś być w jego składzie.

– Może i tak.

Olga objęła dłońmi kubek i napiła się herbaty, którą przygotowała im gospodyni.

– Wiadomo coś o monecie? – zapytała.

– Nic a nic. Stefan wyciągał wszystko od policjantów u nas w jednostce, a oni wyciągali wszystko od swoich odpowiedników we Wrocławiu.

– Musimy się dowiedzieć, co to za numizmat – odparła Olga w zamyśleniu.

Forst powiódł wzrokiem po kuchni. Czuł narastające zdenerwowanie, ale próżno było szukać tutaj papierosów czy gum. Zaczynał się też poranny ból głowy, który mógł okiełznać jedynie bieganiem lub saridonem.

– Musimy dać stąd dyla – powiedział Forst. – I dopiero potem kombinować.

– Jak?

– Nadal mamy kilkaset złotych.

– Cudów dzięki nim nie działyśmy.

– Ale wystarczy nam na bilet kolejowy. Jeśli obstajemy przy Królewcu, to ze stacji Kaliningrad Passażyrskij możemy dostać się bezpośrednio do Moskwy lub Sankt Petersburga. Jeśli będziemy zmierzać dalej na wschód, to w Brześciu możemy wsiąść do składu, który dowiezie nas do stolicy Rosji.

– A paszporty?

– Jakoś sobie poradzimy. Może celnicy przyjmują złotówki.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Nie mamy też wiz – dodała.
- Więc wymienimy złotówki na euro przed granicą.
- Mówię poważnie, Forst.
- Ja też – zaoponował. – Myślisz, że każdy, kto jedzie na wschód, traci czas na zdobywanie wizy? Znają tam znacznie lepsze i szybsze metody.

Szrebska przygryzła wargę i wyjęła z kieszeni kartkę, na której zapisała adres mężczyzny podany przez znajomego. Jeśli oficer FSB był skłonny dzielić się swoją wiedzą za dolary lub euro, być może celnicy tym bardziej zechcą współpracować.

- Potrzebujemy dostać się do Woskriesienska – powiedziała, odczytując adres.
- Rzut kamieniem od Moskwy.
- Tak dobrze znasz się na geografii wschodniego sąsiada?
- Uważałem w liceum. Mój nauczyciel był wyjątkowym nazistą, ale tacy są najlepsi, przynajmniej z perspektywy czasu.

Olga uśmiechnęła się pod nosem.

- Naprawdę zamierzamy to zrobić? – zapytała.

Forst wzruszył ramionami.

- Czemu nie? – dodał. – W kraju jesteśmy ścigani. I jeśli chcemy dowiedzieć się, co łączy wszystkie te zabójstwa, wyjście jest tylko jedno.
- Tyle że Rosja jakoś niespecjalnie mnie kusi. FSB, Federalna Służba Ochrony, GRU, służby wojskowe...
- Nie zbliżymy się nawet do mundurowych.

Tego mógł być pewien, ale nie wiedział, czy służby nie zechcą zbliżyć się do nich. Prędzej czy później polskie organy ścigania zrozumieją, co się stało, a wtedy zwrócą się o pomoc do Rosjan. Ci chętnie wyciągną dłoń – nie z dobrej woli, raczej licząc na propagandowe zwycięstwo.

Tak czy inaczej, nie mieli innego wyjścia.

- Najpierw sprawdzimy tego nastolatka z Białorusi – powiedział Forst. – Potem zajmiemy się dziewczyną z Dolnego Śląska.

Olga skinęła głową i oboje dostrzegli, że gospodyni stanęła w progu. Uśmiechnęli się do niej, ale babinka była wyraźnie podenerwowana. Oparła się o futrynę, oddychając ciężko.

- Co się stało? – zapytała Szrebska, wstając z krzesła.
- Oszukaństwo się stało, ot co! – odpowiedziała. – Myślicie, że nie wiem, kto zaczął? Ojciec Tadeusz mówił o was! Obojgu krew z twarzy odpłynęła.
- Zadzwoiłam na milicję!

Forst obrócił głowę do okna, ale nikogo nie dostrzegł. Przynajmniej przez chwilę. Zaraz potem zobaczył lufę wystającą zza drzewa. Steyr SSG 69 P4. Policyjny karabin snajperski.

14

Edmund Osica stał w punkcie zbornym kilkaset metrów od chałupy. Jakiś czas temu udało im się namierzyć telefon Forsta, ale nie sposób było ustalić dokładnej lokalizacji. Szczęśliwie, jeszcze przed wschodem słońca posterunek Komendy Powiatowej w Janowie Lubelskim otrzymał telefon od zaniepokojonej obywatelki. Twierdziła, że w jej domu znajduje się dwójka ludzi, o których mówiono w Radiu Maryja.

Podinspektora wyciągnięto z łóżka. Szczerze powiedziawszy, miał takiego kaca, że nie powinien nawet znajdować się blisko samochodu. Mimo to wsiadł do służbowego forda mondeo i pognął na wschód.

Część trasy przebył autostradą, nie musiał nawet włączać koguta. Potem jednak zjechał na drogi wojewódzkie i ostatecznie na miejscu zjawił się dopiero trzy godziny po telefonie.

Teraz chata była okrążona. Media jeszcze nie zwęszyły sprawy, ale niechybnie tak się stanie. Trzeba było rozwiązać tę problematyczną kwestię, zanim renoma policji ucierpi jeszcze bardziej. I właśnie po to wezwano tutaj Edmunda.

- Inspektor Osica? – zapytała blondynka stojąca obok niego.
- Tak.
- Nadkomisarz Kaśkiewicz z komendy wojewódzkiej – przedstawiła się, salutując. – Cel jest okrążony, pilnujemy wszystkich wyjść. W środku znajduje się kobieta, która poinformowała nas o dwójce zbiegów. Sądzi pan, że wzięli ją

jako zakładniczkę?

– Za Szrebską nie mogę ręczyć – burknął Edmund. – Znam ją tylko z telewizji.

Kobieta uniosła brwi.

– Za Forsta tym bardziej nie, bo znam go osobiście. To psychopatyczny skurwiel.

– Panie inspektorze...

– Ale bądźmy poważni, nie ma mowy o braniu zakładnika – ciągnął dalej Osica. – Pozwólcie mi z nim pogadać, to załatwimy tę sprawę polubownie.

– Po to pan tutaj jest.

– Otóż to – potwierdził niechętnie Edmund, mając nadzieję, że przez trzy godziny zapach alkoholu nieco zelżał. Cmokał miętówkę za miętówką, ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa to tylko pogarszało sprawę. Nadkomisarz jednak nie dawała po sobie niczego poznać.

– Dać panu megafon?

– Nie będziemy się bawić w takie bzdury – odparł Edmund. – Ci ludzie nie są kryminalistami.

– Komenda Główna twierdzi inaczej.

– Komenda Główna mieści się w Warszawie, a nie tutaj – odbąknął Osica. – Niech mi pani wierzy, z całego serca nienawidzę sukinsyna, który siedzi w tamtym budynku. Jeśli ja mówię, że nie jest niebezpieczny, to należy mi ufać.

– Jeśli pan pozwoli, zdam się jednak na fakty, nie opinie.

Edmund skinął głową. Normalnie doprowadziłby siksę do porządku, ale teraz, gdy alkoholowe wyziewy stanowiły duży odsetek składu atmosfery w okolicy, wolał ugryźć się w język.

– Co więc pan proponuje?

– Nic nie proponuję – odparł, ruszając w kierunku chałupy. – Po prostu tam wejdę i rozmówię się z tym kretynem.

– Mamy dwóch strzelców wyborowych na...

– Niech pani mówi normalnie, nie jesteśmy w wojsku. Snajperów.

– Jak zwał, tak zwał – odparła Kaśkiewicz. – Mają na celowniku okna w pokoju dziennym.

– Niech sobie robią co chcą, byleby żaden nie pociągnął za spust.

– To zależy od ludzi w środku.

Edmund zatrzymał się i odwrócił. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, że kobieta ciągnęła się za nim jak smród po gaciach. Zlustrował ją wzrokiem. Blondyna nie miała jeszcze czterdziestki. Nieco puszysta, ale ładna. Forst z pewnością by się za nią wziął.

Osica zaklął w duchu na tę myśl. Prawdziwym smrodem ciągnącym się po gaciach była świadomość tego, co Forst wyczyniał z jego córką. I tego, że biedaczka była tylko kroplą w morzu. Do dzisiaj się po nim nie otrząsnęła.

– Idę – powiedział. – Niech pani trzyma nerwy snajperów na wodzy.

– Panie inspektorze...

– Tak?

– Mam pozwolenie, żeby ich unieszkodliwić. Wedle dostępnych informacji są to niebezpieczni, uzbrojeni ludzie, którzy zaatakowali jednego funkcjonariusza, a do drugiego mierzyli z broni.

Edmund zagwizdał pod nosem.

– No, no – powiedział. – Ted Bundy, Charles Manson i Hannibal Lecter to przy nich owieczki.

– Mówię tylko, że nie zawaham się, gdy...

– Proszę pamiętać, że na tamtym parkingu mieli do czynienia z zupełnymi idiotami – odparł podinspektor. – Poza tym, z tego co pamiętam, to ten tępak im groził. Całej trójce, łącznie z dziennikarką. Jeśli macie kogoś zastrzelić, to zdecydowanie jego.

– Panie...

– Mam dosyć tego pieprzenia – odparł Osica. – Do zobaczenia.

Gdy zbliżał się do chałupy, przeszło mu przez myśl, by unieść ręce. Ostatecznie jednak stwierdził, że nie będzie odstawał szopki. Przyspieszył kroku, a chwilę później stanął przed drzwiami wejściowymi. Zapukał i czekał.

Nic.

– Halo! – krzyknął. – Forst, to ja!

Nadal brak jakiegokolwiek odzewu. Edmund zaczął się niepokoić. Co, jeśli temu facetowi naprawdę odbiło tak, jak wszyscy twierdzili? Może rzeczywiście wziął dziennikarkę jako zakładniczkę, a teraz dołożył do tego jeszcze staruszkę? Nie, z pewnością tak nie było. Szrebska miałaby dziesiątki okazji żeby uciec, a skoro tego nie zrobiła, należało mniemać, że z nim współdziałała.

– To ja, Osica! – krzyknął podinspektor.

Cisza jak makiem zasiał.

Edmund obrócił się do niewielkiej grupy policjantów, którzy wyszli zza linii drzew. Przed nimi stała Kaśkiewicz, opierając dłonie na biodrach.

– Odezwiąj się, kretynie! – zaapelował podinspektor.

Naraz pomyślał, że Forsta nie ma w budynku. Tyle tylko, że nie miałby jak zbiec. Chata była pilnowana z każdej strony, a jego widziano w środku, gdy pierwsi funkcjonariusze zjawili się na miejscu.

Nie zastanawiając się dłużej, Osica pociągnął za klamkę. Drzwi ustąpiły ze skrzypieniem i policjant wszedł do środka. Unosił się tam zapach przypalonego mleka, w tle cicho buczało radio.

Edmund przeszedł do kuchni, gdzie zastał staruszkę siedzącą na krześle.

Nie była związana, nie miała zakneblowanych ust. Po prostu tkwiła przy stole, patrząc przed siebie.

– Gdzie ci ludzie? – zapytał, rozglądając się.

– Nie ma.

– Jak to nie ma?

– Znikli, panie. Nie ma.

– Co też pani opowiada?

– Niech pan lepiej wraca do siebie, radziecki zdrajco – burknęła pod nosem, opuszczając wzrok.

– Słucham?

– Oni wszystko mnie powiedzieli.

Osica spojrział na puste opakowanie po gumach Big Red, leżące na parapecie.

– Co pani powiedzieli?

– Że polujecie na nich, tak jak wcześniej na Kuklińskiego.

– Co takiego?

– Słyszałeś, zdrajco narodu – odparła kobiecina, obracając się do niego. – Psie łańcuchowy na usługach bolszewików.

Edmund cofnął się, skonfundowany. Właściwie powinien się tego spodziewać. Jeśli Forst miał jakiś talent, który przyćmiewał wszystkie inne, to była nim właśnie zdolność mydlenia damskich oczu. Najwyraźniej nie miało znaczenia, czy chodzi o nastolatkę, kobietę w kwiecie wieku czy staruszkę.

– Co za brednie pani naopowiadał?

– Z bezpieczeńką nie rozmawiam – bąknęła stara i skrzyżowała ręce na piersi.

– Niech pani mówi, gdzie oni są!

– Będziesz pan krzyżeć, to będziesz pan musiał wyjść. Nie będę tego znosić, mam już swoje lata. Czerwonoarmiści i hitlerowcy na mnie krzyżeli, nie będzie teraz milicjant jeszcze.

– Ale...

– Nic nie powiem – ucieła gospodyni, znów wbijając wzrok w ścianę przed sobą.

Osica stwierdził, że dalsza rozmowa nie ma sensu. Forst i Szrebska musieli gdzieś tutaj być. Wszedł z kuchni i przeszedł przez sień, rozglądając się na wszystkie strony. Stanąwszy w progu drzwi wejściowych, przywołał Kaśkiewicz ruchem ręki. Policjantka zbliżyła się, uważnie się rozglądając.

– Chowają się gdzieś w chałupie – oznajmił Edmund. – Weź kilku swoich i znajdziemy ich.

15

W pierwszej chwili Szrebska miała ochotę zwyzywać kobiecinę od najgorszych jędz. W porę jednak się zmytygowała, stwierdzając, że została urobiona przez ojca dyrektora – w tym przypadku wyjątkowo przyjął taką samą linię jak wszystkie inne media.

Zaraz potem do dzieła przystąpił Wiktor.

Nastawił RMF, Zetkę, Trójkę, TOK FM... przeszedł przez wszystkie stacje, na których w kółko nadawano informacje na temat dwojga zbiegów poszukiwanych przez organy ścigania. Nie trzeba było wiele, by staruszka uwierzyła, że to wszystko zмова żydomasońskiego konglomeratu medialnego. Sprawę uwiarygadniał fakt, że w Radiu Maryja przebąknęto tylko na ten temat, a potem do niego nie wracano.

Forst długo rozводził się nad tym, że najwyraźniej w toruńskiej rozgłośni przejrano na oczy i zorientowano się, że to wszystko mistyfikacja.

– Ale po co to wszystko? – zapytała nieprzekonana jeszcze babinka.

Wiktor długo milczał, patrząc na kobietę, jakby wahał się, czy może wyjawić jej tajemnicę.

– Odkryliśmy prawdę o Smoleńsku – powiedział w końcu. – Mamy dowody.

Od tego do rosyjskiego spisku było już niedaleko.

Teraz chowali się w niewielkiej komórce za kuchnią. Nie była to wymarzona kryjówka i nie mieli z niej żadnej drogi ucieczki. Nie była też w żaden sposób zakamuflowana – wystarczyło wejść do kuchni i otworzyć niewielkie drzwi po drugiej stronie.

Pomieszczenie miało może sześć metrów kwadratowych. Słoiki z ogórkami i kompotami stały jedno na drugim, a dwoje uciekinierów znajdowało się w odległości kilku centymetrów od siebie.

– Co teraz, Forst?

– Gdybyś była hetero...

– Pytam poważnie – ucięła czym prędzej Szrebska. – Zaraz tu wpadną.

– Nie wybiegałem tak daleko myślami – odparł, wpatrując się w jej oczy. – Prosta zasada mówi, by gasić trwające pożary i nie przejmować się tymi, które dopiero wybuchną.

Olga pokręciła głową.

– Mogliśmy próbować ucieczki – powiedziała.

– Zaraz by nas ściągnęli. Widziałem lufę snajperki za drzewem.

Szrebska spuściła wzrok i spojrzała na pistolet, który trzymał jej towarzysz. Nie sądziła, by był gotowy go użyć. Potrafił wprawdzie działać lekkomyślnie, ale z pewnością nie na tyle, by porywać się z motyką na słońce.

– Ilu ich tam jest? – zapytała.

– Przypuszczam, że kilkudziesięciu. Ściągają wszystkich z okolicy, więc będzie ich coraz więcej.

– Może jakoś się z nimi dogadamy?

– Z całą pewnością – odburknął.

– To co proponujesz?

– Pożegnalne zbliżenie, zanim nas rozdziela.

Olga uśmiechnęła się i lekko go popchnęła. Zaraz potem usłyszeli głosy w kuchni. Zamarli, wsłuchując się w wymianę zdań.

– Osica – szepnął Wiktor. – Ściągnęli tu mojego przełożonego. To rodzi pewien problem.

– Nie możesz jakoś się z nim dogadać?

– Raczej nie. Zbałamuciłem jego córkę.

– Ile miała lat?

– Była pełnoletnia.

Szrebska przypuszczała, że ledwo. Przez chwilę przysłuchiwali się, jak babinka tłumaczy policjantowi, co zaszło. Potem Osica wyszedł z kuchni i zwołał posiłki.

– Teraz albo nigdy – odezwał się Forst, otwierając drzwi.

– Jezus Maria, zwariowałeś?

– Chodź – powiedział, opuszczając komórkę.

– Żartujesz? Schowaliśmy się tylko po to, żeby teraz...

– Nie martw się – odparł. – Nie sądziłaś chyba, że działam bez żadnego planu?

– Robiłeś takie wrażenie.

– Jestem mistrzem zakonspirowanych motywów.

– Ale...

– Ufasz mi, Szrebska?

Olga nie odpowiedziała, patrząc na siedzącą przy stole kobietę. Obróciła się do nich zaniepokojona i bezsilna, sprawiając wrażenie, jakby naprawdę chciała pomóc, ale nie wiedziała jak. Dziennikarce zrobiło się jej szkoda.

– Nie, wcale ci nie ufam – odezwała się Szrebska.

– To musisz zacząć. Siadaj przy stole.

Wiktor zasiadł po przeciwnej stronie staruszki, po czym wskazał Oldze miejsce obok. Słyszac dźwięk ciężkich policyjnych butów, Szrebska zobaczyła oczyma wyobraźni kilkudziesięciu funkcjonariuszy, którzy pędzą do głównego wejścia.

– Zwariowałeś? – zapytała, nerwowo się rozglądając.

– Zaufaj mi.

– Możemy uciekać, Forst! Kiedy wszyscy się tu zbiegną, możemy...

– Nie – uciął. – Nadal będą pilnować obejścia.

– Posłuchaj...

– Siadaj, do cholery – wycodził. – Nie ma innej możliwości.

Olga spojrzała w stronę drzwi, a potem przekleła w duchu całą sytuację i zajęła miejsce obok staruszki. Nie ufała

komisarzowi, ale uznała, że nie ma innego wyjścia. Wiktor wyciągnął broń na stół i spojrzął na kobietę. Ta skinęła głową ze zrozumieniem.

– Chciałem, żeby wszyscy się zlecieli – powiedział Forst. – W innym przypadku musielibyśmy tę szopkę powtarzać. Olga wbiła wzrok w jego oczy.

– Jesteś szalony – powiedziała.

– Nie pierwszy raz to słyszę. I mam nadzieję, że nie ostatni.

Zaczerpnął nerwowo tchu, a staruszka posłała mu budujące spojrzenie.

– Nie martwcie się, dzieci – odezwała się. – Pomogę wam.

Szrebska wąpiła, by cokolwiek mogło im pomóc. Z trudem przełknęła ślinę, słysząc jak jakaś kobieta na korytarzu wydaje swoim ludziom rozkazy.

– Muszę do ciebie wycelować – powiedział Wiktor.

– Domyśliłam się, że powtarzamy scenariusz z parkingu.

Skinął głową, a potem podniósł pistolet i wymierzył do niej. Wylot lufy nie był najprzyjemniejszym widokiem, nawet jeśli wiedziało się, że broń nie wystrzeli.

Palec na spuście robił jeszcze gorsze wrażenie.

– Jest zabezpieczony? – zapytała.

– Nie. Zobaczyliby i zorientowali się, że to podpucha.

Szrebska wzięła głęboki oddech, czując, że robi jej się gorąco.

– Tylko uważaj – powiedziała. – Lepiej, żeby ci się palec nie omsknął.

– Powiesz mi teraz, czy z tą orientacją to prawda?

– Nie.

– Wiesz, że ten glock dysponuje siłą rażenia w postaci dziewiętnastomilimetrowych...

Forst urwał, gdy do kuchni wpadł jeden z funkcjonariuszy.

– Rzuć broń! – ryknął, natychmiast celując do Wiktora.

Potem rozpętało się piekło.

16

Krzykom nie było końca. Pierwszy z policjantów darł się wniebogłosy, informując resztę, że odnalazł uciekinierów w kuchni. Forst bynajmniej nie widział powodów do ekscytacji – wszak nie chowali się, a siedzieli przy stole.

Starał się przebić przez dzikie ryki, ale ostatecznie musiał poczekać, aż funkcjonariusze się uspokoją. Wciąż trzymał Szrebską na muszce i dzięki temu to on miał wszystkie najmocniejsze karty w tym rozdaniu. Żaden ze stróżów prawa nie zaryzykuje życia cywila.

Wiktor czuł chłód języka spustowego na opuszkę palca i wiedział, jak niewiele trzeba, by glock wystrzelił. Wiedzieli to także funkcjonariusze.

– Jeden krok, a ta suka padnie trupem – powiedział komisarz.

Miał nadzieję, że Olga będzie robiła odpowiednio przerażone wrażenie. Gospodyni w każdym razie wyglądała, jakby miała zaraz zejść na zawal.

Rozległy się kolejne dzikie nawoływania. Za kilkoma stojącymi w progu policjantami ustawili się kolejni. Szczęśliwie kuchnia nie była widna, więc nikt nie mierzył do niego z okien.

– Dawać tutaj Osicę – rzucił Wiktor, nie odrywając wzroku od dziennikarki.

Obecność dowódcy dodatkowo komplikowała sprawę, ale wołał rozmówić się z nim jako pierwszym. Edmund znał go na tyle dobrze, by zdawać sobie sprawę, że nigdy nie strzeli do niewinnego cywila. W gestii Forsta leżało przekonanie go, że się myli.

– Rzuć broń! – ryknął kolejny funkcjonariusz.

Wiktor wymierzył między oczy Szrebskiej i przymknął oko.

– Jeszcze jedno słowo, a będziecie ścierać jej mózgowie ze ściany – powiedział.

Zaraz potem rozległy się pierwsze uspokajające rozkazy i jakaś kobieta szybko okiełznała poruszenie podkomendnych. Wiktor wiedział, że ci policjanci nie stanowią problemu – gorzej będzie ze snajperami, którzy czaili się gdzieś nieopodal. Jeśli zdoła stąd wyjść i za progiem ustawi się pod niefortunnym kątem, rozłupią mu czaszkę.

Gasić obecne pożary, potem przejmować się tymi, które dopiero wybuchną.

Po chwili pojawił się Osica, wymijając pozostałych stróżów prawa.

– Z drogi – burknął. – No, już, odsuwać się.

Robili mu miejsce z oporami, nie spuszczać Wiktora z muszki.

– Opuścić broń – dodał Edmund, mijając ostatniego funkcjonariusza. – Nie widzicie, że celowanie do niego nic nie da? Kaśkiewicz, uspokój ich i wyprowadź stąd.

– Tak jest – powiedziała kobieta, a potem wydała jeszcze kilka krótkich rozkazów. Jej ludzie wycofywali się niechętnie, ale ostatecznie wszyscy opuścili kuchnię. Stali tuż za progiem, opuszczając broń. W ułamku sekundy mogliby znów ją podnieść, ale Forst zdawał sobie sprawę, że nikt nie będzie ryzykował wymiany ognia w tak małym pomieszczeniu.

Skupił wzrok na najwyższej stopniem policjantce. Była całkiem ładną blondynką. Nieco pulchną, ale to tylko dodawało jej uroku.

– Widzę, że się rozgościłeś – powiedział na powitanie Osica.

– Niech pan siada obok babery – rzucił Wiktor. – I ręce na blat.

Edmund skinął głową i bez wahania wykonał polecenie. Starał się sprawiać wrażenie rozluźnionego, jakby znał Forsta na wylot i wiedział doskonale, że dalej się nie posunie.

– I co teraz? – zapytał podinspektor.

– Wy tłumaczę panu, co musicie zrobić, żeby nie rozwalił jej głowy.

– Bzdura.

Wiktor uśmiechnął się półgębkiem. Nie miał zamiaru odstawić przed dowódcą teatryku, na który nie był w stanie go nabrać. Nie było to jednak konieczne.

– Dobrze wiem, że ta kobieta działa z tobą, Forst – odezwał się cicho Osica. – Kogo chcesz zrobić w bambuko?

– Z pewnością nie pana.

– Ano nie.

– Ale gdyby pana tu nie było, być może by się udało.

– Wątpię – odparł pewnym tonem Edmund. – Każdy głupi wie, że dziennikarka nie jest tu przetrzymywana wbrew własnej woli.

– Może i tak.

Forst rozpromienił się, przesuwając broń. Powoli wycelował w swojego dowódcę, a ten natychmiast pobladł.

– Zaraz, zaraz...

– Szrebska, doposaż się kosztem inspektora.

– Będę tego żałowała – odparła Olga, sięgając pod stół.

Funkcjonariusze w progach drgnęli, gotowi znów unieść broń, ale Kaśkiewicz szybko ich powstrzymała. Zerknąwszy na nią, Wiktor zauważył, że nie jest specjalnie zdziwiona rozwojem sytuacji. A przynajmniej nie dawała tego po sobie poznać.

Szrebska wyciągnęła służbowego glocka z kabury Osicy, a potem obróciła pistolet w dłoń.

– Będzie pani żałowała – wydukał Edmund. – Będzie pani błagała Boga, żeby cofnął czas...

– Nie sądzę.

– To, co pani robi, to poważne przestępstwo – odparł podinspektor.

– Co robisz? Do nikogo nie celuję, nikomu nie grożę.

– Wszyscy wiemy, że to bzdura – zaoponował Edmund, spoglądając po siedzących przy stole ludziach. Na dłużej zawiesił wzrok na gospodyni, która patrzyła na niego z odrazą.

– Zdrajca narodu – syknęła.

– Słucham?

– Ślepią wykołę – odezwała się babinka. – Niech nie zezuje.

Osica oderwał od niej spojrzenie. Skupił się na powrót na dziennikarce.

– Wie pani, że ten sukinsyn potrafi urobić – oznajmił.

– Oczywiście.

– Zmanipulował obie panie – dodał Edmund, nie patrząc jednak na starą. – I nie będzie z tego nic dobrego. Ani dla niego, ani dla was. Musicie zdawać sobie z tego sprawę.

Forst przypuszczał, że dowódca będzie próbował zasiać ferment między nim a Szrebską. Nie miał innego wyjścia, bo inaczej z tej sytuacji nie sposób było się wyplątać. Osica nie był jednak mistrzem perswazji, a nawet gdyby, Wiktor był pewien, że Olga się od niego nie odwróci.

Nie żeby jej ufał – co to, to nie. Wiedział jednak doskonale, że nagroda Grand Press i rozgłos jaki zyska sprawiały, że gra była dla niej warta świeczki.

– Wszyscy wiemy też, że do mnie nie strzeli.

– Jeśli chcesz się przekonać, Edmund, to wykonaj jakiś ruch, który mnie zaniepokoi.

Osica nawet na niego nie spojrział. Skupiał całą uwagę na Oldze.

– Może gdyby wiedziała pani, co zrobił mojej córce, nie pokładałaby pani...

– Lubi pan tak głądzić, co? – ucięła Szrebska. – Ale obawiam się, że nie mamy na to czasu. Musimy się stąd zbierać.

– Dokąd?

Forst wzruszył ramionami.

– Jest pewne miejsce, gdzie możemy znaleźć odpowiedzi – odparł. – A ty przez część drogi będziesz nam towarzyszył. Potem wysadzimy cię w jakimś ustronnym miejscu.

Osica milczał.

– A teraz chciałbym dostać samochód i trochę pieniędzy – dodał Wiktor. – I paczkę fajek.

Forst obrócił się w kierunku wejścia. Kaśkiewicz opierała się o futrynę, rozkładając szeroko ręce. Jak zawsze w takich sytuacjach, wszyscy starali się stwarzać wrażenie, że nie dzieje się nic nadzwyczajnego. Miało to wpływać na podświadomość przestępcy – i mimo że było kompletnie bzdurnym podejściem, praktykowano je bezustannie.

– Życzyłbym sobie, żeby fajki pojawiły się już – dodał Wiktor, podnosząc wzrok na blondynkę. – Albo inspektor odniesie pierwsze rany.

Policjantka ani drgnęła. Zerknęła na Osicę i dopiero gdy ten skinął lekko głową, obróciła się przez ramię i wydała kilka krótkich rozkazów. Po chwili jeden z policjantów podał jej paczkę elemów lightów. Forst spojrział na nią z dezaprobatą.

– Co teraz? – zapytał Edmund. – Wypalisz papierosa, potem drugiego... trzeciego i czwartego, ale twoja sytuacja się nie zmieni. Wiesz dobrze, jak to wszystko działa.

– Wiem.

– Więc zdajesz sobie sprawę, że jakikolwiek samochód dostaniesz, będzie miał nadajnik GPS. Jakąkolwiek forszę ci dadzą, będzie znaczone. I jakiegokolwiek papierosy zapalisz, będą spryskane jakimś środkiem, który...

– Nie fantazuj, Edmund. Paczka jest fabrycznie zamknięta.

– Już nie takie rzeczy robiliśmy.

– Starasz się wpędzić mnie w paranoję? Uważaj, bo mogę stać się nieobliczalny.

Osica uśmiechnął się niewyraźnie.

– Nie staniesz się – odparł. – I czego byś teraz nie powiedział, wątpię, żeby...

– Kaśkiewicz – rzucił Wiktor. – Zamknij drzwi, z łaski swojej.

Policjantka wbiła w niego wzrok, najpewniej zastanawiając się, czy ocena Osicy jest zgodna z prawdą. Forst przypuszczał, że dowódca ma mniej więcej dziewięćdziesięcioprocentową pewność, że do niego nie strzeli. W przypadku zagrożenia życia jednak nawet jeden promil wystarczyłby, żeby tańczyć tak, jak zagra facet trzymający broń.

– Nie ma mowy – powiedziała.

– Zamykaj drzwi, albo strzele.

– Nie.

Forst skinął głową. Potem pociągnął za spust.

Wolałby, żeby drzwi były zamknięte. Nie byłoby ryzyka, że któryś z funkcjonariuszy przedwcześnie zareaguje, narażając życie swojej dowódczyni i postrzelonego inspektora.

Kaśkiewicz na szczęście zachowała zimną krew. Widząc, że był to pojedynczy strzał, natychmiast krzyknęła, by reszta zachowała spokój i wstrzymała ogień.

Wiktor nie patrzył nawet w kierunku jej ludzi. Obserwował wyjącego z bólu Osicę, który ścisnął się za przegub ręki. Dłoń krwawiła obficie, ale Forst miał nadzieję, że nie uszkodził jej na stałe. Celował wprawdzie w skraj śródrecza, ale wszystko działo się na tyle szybko, że nie mógł być pewien, czy nie przestrzelił jakiegoś ścięgna.

– Ty skurwysynu! – ryknął Edmund, a potem wydał z siebie przeciągły jęk. – Przestrzeliłeś mi rękę!

Forst spojrział na dziennikarkę. Wyglądała, jakby była zaskoczona i trudno było jej się dziwić. Cóż, mógł ją uprzedzić.

Przeniósł wzrok na dłoń dowódcy i zalany krwią stół. Nie wyglądało to najlepiej, ale Wiktor nie miał innego wyjścia. Gdyby nie okazał bezkompromisowości, obezwładniliby go zaraz po opuszczeniu budynku.

Kaśkiewicz nadal uspokajała swoich ludzi.

– Szrebska – odezwał się. – Zatamaj krwawienie.

Olga podniosła się, niepewnie patrząc na rannego policjanta. Ten wciąż cedził przekleństwa, ściskając nadgarstek z całej siły.

– Ręce precz! Psychopaci zasrani!

Zareagował gorzej, niż Wiktor się spodziewał, ale tym lepiej dla ogólnego efektu. Za jakiś czas podinspektor zapewne zrobi wszystko, by odplacić mu pięknym za nadobne, ale innego wyjścia nie było.

– Ma pani jakiś spirytus? – zapytała Szrebska, patrząc na gospodynię.

Staruszka z przestachem obserwowwała całą sytuację. Przez moment trwała w bezruchu, a potem wskazała dziennikarce komórkę, w której wcześniej się chowali.

– Tam znajdzie się jakaś butelka... nigdyś mąż pędził samogon.

Olga wyjęła spirytus i obficie oblała nim ranę. Potem staruszka wskazała jej, gdzie trzyma gazę. Osica protestował, ale Szrebskiej udało się założyć całkiem przyzwoity opatrunek.

Wiktor nie odrywał wzroku od Kaśkiewicz. Nie wydawała żadnych rozkazów, ale nie musiała. Ktoś na zewnątrz z pewnością wezwał już ABW lub antyterrorystów. Forst miał tylko nadzieję, że nikt nie pomyśli o tym, by na miejscu zdarzenia pojawił się GROM. Wówczas mógłby już układać epitafium na swój grób.

Gdy Olga upewniła się, że bandaż się nie zsunie, Forst podniósł się z krzesła i kazał Osicy zrobić to samo. Potem posłał staruszce uśmiech.

– Dziękujemy pani za gościnę – powiedział, stając za dowódcą. Przyłożył mu pistolet do skroni i lekko go popchnął. Edmund opornie ruszył do przodu. Olga szła tuż za nimi.

– Boże drogi... – jęknęła tylko gospodyni.

Wiktor zignorował ją, starając się nie myśleć o tym, ile problemów mógł przysporzyć kobiecie.

– Szrebska – odezwał się. – Jak tylko wyjdziemy, wyceluj mu w głowę.

– W porządku – powiedziała cicho, beznamytnym głosem.

Spojrzał na pistolet służbowy dowódcy, który nieporadnie trzymała.

– Gdyby któryś ze snajperów mnie ściągnął, ty przestrelisz czerep Osicy – powiedział bardziej do zebranych policjantów, niż do niej.

– Rozumiem.

Forst popatrzył na wprost.

– A teraz cofać się! Już! – krzyknął.

Kaśkiewicz szybko spełniła żądanie, a stłoczeni w sieni funkcjonariusze poszli w jej ślady.

– I opuścić broń! – dodał Wiktor, przyciskając lufę mocniej do skroni Edmunda.

Szczerze mu współczuł, ale od początku wiedział, że to wszystko nie mogło skończyć się inaczej.

Funkcjonariusze opuścili budynek, a zaraz za nimi wyszedł Edmund i dwoje uzbrojonych ludzi. Wiktor potoczył wzrokiem wokół, szukając snajperów. Tym razem nie dostrzegł żadnego steyra, choć z pewnością wszystkie były wycelowane w jego głowę.

– Jakie mają rozkazy? – zapytał, obracając głowę do Kaśkiewicz.

– Słucham?

– Snajperzy. Kto ma im dać sygnał do strzału?

– Komisarz, który teraz dowodzi.

– Doświadczony człowiek?

Policjantka się nie odezwała, co Forst wziął za odpowiedź twierdzącą. Wiedział, że żaden wprawiony funkcjonariusz nie wyda rozkazu, by strzelać, póki napastnik trzymał zakładnika na muszce. A bez tego strzelcy nawet się nie poruszają.

Ruszyli w stronę kilku policyjnych samochodów zaparkowanych pod domem. Podeszli do pierwszego z nich, a potem Wiktor zerknął do środka i upewnił się, że alfa ma kluczyki w stacyjce. Mogli wziąć którekolwiek z tych aut – wszystkie miały wmontowane urządzenia namierzające.

Nie miało to żadnego znaczenia. Potrzebowali środka transportu tylko na kilkanaście najbliższych minut.

– Usiądź za kierownicą – polecił Oldze.

Gdy zajęła miejsce za kółkiem, otworzył drzwi i wprowadził Osicę na siedzenie pasażera, a sam zajął miejsce z tyłu. Spuścił go z muszki tylko na sekundę, ale dopóki na miejscu nie było GROM-owców, nikt nie mógł z tego skorzystać.

– Jeśli zobaczą cokolwiek podejrzanego w lusterku, inspektor tego nie przeżyje – powiedział do Kaśkiewicz.

Nikt mu nie odpowiedział. Zamknęli drzwi samochodu i Olga odpaliła silnik. Ruszyła powoli w kierunku drogi dojazdowej do posesji, a potem wyjechała na drogę gminną. Daleko było Wiktorowi do poczucia ulgi, ale cieszyło go, że wszystko do tej pory szło po jego myśli. Balansowali na granicy życia i śmierci, niemniej ryzyko się opłaciło.

– Oszalałeś, Forst? – zapytała nagle Szrebska. – Będziesz teraz strzelał do ludzi?
To już nie był teatr. Teraz dziennikarka naprawdę sprawiała wrażenie, jakby sądziła, że Wiktor spalił za sobą o jeden most za dużo. I najgorsze było to, że mogła mieć rację.

– Nie mam innego wyboru.
Edmund zaklął pod nosem, poprawiając nerwowo pas. Forst był pełen uznania, że dowódca w takiej sytuacji zadbał o to, by go zapiąć. Cały Osica.

– Jesteś chory psychicznie – dodał podinspektor.
– Nie mówiłby pan tak, gdyby przez chwilę się pan nad wszystkim zastanowił.
– Niby nad czym?
– Nad tym, że odsunięto mnie od śledztwa, a potem sprowokowano na parkingu.
– I? Jedno ani drugie jakoś...
– Ktoś to wszystko zaaranżował.

Osica zaśmiał się nerwowo, spoglądając w bok.
– Co ty sobie wyobrażasz, Forst? – zapytał. – Że jakaś grupa wewnątrz policji się na ciebie uwzięła?
Wiktor wyciągnął zamkniętą paczkę papierosów.

– Nie jesteś na tyle istotny – dodał Edmund. – Nikt nie zadałby sobie trudu dla kogoś takiego, jak ty. Owszem, działasz na nerwy wszystkim w jednostce, traktujesz ludzi z góry i wydaje ci się, że pozjadałeś wszystkie rozumy, ale nikt nie uważa cię za osobę na tyle ważną, by się na ciebie uwziąć! Jesteś śmieciem, Forst, zwykłym śmieciem!

– Panie inspektorze... – zaapelowała Olga.
– Daj mu się wygadać – wtrącił Forst. – W tym jest najlepszy.

Osica jednak powiedział wszystko, co miał do przekazania. Przez moment jechali w milczeniu. W tylnym lusterku nie dostrzegli żadnego samochodu, ale Wiktor zdawał sobie sprawę, że cała grupa spod domu od razu za nimi ruszyła. Nie było najmniejszych szans, by zgubić ogon. Dotarł do kolejnego pożaru i tym razem nie wiedział, jak go ugasić. Olga raz po raz nerwowo patrzyła na niego w lusterku, czekając na dalsze instrukcje.

– To koniec – oznajmił po chwili Osica.
Oboje milczeli, nie mając ochoty na polemikę.
– Ale jeszcze możecie wygrzebać się z tego gnoju – dodał.
Forst obejrzał się przez ramię, ale nadal nikogo nie dojrzał. Otworzył paczkę papierosów i poczuł przyjemny zapach tytoniu.

– Wszystko jest jeszcze możliwe – kontynuował Edmund. – Nie zabiliście nikogo.
– Jeszcze nie.
Wiktor wbił spojrzenie w oczy dowódcy. Ten pokręcił głową, ale się nie odezwał.
– Gdzieś tu musi być mapa, albo GPS – mruknął Forst. – Niech pan otworzy schowek.

Osica sięgnął do niego ręką obwinietą bandażem. Był już cały zakrwawiony, ale przełożony nie sprawiał wrażenia, jakby odczuwał ból. Przez moment szperał w schowku, grając na czas.

– Proponuję, żeby się pan pospieszył – odezwał się Wiktor, znów przystawiając glocka do głowy dowódcy.
Po chwili Osica podał mu nawigację. Forsta niespecjalnie dziwiło, że znajdowała się w alfie – bez niej funkcjonariusze nigdy nie trafiliby na to zadupie. Komisarz włączył urządzenie, poczekał aż odnajdzie sygnał z satelitów, a potem zaczął przeglądać okolicę na mapie.

– Dokąd mam jechać, Forst? – zapytała w końcu Olga.
– Na razie skręć w pierwszą lepszą drogę w bok.
– Nie nastrojasz mnie optymistycznie.
– Bo sam nie jestem tak nastrojony.

Sądził, że Osica skorzysta z okazji i podejmie kolejną daremną próbę przekonania ich, że istnieje jeszcze droga odwrotu, ale ten siedział cicho. Olga zjechała z gminnej drogi w prawo.

– Nie mam tego zjazdu na mapie – powiedział komisarz.
– To chyba dobrze?
– Może i tak – przyznał. – O ile to nie ślepa uliczka.

Przez kilka minut policyjna alfa romeo podskakiwała na wybojach. Forst dostrzegł zadowolenie na twarzy dowódcy i nie mógł się temu dziwić. Nigdzie tu nie było skomplikowanej pajęczyny dróg, która umożliwiłaby zbiegom ucieczkę. Okolica zapewne została już obstawiona, a każda szosa w promieniu kilku kilometrów zablokowana. Gdziekolwiek wyjadą, natkną się na policję.

– Skąd te absurdalne tezy o spisku? – odezwał się Edmund, gdy przednie koło wpadło w głęboką koleinę i zawieszenie zawyło z bólem.

– Intuicja – odparł Wiktor.
– Pierdołę twoją intuicję, Forst.
– To pański problem, nie mój.
Osica zaśmiał się pod nosem, jakby to stwierdzenie nie mogło bardziej mijać się z prawdą.
– Załóżmy na moment, że masz rację – powiedział Edmund. – Że ktoś naprawdę zrobił wszystko, żeby podciąć ci skrzydła. Dlaczego? Co miałby osiągnąć?
– Może nie chodzi o mnie *per se*.
Dziennikarka zerknęła na swojego towarzysza.
– Mów do mnie po ludzku – odparł Osica.
– Niech pan się zastanowi. Może usunięto mnie nie dlatego, że byłem komuś nie na rękę, ale po to, żebym zwolnił miejsce.
Edmund pokręcił głową.
– Może ktoś chciał zastąpić mnie swoim człowiekiem.
Żwirowa droga przeszła w ledwo uklepany dukt. Forst powiódł wzrokiem wokół, uświadamiając sobie, że to dopiero początek problemów. W oddali nie widać było żadnego miejsca, gdzie mogliby się ukryć. Przed nimi rozciągał się bezmiar pól, a kilka kilometrów dalej wyrastała z ziemi kępka wynędzniałych krzewów. Śmierdziało nawozem. Wysokie marcowe temperatury sprawiły, że rolnicy wywalali kompost, który swoją wonią potrafił zwalić z nóg niejednego komisarza obeznanego z odorem śmierci.
– Twierdzisz, że ktoś chciałby umieścić Gomołę, jako prowadzącego w tej sprawie? – spytał półgębkiem Edmund. – Większej bzdury dawno nie słyszałem.
Forstowi wydawało się jednak, że usłyszał w głosie dowódcy zaciekawienie.
– Tu nie chodzi o Gomołę – powiedział Wiktor. – Rzecz na pewno jest bardziej skomplikowana.
Podinspektor zamilkł, nieobecny wzrokiem przeczesując pola. Tym razem jednak sprawiał wrażenie, jakby tylko stwarzał pozory i Forst zrozumiał, że od początku musiał to robić. Uśmiechnął się blado, a potem wyjął papierosa. Obrócił go kilka razy między palcami, przyglądając mu się.
– Co tak pan zamilkł? – zapytał.
– Zastanawiam się nad tym, co powiedziałaś.
– Gówno prawda. – Wiktor rzucił niezapalonym papierosem na podłogę. – Stara się pan tylko nawiązać nic porozumienia z porywaczami. Chodziłem na te same kursy, czytałem te same podręczniki.
– Bzdura – odparł Osica, oglądając się przez ramię.
Spojrzeli po sobie jak dwaj przeciwnicy tuż przed rozpoczęciem pojedynku.
– Więc rzeczywiście jest pan gotowy przyjąć, że to spisek?
– Będę gotowy, jeśli przedstawiś dowód.
– Nie mam żadnego.
– W takim razie nie mamy o czym rozmawiać, Forst. I wysadźcie mnie gdzieś tutaj, bo zaraz wezmą się za was snajperzy, a ja chciałbym być wówczas co najmniej kilkaset metrów dalej.
Olga spojrzała na Forsta.
– Jeszcze nie – powiedział. – Muszę mieć pewność, że nas nie zabiją.
Ale wiedział, że nie będzie jej miał. Przynajmniej dopóki nie przekroczą granicy białoruskiej, która znajdowała się jakieś sto kilometrów na północny-wschód.

18

Szrebska raz po raz zerknęła z niepokojem na dłoń jeńca. Tak go w myśli nazywała, uznając to za całkiem uzasadnione. Jej gotowość do szaleństw rosła wprost proporcjonalnie do czasu spędzanego z Forstem. Najpierw była gotowa na niezobowiązującą współpracę, potem na wspólną ucieczkę przed policjantami na parkingu, a teraz porwała z nim jeńca.

– Nie uciekniemy – odezwała się.
Wiktor spojrzął na nią niepewnie. Robił to od czasu do czasu, jakby do końca nie wiedział, czy dziennikarka zachowa zimną krew. Olga jednak kalkulowała chłodno fakty – po prostu w tej sytuacji doszła do wniosku, że nie mają żadnych szans.
– Nie kracz – powiedział.
– Nie kraczę, tylko oznajmiam rzecz oczywistą – odparła. – Pokaż mi mapę.

Forst niechętnie obrócił do niej GPS-a. Wystarczyło pobieżne spojrzenie, by przekonać się, że w okolicy nie ma żadnej drogi ucieczki. Trasa, którą się poruszali, nie była nawet zaznaczona.

– Poddamy się.

Wiktor milczał. Opuścił głowę i obracał w ręce paczkę papierosów.

– Dojedź do kępy drzew – odezwał się. – Tam zostawimy samochód.

– I co nam to da?

– Dalej będziemy uciekać na nogach.

Osica powoli podniósł wzrok. Szrebska dostrzegła na jego twarzy nieznaczny uśmiech.

– Daleko nie zajdziemy – zaproponowała.

– Nie spróbujemy, to się nie przekonamy.

Chwilę później dotarli na miejsce, w którym mieli zostawić alfę. Olga zatrzymała wóz i wysiadła, rozglądając się. Słońce weszło może godzinę temu, wszystko wokół było jeszcze pokryte rosą, a ptaki dopiero zaczynały ćwierkać. Sielankowy krajobraz, pomyślała, gdyby nie to, że gdzieś niedaleko kręcili się policjanci marzący o tym, by wziąć na celownik jej głowę.

– Co z Osicą? – zapytała.

– Zwiążemy go i zostawimy w samochodzie.

– Mamy na to czas?

Po wyrazie jego twarzy widziała, że nie. Najsensowniej byłoby znokautować faceta i puścić się pędem naprzód w nadziei, że prędzej czy później trafią na jakiś las.

Forst wyciągnął kolejnego papierosa i znów go wyrzucił, nie zapalając. Zaklął pod nosem, po czym otworzył drzwi od strony pasażera.

– Bierzymy go ze sobą – powiedział.

– W porządku.

– Zaraz, zaraz – zaprotestował Edmund, zapierając się rękoma. – Na nic wam się już nie przydam. Jak dopadnie was grupa interwencyjna, będę tylko stanowił problem. Zamknijcie mnie w bagażniku i po sprawie.

Forst złapał go za fraki i wyciągnął z samochodu. Ruszył przed siebie, raz po raz popychając zakładnika. Olga popatrzyła jeszcze na policyjną alfę, po czym poszła za nimi.

– Szybciej – Wiktor ponaglił Osicę.

– Bo znowu do mnie strzelisz?

– To było konieczne.

Edmund spojrzał na komisarza i zacisnął usta.

– Bynajmniej – syknął.

– Bez tego nikt nie uwierzyłby, że jestem zdolny do wszystkiego. Nawet ty nie wierzyłeś.

– Owszem, nie wierzyłem – odparł Osica. – I dziwię się sobie, w końcu cię znam, Forst.

– Otóż to.

Minęli kępę krzewów i Olga dostrzegła wydeptaną ścieżkę prowadzącą na niewielkie wzniesienie. Skierowali się tam i po chwili dostrzegli w oddali skupisko drzew. Nie wyglądało na rozległy las i po drugiej stronie mogło kończyć się otwartym terenem, ale lepsze to niż nic.

– Tyle zachodu, Forst... – podjął Edmund. – I po co to wszystko?

Olga popatrzyła na komisarza, także się nad tym zastanawiając. W jej przypadku chodziło o zawodową trampolinę, ale on mógł jedynie napytać sobie biedy. Działał wprawdzie na zasadzie akcja-reakcja i nie poświęcał czasu na refleksję, ale jakiś cel musiał mu przyświecać. Nie wyniosły, lecz prozaiczny. Tylko takie się liczyły i Szrebska nie miała zamiaru oszukiwać się, że może być inaczej.

– Mam zamiar zdemaskować ten spisek – odparł po chwili milczenia.

– A jeśli nie ma żadnego?

– To poniosę konsekwencje.

– A gdzie w tym wszystkim ofiara?

Forst zatrzymał się i spojrzał na dowódcę spode łba. Zrobił krok w jego kierunku i przez moment Szrebska obawiała się, że ta konfrontacja nie skończy się na słowach.

– Dowiem się, kto zabił Chalimoniuka – powiedział Wiktor, wolno cedząc słowa.

– Z pewnością.

Olga odchrząknęła znacząco, sugerując komisarzowi, że powinni iść dalej. Ruszyli w kierunku drzew i tym razem Osicy nie trzeba było poganiać, sam zauważył, że cierpliwość Forsta się kończy.

Szrebska spojrzała na komisarza i zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście przyświecają mu pobudki, o których

mówił. Właściwie wcześniej nie myślała o jego motywacjach, a nawet gdyby, to nigdy nie powiedziałaby, że Wiktor naprawdę odczuwa potrzebę, by wymierzyć sprawiedliwość.

Ostatecznie jednak pozostawał dla niej enigmą. Znow wyciągnął jednego elema z paczki, ale i tym razem po prostu go wyrzucił.

– Jeśli potrzebujesz ognia, mam zapalniczkę – odezwał się Edmund.

– Nie.

– W takim razie poczęstuj mnie jednym, do cholery.

Olga widziała, że towarzysz nie ma zamiaru spełnić prośby, więc sama wyrwała mu paczkę z ręki, a potem podała papierosa Osicy. Uznała, że należy mu się chociaż tyle.

– Dziękuję – powiedział podinspektor, odpalając elema. – I może ty mi wytłumaczysz, dlaczego jesteście tacy zawzięci?

Forst i Olga spojrzeli po sobie.

– Myślicie, że zgłębicie jakąś tajemnicę? – perorował dalej Edmund. – Te monety to bzdura. Zabawa, która ma zbić nas wszystkich z tropu. Nie widzicie tego?

Przeszli w ciszy kilkaset metrów i Szrebska co chwilę oglądała się za siebie. Nie dostrzegła pościgu, ale była pewna, że niebawem się to zmieni.

Kiedy dotarli do skupiska drzew, wbiła wzrok przed siebie. Nie widziała żadnego prześwitu i w jej głowie zakołatała nadzieja, że może las ciągnie się przez kilka kilometrów. Tyle wystarczyłoby, by w pełni zgubić pogoń.

– Interesuje mnie druga moneta – odezwał się Forst, gdy weszli między drzewa. – Co to za numizmat?

Osica przez moment się zastanawiał.

– To nie żadna tajemnica państwowa – dodała Olga. – Co panu szkodzi powiedzieć?

Podinspektor pokijał głową, omijając zwałoną gałąź.

– Więc? – dopytała. – Kolejna drachma?

– Nie. – Osica wyciągnął papierosa z ust. – Tym razem rzymski denar. Po jednej stronie profil jakiegoś cesarza, nie pamiętam którego, po drugiej orzeł. Specjaliści twierdzą, że pochodzi z połowy pierwszego wieku przed naszą erą.

Dziennikarka znow wymieniła spojrzenia z Forstem.

– Jak więc widzicie, nie ma to żadnego związku z tetradrachmą Chalimioniuka.

– Musi mieć – powiedziała.

– Otóż to – potwierdził komisarz. – Musimy tylko ten związek dostrzec.

– Wczoraj się urodziłeś, Forst? Morderca sobie z nami pogrywa, chce byśmy tracili czas na rzeczy zupełnie nieistotne i...

– Nie zadawałby sobie takiego trudu.

Osica westchnął i pokręcił głową.

– Możesz myśleć, co chcesz. Nic mi do tego. Żyj dalej w swoich urojeniach.

– Zmieni pan zdanie, kiedy dotrę do prawdy.

– Nie sądzę.

Olga musiała przyznać, że na miejscu inspektora też nie pokładałaby wielkiej wiary w słowach podkomendnego. Nawet pomijając fakt, że go postrzelił, Forst ewidentnie brzmiał jak zwolennik teorii spiskowych. Podążał niejasnym tropem, który dotyczył czasów tak zamierzchłych, że nie mogło być mowy o związku z morderstwem. A ona brnęła w to razem z nim.

Co oni robili, do cholery? Dokąd zmierzali?

Szrebska odsunęła od siebie te pytania – tak, jak robiła to od samego początku. Podniosło ją na duchu to, że las zdawał się przechodzić w coraz gęstsą knieję.

Przyspieszyli kroku i przez pół godziny szli w milczeniu, raz po raz skracając, byleby tylko nie iść w linii prostej. Skraju lasu nadal nie było widać i Olga zaczęła sądzić, że przy odrobinie szczęścia może uda im się zbiec. Jeśli go zabraknie, mogło okazać się, że policja obstawiła bór z każdej strony.

– Może powinniśmy mu powiedzieć? – zapytała cicho, patrząc na Forsta.

– O czym?

– O Białorusi.

Wiktor się skrzywił.

– W niczym to nie zaszkodzi – powiedziała, dostrzegając, że Osica pozoruje obojętność.

– Ani nie pomoże – odparł komisarz. – Widzisz przecież, że policja ma gdzieś odnalezienie sprawcy. Skupiają się na nas.

– Może właśnie dlatego, że nie znają całego obrazu sytuacji.

Forst zastanawiał się przez chwilę. W końcu westchnął i skinął głową, a Olga zaczęła wyluszczać Edmundowi wszystko to, czego dowiedzieli się dzięki emerytowanemu dziennikarzowi śledczemu. Osica przez moment sprawiał wrażenie, jakby nie dowierzał, ale ostatecznie na jego twarzy pojawiło się ufnie zdziwienie.

– I nastolatek był porąbany siekierą?

– Tak twierdziło źródło Szrebskiej – odparł Wiktor. Podinspektor spojrział na nią pytająco, a ona potwierdziła skinieniem.

– Gdzie była moneta? Też w gardle?

– Niezupełnie – powiedziała. – Zabójca starał się wepchnąć ofierze numizmat między zęby. Resztę może pan sobie dopowiedzieć.

– Tej nastolatce z Trzebnicy wsadził ją w rozcięte gardło – odparł zamyślony Edmund. – A wykładowcy na Giewoncie wepchnął do ust...

Jego mina mówiła tyle, że nie ma zielonego pojęcia, co może to oznaczać.

– O jaki numizmat chodziło? – zapytał. – Drachma? Denar?

– Mój informator nie wiedział. Ale podał nam namiar na człowieka z FSB, który jest w posiadaniu tych informacji.

– FSB?

– Tak – wtrącił Forst. – Facet był rosyjskim oficerem, kiedy KGB BSRR poprosiło o pomoc. Dostał wszystko na swoje biurko.

– Gdzie teraz jest?

– W matuszce Rosji.

– Gdzie dokładnie?

Forst spojrział na dowódcę powątpiewająco.

– Kiedy już was zamkną, ktoś inny wyciągnie tę informację – dodał Osica.

– Jeśli tak się stanie, sam podam im wszystkie szczegóły.

Edmund puścił pod nosem wiązaną przekleństw, omiatając wzrokiem okolicę. Z pewnością poszukiwał prześwitu, który dałby mu nadzieję na ratunek. Żadnego jednak nie mógł dostrzec.

– Powinieneś się przebadać, Forst – powiedział. – Te twoje bóle głowy mogą mieć coś wspólnego z samobójczym zachowaniem.

– Jeśli tak jest, przynajmniej wybronię się w sądzie niepoczytalnością.

Osica pokręcił głową.

– Niczym się nie wybronisz – oznajmił. – I doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

Po kilkunastu minutach trafili na leśny dukt. Wyszli na niego ostrożnie, rozglądając się i nasłuchując. Olga spojrzała na wyżłobione w ziemi ślady i stwierdziła, że z drogi korzystają głównie piesi i rowerzyści.

– W prawo czy w lewo? – zapytał podinspektor.

Forst zignorował go i wskazał gęstwiny przed nimi. Znów ruszyli na przełaj, a Olga dostrzegła mech porastający jedno z drzew i z jego pomocą stwierdziła, że poruszają się na wschód. Kierunek mieli dobry.

Mijały minuty i składały się powoli na kolejne godziny. Cała trójka opuściła las i wyszła na rozległe pola, nigdzie nie dostrzegając żadnych zabudowań. Szrebska uznała, że jeśli gdzieś w Polsce istnieje raj dla uciekinierów, to tylko na ścianie wschodniej. Może jeszcze na Mazurach, względnie w Bieszczadach.

Minęli niewielki strumyk i brnęli dalej na wschód. Dziennikarka spojrzała na zegarek. Dochodziła szesnasta. Musieli zostawić obławę policyjną daleko za sobą, a przynajmniej tak wnioskowała po wyrazie twarzy Osicy. Podinspektor wyglądał na coraz bardziej podłamanego.

– Nie przejdziecie granicy – powiedział w pewnym momencie.

Był to miód na uszy Olgi. Skoro on zaczynał myśleć w tych kategoriach, to być może rzeczywiście udało im się wymknąć.

– Niech pan nie opowiada bredni – odparł Forst.

– Białorusini...

– Wiem, jak to wygląda na wschodzie – uciał Wiktor. – Przekroczenie Bugu nie graniczy z cudem.

Osica zaśmiał się nerwowo.

– W takim razie nie pamiętasz chyba, że na granicy są podwójne ogrodzenia z drutu kolczastego. Tam nie tylko Polska, ale także Unia Europejska graniczy z Białorusią.

– Niech pan się lepiej martwi o siebie.

– Martwię się. Dlatego mówię o tym teraz, póki jesteśmy jeszcze daleko.

Olga podała mu paczkę papierosów. Na uspokojenie.

– Ile jeszcze? – zapytała Forsta.

– Jakieś sto kilometrów – odparł, przyglądając się dowódcy, gdy ten zapalał papierosa. – Nie ma co się martwić na zapas. Będziemy gasić pożary, jak wybuchną.

Jakiś czas później Szrebska dostrzegła w oddali niskie, ruderowate zabudowania. Początkowo chaty sprawiały wrażenie, jakby wioska była niezamieszkała, ale gdy podeszli bliżej, Olga zobaczyła pościel wietrzącą się w oknach i kury w obejściach. Zaraz potem pojawili się pierwsi zaciekawieni mieszkańcy.

– Wyglądamy jakoś dziwnie? – zapytała. – Gapią się jak na kosmitów.

– Mundur robi swoje – odparł Edmund, poprawiając poły marynarki.

Liczyła na to, że jego widok będzie raczej odstraszał, ale najwyraźniej policjant w tej zapadłej wiosce stanowił niemałą atrakcję. Ludzi było stanowczo zbyt wielu i Szrebska poczuła narastający niepokój. Na domiar złego dostrzegła na dachach anteny satelitarne. Legalnie czy nie, ci ludzie mogli odbierać TVN 24 albo NSI.

Poniewczasie uzmysłowiła sobie, że powinni ominąć tę wioskę szerokim łukiem.

– Zawracajmy – szepnęła do Wiktora.

Nie zwolnił kroku.

– Forst... – zaapelowała.

– Chcesz wracać do lasu? – spytał. – A co z picciem i jedzeniem? Nie wyglądasz mi na osobę, która zajadałaby się lekko przypieczonym na ognisku robactwem.

Nie zaprotestowała, zdając się na niego. Z każdym kolejnym krokiem jednak coraz bardziej żałowała swojej decyzji. Komitet powitalny gęstniał. Większość mieszkańców miała na sobie sprane dresy i zbyt duże, znoszone kurtki.

– Co teraz? – zapytała.

– Inspektor zarekwiruje jeden z samochodów na użytek policji.

Olga rozejrzała się, ale nigdzie nie dostrzegła choćby starego gruchota.

– Co takiego? – odezwał się Osica.

– Poprosi pan któregoś mieszkańca o spełnienie obywatelskiego obowiązku i udostępnienie środka transportu celem prowadzenia pościgu – wyrecytował Forst. – Udamy, że podążamy tropem niebezpiecznego kryminalisty.

– Chyba cię zdrowo...

– Proponuję panu uważać na słowa, póki ma pan jeszcze drugą dłoń nieprzestrzeloną.

Część mieszkańców odeszła w głąb wioski, najwyraźniej uznając, że cały ten spęd był bezcelowy. Szrebska dostrzegła kilka samochodów w oddali, ale wyglądały na zbyt porządne, by właściciele udostępnili je po dobroci. Dopiero po chwili namierzyła starego forda escorta. Czerwona karoseria przypominała jej o astruni, choć pojazd był mocno nadgryziony rdzawym zębem czasu.

– Niech pan się pospieszy – odezwał się Forst. – Póki nikt nas nie rozpoznał.

– Zwariowałeś.

– Mam znowu do pana wycelować?

Wiktor położył rękę na pistolecie zatkniętym za paskiem. Kaburę Osicy dał Oldze, by mogła wygodniej nosić broń.

– Nie zrobisz tego przy tylu ludziach – zaoponował podinspektor. – I nie masz innego sposobu, by zmusić mnie do współpracy.

Forst zamilkł, tocząc wzrokiem po wieśniakach. Kolejna grupa wycofała się, dopiero teraz dostrzegając policyjny uniform. Najwyraźniej nie stanowił takiej atrakcji, jak przypuszczała Szrebska.

– Nie muszę już pana do niczego zmuszać.

– Słucham?

– Dawno spróbowałby pan ucieczki, gdyby pan chciał.

– Czyżby?

– Chce pan dotrzeć do prawdy tak samo, jak ja.

Olga spojrzała na Edmunda i nie dostrzegła na jego twarzy sprzeciwu. Rzeczywiście, gdyby chciał uciec, dawno podjąłby próbę. Wiedział, że żadne z nich nie strzeli mu w plecy.

– Wyczuwa pan, że coś w tej sprawie jest nie w porządku.

Osica się nie odzywał. W końcu jednak zaczerpnął tchu i spojrzał na podkomendnego.

– Mylisz się, Forst – odpowiedział. – I musiałbym być szaleńcem, by wam pomagać.

– Oficjalnie.

– Że co proszę?

– Może pan nam pomóc nieoficjalnie. Nikt się nie dowie.

Podinspektor ściągnął brwi i Szrebska dostrzegła, że kontempluje ten pomysł. Cokolwiek Forst by o nim nie mówił, Osica nie był w ciemni bity. Dostrzegła, że coś jest nie w porządku.

– To jak będzie, panie inspektorze? – spytała Olga, gdy skierowali się w stronę escorta.

Edmund odpowiedział milczeniem, ale gdy zatrzymali się przy obejściu domu, pod którym stał samochód, wyjął legitymację służbową. Wieśniak z przerażeniem spojrział na niego, a potem na kawałek plastiku. Osica podał mu wymyślony przepis z ustawy o policji i oznajmił, że muszą zarekwirować jego samochód.

– Ale jak to... – rzekł wieśniak. – Tak o?

– Nie tak o, proszę pana – odparł Osica. – Zwrócimy panu pojazd, jak tylko zakończy się pościg. I zrekompensujemy wszelkie straty.

– Eee...

– Niech pan się nie martwi o samochód. A teraz poproszę o kluczyki.

– Ale jak to tak, kurwa...

– Dostanie pan nowszy model – powiedział Forst, kładąc dłoń na wystającym zza paska pistolecie.

Mężczyzna spojrział na broń, na niego, znów na broń, a potem przełknął ślinę. Policyjny glock dysponował znacznie większą siłą perswazji, niż legitymacja służbowa. Olga miała nadzieję, że nie będzie konieczności uciekania się do takich środków, ale najwyraźniej nie było innego wyjścia.

– Kluczyki – powiedział Wiktor.

Mężczyzna spojrział w stronę domu.

– Mam w przedpokoju.

Obaj weszli do środka, a Szrebska czuła, jak jej serce przyspiesza. Jeden niefortunny ruch ze strony Forsta mógł sprawić, że ich podróż zakończy się w tym miejscu.

Spojrzała na Osicę. Podinspektor zachowywał się spokojnie i nic nie wskazywało na to, by zamierzał robić problemy. Chwilę później z chaty wyszedł Wiktor, trzymając kluczyki i starą, przetartą mapę samochodową.

– Gdzie wieśniak? – zapytał Osica.

– Został w środku.

– Na Boga, Forst...

– Nic mu nie jest. Jedziemy.

Tym razem komisarz zajął miejsce za kierownicą, a Olga usiadła z tyłu. Gdy escort wyjeżdżał ze wsi, popatrzyła na tabliczkę z nazwą, a potem odszukała miejsce na mapie.

– Masz? – zapytał Wiktor.

– Tak. Dokąd chcemy jechać?

– Znajdź Dołhobrody. Gdzieś tam zostawimy gruchota i spróbujemy przedrzeć się przez granicę.

Olga spojrzała na Osicę. Musiał zdawać sobie sprawę, że nieprędko wróci do domu, inaczej Forst nigdy nie wspomniałby o tym, gdzie będą przekraczać granicę. Podinspektor westchnął ciężko, jakby na potwierdzenie jej myśli.

– Nie przejdziecie przez Bug – odezwał się.

– Oczywiście, że nie – przyznał Wiktor.

– Więc po co się tam kierować?

– Nie kierujemy się tam.

Edmund otworzył usta, ale zamilkł i skinął głową.

Po chwili zatrzymali się na poboczu.

– Wsiadaj – rzucił Forst.

Osicy nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Wyszedł z samochodu i chciał chyba podejść do kierowcy, ale gdy tylko drzwi się zamknęły, escort ruszył, wyrzucając żwir spod kół. Olga obserwowała w lusterku niknącą sylwetkę Edmunda.

– Mogliśmy zabrać go ze sobą – powiedziała.

Komisarz spojrział na nią z powątpiewaniem.

– Zaczynał się przekonywać, że coś w tym wszystkim jest.

– Przestrzeliłem mu łapę – zaoponował Forst. – Prędzej czy później zrobiłby wszystko, żeby się odplacić.

Trudno było z tym polemizować.

– Jak daleko ma do następnej wioski? – zapytał.

Olga spojrzała na mapę, starając się przenieść skalę na odległość między miejscowościami.

– Dobre dziesięć kilometrów – powiedziała. – Choć zawsze może wrócić do tamtej.

– Nie sądzę, żeby chciał ryzykować. Właściciel escorta nie będzie zadowolony.

Szrebska wołała nie wnikać w to, co stało się z mężczyzną. Znów skupiła się na mapie.

– Dokąd jedziemy? – spytała.

– Do Niemirowa. Województwo podlaskie.

- Co tam jest?
- Pas graniczny w Puszczy Mielnickiej. Przebijemy się tamtędy bez problemu.
- Skąd wiesz takie rzeczy?
- Interesuję się handlem ludźmi.
- Słucham?
- Zawodowo. Pracuję przecież w wydziale zabójstw.
- Mhm.
- Muszę wiedzieć takie rzeczy.

Szrebska uśmiechnęła się pod nosem. Powiodła wzrokiem wzdłuż trasy, którą mieli jechać, a potem spojrzała na wskaźnik paliwa. Mieli jedną trzecią baku, co i tak należało uznać za uśmiech losu.

Jakiś czas później wjechali na drogę 835 prowadzącą na północ, w kierunku Lublina.

Jechali nią kilkadziesiąt minut, sądząc, że są bezpieczni.

Dopiero, gdy minęli Lublin i przejeżdżali przez Łęczną, uświadomili sobie, że mają ogon. Jechał za nimi czarny, nieoznakowany volkswagen. Dwóch mężczyzn w środku nie miało na sobie mundurów, ale nie ulegało wątpliwości, że ich śledzą.

19

Forst zauważył ogon stanowczo za późno, by mógł go zgubić. Zresztą czerwony escort nie należał do samochodów, które łatwo nikną w tłumie. W latach dziewięćdziesiątych być może by się udało, teraz nie było na to szans. W Łęcznej ruch był wzmożony, ale i to niespecjalnie mogło im pomóc. Mimo to Wiktor w pewnym momencie zjechał z wyznaczonej trasy, skręcając w boczną uliczkę.

Czarny samochód pojechał za nimi.

– Masz jakiś plan, czy nadal będziesz improwizował? – zapytała Olga.

Spojrzał na nią niepewnie. Była blada jak ściana, co specjalnie go nie dziwiło. Oboje byli niewyspani, zmęczeni, wygłodzeni i męczyło ich pragnienie. Forst planował w wiosce wyeliminować chociaż dwa z tych problemów, ale zainteresowanie nieproszonymi gośćmi było zbyt duże. W starym fordzie niestety nie było choćby lichego batonika.

– Mam plan – powiedział.

– Jaki?

– Dwa glocki, które mamy na wyposażeniu, powinny nam pomóc.

Szrebska wywróciła oczami.

– Strzelanina to żaden plan.

– A mamy inne wyjście?

Dziennikarka milczała, spoglądając z obawą w boczne lustro. Volkswagen nadal jechał tuż za nimi. Mężczyźni mieli obojętne wyrazy twarzy. Profesjonaliści.

– Zabrnęliśmy tak daleko, że musimy...

– Być może za daleko – ucięła.

Forst westchnął. Spodziewał się, że prędzej czy później ich determinacja zmieni się w rezygnację. Od pół godziny łąpał się nawet na tym, że rozważał scenariusz, w którym przekazuje wszystkie informacje służbom, a potem się poddaje. Problem polegał na tym, że jeśli komuś rzeczywiście zależało na sparaliżowaniu śledztwa w sprawie zabójcy z Giewontu, mógł szybko zdyskredytować wszystkie ich ustalenia.

– Zajechaliśmy tak daleko, jak mogliśmy, Forst – odezwała się Szrebska.

Przełknął ślinę, patrząc w tylne lustro.

– Ci ludzie to nie młodziki, jak ci z parkingu – dodała.

– Wiem.

– Więc? – zapytała z nadzieją w głosie. – Zachowasz się rozsądnie?

– W porządku – odparł. – Nie będziemy strzelać.

Było to równoznaczne z poddaniem się, ale Wiktor w duchu stwierdził, że nie ma innego wyjścia. Najwyraźniej wyczerpali limit szczęścia.

Czarny volkswagen nieco przyspieszył. Jeden z mężczyzn rozmawiał przez komórkę.

– Zaraz ustawią blokadę – powiedział Forst.

Jechali wąską, nierówną drogą, jakich na pęczki w niewielkich miastach. Po obu stronach ciągnęły się jednorodzinne domy – szereg szarych brył, które dawno powinny zostać wyremontowane. Od ulicy oddzielały je

zardzewiałe płoty, a gdzieś gdzieś niewysokie murki. Okolica sprawiała wrażenie wyludnionej.

– Jak nas znaleźli? – zapytała Szrebska.

– Osica musiał skontaktować się z policją szybciej, niż przypuszczaliśmy.

– Ale... – zaczęła Olga i urwała, wbijając wzrok przed siebie.

Wiktor zorientował się, że kawałek dalej drogę zatarasowała furgonetka. Nie policyjna – zwykły ford transit, których jest na ulicach tyle, że nawet się ich nie dostrzega. Komisarz spojrzął na boki. Żadnej drogi ucieczki.

Zatrzymał samochód.

– Co to za ludzie? – zapytała Olga. – Nie wyglądają na policjantów.

– Centralne Biuro Śledcze.

– Skąd wiesz?

– Poznają po mordach.

– Jaja sobie robisz, Forst?

– A mam inne wyjście?

Volkswagen zatrzymał się w poprzek drogi tuż za nimi, a potem z obydwu pojazdów wyszli mężczyźni dysponujący znacznie większym arsenałem, niż dwa Glocki. Ten widok utwierdził Wiktora w przekonaniu, że mają do czynienia z CBS.

– Istnieje jakaś nikła szansa, że ci ludzie będą najpierw mówić, a potem strzelać?

– Bardzo nikła.

– Świetnie. Od początku wiedziałam, że tej znajomości nigdy nie będę żałować.

– Byłabyś bardziej zadowolona, gdybyś tylko wołała facetów od kobiet.

– Masz coś przeciwko homoseksualizmowi?

– Co do zasady nie. Natomiast wkurza mnie, kiedy dziewczyna, która mi się podoba, okazuje się lesbijką. Jestem pragmatykiem, nie ma to nic wspólnego z ideologią.

– Rozumiem.

Lufy karabinów uniosły się na wysokość ich głów. Oboje machinalnie podnieśli ręce.

– CBS podobno bierze łapówki – odezwała się Olga.

– Nie mamy przy sobie tyle, żeby zadowolić nawet szeregowego agenta.

– To co proponujesz? Bo do więzienia mi się nie spieszy.

Forst wzruszył ramionami.

– Poważnie? – zapytała. – Do tej pory udawało ci się wymyślić coś w każdej beznadziejnej sytuacji.

– Wypaliłem się.

Kordon funkcjonariuszy otoczył czerwonego forda, a pierwsi gapie już zaczęli wyglądać z okien domów. Wiktor żałował, że nie było wśród nich nikogo, kto nagrywałby całą sytuację komórką. Czułby się trochę pewniej, bo Centralne Biuro Śledcze nie zwykło cackać się z kryminalistami. A ich dwoje obecnie nie było nikim innym, jak właśnie nimi.

Jeden z agentów podszedł do samochodu od strony kierowcy.

– Wysiadać – powiedział.

Spojrzeni po sobie, a potem Forst skinął głową. Mimo że nie widział żadnej szansy na ratunek, nadal miał nadzieję, że jakimś cudownym zrzędzeniem losu jeszcze uda im się wygrzebać z tego bagna.

– Nie będę powtarzać – dodał funkcjonariusz spokojnie, ale stanowczo.

Wiktor powoli opuścił prawą rękę i otworzył drzwi. Szrebska zrobiła to samo.

– Skrzyżuj ręce za głową – powiedział do niej, wiedząc, że zaraz to samo polecenie wydadzą funkcjonariusze. Choć w tym przypadku będzie ono już niewerbalne.

Dziennikarka zrobiła, co mówił i oboje stanęli przed samochodem.

– Mam broń za paskiem – odezwał się zapobiegliwie Forst. – Ona ma swoją w kaburze.

Agenci skupili wzrok na zarysie Glocka widocznym spod jego koszuli. Na razie wygląda to nie najgorzej, skwitował w duchu Wiktor. Nikomu nie spieszyło się do konfrontacji i wszystko wskazywało na to, że jej unikną.

Mimo to nadal trzymali ich na celowniku i nie odzywali się.

– Panowie, nikt tu nie szuka problemów – odezwała się Szrebska. – Prawda, Forst?

– W żadnym wypadku. Jesteśmy pokojowo usposobieni.

– Nie licząc tego, że przestrelałeś przełożonemu dłoń.

– Tak, nie licząc tego.

Żaden z nich nie zwracał uwagi na ich gadaninę. Nic dziwnego, byli szkoleni, by ignorować takie zachowanie. Nie rozpraszać się, skupiać na elementach, które mogą stanowić zagrożenie. Tylko tyle i aż tyle. Cały proces ujmowania

zbiegów opierał się na dobrym przewidywaniu.

Ci byli ostrożni, bo wiedzieli, że muszą spodziewać się wszystkiego. W ich mniemaniu mieli do czynienia z ludźmi, którzy znokautowali jednego policjanta, mierzyli do drugiego, a potem wzięli na zakładnika trzeciego. Nie wspominając o tym pechowym postrzeleniu.

Rozprawa będzie błyskawiczna. Forst niechybnie trafi do Wronek, gdzie wieść o osadzonym policjancie rozejdzie się lotem błyskawicy. By tam przeżyć, będzie musiał wspiąć się na wyżyny swoich zdolności perswazyjnych.

– Zrobimy tak – podjął. – Ja i Szrebska sięgniemy po broń, a potem rzucimy ją na ziemię.

– Nie – zaoponował agent. – Nie ruszać się.

Żaden z nich nie krzychał. Nie ten poziom, nie te sposoby szkolenia. Ci ludzie wiedzieli, że zachowanie spokoju jest kluczowe.

– W porządku – odparł Wiktor.

Jeden z nich podszedł do niego, inny do Olgi. Forst miał tylko nadzieję, że nie będą jej obmacywać. Nie znał tych ludzi, a funkcjonariusze bywali różni, czy to w policji, czy w innych służbach. Zdarzało się, że korzystali z okazji.

– Gość w budynku na mojej trzeciej nagrywa was komórką – zełgał Wiktor.

Tylko jeden z agentów się obrócił. Ten, który stał najdalej. Reszta sprawiała wrażenie, jakby nie słyszeli, co powiedział.

Po chwili wszystko się zaczęło.

Kiedy tylko zostali rozbrownieni, funkcjonariusze brutalnie sprowadzili ich do parteru. Olga i Forst padli na asfaltową drogę i Wiktor poczuł podeszwę ciężkiego buta na plecach. Trafił na agenta, któremu nieobce były takie zatrzymania – przesunął nim nawet tak umiejętnie, by wytarł policzkiem podłogę. Znany trik, który właściwie nie pozostawia żadnych śladów. Wiktor nieraz robił to samo.

– Spokojnie! – rozległ się krzyk Szrebskiej. Forst nie widział, co się z nią dzieje, głowę miał odwróconą w drugim kierunku. – Ej!

– Powiedz swoim kumplom, że to sprawa tak medialna...

Urwał, gdy skrzyżowali mu ręce za plecami mocniej, niż to było konieczne. Zaraz potem poczuł zimny dotyk metalu, kiedy zakładali mu kajdanki. Bez ogródek poderwali go w górę i natychmiast wcisnęli do transita. Nie zdołał nawet przelotnie dojrzeć, co dzieje się z Olgą.

Upadł z tyłu pojazdu, a potem zamknięto za nim drzwi.

20

Coś było nie w porządku.

Właściwie wszystko było nie w porządku, ale chodziło o jakiś szczegół. Wiktor leżał przez kilka minut na pace transita, czekając na dalszy rozwój wypadków. Samochód nie poruszył się ani o centymetr. W pewnym momencie drzwi znów się otworzyły i do środka wszedł jeden z funkcjonariuszy. Szybko znalazł się przy więźniu i przewiązał mu oczy przepaską.

Teraz było już naprawdę nie w porządku.

Chwilę później na pakę wrzucono Olgę. Upadła na bok i cicho stęknęła z bólu. Nie brzmiało to, jakby miała zakneblowane usta. Forst szybko przekonał się, że jego przypuszczenia są słuszne.

– Będziecie się z tego tłumaczyć! – zagroziła. – Nie tylko przed kamerami NSI, ale i przed prokuratorem!

Wiktor uśmiechnął się pod nosem. Drzwi z hukiem się zasunęły i samochód ruszył.

– Żadni z nich oficerowie CBS, Forst!

– Też tak mi się wydaje.

– Nie odczytali mi nawet praw.

– W naszym systemie prawnym...

– Co?

– Chciałem powiedzieć, że u nas nie funkcjonuje coś takiego, jak odczytywanie praw. Nie ma Mirandy, którą znasz z seriali amerykańskich i...

– Naprawdę? Będziesz mi teraz prawić takie bzdury?

– Chciałem cię czymś zainteresować, żebyś...

– Zamknij się.

Uznał, że najlepiej będzie, jeśli wykona polecenie. Nurtowało go, dlaczego tyle czasu upłynęło, nim ci ludzie wrzucili dziennikarkę do pojazdu, ale stwierdził, że nie będzie pytał. Jeśli zechce, sama mu powie.

Gdy nie odzywała się przez kilka minut, zmienił zdanie.

– Przeszukiwali cię?

– Nie. Tylko wypytywali.

– O co?

– O sprawy kompletnie niezwiązane z tym, co jest na rzeczy.

– Czyli?

– Czy znam jakiegoś kogoś tam.

– Kogo?

– A bo ja wiem? Byłam zajęta protestowaniem, nie zapamiętałam nazwiska.

– Nigdy wcześniej go nie słyszałaś?

– Gdybym słyszała, tobym potrafiła powtórzyć, do kurwy nędzy!

Była zła. Nie powinien się dziwić, w końcu władował ją w niemałą kabałę. Jeśli wcześniej rzeczywiście myślała o nagrodzie Grand Press, teraz mogła raz na zawsze pożegnać się z jej otrzymaniem.

– Srał cię pies – powiedziała. – I całą tę sytuację.

– Chcieliśmy dobrze.

– Gówno, kurwa, dobrze!

– To, co mówisz, nie ma wielkiego sensu.

– W dupie to mam. Przez ciebie trafimy za kratki na resztę życia.

– Nie wydaje mi się – odparł.

Przypuszczał, że Szrebska będzie kontynuować tyradę, ale zamiast tego nastąpiło ponure milczenie. Transit najwyraźniej wyjechał z Łącznej, bo zaczęli podskakiwać na wybojach.

– Tobie też zasłonili oczy? – zapytał.

– Może.

Znów zamilkli i Wiktor mógł dosłyszeć radio włączone w szoferce.

– To nie agenci CBS – odezwał się po chwili.

– Co ty pieprzysz?

– Zaufaj mi. Wiem, co mówię.

Poniewczasie zmytygował się, że jakakolwiek wzmianka o zaufaniu była strzałem w stopę.

– Jeśli to nie CBS, to kto? – spytała Olga.

– Nie mam pojęcia.

– Kto inny ma takie uzbrojenie?

– Nie wiem.

– Jesteś stróżem prawa, powinieneś się orientować, do cholery.

– Orientuję się. – Wiktor odchrząknął nerwowo, w duchu przeklinając porywaczy za to, że założyli mu na oczy przepaskę. Wolałby widzieć, czy Szrebska przypadkiem nie łypie na niego nienawistnie. – Rzecz w tym, że nikt poza służbami nie ma takiego sprzętu. Z tego co wiem, MP5 posługują się tylko funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego i antyterrorysty. I z pewnością do takiej ilości sprzętu nie ma dostępu żadna struktura przestępcza.

– Jesteś pewien?

– Na filmach może zobaczyłabyś, że kryminaliści walą do naszych z tego rodzaju pistoletów maszynowych, ale w rzeczywistości trudno je dostać. Kilka sztuk, może, ale tych gości było kilkunastu. I każdy miał na wyposażeniu cudo ze stajni Hecklera & Kocha.

Olga znów zamilkła.

– Masz tę przepaskę na oczach, czy nie? – zapytał po chwili Forst.

– Nie.

– A ręce masz skute?

– Tak. Ale nawet gdybym nie miała, nie ściągnęłabym ci jej.

– Mhm – mruknął. – Mogłabyś jednak pomóc człowiekowi w potrzebie...

– Nie mam jak.

– Gdybyś zbliżyła się do mnie, dotknęła mojej twarzy policzkiem, a potem przesunęła się trochę w dół...

– Nie mam nastroju na wysłuchiwanie twoich fantazji seksualnych.

– Akurat tym razem nie miałem...

– Nie, Forst.

Znów cisza. Tym razem trwała nieco dłużej, ale ostatecznie Wiktora spotkało pozytywne zaskoczenie. Poczł dotyk na twarzy. Szrebska przylgnęła do jego skroni policzkiem, a potem przesunęła się w dół. Opaska zesła niżej,

przynajmniej na tyle, by mógł jednym okiem na nią spojrzeć.

Jej bliskość sprawiła, że poczuł się nieswojo. Powinna podziałać na niego kojąco, ale tak nie było. Po chwili zidentyfikował to uczucie jako coś zbliżonego do szczeniackiego zdenerwowania. Przypominało mu trzęsienie portkami przed pierwszą randką w życiu.

Co za bzdura.

Milczał przez moment, myśląc o tym, że to wszystko wina tego cholernego zapachu, który zdawał się przenikać do klatki piersiowej, rozsadzając przy tym płuca.

– Kenzo Amour – odezwał się.

– Co takiego?

– Twoje perfumy.

– Wiem, że to moje perfumy, ale... kuźwa, Forst.

– Kiedy miałaś czas, żeby się psiknąć?

– Jak wstaliśmy.

– Bogu niech będą dzięki. – Wiktor uniósł wzrok. – Przynajmniej przed śmiercią nawdycham się stymulujących zapachów.

– Stymulujących? – Olga się skrzywiła.

Przyznał w duchu, że nie był to przesadnie dobry komplement. Z pewnością wymyśliłby lepszy, gdyby tylko nie wisało nad nimi widmo śmierci. Z drugiej strony, skoro wyeliminował przestępczość zorganizowaną, ci ludzie musieli być z Centralnego Biura Śledczego. A jeśli tak, to nawet mimo brutalnego zatrzymania, nie przekroczą pewnej granicy. Samosąd nie wchodził w grę.

Przynajmniej taką miał nadzieję.

Transit jechał przez dobrą godzinę, może dłużej. Szybko opuścił wyboistą drogę i przez większość czasu mknął równą szosą. Forst przypuszczał, że mogła to być krajowa osiemdziesiątka dwójka, która przecinała Łęczną ze wschodu na zachód. Nie wiedział tylko, w którym kierunku ich wiozą.

Przesunęli się pod ścianę, a potem usiedli obok siebie. Wiktor sądził, że po kilkudziesięciu minutach zmysł węchu przyzwyczai się do perfum, ale szczęśliwie tak się nie stało. Nadal wyraźnie je wyczuwał i się w nich rozplęwał.

– Naprawdę wolisz kobiety?

– Pocałuj się w dupę.

– Uznam to za odpowiedź przeczącą.

– Uznawaj to, za co tylko chcesz.

Ford znacznie zwolnił, a potem wszedł w ostry zakręt. Po chwili auto się zatrzymało i Wiktor usłyszał, jak otwierają się przednie drzwi. Nasłuchiwał kolejnych dźwięków, starając się stwierdzić, czy passat przez ten cały czas jechał za nimi. Po chwili wychwycił kolejne dźwięki otwieranych drzwi i zaklął w myśli.

Potem ktoś rozsunął boczne drzwi transita.

Promienie słońca zalały wnętrze. Oboje zmrużyli oczy, starając się dostrzec mężczyznę, który stał przed nimi.

– Cieszę się, że was widzę – odezwał się.

Forst robił, co mógł, by dostrzec jego twarz, ale było zbyt jasno.

Obecność tego człowieka była niepokojąca. Funkcjonariusze powinni zawieźć ich prosto do aresztu śledczego. Żadnych przystanków, żadnych pogadanek. Tymczasem Forst usłyszał, jak kolejne osoby ustawiają się przed samochodem dostawczym.

– Kim jesteś? – zapytał Wiktor.

Przemknęło mu przez głowę, że może uratował ich jakiś filantrop i samozwańczy obrońca sprawiedliwości. Odpowiednik Tony'ego Starka, który gotów był sfinansować rzetelne dochodzenie, dostrzegając, że policja coś w tej sprawie kombinuje.

Forst uśmiechnął się w duchu. Bzdurne myśli.

Bardziej prawdopodobne, że był to mafijny boss, który zainteresował się dwójką ludzi grzebiących w sprawie, od której powinni trzymać się daleko. Być może to właśnie świat przestępczy stał za tym wszystkim i odpowiedni ludzie weszli do akcji, gdy okazało się, że policja nie jest w stanie ująć dwojga zbiegów.

– Odpowiadaj – powiedział Forst. – Coś za jeden?

– Poczekam, aż sami zobaczycie.

Chwilę później Wiktor mógł już dojrzeć twarz. I dziwił się, że nie rozpoznał głosu. Minister spraw wewnętrznych w końcu nieustannie występował w mediach.

CZEŚĆ DRUGA

W niewielkiej chałupie na granicy polsko-ukraińskiej nie było wielu wygod. Olga przypuszczała, że budynek przez lata stał opuszczony i dopiero niedawno ktoś naprędce doprowadził go do stanu używalności. Funkcjonariusze BOR-u otoczyli chatę, a minister zaprosił ją i Forsta do środka.

Zasiedli w niewielkiej kuchni, przy drewnianym stole, który chybotął się na boki.

– Wybaczcie, że niczego wam nie zaproponuję, ale to nie moje cztery kąty. Nie wiem nawet, gdzie jest czajnik, czy herbata.

Wiktor omiół wzrokiem pomieszczenie.

– Przypuszczam, że nigdzie – powiedział.

Minister Bieszyński skinął głową, a potem wzruszył ramionami. Siedział naprzeciwko nich z miną niewiniątka, jakby przyszli na zupełnie niezobowiązujące spotkanie.

– Dobrze – zaczął – pytanie pierwsze i najważniejsze: głosowaliście na moją partię?

– Nie – odparł Forst.

– Tak – powiedziała Olga.

– Nie najgorzej – ocenił polityk. – Choć po tym reportażu z budowy A2 spodziewałem się, że prędzej oddałaby pani głos na Hitlera lub Czyngis-chana niż na nas.

– Nie. Nie znoszę pana tylko zawodowo. Prywatnie nie mam nic przeciwko.

Bieszyński uniósł brwi, nadal się uśmiechając. Nie był to jeden z tych sztucznych grymasów, które uporczywie pojawiały się na twarzach polityków. Wszystko wskazywało na to, że ministrowi sytuacja zwyczajnie dostarczała satysfakcji.

– Co tu robimy? – zapytał Wiktor.

– Dobre pytanie.

– Może jakimś dziwnym zrzędzeniem losu zna pan odpowiedź?

– Poniekąd.

– Nie rozumiem – odparł Forst, wodząc wzrokiem wokół. – I jest tu ktoś z papierosami? Może ci z CBS mają czerwone westy?

– To funkcjonariusze BOR-u.

– Mniejsza z tym. Potrzebuję dobrych papierosów.

Polityk obrócił się przez ramię i zawołał jednego ze swoich ochroniarzy. Przekazał mu prośbę Forsta, ale ten szybko pokręcił głową i wyjaśnił, że westów nie mają.

– A gumy cyjamonowe? – burknął komisarz.

Tym razem nikt mu nie odpowiedział.

– Panie ministrze – podjęła Szrebska. – Może nas pan oświeci, o co tutaj chodzi?

Bieszyński nabrał tchu, prostując się na krześle.

– Wiem tylko pobieżnie, co tu robicie, ponieważ nadal ustalamy, w jaki sposób władawaliście się w to bagno.

– Że co proszę? – zapytał Forst.

– To jego zasługa. – Olga wskazała na swojego towarzysza.

– Tyle jest dla nas oczywiste.

– Świetnie – wtrącił Wiktor. – A teraz czas na konkrety, bo powoli robię się zły, a pan nie ma tutaj żadnego BOR-owca, który zareagowałby w porę.

– Mam do was pełne zaufanie.

– Żarty pan sobie robi?

– Nie. Wiem, że do tej pory robiliście tylko to, co musieliście. No, może przestrzelenie dłoni Edmundowi nie było absolutną koniecznością.

Wiktor pokiwał głową na boki, jakby nie sposób było tego stwierdzić na pewno.

– Podinspektor się z panem skontaktował? – zapytała Olga.

– Tak. Znamy się z dawnych lat. Poznaliśmy się, kiedy byłem funkcjonariuszem UOP-u.

– I inspektor się za nami wstawił?

– Bynajmniej – odparł Bieszyński z uśmiechem. – Proponował, by Forsta ubić w jakiejś ciemnej uliczce. Na moje

oko, nie darzy go przesadną sympatią.

– Zbałamuciłem jego córkę.

– Tak, o tym także słyszałem.

Do środka wszedł oficer BOR-u, trzymając zamkniętą paczkę czerwonych marlboro. Spojrzał pytająco na Wiktora, a ten z niedowierzaniem uniósł brwi.

– Przed chwilą wytarłeś mi mordę o asfalt, a teraz proponujesz fajki? – bąknął.

Minister w porę uniósł dłoń, uspokajając funkcjonariusza. Ten zostawił paczkę na stole, posłał Forstowi wrogie spojrzenie, po czym skierował się z powrotem na zewnątrz.

– Edmund opisał mi dokładnie całą sytuację – odezwał się Bieszyński.

– I? – zapytał Forst.

– Wezwałem moich sekretarzy stanu i zaczęliśmy wspólnie się namyślać.

– Nad czym?

– Nad tym, czy w waszych spostrzeżeniach tkwi ziarno prawdy.

– I doszedł pan do wniosku, że tak – wtrąciła Olga, by przyspieszyć wymianę informacji.

– Niezupełnie.

Forst sięgnął po paczkę papierosów.

– Panie ministrze... – zaczęła Szrebska. – Wiem, że politycy potrafią przez kilka godzin głądzić o niczym, tak żeby nikt się nie zorientował w czym rzecz, ale naprawdę chcielibyśmy się czegoś dowiedzieć.

Wiktor rozerwał folię i wyrzucił ją na podłogę. Potem otworzył paczkę i powąchał tytoń.

– Oczywiście – odezwał się koncyliacyjnie Bieszyński. – Edmund poinformował mnie o całej sprawie z pominięciem swojego bezpośredniego przełożonego, co uważam za całkiem roztropne. Nigdy nie można być pewnym, ile prawdy tkwi w zarzutach. Jakichkolwiek.

Forst pokiwał głową, jednak nie odrywał wzroku od marlboro.

– Początkowo nie wierzyłem w wasze rewelacje, zresztą Osica również nie był przekonany. Udało się wam jednak zapalić światełko ostrzegawcze w jego umyśle. I właśnie z uwagi na to postanowiłem sprawdzić trop białoruski. – Bieszyński zrobił pauzę, spoglądając na paczkę papierosów, jakby zastanawiał się, czy samemu nie zapalić. – Musicie zdawać sobie sprawę, że morderstwa na Giewoncie i w Trzebnicy są dla mnie i dla premiera zmorą. Abstrahując od oczywistych względów, to PR-owy koszmar, z jakim jeszcze żaden rząd nie musiał się zmagać. Za nieumiejętność ujęcia sprawy ciągi zbiera nie tylko policja, ale także my. Może przede wszystkim my.

– I prawidłowo – bąknął Wiktor, zamykając paczkę i odkładając ją z powrotem na stół. – W końcu jesteście sternikami tej krypy.

– Owszem.

– Ostatecznie to panu podlega komendant główny Policji – dodał Forst. – I szereg innych organów.

Na moment zapadło milczenie.

– Więc sprawdził pan białoruski trop... – wtrąciła Olga.

Bieszyński skinął głową i sięgnął w końcu po marlboro. Zapalił, a potem spojrzał pytająco na Szrebską. Pokręciła głową. W tej chwili interesowało ją tylko to, co miał do powiedzenia. I zaproponowania, bo z pewnością jakaś propozycja prędzej czy później się pojawi.

– Owszem, sprawdziłem – odezwał się minister po pierwszym sztachnięciu. Niemal od razu cała krew odpłynęła mu z twarzy. – To morderstwo nastolatka się potwierdziło. Faktycznie miał między zębami monetę.

– Jaką?

– Tetrachmę wybitą pomiędzy 138 a 129 rokiem przed naszą erą, Białorusini nie byli w stanie tego precyzyjnie określić, a Rosja niespecjalnie chce z nami współpracować w tej kwestii.

Polityk spojrzał na dym unoszący się z trzymanego między palcami papierosa.

– Moneta przedstawiała wizerunek Antiocha VII Sidetesa, który rządził Seleucydami w rzeczonym okresie.

– Seleucydami? – zapytała Olga. Nigdy nie była dobra z historii i nigdy specjalnie jej to nie mierzilo.

– Państwo Seleucydów było spuścizną Aleksandra Wielkiego – odparł Bieszyński. – Przynajmniej jeśli chodzi o aspekt kosmopolityczny. Aleksander rozwijał te tereny i cywilizował dotychczas zacofane ludy. Ostatecznie zorganizowały się na tyle, by poczuć zew niezależności. Tak powstało między innymi królestwo Seleucydów. Oczywiście z wpływami hellenistycznymi, o czym świadczy właśnie ta tetrachma.

– Sporo pan wie – burknął Forst.

– W żadnym wypadku. Jako polityk muszę tylko sprawiać wrażenie, że coś wiem. Nie jestem nawet pewien, czy część rzeczy, o których właśnie wam powiedziałem, nie była wierutną bzdurą.

Oboje skinęli głowami. Atmosfera nieco się rozluźniła, choć nadal nie mieli pojęcia, co tutaj robią.

- Teren tego państwa rozciągał się na Cylicję, Syrię...generalnie lwią część Azji Mniejszej i Mezopotamii. Oczywiście w zależności od tego, o którym okresie mówimy.
 - Mniejsza z Seleucydami – odparł Wiktor. – Wie pan coś więcej o zabójstwie?
 - Tak. Mój białoruski odpowiednik o dziwo chętnie podjął współpracę.
 - Nic dziwnego – zauważył Forst. – Lansują się na mediatora między Polską a Rosją.
 - Trafne spostrzeżenie geopolityczne – odparł polityk. – Ale zupełnie niezwiązane z tematem.
 - No tak – potwierdził Forst. – Więc?
 - Dostaliśmy dokumentację ze śledztwa, ale nadal jest tłumaczona. Do tej pory zrozumieliśmy tyle, że nie stwierdzono, by ofiara miała jakichś wrogów. Nie było śladów seksualnego wykorzystania przed śmiercią, ani nawet oznak walki. Zupełnie, jakby nastolatek znał swojego kata i posłusznie poszedł za nim na miejsce zbrodni.
 - Podobnie jak Chalimoniuk – zauważyła Szrebska.
 - Komendant główny twierdzi, że nie sposób tego ustalić. – Bieszyński zaciągnął się jeszcze raz, tym razem znacznie słabiej. – Nie mamy żadnych dowodów, jedynie domysły Forsta, które mogą być błędne.
 - Mamy też tetradrachmę z Jerozolimy, rzymski denar i tetradrachmę Seleucydów – odparł komisarz. – Co to wszystko znaczy?
 - Tego też nie potrafimy ustalić.
 - I my mamy w tym pomóc? – zapytała Olga.
 - Nie. Chyba że robiliście habilitację z antycznego świata.
- Forst potarł skronie i spojrzał pytająco na ministra.
- Więc czego od nas oczekujecie? – zapytał.
 - Chcemy, byście pojechali na Białoruś.
 - Co takiego? – wyrwało się Szrebskiej.
- Wiktor szeroko się uśmiechnął.
- Jak ostatnim razem sprawdzałem, byliśmy zbiegłymi kryminalistami – powiedział. – Może wyjaśni pan nam od początku, o co chodzi?
 - Okej – odparł Bieszyński, a potem zabrał się do roboty.

2

Jedno trzeba było mu przyznać, stwierdził w duchu Forst. Facet potrafił nadawać bez przerwy niemal przez pół godziny. Ledwo robił pauzy, by nabrać tchu.

Sytuacja okazała się nieskomplikowana, mimo że polityk początkowo sprawiał odmienne wrażenie. Być może dotyczyło to nie tylko ich sprawy.

Kiedy służby potwierdziły białoruski trop, Bieszyński i jego ludzie wiedzieli już, że coś jest na rzeczy. Sprawa natychmiast nabrała międzynarodowego charakteru i stała się bardziej newralgiczna. Sytuację pogarszał fakt, że to nie policja dotarła do związku z Białorusią, a dwójka działających na własną rękę ludzi.

- Zastanawia mnie pewna rzecz – powiedział Bieszyński. – Co takiego mieliście wy, czego nie mieli oficerowie prowadzący sprawę?

- Nic – odparł bezwiednie Forst.

- Otóż to. Doszliśmy więc do wniosku, że być może ktoś rzeczywiście stara się ukryć sprawie łeb.

Wiktor skinął głową, z rozrzewnieniem patrząc, jak polityk wypuszcza dym.

- Wydaje się to niemożliwe, bo medialny rozgłos jest gigantyczny, ale wszyscy wiemy, że przy odpowiednim planowaniu da się osiągnąć wszystko. Ktoś przeprowadził policyjno-prokuratorski blitzkrieg, a ja nie potrafię ustalić kto.

- Z pewnością ktoś na szczytach władzy – odparła Olga.

Forst i minister skinęli głowami.

- Niestety – przyznał polityk. – Ktoś najwyraźniej obsadził wszystkie role w tym spektaklu swoimi ludźmi. Śledztwo zostało szybko przekazane do innej prokuratury, Forst i dziesiątki innych policjantów zostali zastąpieni przez...

- Zaraz, zaraz.

- Tak?

- Chce mi pan powiedzieć, że nie chodziło o mnie konkretnie? – zapytał Wiktor.

- Nie. Byłeś kroplą w morzu. Właściwie tylko oberwałeś rykoszetem.

Forst spojrział na swoją towarzyszkę i uśmiechnął się z dumą. Już jakiś czas temu starał się wykazać, że nie chodziło o niego *per se*.

– Niech pan kontynuuje – powiedziała Olga, ignorując komisarza.

– Sprawdziliśmy oczywiście każdą decyzję i polecenie służbowe, jakie zostały w tej sprawie wydane. Pochodzą od tak wielu ludzi, że albo ktoś posterował nimi bez ich wiedzy, albo spisek jest znacznie większy, niż sądziliśmy.

– Nie wydaje mi się – odparł Wiktor.

– Mnie również nie – poparł go Bieszyński. – Jestem przekonany, że mamy do czynienia z niewielką grupą sprawnych manipulatorów, być może nawet z jednym. Tak czy inaczej, na papierze nie pozostał żaden ślad po tych kombinacjach.

Forst spojrział na Olgę i dostrzegł błysk w jej oku. Teraz nie chodziło już o nagrodę Grand Press – uczestnicząc w obnażeniu takiej mistyfikacji, Szrebska mogła zapisać się złotymi zgłoskami w historii polskiego dziennikarstwa.

– Potwierdził pan więc nasze przypuszczenia – odezwała się. – Ale to nie zmienia faktu, że...

– Robiliście, co musieliście – uciął polityk. – Forsta czeka nieprzyjemna konfrontacja z Edmundem, ale oprócz tego nie widzę problemu.

Przez moment milczeli.

– Rozgrzesza nas pan? – zapytała Szrebska.

– W żadnym wypadku. Nadal jesteście ścigani, uzbrojeni i niebezpieczni. Tyle tylko, że nie mam zamiaru własnoręcznie wsadzać was do paki.

– Innymi słowy, dostajemy od pana *carte blanche*.

– Zgadza się.

– Ale ta cała akcja w miasteczku...

– Ćwiczenia Biura Ochrony Rządu. Nikt się nie połapie.

Forst zaczynał sądzić, że wszystko, co odkryli do tej pory jest tylko czubkiem góry lodowej. Trzy ofiary i trzy monety stanowiły jedynie nieśmiałą zapowiedź. Wcześniej konspiracja wydawała mu się oczywista, ale nie sądził, by sięgała najwyższych szczebli władzy. Teraz nie było sensu łudzić się, że jest inaczej.

– Mam nadzieję, że rozumiecie, dlaczego potrzebujemy waszej pomocy – odezwał się Bieszyński.

– W tym kraju nie ma nikogo bardziej kompetentnego – odparł Forst.

– Niezupełnie. Choć przyznam, że do tego zadania nadajecie się wprost idealnie.

– Niech pan rozwinie tę myśl. Byleby obfitowała w komplementy.

Minister pokręcił głową z uśmiechem.

– Na to nie macie co liczyć – powiedział. – *Clou* problemu tkwi w tym, żebyście nadal pozostawali wyjęci spod prawa. Ktokolwiek pociąga za sznurki w tej sprawie, nie będzie niczego podejrzewał, bo jak miałby? O waszej obecności tutaj wie tylko Edmund i grupa kilkunastu zaufanych oficerów BOR-u. I jeśli za kogokolwiek w tym kraju mogą ręczyć własną reputacją, to właśnie za tych chłopaków.

Wiktor się nie dziwił. Lojalniejszych funkcjonariuszy ze świecą szukać.

– W porządku – włączyła się Szrebska. – Czego konkretnie pan od nas oczekuje?

– Wywabienia sukinsyna, który za tym wszystkim stoi.

– *Kein problem* – odparł Forst. – Niech pan nam da...

– Niczego nie mogę wam dać – uciął polityk. – Musicie działać na własną rękę, taki jest warunek. Pojedziecie na Białoruś, a tam spotkacie się z człowiekiem, którego wyślą ich służby. Pomoże wam dotrzeć do ludzi związanych z ofiarą i zapewni pełną współpracę. Wszystko nieoficjalnie, za pośrednictwem tamtejszego MSW.

Przez moment oboje milczeli. Nie było się nad czym zastanawiać, ale z drugiej strony trudno było ot tak zgodzić się na to, by pozostać na celowniku wszystkich służb w kraju – a jednocześnie pracować dla jednego z najbardziej prominentnych polityków.

– Chciałbym, żebyście przyjrzeni się sprawom z Tatr i Trzebnicy, ale z oczywistych względów nie mogę wam tam wysłać. Dostaniecie jednak pełną dokumentację, mamy wszystko w samochodzie.

– Wolelibyśmy laptopa – zauważyła Szrebska.

– Żeby mogła pani tweetnąć o całej sprawie? – zapytał Bieszyński, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, uniósł dłoń. – Poważnie mówiąc, sprzęt dostaniecie wraz ze środkiem transportu.

Popatrzyli po sobie, a potem niemal niezauważenie skinęli głowami.

– Idealnie – skwitował minister. – Teraz pozostaje tylko załatwić sprawy logistyczne. Przejdziecie granicę w...

– Puszczę Mielnickiej – dopowiedziała dziennikarka.

Bieszyński ściągnął brwi, wbijając w nią wzrok.

– Przerzucała pani coś nielegalnie przez granicę?

– Nie, Forst mi powiedział, że tamtędy można się przemknąć.

– Rozumiem.

Wiktor przysłuchiwał się temu z obojętnością. Wiedział dokładnie, gdzie mogą przejść, a myśli zaprzętało mu coś zupełnie innego. Teraz, gdy wreszcie ciężar bezustannej ucieczki spadł mu z barków, mógł spokojnie się nad wszystkim zastanowić. Brak klucza nadal powodował zgrzyt, ale oprócz tego między zabójstwami była jeszcze znaczna różnica w czasie.

– Nie mamy żadnych cech wspólnych ofiar – odezwał się w końcu.

Bieszyński i Szrebska skupili na nim wzrok.

– Jak rozumiem, seryjni zabójcy potrafią łamać schemat – zauważył minister.

– Tyle że w tym przypadku nie można mówić o schemacie.

– A monety?

– To *modus operandi*, nie motyw. Musimy znaleźć przyczynę... zagłębić się choć trochę w psychikę skurwysynów.

– Lub skurwysyna.

– Forst uważa, że jest ich wielu – wtrąciła Szrebska. – I z tego, co pan mówi, może wynikać, że ma rację.

– Poza tym jest jeszcze kwestia czasu – dodał Wiktor. – Pierwszego zabójstwa dokonano w dziewięćdziesiątym pierwszym. Trudno przypuszczać, by wtedy i teraz chodziło o tego samego sprawcę.

– Może wówczas stawiał nieśmiało, pierwsze kroki? – zapytał polityk. – Jeśli teraz ma, powiedzmy, czterdziestkę, wtedy mógł dopiero przygotowywać się do właściwej roboty.

– To oznaczałoby długofalowe planowanie – odparł komisarz. – A oprócz tego świadczyłoby, że w międzyczasie z pewnością inni ludzie zginęli z jego ręki. Jeśli mamy do czynienia z seryjnym zabójcą, to nie ma co się łudzić, że przez dwadzieścia lat siedział na tyłku i ograniczał się do planowania. Musiał dawać upust swoim żądom.

Bieszyński skinął głową, a potem upuścił papierosa na ziemię i przygniótł go butem. Wstał od stołu i spojrzał na nich z nadzieją.

– Te kwestie zostawiam wam. Ufam, że do czegoś dojdziecie – powiedział, po czym skierował się do drzwi. – Dzwoncie, jak tylko dowiecie się, o co chodzi z monetami. To one najbardziej wiercą mi dziurę w brzuchu. I spodziewam się, że to właśnie w nich tkwi odpowiedź choćby na część pytań.

– W takim wypadku zabójca z pewnością nie zostawiałby ich nam na pamiątkę – odparł komisarz.

– Więc w jakim celu to robi? – spytał Bieszyński, zatrzymując się w progu i obracając przez ramię.

– Nie wiem.

– Pogrywa sobie z nami?

– Możliwe.

– A może chce zmylić trop?

– To jeszcze bardziej możliwe.

– Tak czy inaczej, informujcie mnie – odparł polityk i uraczywszy ich jeszcze uśmiechem, wyszedł na zewnątrz. – Ojczyzna na was liczy! – dodał na odchodnym.

Wiktor i Szrebska wymienili się zdezorientowanymi spojrzeniami. Od zabójstwa Chalimoniuka na Giewoncie wszystko działo się stanowczo za szybko. Wpadli w wir, który wciągał ich coraz głębiej w nieznanne.

A teraz dobrowolnie mieli dać się ponieść nurtowi.

– Byłaś kiedyś na Białorusi?

– Nigdy mnie tam nie ciągnęło. I przypuszczam, że nie bez powodu.

Forst nie zdążył odpowiedzieć, gdyż do pomieszczenia wszedł oficer BOR-u. Z marsową miną wskazał im drzwi, a potem czekał, aż ruszą do samochodu, który dla nich przygotowano.

3

Mężczyzna z zakolami oglądał NSI. Antoniusz siedział przy jego nogach, jak zwykle łasząc się w porze obiadowej. Kiedy da mu mleka, sytuacja diametralnie się zmieni i zaszary kot nie da się nawet pogłaskać. Zwierzę czy nie, pomyślał, stanowiło personifikację tego, jak rodzina ostatecznie go potraktowała.

– Odejdź.

Kot nie ruszył się o centymetr. Mruczał cicho, domagając się jedzenia.

Na antenie NSI właśnie rozprawiano na temat nastolatki, którą znaleziono na ławce w parku. Starzec nie przypuszczał, że następne zabójstwo będzie miało miejsce w Trzebnicy. Wiedział doskonale, dlaczego ta dziewczyna zginęła, ale nie spodziewał się takiej kolejności. Podobnie było w przypadku Chalimoniuka.

W dodatku tym razem zabójca wsadził do rozciętego gardła rzymskiego denara.

– Śmieszne.

Starzec podniósł się ociężale ze swojego wysłużonego fotela i powoli ruszył do kuchni. Wyciągnął mleko z lodówki i uzmysłowił sobie, że nie wziął okularów. Datę ważności zawsze pisali takim małym drukiem. Zastanawiał się przez chwilę, po czym machnął ręką.

Chwilę trwało, nim pochylił się nad miską. Antoniusz już czekał obok, jak sęp.

– Masz.

Kot zabrał się do picia dopiero, gdy starzec napełnił miskę. Trochę wysiłku kosztowało mężczyznę wyprostowanie się. Podparł się o kuchenny blat, ale i tak czuł, jakby jego kręgosłup miał pęknąć na pół.

Odłożywszy mleko, podszedł do komody. Otworzył szufladę.

Siedemdziesiąt jeden monet.

Zastanawiał się, czy Chalimoniuk też je miał. Pewnie nie, on był wyjątkowy. Cała reszta to nic nie znaczący ludzie.

– Kto będzie następny, Antoniuszu?

Kot nie przerywał picia. Teraz cały świat przestał dla niego istnieć.

Starzec wrócił na fotel i dalej oglądał NSI. Przypuszczał, że jutro dojdzie do kolejnego morderstwa. Teraz będzie tak co dzień. Aż w końcu przyjdzie pora także na niego.

Przez chwilę zastanawiał się nad tym, czy ktokolwiek będzie w stanie ująć zabójcę. Zapewne nie. Nie zostawiał żadnych śladów, prócz numizmatów, które w żaden sposób nie mogły do niego doprowadzić.

4

Szrebska zaparkowała czarnego passata w Niemirowie, a potem wyjęli z Forstem dwa plecaki z bagażnika. W jednym z nich znajdował się niewielki netbook, na którym umieszczono wszystkie informacje, jakie udało się zgromadzić w sprawie białoruskiego zabójstwa. Kolejna część przetłumaczonych akt trafiła do nich przed momentem, ale na więcej nie mogli liczyć. Modem LTE już tutaj tracił zasięg.

Zaopatrzeni w prowiant na dwudniową pieszą wędrówkę, ruszyli w kierunku gęstwiny. Gdzieś w Puszczy Mielnickiej mieli skręcić na wschód, a potem przejść przez niewysokie ogrodzenie na granicy obu krajów, które stanowiło namiastkę zasieków. Olga nie miała pojęcia, gdzie i kiedy skręcić, ale Forst dokładnie przestudiował mapę znajdującą się w samochodzie.

Po półgodzinnym marszu wyszli z lasu i zatrzymali się tuż przed pasem granicznym. Nie było tu żadnych tabliczek, jedynie niewielkie słupy z barwami narodowymi Polski, a dalej Białorusi.

Drut kolczasty był zniszczony i sięgnął najwyżej kolan. Przebicie się z Unii Europejskiej do państwa bloku wschodniego wymagało jedynie podniesienia wysoko nóg.

Po chwili szli już po białoruskim gruncie.

– Jakoś tu ubogo – powiedział Forst.

Szrebska nie odezwała się, ale też odniosła takie wrażenie. Po jednej i drugiej stronie granicy rozciągało się wprawdzie pustkowie, ale tutaj było jakby bardziej skąpe w zielen. Kilometr od granicy trafili na leśną drogę, którą dotarli do niewielkiej wsi – Zaliessie. Stało tu kilka chałup, które sprawiały wrażenie, jakby zostały żywcem wyjęte z horroru klasy B. Szczęśliwie, do zmroku pozostało jeszcze trochę czasu.

– Gdzie ma czekać na nas ten facet? – zapytała Olga.

Wiktor podrapał się po czole i wyciągnął mapę.

– W Aharodnikowie.

– Wiesz, którądy iść?

– BOR-owiec tłumaczył to dosyć ogólnie, ale myślę, że trafimy.

– I kim jest nasz kontakt?

– Bo ja wiem? Sam Bieszyński nie miał pojęcia. To i tak cud, że białoruskie służby nieoficjalnie podejmują współpracę. Nie wymagaj od nich, by się przedstawiali.

Szrebska zatoczyła ręką krąg.

– Prowadź więc, wodzu.

– Prowadzę... – Forst zawiesił głos, rozglądając się.

Olga przypatrywała mu się przez moment i uznała, że jej towarzysz ewidentnie nie ma pojęcia, w którym kierunku znajduje się Aharodnikowo.

– Pokaż tę mapę – powiedziała.

Wiktor obrócił ją ku niej, a potem oboje pochylił się nad problemem. Wprawdzie funkcjonariusze powiedzieli im, dokąd się kierować po tym, jak zostawią samochód, ale najwyraźniej sami nie najlepiej orientowali się w temacie. Na mapie nie było widać Zaliessia, co stanowiło pewien problem.

– Trudno – orzekł w końcu komisarz. – Idziemy przed siebie. W końcu trafimy na tę większą drogę... – Wskazał szosę na mapie. – Krajową dziewiątkę. O ile to jest krajowa dziewiątką.

– Chyba tak.

– Stamtąd będzie jakaś godzina drogi na piechotę do Aharodnikowa.

– I jak poznamy nasz kontakt?

Forst wzruszył ramionami.

– BOR-owcy twierdzili, że nie będzie z tym problemu – powiedział.

– A my tak po prostu im uwierzyliśmy – odbąknęła.

– To ty głosowałaś na Bieszyńskiego i resztę, powinnaś mieć do nich zaufanie.

– Zaufanie do polityków?

Spojrzał na nią z ukosa, a potem zaczął masować skroń. Ruszyli przed siebie spokojnym krokiem.

– Mogłeś poprosić ich o jakąś tabletkę – zauważyła Olga.

– Zwykle mi nie pomagają, moja głowa reaguje tylko na saridon – odparł.

Szrebska skorzystała z okazji, by dowiedzieć się trochę więcej o Forście. Nie wdawał się chętnie w pogawędki, ale przy godzinnym marszu uległ, by zabić czas. Nie udało jej się jednak ustalić wiele na temat jego przeszłości.

Może oprócz tego, że bardziej nadawał się na kryminalistę niż na stróża prawa. Ale to już wiedziała.

– I naprawdę dałeś w mordę temu turyście nad Morskim Okiem?

– To był Austriak.

Olga uniosła brwi i popatrzyła na niego pytająco.

– Nie lubię Austriaków – wyjaśnił. – I uważam, że nie powinniśmy im ufać. W końcu wydali na świat Hitlera, prawda? Nie można o tym zapominać.

Po godzinie z okładem dotarli do wioski zwanej przez Białorusinów Aharodnikami i szybko okazało się, że BOR-owcy mieli rację – odnalezienie kontaktu nie nastęcało żadnych trudności. We wsi mieszkało niespełna czterysta osób i było tu tylko kilka ulic. Wszystkie świeciły pustkami, przez co nietrudno było dojrzeć czarnego mercedesa zaparkowanego przy głównej drodze. Siedział w nim mężczyzna w garniturze.

Gdy podeszli bliżej, przekonali się, że facet przysnął.

Mieszkańcy trzymali się z daleka, nie było żadnych gapiów. W oddali Olga dostrzegła jednego z wieśniaków, który zmierzał niespiesznie w ich kierunku. Zawrócił jednak, zauważywszy czarny samochód.

Zbliżyli się do auta i niepewnie zapukali w szybę. Mężczyzna w środku podskoczył, jakby gdzieś nad nim powietrze rozdarł huk artylerii przeciwlotniczej. Omiótł wzrokiem dwójkę ludzi, trzymając rękę na kaburze z pistoletem, a potem odryglował drzwi i wyszedł na zewnątrz.

– Gazajew – odezwał się.

– Co on mówi? – zapytał Forst.

– A skąd ja mam wiedzieć?

Białorusin ostentacyjnie westchnął.

– Ja wam się przedstawił.

Spojrzeli po sobie, a potem skinęli zgodnie głowami.

– Rozumieję mnie?

– Tak – potwierdziła Olga z uśmiechem.

– To haraszo, bo diawno nje mawił pa polskiemu.

Dwójka Polaków również się przedstawiła, co Gazajew przyjął do wiadomości bez większego zainteresowania. Rozglądał się wokół, przywodząc na myśl czujnego agenta, który jest przekonany, że gdzieś w okolicy czają się szpicle. Było w tym jednak coś nieporadnego.

– Siarhiej Gazajew – dopowiedział po chwili, skinąwszy im lekko.

Wiktor otworzył drzwi od strony pasażera i bez słowa wszedł do samochodu. Białorusin po chwili konsternacji zasiadł z powrotem za kółkiem, a Olga zajęła miejsce z tyłu, pomiędzy dwoma siedzeniami.

– Kto cię przysłał? – zapytał Forst, gdy Siarhiej ruszył. – Policja? Wywiad?

– Komitet Bezpieczeństwa Państwowego.

KGB. Białoruś była jedynym krajem dawnego bloku sowieckiego, który pozostawił starą, komunistyczną nomenklaturę. Wszędzie indziej przekształcono te struktury tak, by nie przypominały o dawnych przewinieniach. W tym przypadku jednak najwyraźniej chciano, by społeczeństwo nie zapominało o tym, jak twardą pięścią dysponuje

państwo.

– Coś nie pasuje?

– Nie, wszystko okej – odparła Olga, dostrzegając, że Gazajew łypie na nią we wstecznym lusterku. Sprawiał wrażenie nieco nierozgarniętego pijaczka, ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa był dobrze wyszkolonym zabójcą. I jeśli standardy KGB się nie zmieniły przez ostatnie lata, to nadal najważniejszym kryterium przyjęcia był brak skrupułów i moralnych zahamowań.

– *Ocień haraszo.*

– Dokąd jedziemy? – zapytał Wiktor.

Białorusin milczał przez chwilę i Szrebska poczuła niepokój. Zaczęła żałować, że zostawili swoje glocki w Polsce. Premier gotów był dać im wolną rękę, ale wywożenie polskiej broni za wschodnią granicę nie wchodziło w grę. Gdyby ktoś ich ujął, szybko wykazano by, że to służbowe pistolety i byłby gotowy scenariusz międzynarodowego skandalu.

– Gazajew? – zapytał Forst. – Dokąd nas wieziesz? Chyba nie do jakiejś ciemnej nory, gdzie poderziesz nam gardła?

– Ja by was nie ubił. Nie ot tak.

To zapewnienie nie podniosło Olgi na duchu.

– Mam was zawiązać do Baranowicz. Niedługo wjadziemy na drogę magistralną M1. Zobaczycie, że Białoruś jest skrzywiona w waszej propagandzie.

Szybko przekonali się, że poniekąd tak było. Droga ekspresowa miała znacznie lepszą nawierzchnię niż niektóre polskie autostrady. Pasy ruchu przegradzał pas zieleni, pobocze było dość szerokie, a ruch niewielki. Tu i ówdzie stały fotoradary. Europa zachodnia jak się patrzy, skwitowała w myśli Olga. Może za wyjątkiem starych autobusów-ogórków, które pojawiały się tu i ówdzie.

Jednak im dalej od granicy, tym było gorzej.

W końcu dojechali do Baranowicz. Szrebska kojarzyła to miasto tylko z jakiejś historycznej książki, którą niegdyś czytała. Żołnierz miał tam ukochaną, rozdzieliła ich najpierw jego głupota, a potem wojna.

– Ile zajmie nam podróż? – zapytała Olga.

– Około trzy godziny.

Szrebska nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Sporo – ocenił Forst. – To niecałe trzysta kilometrów. Nie mógłbyś trochę podkręcić tempa?

Olga skrzywiła się, niepewna, czy bezpiecznie jest zdawać się na umiejętności Gazajewa za kierownicą. Białorusin popatrzył na Forsta z kamiennym wyrazem twarzy i trwał tak przez chwilę. Potem zarechotał i ochoczo pokiwał głową.

– Trzeba było tak od razu! – powiedział.

– *Nu, dawai,* Siarhiej – ponaglił go Wiktor.

Gazajew wduśił pedał gazu, a mercedes ochoczo skoczył do przodu, jakby tylko czekał na właściwy impuls. Olga z niepokojem obserwowała, jak wskazówka prędkościomierza przekracza sto dwadzieścia i nie zwalnia. Spojrzała na Wiktora, ale ten obojętnie wpatrywał się przed siebie.

Szrebska odgięła się do tyłu i zaczerpnęła tchu. Niestety Białorusin dopiero się rozkręcał i szybko gnał już po drodze ekspresowej ile fabryka dała.

– Mam wódkę – odezwał się po kilku minutach. – W bagażniku. Jak będziecie chcieli, to zrobimy przystanek i się napijemy.

– Może później – odparł Forst.

Olga wychwyciła w jego głosie rozrzewnienie. Nic dziwnego, sama też chętnie wychyliłaby kieliszek na rozluźnienie. A on nadal był w jej oczach kandydatem na osobę z alkoholowym problemem.

– Później może nje być okazji – odparł niezadowolony Siarhiej. – Wrzuć was do jakiego wężenia i tyle będzie.

Spojrzał na pasażerów, czekając na to, aż się uśmiechną. Nie doczekał się.

– Po co jedziemy do Baranowicz? – zapytała Szrebska.

– Tam jest biuro Komitetu.

– I?

– Dostanjecie wgląd w dokumenty.

Gazajew gnał z tak dużą determinacją, że na miejsce dojechali już po dwóch godzinach. Weszli do podłużnego, szarego budynku z kratami w oknach. Jego widok nappełnił Szrebską niepokojem, ale Forst zdawał się tym nie przejmować.

Poprowadzono ich wąskim, ledwo oświetlonym korytarzem. Weszli do pomieszczenia przywodzącego na myśl

pokój przesłuchań i usiedli przy szerokim stole. Potem Gazajew na moment zniknął, zamykając za sobą drzwi.

Olga odchrząknęła i spojrzała niepewnie na Wiktora. Ten jednak nadal milczał.

– Odczuwam pewien dyskomfort – powiedziała.

– Dlaczego?

Wydeła usta i wzruszyła ramionami.

– No nie wiem. Może chodzi o fakt, że znaleźliśmy się w jakiejś mordowni.

– Mnie się tutaj podoba.

– Chyba nie powinno mnie to dziwić. Pasujesz do takich miejsc.

– Czuję się jak ryba w wodzie – potwierdził i posłał jej uśmiech.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Siarhiej zjawił się w towarzystwie dwóch szczupłych chłopaków – jeden taszczył plik akt, drugi popychał wózek z pozostałą dokumentacją.

– To przyszło dzisiaj.

Młody Białorusin położył teczkę na stole, a potem łąpczywie spojrzał na bluzkę Szrebskiej. I bez tego czuła się nieswojo.

– *Spasiba* – bąknął Forst, wskazując chłopakom wyjście.

Spojrzeni na siebie, a potem na Siarhieja. Dopiero gdy on skinął głową, opuścili pomieszczenie. Olga poczuła się trochę lepiej, ale daleko jej było do spokoju ducha.

Oficer KGB wyciągnął paczkę papierosów z napisami w cyrylicy, a potem poczęstował Forsta. Ten chętnie skorzystał, wyciągając jednego. Szrebska na jego miejscu zastanowiłaby się dwa razy. Nie wiadomo, co tkwi w białoruskiej mieszance.

Wiktor umieścił niezapalony papierosa między palcami i otworzył pierwszą teczkę. Przez moment trwał w bezruchu, wlepiając wzrok w materiały.

– Co to, kurwa, jest? – zapytał.

Gazajew cofnął głowę, jakby dostał obuchem.

– *Szto?*

– Przecież to wszystko jest w cyrylicy.

Olga zerknęła na dokumenty. Rzeczywiście, nie potrafiła odczytać nawet jednej litery.

– Jaja sobie robicie? – zapytał Wiktor.

– Jakje jaja, *tawariszcz?*

Forst obrócił się do Olgi i spojrzał jej w oczy. Chciałaby powiedzieć, że ma jakiegokolwiek pojęcie o tym języku, ale nie znała nawet podstaw, co dopiero mówić o zrozumieniu dokumentów urzędowych.

Trudno było też liczyć na to, że Gazajew będzie w stanie to wszystko przełożyć na polski. Zanim uporałby się z jedną stroną, zabójca Chalimoniuka zdążyłby ukryć się na drugim końcu świata.

Trzeba było zostać w Polsce, stwierdziła Szrebska. Tutaj nie czekało ich nic dobrego.

– Zostaw nas samych, Siarhiej – odezwał się Forst.

– Nje mogię.

– Co nie możesz? Przecież przed chwilą byliśmy tu sami.

Białorusin milczał.

– Nigdzie nie uciekniemy – dodał Forst, tocząc wzrokiem po pokoju. – A z tych dokumentów i tak nic nie rozumiemy. Nie panimaju, rozumiesz?

Oficer skinął głową, ale wciąż się nie odzywał.

– Mowę ci odebrało?

– Niet.

– Proszę cię tylko o chwilę spokoju, bez twojego nieustającego, badawczego spojrzenia. W porządku?

– Ja muszę was pilnować.

Wiktor rzucił pod nosem kilka przekleństw i obrócił się do Olgi. Nie spoglądając na popielniczkę, zdusił w niej z impetem całego papierosa.

– Dupa, nie współpraca – powiedział. – Przecież wiedzieli, że tego nie rozczytamy.

– To po co tu jesteśmy?

– A ja wiem? Żeby sprawiać wrażenie, że Białorusini współpracują?

– Ale w jakim celu, Forst? – zapytała, zerkając na kagiebiestę. – Białoruś nie musi silić się na takie gesty. Nie chce do Europy, nie chce też wkurzać Rosji. Nasza obecność bynajmniej nie jest im na rękę.

Komisarz wbił wzrok w Gazajewa i zmarszczył czoło, jakby obliczał wzór na kwantową reakcję fotochemiczną. Olga obserwowała, jak krew stopniowo odpływa z twarzy przyjaciela.

– Forst?
Wstał ze swojego miejsca, łypiąc na Białorusina z góry.
– Ty kutasie – powiedział Wiktor.
Kagiebista w spokoju palił papierosa. Dopiero po chwili Szrebska dostrzegła, że drugą ręką sięgnął w kierunku broni.
– Obrażać teraz budzisz?
– Po co nas tu ściągnęliście? I co to za papiery?
Gazajew wzruszył ramionami. Olga spojrzała na stopy akt i zreflektowała się, że zgromadzone materiały mogą nie mieć nic wspólnego ze sprawą.
– Uspłokuj się.
– Uspokoić się? – syknął Forst.
– Nje ma potrzeby sje denerwować.
– Czekaj no... już ja ci, kurwa, wytłumacze, jaka jest potrzeba.
Siarhiej również podniósł się z krzesła.
– Sjadaj *nazad!*
Forst zrobił krok w kierunku Białorusina, a ten natychmiast wycofał się w kierunku drzwi. Olgę zdziwiła jego reakcja, ale szybko zrozumiała, że to nie wynik strachu.
Zanim Wiktor zdążył go powstrzymać, Siarhiej załomotał w drzwi.
Do pomieszczenia natychmiast wpadła grupa uzbrojonych po zęby agentów KGB. Mierzyli do niej i Forsta, wykrzykując jakieś rozkazy.
Rozumiała wyłącznie Gazajewa.
– Na zjemję! – krzyknął.
Szrebska przylgnęła plecami do ściany i z przerażeniem dostrzegła, jak Forst rusza na Białorusina. Wziął zamach i zdążył przywalić mu prawym sierpowym, zanim dopadli do niego pozostali funkcjonariusze.
Spadła na niego fala ciosów, a potem sprowadzili go do parteru.
– Wystarczy! – krzyknęła Szrebska.
Jeden z kagiebiistów podniósł na nią wzrok i się uśmiechnął. Potem zamachnął się nogą, celując w głowę Forsta. Komisarz zdążył unieść rękę i przyjął cios na przedramię, ale kolejny Białorusin szybko poprawił po koleędzie.
Kagebiści kopali go, dopóki nie stracił przytomności.

5

Wiktor obudził się w niewielkim pokoju z odrapanymi ścianami. Przez moment nie rozumiał, co się dzieje. Dopiero potem przypomniał sobie, jak sponiewierali go Białorusini. Szybko przeanalizował swoją sytuację – ręce miał skute kajdankami, ale nogi niezwiązane. Knebla w gębie brak.

Naraz pomyślał o Szrebskiej. Jeśli był nieprzytomny dłużej niż przez kilka minut, mogli zdążyć się do niej dobrać. Zrobiło mu się słabo na myśl o tym, do czego byli zdolni. Tutaj żaden funkcjonariusz nie obawiał się tego, że trafi przed komisję dyscyplinarną. Nie było mediów, które mogłyby nagłośnić nadużycia.

Z trudem uniósł zapuchnięte powieki. Potoczył wzrokiem wokół i odetchnął. Dziennikarka siedziała tuż obok ze zwieszoną głową.

– Olga?

– Czego?

Uśmiechnął się mimowolnie i poczuł, jakby policzki miały mu pęknąć. Przesunął po nich językiem i poczuł krew. Nic dziwnego. Biorąc pod uwagę całą sytuację, i tak miał wiele szczęścia, że w ogóle się obudził.

Nagle uzmysłowił sobie, że krew w ustach nie zakrzepła, ale to o niczym nie świadczy. Ta na twarzy mogła dawno stężeć. Mógł być nieprzytomny dłużej, niż przypuszczał.

Wbił wzrok w Olgę, czekając, aż podniesie głowę. Dziennikarka jednak trwała w bezruchu.

– Ruszyli cię? – zapytał, przysuwając się.

– Nie.

Nie miał pewności, czy to prawda. Zaciśnął usta, spoglądając w kierunku drzwi. Gdyby któryś z nich teraz tu wszedł, nie mógłby za siebie ręczyć. Nawet ze skrepowanymi rękoma, mógł zaatakować. Tyson w starciu z HolyfielDEM udowodnił, że nie tylko pięści mogą ranić.

– Dotknęli cię?

– Mówię przecież, że nie. Odwal się, Forst.
Skinął głową i szybko tego pożałował, bo świat zawirował mu przed oczami.
– Rozmawiałaś z nimi?
– Nie – odparła, w końcu podnosząc wzrok. Ledwo na niego spojrziała, a dostrzegł w jej oczach wyraźny niepokój. Musiał wyglądać gorzej, niż przypuszczał. – Krzyczeli coś do mnie, ale nic z tego nie rozumiałam. Gazajew znikł i nie miał kto tłumaczyć.

Forst dostrzegł, że też miała ręce skute za plecami.

– Poprowadzili mnie do piwnicy, a potem przynieśli ciebie. Cisnęli tobą jak workiem ziemniaków.

– Nieciekawie.

Spojrzała na niego z pretensją.

– Możesz mi to wszystko wyjaśnić, co tu się dzieje? – zapytała. – Przecież to kompletne wariactwo. Jesteśmy obywatelami Polski... obywatelami Unii Europejskiej, którzy...

Urwała, pewnie uświadamiając sobie, że byli zbiegami z własnego kraju, którzy właściwie przestali korzystać z jego ochrony. Białorusini musieli doskonale zdawać sobie z tego sprawę – wystarczyło, by włączyli jakąkolwiek stację telewizyjną. Forst przypuszczał, że zarówno rosyjskie, niemieckie, jak i inne europejskie media choćby wspomniały o brutalnym zabójstwie na Giewoncie. Nie mogło być też tajemnicą, że kolejne miało miejsce w Trzebnicy, a smaczku sprawie dodawał fakt, że oficer prowadzący śledztwo zniknął wraz z jakąś dziennikarką.

Nie byli tu anonimowi.

– Dlaczego nas tu zamknęli? – zapytała po chwili Olga.

Forst podciągnął się do ściany i oparł o nią plecami.

– Nie wiem.

– Nie wiesz? W tamtym pokoju sprawiałaś wrażenie, jakbyś coś mądrego wydedukował.

– Wydedukowałem tyle, że zrobili nas w balona.

– Na podstawie czego?

– Całokształtu.

Pokręciła głową.

– A ja łudziłam się, że będziesz przydatny.

– Byłbym, gdyby nie twoja orientacja seksualna.

Spojrzenie, które mu rzuciła, niemal fizycznie trafiło go w policzek. Uznał, że być może nadszedł dobry moment, by więcej nie wspominać o jej rzekomym homoseksualizmie.

Siedzieli w milczeniu przez dobre pół godziny, patrząc na zawilgocony sufit, samotną żarówkę dyndającą z kabla oraz farbę zluszczącą się ze ścian. Białoruś w pełnej krasie, skwitował w myśli Wiktor. Z drugiej strony, wystarczyło pójść na jakąkolwiek polską stację kolejową na uboczu, aby zobaczyć to samo.

W końcu drzwi się otworzyły i do środka wszedł Gazajew. Sprawiał wrażenie, jakby był gotowy na wszystko.

Nie używając rąk, Forst z trudem się podniósł. Ból pomiędzy żeber był tak ostry, że komisarz zasyczał i na moment zgiął się w pół.

– Czego chcecie? – zapytał.

Olga stanęła obok niego.

– Informacji.

– Odnośnie czego?

– Zabójstw.

– Co? Przecież możecie poprosić...

– Milczcie!

Wiktor oparł się plecami o ścianę. Gdyby przyszło co do czego, zdołałby się od niej odepchnąć i jeśli dobrze wymierzy, może uda mu się przywalić z byka Białorusinowi. Miałoby to niewielki skutek w ogólnym rozrachunku, ale z pewnością poprawiłoby mu samopoczucie.

– Myślicie, że nic nie wjemy?

Dwójka Polaków spojrziała po sobie niepewnie.

– O czym? – zapytała Szrebska.

Forst zaczął przypuszczać, że doszło tutaj do jakiejś wyjątkowo niefortunnej pomyłki. Jakiegokolwiek motywy przyświecały tym ludziom, najwyraźniej wynikały z ich wrodzonej paranoi.

– To wy jesteście odpowiedzialni za morderstwa! Kryminaliści!

Prawie się popłuł, wykrzykując te słowa. Zbliżył się do Wiktora i to najwyraźniej w nim upatrywał źródło całego zła.

Forst również skupił na nim wzrok, starając się stwierdzić, na ile sam wierzy w to, co mówi. I na ile będzie zdeterminowany, by sprawdzić te zarzuty w drodze przesłuchania.

– Znaleźliśma ciało! – dodał.

– Co takiego? – zapytała Olga.

– Przy granjicy. Po tym, jak ja was odebrał.

Forst obawiał się, że ten cyrk na dobre dopiero się zacznie. Przez kilka minut jednak trwało *status quo* – wzajemnie starali się wyciągnąć z siebie informacje, co znacznie utrudniała łamana polszczyzna Gazajewa i brak woli z jego strony, by cokolwiek wyjaśnić.

Ostatecznie jednak Oldze i Forstowi udało się dowiedzieć, że niedługo przed tym, jak go spotkali, miało miejsce kolejne zabójstwo. KGB uważało, że to nie przypadek. Forst był w dwóch z trzech miejsc działania zabójcy. W demokratycznym państwie prawa byłoby to może niewystarczające, ale tutaj rozstrzeliwano ludzi przy znacznie mniej przekonujących dowodach. I to całkiem legalnie – wyroki wykonywano w Pierwszym Areszcie Śledczym w Mińsku.

Wiktor skupił się jednak na czymś innym. Ofiara znów nie pasowała do klucza.

Najpierw był nastolatek tutaj, później wykładowca na Giewoncie i dziewczyna w Trzebnicy. Teraz zabójca targnął się na życie dziecka.

Pięcioletni chłopczyk został odnaleziony na wschód od Puszczy Mielnickiej, niedaleko granicy. Moneta została umieszczona między górną wargą a zębami i to ona jako jedyna stanowiła element łączący to zabójstwo z innymi. Sposób jego dokonania także różnił się diametralnie od pozostałych. Gazajew nie chciał podawać szczegółów i powiedział tylko tyle, że dziecku wstrzyknięto coś dożylnie.

Przez kilka chwil oboje milczeli.

– Co to za moneta? – zapytał Forst.

– Sam to wiesz, ty swołocz, ty...

– Siarhiej, nie mamy z tym nic...

– *Paszol w żopu!*

Kagiebista zbliżył się, zaciskając usta tak mocno, że aż zbieleły. Przez moment wszyscy trwali w bezruchu.

– Jaki moglibyśmy mieć w tym cel? – zapytała Olga.

– Zabijacie bez celu.

Gazajew splunął na zabrudzoną posadzkę, a potem obrócił się na pięcie i skierował do drzwi. Zapukał w nie dwukrotnie, po czym wyszedł na zewnątrz. Dwoje Polaków potrzebowało chwili, by dojść do siebie i ogarnąć sytuację.

Wiktor nie mógł się dziwić Białorusinom. Na ich miejscu zapewne też nie podejrzewałby, że to wszystko tylko zbieg okoliczności.

– Jezu, Forst... to dziecko...

Olga znów usiadła pod ścianą, a on zrobił to samo.

– Kto mógłby zrobić coś takiego?

Istotniejsze było dla niego nie kto, ale dlaczego. Nic nie łączyło tych ludzi. I nie dość, że dzieliła ich znaczna różnica wieku, czas popełnienia przestępstw, to jeszcze i narodowość. Zabójstwa były bez sensu.

– Forst?

Potrząsnął głową i spojrzał na Szrebską.

– O czym myślałeś?

– O wszystkim innym, poza tym chłopcem.

– To podziel się tym ze mną.

Odchrząknął, spoglądając na zamknięte drzwi. Nie chciał nawet myśleć o tym, ile czasu minie, nim kagiebiści wypuszczą ich z celi. Na dobrą sprawę mogli trzymać ich tu w nieskończoność. Nikt nigdy by się o nich nie upomniał, bo nikt formalnie nie wiedział, że znajdują się na Białorusi.

– Zastanawiałem się nad brakiem związku.

– Pozornym – zauważyła Olga, a on skinął głową.

– Jeśli zabójstwo z dziewięćdziesiątego pierwszego było związane z innymi...

– A wychodzimy z założenia, że tak było...

Forst skinął głową.

– To pomiędzy nimi musiały być inne – dodał.

– Już to mówiłeś. I sprawdziliśmy, nie było żadnych morderstw.

– Wiem.

- Więc o co chodzi?
- O to, że morderca musiał działać tutaj – odparł Wiktor, opierając głowę o ścianę. – Zastanów się nad tym. O tym chłopaku z dziewięćdziesiątego pierwszego dowiedzieliśmy się tylko dlatego, że twój emerytowany kumpel współpracował z jakimś gościem w FSB. Gdyby nie to, nigdy nie trafilibyśmy na ten trop. Białoruskie służby wszystko skrzętnie zamiatają pod dywan. Szczególnie, gdy coś idzie nie po ich myśli, czyli jak w tym przypadku. W końcu nie ujęli sprawcy, prawda?
- Olga niepewnie skinęła głową.
- Wiemy więc, jak znaleźć gnoja.
- To zbytni optymizm – powiedziała.
- Nie, musimy tylko przesledzić wszystko, co miało miejsce od dziewięćdziesiątego pierwszego. Wszystko, co miało związek z monetami.
- A, w porządku – odparła Szrebska i wzruszyła ramionami. – Takie to proste.
- Nie ma innego sposobu. Te informacje muszą gdzieś tutaj być.
- Świetnie.
- Widzę, że nie jesteś entuzjastycznie nastawiona.
- Naprawdę potrafisz rozszyfrować kobiecą psychikę, Forst.
- Co ci nie pasuje?
- Na przykład to, że siedzimy w zaszranym lochu.
- To sytuacja przejściowa.
- Doprawdy?
- Tak. Zamierzam nas wyswobodzić.
- I jak tego dokonasz?
- Zmanipuluję kagiebiów, potem użyję sobie ich broni i powystrzelam ich co do jednego.
- A poważnie mówiąc?

Forst spojrział na nią i uśmiechnął się blado.

– Poważnie mówiąc, nie mam pojęcia, jak wybrniemy z tego pasztetu.

Zaległo ciężkie milczenie. Komisarz zamknął oczy i starał się oczyścić umysł. Nadal echem pobrzmiwały mu krzyki z pokoju przesłuchań, a ból zdawał się odzywać w nowych miejscach. W dodatku męczyła go migrena i wątpił, by szybko zyskał dostęp do środków przeciwbólowych.

Jakiś czas później oboje opadli z sił, zmęczeni i głodni. Białorusini zarekwirowali cały ich ekwipunek i ani myśleli o tym, by dać im chociaż wody.

Wiktor wiedział, że będzie tylko gorzej. Jeśli zabójstw na Białorusi było więcej, on i Szrebska będą teraz traktowani jako główni podejrzani we wszystkich tamtych sprawach. Ile ich mogło być? Forst przypuszczał, że od dziewięćdziesiątego pierwszego morderca zdążył zabić kilkanaście osób. Z pewnością kwalifikowało się to do kary wymierzanej w Pierwszym Areszcie Śledczym w Mińsku.

6

Cios z prawej strony. Pytanie. Cios z lewej. Pytanie.

I od nowa.

Forst skupiał się na tym schemacie, starając się nie myśleć o niczym innym. A było o czym. Górne trójki z pewnością już się ułamały, bo każde uderzenie było wyprowadzane lekkim hakiem.

Okładano go przez kilkanaście minut bez przerwy.

Cios z prawej.

– Dlaczego ich zabiliście?

Cios z lewej.

– Odpowiadaj! Dlaczego?

Cios z prawej.

Głowa chodziła mu na boki niemal bezwładnie. Gazajew stał za nim i raz po raz przytrzymywał go za włosy, by przesłuchujący mógł lepiej wymierzyć.

Wiktor musiał przyznać Białorusinom, że tym razem zadbali o to, by łatwiej było się porozumieć. Właściwie słowa nie były potrzebne, ale mężczyzna, który go okładał, mówił po polsku znacznie lepiej niż Gazajew.

– Odpowiadaj, skurwysynu!

Tym razem uderzył go szybkim prawym prostym. Głowa Forsta odskoczyła w tył i poczuł, jak coś strzela mu w karku. Siarhiej sprawił, że natychmiast wróciła do poprzedniej pozycji.

Komisarz spojrział na przesłuchującego, z trudem podnosząc powieki. Pewnie miał na karku pięćdziesiątkę, co znaczyło, że przygodę ze służbami zaczynał jeszcze w poprzednim systemie. Nietrudno było się tego domyślić.

Przywalił mu jeszcze raz, a potem odsunął się o krok i zapalił papierosa. Wszystko robił mechanicznie, jakby zajmował się tym co dnia.

– Nie rozumiem – powiedział.

Wiktor splunął krwią na bok. Nie był szkolony do tego, by wytrzymywać takie rzeczy. Żołnierz może poradziłby sobie lepiej, wymyśliłby coś, w co przesłuchujący mógł uwierzyć. Forst jednak nie potrafił zebrać myśli. Zaprzeczał, mówiąc w kółko to samo.

– Czego nie rozumiesz? – zapytał komisarz.

Dotknął językiem przednich zębów i wzdrygnął się, gdy impuls bólu pomknął w głąb dziąsła aż do korzeni.

– Przecież wiesz, co cię czeka, prawda?

Wiktor z trudem przełknął zgęstniałą ślinę.

– I wiesz, co czeka później tę sukę.

– Dotknij ją, skurwielu, a...

Cios z prawej i – tym razem bez pytania pomiędzy – cios z lewej.

Białorusin nie musiał dodawać, że nie życzy sobie, by mu grożono. Gazajew znów uniósł głowę Polaka, a przesłuchujący przyglądał mu się, mrużąc oczy.

– Dlaczego nie chcesz współpracować? – zapytał pojednawczo. – Mamy przecież dowody, zostaliście ujęci niemal na gorącym uczynku.

Wiktor pokręciłby głową, ale Siarhiej mocno trzymał go za włosy.

– Zaczynają boleć mnie ręce – powiedział wyższy stopniem oficer. – Wiesz, co to oznacza?

Z pewnością nie koniec tej hucpy, pomyślał Forst.

– Że niebawem będę musiał zmienić metodę. Użyć nóg lub jakichś narzędzi. Chcesz tego?

Wiktor milczał. Zbyt wiele razy odpowiadał, upierając się przy swojej niewinności i usiłując wykazać absurd sytuacji. Ta strategia była bezcelowa.

Oprawca zbliżył się i pochylił nad nim.

– Mów! – ryknął.

– Gadał no, czorcie – wtrącił cicho Siarhiej. – Przecież widzisz, szto z tobą robi.

– Gadam – odparł Forst. – Tylko wy nie chcecie słuchać...

Ledwo poznał swój własny głos. Był słaby i cichy, należał do pokonanego człowieka.

Przez noc nie dostali nic do jedzenia ani picia, a z samego rana wyciągnięto go z celi i przeniesiono w inne miejsce. Rutynowa taktyka – rozdzielić więźniów, a potem wmawiać jednemu, że drugi zaczął mówić. I na odwrót.

– Zastanówcie się... – zaczął jeszcze raz Wiktor. – Jeśli to my jesteśmy zabójcami, dlaczego mielibyśmy aż tak ryzykować i zabijać chłopaka zaraz po przekroczeniu granicy...

Kolejny cios wybił mu z głowy dalsze wyjaśnienia.

Forst uświadomił sobie, że musi dać im coś więcej, niż tylko słowa. Ci ludzie potrzebowali potencjalnego celu, na który mogliby skierować śledztwo toczące się od przeszło dwudziestu lat.

– Moneta... – powiedział.

Gazajew znów podniósł mu głowę.

– Jaka to była moneta? – zapytał Wiktor.

Nie odpowiedzieli. Oprawca przywalił mu z obu stron, po czym stwierdził pod nosem, że nie ma już siły w rękach. Cofnął się, zapukał do metalowych drzwi i wydał jakąś komendę w swoim języku. Po chwili do środka weszło dwóch funkcjonariuszy ze szmacianą torbą. Postawili ją na podłodze i Forst usłyszał brzęk metalu.

Ponaglił się w duchu. Jeśli miał przekonać ich, że złapali niewłaściwych ludzi, musiał zrobić to teraz. Za moment nie będzie już w stanie sklecić choćby jednej sensownej myśli.

– Mam alibi. Ja i dziennikarka.

Przyjęli to zapewnienie z obojętnością. Alibi może miało znaczenie w demokratycznym kraju. Tutaj było tylko kolejnym elementem, który można pominąć, jeśli wszystko inne pasuje.

– Po co mielibyśmy się ładować prosto w paszczę lwa? – spróbował jeszcze raz. – Do cholery, zastanówcie się...

Nadal nie przykładali najmniejszej wagi do jego słów i Forst uświadomił sobie, że jest już za późno na ratunek dla niego. Nadal mógł jednak sprawić, że zanim zabiorą się za Szrebską, będą mieli nieco więcej wątpliwości. Może akurat na tyle, by jej nie torturować.

Gdyby znaleźli się w takiej sytuacji w Polsce, w najgorszym wypadku Oldze groziłoby zbyt nachalne przeszukanie. Tutaj jednak panowała zupełna samowolka i funkcjonariusze zdawali sobie sprawę, że wszystko, co dzieje się w tym gmachu, nigdy nie opuszcza jego murów. Agenci KGB mogli pofolgować sobie z nią do woli.

Forst gorączkowo poszukiwał ratunku, czując, jak oblewa go fala gorąca. Kończył mu się czas.

– Jestem tutaj z rozkazu szefa polskiego rządu, do kurwy nędzy – powiedział.

Oprawca spojrział na niego przelotnie. Wziął to za oczywistą bzdurę i Wiktor nie mógł się temu dziwić. Zresztą gdyby mężczyzna chciał zweryfikować tę informację, niechybnie potwierdziłby swoje przypuszczenia. Nikt w rządzie nie przyznałby, że minister spraw wewnętrznych wysłał Olę i Forsta na Białoruś.

– Mieliśmy działać nieformalnie, bo...

Kagiebiści wyciągnął z torby metalowe kleszcze i Forst urwał. Wbił wzrok w zardzewiałe narzędzie i zrobiło mu się słabo. Teraz nie miało znaczenia, czy był szkolony do radzenia sobie w takich sytuacjach. Każdy na jego miejscu poczułby krew odpływającą z twarzy.

– Posłuchaj... – zaczął oficer. – Zrobi się tutaj naprawdę syfiasto, czego nie lubię. Mógłbyś zaoszczędzić mi roboty, a sobie cierpienia. Wystarczy zacząć mówić.

– Mówię.

– Pierdolisz bzdury.

– Da, bzdury – potwierdził Siarhiej, cały czas trzymając go za włosy, mimo że nie było już takiej konieczności.

Facet z kleszczami zbliżył się do niego.

Forst poszukiwał ostatniej deski ratunku. Czegoś, co sprawiłoby, że Białorusini choć zastanowią się nad jego wersją.

Gdy metalowe narzędzie zbliżyło się do jego twarzy, nadal nie miał pojęcia, jak przemówić im do rozsądku.

7

Szrebska przyłgnęła do drzwi, usiłując cokolwiek dosłyszeć. Obawiała się, że usłyszy krzyki Forsta, ale nie doszedł jej żaden dźwięk. Najwyraźniej ściany i drzwi w tym miejscu były wyjątkowo grube.

Nie miała złudzeń co do metod, z których będą korzystali agenci KGB. Wiktor z pewnością był torturowany i jej także to nie ominie – w tej kwestii na Białorusi panowało zupełne równouprawnienie. Odsunęła się od wejścia i oparła o przeciwległą ścianę, czekając, aż po nią przyjdą.

Miała wrażenie, że minęły godziny, zanim drzwi w końcu się otworzyły. Przypuszczała, że oprawcy z premedytacją zwlekali, by samo nerwowe czekanie zapewniło im jej współpracę.

Barczysty oficer przestąpił próg, a wraz z nim do środka wpadł zapach taniej wódki. Dwa guziki koszuli miał rozpięte, a marynarkę oficerską zawiesił sobie na ramieniu. Zamknął za sobą drzwi, po czym powiesił ją na klamce.

– *Ja cię jebut, prukwa...* – powiedział cicho.

Szrebska zdrętwiała. Nie musiała znać języka, by wiedzieć, po co ten facet się tutaj zjawił. Machinalnie szarpnęła skutymi rękoma. Białorusin zrobił jeszcze krok w jej kierunku. Nie uśmiechał się złowrogo, nie miał nawet błysku w oczach – przybrał obojętny wyraz twarzy, jakby robił to już setki razy.

Nie był specjalnie umięśniony, raczej grubawy. Gdyby miała wolne ręce, być może zdołałaby się obronić. Była na kilku kursach krav magi, bodaj w dwutysięcznym roku, kiedy była na to moda. Teraz jednak tamta wiedza na nic nie mogła jej się przydać.

– Nu – powiedział mężczyzna i wskazał na ścianę. – *Pierawiarnicje.*

Przypuszczała, że chce, by się obróciła.

– Nie – odparła trzęsącym się głosem.

Westchnął, nadal z całkowitą obojętnością. Zrobił krok ku niej, patrząc na jej piersi. Dopiero teraz coś zakołatało w jego oczach. Zwierzęcy, pełen satysfakcji błysk.

– *Nu, dawai, dawai.* Scjana.

– Pierdol się – powiedziała, czując, jak ślina zasycha jej w ustach.

Białorusin ruszył ku niej, unosząc rękę. Zbyt wcześnie zasygnalizował uderzenie i Olga natychmiast się uchyliła. Szybko przekonała się jednak, że cios był zamarkowany, a prawdziwy atak nadchodził z drugiej strony. Oberwała w skroń i zaszumiało jej w uszach. Zatoczyła się w bok, niemal tracąc równowagę.

Poczuła paniczną potrzebę ucieczki. Umysł upierał się, że nie ma ratunku, ale każdy mięsień w jej ciele napiął się, przygotowując do podjęcia próby.

Zanim zdążyła odzyskać równowagę, napastnik był już przy niej. Złapał ją za fraki i popchnął na ścianę. Olga

uderzyła w nią plecami.

Udało jej się zachować przytomność umysłu. Nie zastanawiając się wiele, wyrzuciła w górę kolano, celując w krocze Białorusina. Ten nie spodziewał się, że ofiara stawi mu opór i nie zdążył się osłonić. Jęknął przeciągle i zgiął się wpół, a wtedy Szrebska skorzystała z okazji. Zamachnęła się jeszcze raz i kopnęła go w podbrzusze.

Chciała pójść za ciosem i wyprowadzić trzeci atak, ale kagiebista odskoczył w bok, szybko się obrócił i przywalił jej pięścią w twarz. Wcześniejszy cios spowodował tylko szum w głowie – ten odbił się hukiem.

– *Jop twoju mać* – powiedział cicho oficer, łapiąc ją za przegub dłoni.

Wykręcił jej rękę na plecy, a potem sprowadził ją do parteru. Upadła na zimną posadzkę, nie mając jak zamortyzować upadku. Oprawca złapał ją za kark i docisnął jej głowę do brudnej podłogi.

Poczuła na policzku jego oddech. Sapiąc jej ciężko do ucha, napawał się władzą, jaką nad nią miał.

Olga starała się wyrwać, ale Białorusin szybko ją unieruchomił, kładąc się na niej. Ciężar zwalistego ciała sprawił, że nie mogła się poruszyć. Po chwili poczuła na skutych kajdankami dłoniach jego nabrzmiałe przyrodzenie.

Mówił coś w swoim języku, ale Szrebska nic nie rozumiała. Miotła się pod jego ciężarem, ale napastnik nie poruszył się ani o centymetr. Mijały sekundy i jej bezsilność zamieniła się w przeraźliwą świadomość tego, co się zaraz stanie. Z obrzydzeniem poczuła, jak coraz mocniej na nią napiera.

Krzyknęła, choć wiedziała, że w niczym to nie pomoże.

Starała się odwrócić, wyciąć mu z łokcia, uderzyć głową... zrobić cokolwiek, byleby się nie poddać. Czowała jednak, że jej upór topnieje. Białorusin nie pozwalał jej wykonać najmniejszego ruchu.

– *Budu cie jebat...*

Miał chrapliwy, lubieżny głos. Czowała zapach wódki i smród potu, które zdawały się wnikać w jej ciało.

Szrebskiej przemknęło przez myśl, żeby z całej siły uderzyć głową w posadzkę. Wiedziała, że już nic nie może jej uratować. Pozbawienie się przytomności było najlepszym, co mogła zrobić.

Oficer jęknął cicho, podniecony perspektywą gwałtu.

Uniósł jej ręce, a potem złapał za pasek spodni i szarpnął nimi w dół.

– *Budu cie jebat w żopu...*

Znów jęknął, jakby miał szczytować na sam widok jej bielizny. Poczuła, że przyciska jej głowę mocniej do posadzki. Zamknęła oczy, nadal krzycząc, zdzierając sobie gardło.

Koniec. Było za późno. Skurwysyn zaraz się w nią wdrze.

Nie słyszała, jak rozpinał rozporek. Była tak oszołomiona, że nie słyszała niczego.

Nawet otwierających się drzwi.

8

Forst wpadł do środka jak burza. Rozkuli go jeszcze w pokoju przesłuchań, ale nawet gdyby tego nie zrobili, i tak rzuciłby się na Białorusina.

Nie krzyczał. Nie odezwał się słowem. Po prostu wystrzelił z progu, jak z katapulty. W okamgnieniu znalazł się przy ściągającym spodnie kagebiście. Ledwo ten zdążył unieść wzrok, Forst wziął zamach nogą i kopnął go w skroń.

Zdezorientowany oficer zawył i upadł na posadzkę. Wiktor skoczył na niego tak szybko, że stojący w korytarzu kagebiści nie zdążyli nawet otworzyć ust.

Mimo że Forst sam nieźle oberwał, wstąpiły w niego nowe siły. Zaczął bez pamięci okładać Białorusina. Jasna krew trysnęła na bok, ale Wiktor wciąż tłukł go zapamiętale, nie odnotowując nawet, kiedy przestawił mu nos. Podłoga szybko spłynęła krwią, zalewając oblicze przeciwnika.

Dopiero wtedy do Forsta dopadli pozostali. Złapali go za ręce, ale Wiktor zdążył jeszcze odgiąć głowę i przywalić kagebiście z byka. Czuł, jak pod czołem ustępują przednie zęby Białorusina.

– *Spakuj!* – darł się Siarhiej, usiłując obezwładnić Polaka.

Forst nie miał zamiaru po raz kolejny dać się unieruchomić. Odrzucił z impetem głowę w tył i wyswobodził się z uścisku. Nie rzucił się jednak na półprzytomnego grubasa – padł na ziemię tuż obok Olgi, która właśnie naciągała spodnie.

Nie wiedział, czy wydusił z siebie jakiegokolwiek słowa. Chciał zapytać, czy wszystko w porządku i czy zdążył, ale struny głosowe odmówiły mu posłuszeństwa. Zaraz potem poczuł, jak opuszczają go siły. Najwyraźniej był to ostatni, jednorazowy zryw.

Położył się na posadzce obok Szrebskiej.

Białorusini stali nad nimi, nerwowo omiatając wzrokiem pomieszczenie.

– Ty swołocz... – zaczął Gazajew, przykładając dłoń do nosa.

– Zamknij się – odezwała się Olga, z trudem łapiąc oddech.

Forst spojrział na nią i uświadomił sobie, że zdążył zapobiec temu, co planował funkcjonariusz. Szrebska była przerażona, ale nie wyglądała jak ofiary gwałtów. Wiktor widywał je zbyt często – i zbyt dobrze znał upokorzenie, jakie miały w oczach.

Odetchnął z ulgą, wiedząc, że było naprawdę blisko.

– Co ty tu robisz? – zapytała.

Wzruszył ramionami. Tylko na tyle było go stać. Poczul, że powieki robią mu się ciężkie. Przez głowę zaczęły przemykać mu coraz bardziej chaotyczne myśli. Chętnie napiłby się czegoś albo zjadł choć niewielki posiłek. Idealnie byłoby, gdyby potem położył się w wygodnym łóżku i przespał osiem godzin. Nie pamiętał, kiedy ostatnio mógł ze spokojem zmrużyć oczy bez obawy o swoje życie.

Po tym, jak dogadał się z Białorusinami, być może wreszcie będzie miał ku temu okazję.

9

Umieścili ich w dwupokojowym mieszkaniu, w bloku przywodzącym na myśl sztandarową myśl architektoniczną PRL-u. Lekarz doprowadził Wiktora do porządku, po czym zamknął go w sypialni, a sam zajął miejsce przy stole, pochylając się nad gazetą. Olga i Siarhiej siedzieli obok.

Szrebska nadal była roztrzęsiona. Minęły dwie, może trzy godziny, ale nie przypuszczała, by nawet tygodnie mogły sprawić, że zapomni o chrapliwym, przyspieszonym oddechu tego sukinsyna.

– Jak to się stało? – zapytała, spoglądając na Gazajewa.

– My... prowadzimy kontrolę, ale...

– Nie – ucięła. – Mam na myśli to, jak przekonał was Forst?

– A, to – odparł Siarhiej i z uśmiechem sięgnął po paczkę papierosów. – Próbował naokoło wszystkimi możliwymi sposobami. Mój kolega prawie wyrwał mu zęba, ale Wiktor w ostatniej chwili znalazł na niego sposób.

– Jaki?

– Powiedział mu, że jest kilku zabójców.

– I? To nie mogło wystarczyć.

– *Kanieszna niet!* To tylko przykuło jego uwagę – odparł Gazajew, zaciągając się głęboko.

Szrebska skrzywiła się, czując smród białoruskich papierosów. Przywodziły na myśl klubowe lub coś w tym rodzaju.

– Potem powiedział, że jest wysoko postawionym oficerem w polskiej policji. I że zdradzi mu wszystko. Wszystkie tajemnice polskich służb, i tak dalej.

– Co takiego?

– Chce zostać kretem.

– I to wystarczyło?

– Ano niet. Ale przykuło jeszcze więcej uwagi.

– Więc co przeważało szalę?

Siarhiej spojrział na nią jakby nie był do końca pewien, o co pyta, ale ostatecznie domyślił się wszystkiego z kontekstu. Uśmiechnął się, obnażając żółtkłe zęby, a potem skinął głową.

– Nu, zaczął gawiać o tych innych zabójstwach u nas. Że polska policja nic o nich nie wie, i tak dalej. Potem o monetach z Gijewonta i Trzabnicy. I że w tym tkwi rozwiązanie. Panimajesz?

– Nic a nic. Co skłoniło twojego przełożonego, żeby przerwał tortury?

– Nu, Wiktor powiedział, że wie, jak znaleźć zabójcę.

– Jak?

– Tropem moniet. Wszystkie mają mieć ze sobą coś wspólnego. Tylko nie chciały powiedzieć, co.

Wyglądało na to, że zarzucił haczyk bez nęcenia i liczył, że ryba się złapie. Najwyraźniej musiał się postarać, bo jego strategia poskutkowała. Szrebska wzdrygnęła się na myśl, że gdyby przekonywał ich chwilę dłużej, byłoby za późno. Leżący na niej grubas już ściągał spodnie i zapewne nie potrzebował zbyt wiele czasu, żeby załatwić sprawę.

Zrobiło jej się niedobrze.

– Daj tego papierosa, Siarhiej.

– *Pażałsta.*

Olga wzięła jednego i zapaliła.

– I pierdol się – powiedziała, wypuszczając dym.
Białorusin spojrział na nią pytająco, ale nie wyglądał na urażonego. Zresztą musiał doskonale zdawać sobie sprawę z tego, że przy pierwszej lepszej okazji odwdzięczą mu się za wszystko, co im zafundował.

– Mój dowódca przyjdzie paźniej przepytąć.
– On też niech się pierdoli – odparła Olga, wstając od stołu.
Weszła do sypialni i zamknęła za drzwiami. Usiadła na łóżku, a potem wsadziła Wiktorowi papierosa między usta. Spojrział na nią niepewnie, a potem głęboko się sztachnął.

– Należy ci się – powiedziała. – Choć ten białoruski parszywiec twierdzi, że przehandlowałeś jakąś informację za nasze bezpieczeństwo.
– Raczej obietnicę informacji – powiedział cicho, podciągając się w kierunku wezgłowia.
– Ściemniałeś?
– Nie. Musiałem zresztą dać im coś konkretnego, żeby mnie stamtąd wypuścili.
– Gazajew o tym nie wspominał.
– Bo on nic nie wie – przyznał Forst. – Ten drugi kazał mu wyjść na korytarz.
– I co mu powiedziałaś?
– Że jesteśmy na tropie antycznej tajemnicy.
– Aha.
– Mówię poważnie – zastrzegł, patrząc na tłacęgo się papierosa. – Przypuszczam, że rzecz dotyczy religii.
– Co ty pieprzysz?
– Zastanowiłem się nad tym, sięgnąłem do moich skąpych złóż wiedzy historycznej i przeprowadziłem proces dedukcji – odparł, oddając jej papierosa. – Jak pamiętasz, na pierwszej tetradrachmie widniał napis...
– Wolność Jerozolimie – dokończyła. – I co z tego? Na pozostałych nie było nic, co by się z tym wiązało.
– Niezupełnie, bo dalej mamy Seleucydów. To ten sam region.
– Okej. Ale to...
– Do schematu brakuje nam jeszcze trzeciego elementu, więc weźmy ten rzymski denar. Pochodził z połowy pierwszego wieku przed naszą erą. Czyli akurat z okresu, kiedy Rzym panował w Jerozolimie.
Szrebska uniosła brwi, nieprzekonana, czy to świadczy o jakimkolwiek związku. Po całej drodze, jaką przebyły wszystkie monety w muzeach na całym świecie, każda była poniekąd powiązana z inną.

– Nie przekonałem cię.
– Nie.
– I tego kutasiny z KGB też bym nie przekonał – odparł z uśmiechem Wiktor. – Gdyby nie fakt, że to wpisywało się we wszystko, co jemu udało się do tej pory ustalić.
– Co takiego?
– Facet powiedział mi, że tutejsze ofiary też miały swoje monety. I jak się możesz domyślić, od dziewięćdziesiątego pierwszego trochę się ich nzbierało.

Olga nerwowo zaciągnęła się papierosem.
– Jedna przedstawiała Demetriusza II Nikatora, Seleucyda spokrewnionego z naszym. Lwia część numizmatów ukazywała Tyriana, też jakiegoś władcę z tamtych czasów. Imię zapamiętałem z oczywistych względów. Oglądam *Grę o Tron*.
– I co nam to daje?
– Na tym etapie nic.
– Ale przekonałeś go, że wiesz, jaki jest związek?
– Otóż to – przyznał z satysfakcją. – Powiedziałem, że wszystkim się z nim podzielę dobrowolnie, ale postawiłem jeden warunek. Twoje bezpieczeństwo za informacje.
– Siarhiej twierdzi, że złożyłeś deklarację współpracy szpiegowskiej.
– To też.
Uniosła brwi i wzruszyła ramionami, czekając aż wytłumaczy, jak zamierza się z tego wypłatać.
– Powiedziałbym wtedy wszystko, dziwisz się?
Olga znów się sztachnęła, czując jak ohydny dym wypełnia jej płuca. Bynajmniej się nie dziwiła i na jego miejscu zrobiłaby dokładnie to samo. W normalnym kraju nie miałoby to zresztą wielkiego znaczenia – poczekaliby na okazję, a potem dali drapaka. Tu służby działały jednak jak w zegarku i przez dwadzieścia cztery godziny na dobę będą miały na nich oko. Nie wywiną się stąd podstępem, sprytem, ani siłą.

– Jak zamierzasz ustalić związek?
– Chcę, żeby zawieźli nas do Moskwy.

– Jeszcze głębiej na wschód? Oszalałeś?

– Nie. Mają tam tęgie głowy od spraw antycznych, będą w stanie nam pomóc.

Szrebska otworzyła usta, ale się nie odezwała.

– Poza tym lepiej być więźniem tam niż tutaj.

– Nie powiedziałabym. Na Białorusi przeciwnicy reżimu już nie znikają w tajemniczych okolicznościach. W Rosji tak.

– Kiedy tak stawiasz sprawę, może i nie wydaje się to najlepszym pomysłem – przyznał Forst. – Ale Putin zagoni tęgie moskiewskie głowy do roboty.

– O to się nie martwię. Bardziej o nasz los.

– Będzie dobrze. Zgasimy pożary, jeśli jakieś wybuchną.

– Kiedy – poprawiła go Olga, a potem wstała z łóżka. – Odpoczywaj – powiedziała na odchodnym i wyszła z sypialni.

Sama też potrzebowała odpoczynku, ale nie była w stanie zmrużyć oka, kiedy dwóch Białorusinów znajdowało się w mieszkaniu. Usiadła na kanapie przed telewizorem, a potem bezmyślnie oglądała jakiś talk-show.

Minęło kilka godzin, nim zjawił się przełożony Gazajewa. Mówił wyłącznie po białorusku, więc Siarhiej musiał wszystko tłumaczyć. Szrebska nie została wtajemniczona. Wysoki rangą oficer rozmawiał z Wiktorem, podczas gdy lekarz pilnował, by nawet nie podchodziła do drzwi sypialni.

Olga i bez tego zdawała sobie sprawę, że Forst nie powiedział jej całej prawdy. Przesłuchujący go kagiebiści z pewnością był gotów zakatować go w tamtej celi. Potrzeba było argumentów niemałego kalibru, by się rozmyślił.

Nie drażyła jednak tematu. Póki wszystko szło po jego myśli, była gotowa przymknąć oko na resztę. Zasłużył na kredyt zaufania.

Następnego dnia przyszedł po nich człowiek, który miał zawieźć ich do Mińska. Poprowadził ich do niepozornej łady i wskazał na tylne siedzenie. Priora przywodziła na myśl starą toyotę, ale miała ten atut, że nie wyróżniała się z tłumu. Podobnie niepozornym samochodem poruszał się jadący za nimi Gazajew w towarzystwie kilku innych kagiebiistów. Szrebska nie miała wątpliwości, że będą towarzyszyć im aż do samej Moskwy.

Dojechali na stację w półtorej godziny, a potem kierowca wskazał konkretny wagon i przedział. Przedstawił im mężczyznę w kolejowym uniformie i oznajmił, że to „prowadnik”. Ten wydał im pościel, a potem zasunął za sobą drzwi.

Podróż do Moskwy miała potrwać dziesięć godzin.

10

Stolica Federacji Rosyjskiej powitała ich niebem przesłoniętym ciemnymi chmurami. Wszystko zdawało się być pokryte sadzą, a liczba samochodów sprawiała, że korkowały się nawet trzypasmowe arterie, przez Rosjan zwane prospektami.

Z dworca Moskwa Pasażerska zostali odeskortowani na Prospekt Łomonosowa, a potem pod obstawą przeszli do gmachu Wydziału Historii Uniwersytetu Moskiewskiego.

Forst musiał przyznać, że budynek robił wrażenie. Był nowoczesny, minimalistyczny i przywodził na myśl nowo wybudowane szpitale, a nie publiczną szkołę wyższą. Po drugiej stronie prospektu Wiktor wypatrzył swojski akcent – gmach, którzy ludzako przypominał Pałac Kultury i Nauki.

Rosjanie jednak w programie dnia nie przewidzieli czasu na poznawanie moskiewskiej architektury. Popędzono ich do środka, a potem skierowano na pierwsze piętro. Usiedli w niewielkiej sali wykładowej, a chwilę później zamknięto za nimi drzwi. Siarhiej Gazajew zniknął wraz z resztą. Wiktor sądził, że już sukinsyna nie zobaczą.

Olga rozejrzała się po audytorium.

– W takim miejscu nie powinni nas zamordować – zauważyła.

– Myślę, że nie.

– Z drugiej strony, Rosjanie zawsze znajdą sposób.

– Też prawda.

– Mógłbyś być nieco bardziej wylewny? Choćby na tyle, żebym czuła, że rozmawiam z człowiekiem, a nie jego nędzną imitacją.

– Jestem padnięty – odparł Wiktor, osuwając się na krzesło. – Po takiej podróży mam wszystkiego...

– Przecież przespałeś większość drogi.

– Po tych wszystkich środkach przeciwbólowych nie miało to wiele wspólnego ze snem.

Był jednak wdzięczny białoruskiemu lekarzowi za to, że się z nim nie cackał. Bez zastanowienia podał mu tramadol, lekki opioid, który w Polsce dostępny był wyłącznie na receptę. Po raz pierwszy od dłuższego czasu Forst poczuł, jakby ktoś ściągnął mu imadło z głowy. Migrena zniknęła, a zastąpiła ją cudowna błogość. Nie potrafił nawet martwić się tym, że jeśli w Moskwie im się nie powiedzie, natychmiast wrócą na Białoruś i zostaną postawieni przed plutonem egzekucyjnym.

Niewiele lepiej będzie, jeśli uda im się ustalić związek między morderstwami. Wówczas umowa, którą zawarł, dojdzie do skutku. I trudno będzie mówić o świetlanej przyszłości.

– Okropnie chrapałeś – dodała po chwili Olga.

– Chciałem trochę urozmaicić ci podróż.

Spojrzała na niego bykiem.

– Co najmniej kilka razy miałam ochotę cię udusić.

Wzruszył ramionami, uśmiechając się blado. Położył głowę na oparciu krzesła, szukając wygodnej pozycji. Przez chwilę trwali w milczeniu.

– Na co tu czekamy? – zapytała w końcu Szrebska.

– Na Godota.

Niemal bezwiednie szturchnęła go pod zebra. Skrzywił się z bólu i syknął.

– Jeden z profesorów ma być łącznikiem – dodał po chwili. – Podobno prawdziwy specjalista.

Szrebska skinęła głową i wyciągnęła paczkę białoruskich papierosów. Forst popatrzył na nią, przez moment się zastanawiając. Ostatecznie stwierdził, że marka Fest niewiele ma wspólnego z westami i nie warto prowokować migreny.

Chwilę po tym, jak Olga skończyła palić, otworzyły się drzwi i do środka wszedł zgarbiony mężczyzna z bujną, siwą czupryną. Miał na sobie za duży garnitur i kamizelkę, która wyszła z mody dekadę temu.

– Olga i Wiktor?

– Da – odparł Forst, nie podnosząc się z krzesła.

– Profesor Wiazmikin.

– Moje uszanowanie – burknął komisarz.

Szrebska podniosła się, a potem uraczyła starca promiennym uśmiechem. Forst przyglądał jej się i po raz wtóry zachodził w głowę, kiedy zdążyła się wyperfumować Kenzo Amour. Powoli zaczynał przypuszczać, że jego doznania węchowe są urojone.

– To pan prowadzi badania nad naszymi monetami? – zapytała.

– Nie są wasze.

Olga spojrzała na Wiktora, szukając pomocy. Ten tylko wzruszył ramionami.

– I nie, nie zajmuję się nimi – dodał Wiazmikin. – Uczestniczyłem jednak kilkakrotnie w pracach pewnej grupy, która została powołana w tej sprawie parę lat temu. Przysłano mnie do was, ponieważ żaden z jej stałych członków nie mówi po polsku.

– Przysłano? Nie jest pan pracownikiem uniwersytetu?

– Jestem, lecz z Jekaterynburga. Wierzcie lub nie, na tutejszym wydziale nikt nie potrafi mówić w waszym języku.

On też nie radził sobie najlepiej. Z gramatyką wszystko było w porządku, ale akcent miał tak potworny, że Forstowi momentami trudno było zrozumieć wypowiedane słowa. Cóż, tak czy inaczej był lepszy od Gazajewa.

– Mamy zatem szczęście, że pana ściągnięto – zauważyła Szrebska.

Wiktor podniósł się i obrócił do podstarzałego naukowca. Jego niewielkie okulary przywodziły na myśl *image* Himmlera, ale wyraz twarzy przypominał bardziej Stalina. Gość bynajmniej nie był zadowolony, że ściągnięto go tutaj z Jekaterynburga.

– Długo pan jechał? – zagał Forst.

Profesor zbył pytanie milczeniem. Minał ich i zajął miejsce na katedrze. Opadł na niewielkie krzesło, po czym wyciągnął z torby laptopa i bez słowa ustawił go przed sobą. Wychylił zza niego głowę i spojrzał na dwójkę Polaków.

Kiedy ustawili się za nim, Forst dostrzegł niewielką kamerę w przeciwległym rogu sali wykładowej. Na co dzień zapewne miała pomóc w namierzeniu ściągających studentów, a teraz służyła śledzeniu każdego ich ruchu.

– Zna się pan na rzymskiej czy hellenistycznej kulturze antycznej? – zapytał komisarz.

– Na żadnej z nich.

– Na numizmatach zatem?

– Też nie.

Wiazmikin uruchomił program graficzny, a potem wyświetlił na monitorze zdjęcia kilku monet.

– Jestem specjalistą od historii Bliskiego Wschodu. Moje zainteresowania naukowe koncentrują się na przełomie pierwszego wieku przed naszą erą i po niej.

– Świetnie.

Profesor obrócił się do Polaka i spojrzał na niego zza okularów.

– Jest to powód, dla którego tutaj jestem.

– No tak.

– A teraz przejdźmy do rzeczy. Podane przez was informacje umożliwiły nam ustalenie pewnego schematu. Starczy powiedzieć, że powinniśmy pomyśleć o tym dawno, ale brakowało nam elementów układanki, które wy dostarczyliście.

– To znaczy?

– Niech pan mi nie przerywa.

Forst uniósł brwi, a Wiazmikin cmoknął z dezaprobatą i poprawił się na krześle.

– Wcześniej nie mieliśmy tetradrachmy z Tatr i rzymskiego denara. I zasadniczo to właśnie ten denar przesądził sprawę.

Olga i Forst wyczekująco patrzyli na profesora.

– Wcześniej wszystko wskazywało na to, że zabójca upodobał sobie pewien okres historyczny. Skupiał się na Seleucydach i Jerozolimie, na spuściznie kulturowej Aleksandra Wielkiego oraz... – Profesor urwał, tocząc wzrokiem

po dwojce Polaków. – Cóż, starczy rzec, że od kilku lat wysnuliśmy wiele teorii. Dzięki denarowi wiemy jednak, o co tak naprawdę chodzi.

– A więc? – ponaglił go Wiktor.

– O Qumran.

– O co?

– Najwyraźniej sprawa jest w jakiś sposób związana z rękopisami, które traktują o początkach chrześcijaństwa.

Coś niejasno migotało w pamięci Forsta, ale nie mógł skojarzyć żadnych szczegółów.

– Widzę, że państwo nie są zaznajomieni z tematem.

– Przeciwnie – zaoponowała Szrebska, patrząc na swojego towarzysza. Ten jednak przecząco pokręcił głową. – Poważnie? – zapytała. – Ty, wielki znawca historii?

– Nie jestem omnibusem, wbrew temu, co można przypuszczać.

Olga wywróciła oczami i uśmiechnęła się, profesor jednak tkwił z kamiennym wyrazem twarzy.

– Cóż... – zaczął Wiazmikin. – Powiem zatem w dużym skrócie, o co chodzi.

– Będę wdzięczny – odparł Forst.

– Rękopisy z Qumran, być może lepiej znane jako Zwoje znad Morza Martwego, są zbiorem manuskryptów spisanych przez esseńczyków. Wykonano je po aramejsku, nabatejsku, hebrajsku i grecku. Przy czym nie muszę chyba mówić, że aramejski to język, którym posługiwał się Jezus.

– Ano nie – potwierdził Wiktor.

– Znalaziono je w kilkunastu grotach – dodał, ścigając okulary. – Zostały ukryte prawdopodobnie dlatego, że esseńczyków spotkały prześladowania religijne. Innymi słowy, ktoś z jakichś przyczyn chciał ich wytępić.

– Chrześcijanie? – zapytał Forst.

– Nie mnie spekulować – odparł naukowiec, a potem na moment zamilkł. – Ale chodzi raczej o Rzymian, względnie o saduceuszy. Mniejsza z tym.

– Mhm – mruknął komisarz, czekając na konkrety. Naraz jednak uświadomił sobie, że nie mają najważniejszej informacji. Uniósł więc dłoń, przykuwając uwagę starca. – Zaraz – powiedział – jak doszliśmy od monet do starożytnych manuskryptów?

– W bardzo prosty sposób.

– To znaczy?

– Wszystkie monety, których używa zabójca, zostały znalezione w 1955 roku w jednej z jaskiń.

Forst i Olga wymienili się zdeorientowanymi spojrzeniami.

– W owym roku odkryto ceramiczne naczynia, które zawierały 561 srebrnych numizmatów – ciągnął dalej Wiazmikin. – Wszystkie pojemniki były wypchane po brzegi i zabezpieczone od góry. Monety pochodziły w większości z pierwszego, może drugiego wieku przed naszą erą. Ojciec Roland de Vaux, naukowiec odpowiedzialny za datowanie odkryć, opierał się właśnie na nich, by stwierdzić z jakiego okresu pochodzą zwoje. Monety zostały wykute w mennicy w Tyrze i przedstawiają, jak wiecie, między innymi Antiocha VII Sidetesa, Demetriusza II Nikatora, Tyriana, czy rzymskich cesarzy.

Oboje skinęli głowami.

– Większość jednak pochodzi od Seleucydów. I właśnie te numizmaty pojawiały się od dziewięćdziesiątego pierwszego na Białorusi. Pierwszej tetradrachmy morderca użył u was, na Giewoncie. Gdyby zrobił to wcześniej, być może wpadłbym na rozwiązanie nawet bez rzymskiego denara. On jednak przesądzał sprawę.

– W porządku... – odparł Wiktor i zawiesił głos. Starł się naprędce odnieść te informacje do motywacji zabójcy – po co ktokolwiek miałby umieszczać przez ponad dwadzieścia lat monety w ustach zmarłych? I dlaczego miałby po tym czasie skierować tor śledztwa na wspólny element?

– Numizmaty oczywiście nie są oryginałami.

Forst potrząsnął głową, uświadamiając sobie wagę tej oczywistości.

– Gdzie są te monety? – zapytał. – Oryginały?

– W różnych miejscach.

– A te, które pojawiały się przy zwłokach? Jest jakieś miejsce, gdzie można je wszystkie zobaczyć?

Wiazmikin zastanawiał się przez chwilę. Zaraz potem błysk pojawił się w jego oku.

– W Izraelu – powiedział, podnosząc się z krzesła. – Oryginały można zobaczyć w jednym z muzeów.

A zatem mieli trop. Być może zabójca wybrał właśnie te monety, ponieważ widywał je na co dzień. Poznał je na tyle, by móc je podrobić. Albo współpracował z kimś, kto ma do nich dostęp.

– Co to za muzeum? – zapytał Forst.

– Muzeum Rockefellera we Wschodniej Jerozolimie.

Wiktor wiedział, że jeśli gdziekolwiek istnieje jakiś ślad, to właśnie tam oraz w Zwojach znad Morza Martwego. Pierwszy z tych tropów był bardziej znaczący, ale trudno było liczyć na cud – Moskwę od Jerozolimy dzieliło jakieś dwa i pół tysiąca kilometrów, a Forst nie sądził, by udało im się swobodnie opuścić stolicę Rosji. W drugiej sprawie pozwolił sobie na odrobinę nadziei. Mieli dostęp do człowieka, który najwyraźniej dobrze orientował się w odkryciach z Qumran.

– Niech pan powie, co było w tych manuskryptach?

Wiazmikin westchnął.

– Sporo rzeczy.

– Coś wysuwało się na pierwszy plan?

Profesor pokiwał głową na boki.

– Sprawy, które zachwiały podstawami chrześcijaństwa – odparł, a potem zaczerpnął tchu.

11

Wiktor ponaglił naukowca ruchem ręki. Ten jednak zdawał się czerpać przyjemność z każdej upływającej sekundy, gdy odwlekał podawanie im informacji.

– Cóż...

– Czas na konkrety, profesorze.

– Owszem – odparł Wiazmikin i znów założył okulary. – Na początek musicie wiedzieć, że odnalezienie tych zwojów stanowi jedno z najważniejszych odkryć w dziedzinie paleografii. W grę wchodzi tutaj kilkadziesiąt tysięcy fragmentów, z ponad ośmiuset rękopisów. Zasób wiedzy jest ogromny.

– I czego dotyczy? – zapytał Forst.

– Można podzielić go na dwie kategorie: kanon biblijny i niebiblijny.

Wiktor przypuszczał, że ten drugi będzie interesował go bardziej.

– Niezwykle istotne jest to, że w zasobach z Qumran odkryto wszystkie księgi Starego Testamentu, za wyjątkiem Księgi Estery. Jest dziewiętnaście kopii Księgi Izajasza, trzydzieści psalmów i niemal tyle samo Ksiąg Powtórzonego Prawa. Widać zatem, że materiały są tożsame z waszym kanonem. Przy czym Księga Izajasza jest o tysiąc lat starsza od jakiegokolwiek źródła, które zna chrześcijaństwo.

– Fascynujące.

Profesor zgromił komisarza wzrokiem.

– Owszem, fascynujące – syknął. – Bo zbliżamy się do czasów, w których powstały oryginały. Nie mówimy tu o tekstach, które zostały spisane na synodach, po długich deliberacjach biskupów, ani o zbiorach powstałych pięćset lat po narodzeniu Chrystusa. To są materiały źródłowe. W dodatku sami widzicie, ile z nich jest zgodnych ze Starym Testamentem.

Olga wyciągnęła papierosy.

– W porządku, profesorze – odparł Forst, sięgając po paczkę. Wiazmikin spojrzał na niego z dezaprobatą, rzucił okiem na wyjście, a potem wyciągnął rękę. Forst poczęstował go i po zastanowieniu oddał papierosy Szrebskiej.

– Wasz Kościół przyznaje, że część zwojów to arcyważne manuskrypty – powiedział. – Ale oczywiście tylko ta część, która pokrywa się z podstawami waszej wiary.

– A co się nie pokrywa?

– Multum rzeczy.

– Konkretnie?

– Oprócz tekstów, które wymieniłem, w jaskiniach odnaleziono księgi, których chrześcijaństwo wcześniej nie znało. Przepowiednie Jeremiasza, Daniela, Ezechiela... okres się zgadza, tematyka się zgadza, ale wasza Biblia o nich milczy. Są także Psalmy Króla Dawida i Jozuego.

– Co w nich jest?

– Głównie apokaliptyczne wizje.

Forst się skrzywił.

– Jest tam jednak znacznie więcej... teksty naukowe, liturgiczne, przemyślenia, psalmy... wszystko nieznane waszej religii. I odrzucane, mimo tego że część przyjmujecie. Gdzie w tym logika? – Wiazmikin zaciągnął się i zakaszał. – Ale to nie wszystko. Są także zapisane ostatnie słowa Amrama, ojca Mojżesza oraz wcześniej nieznane teksty na temat Enocha, Abrahama, czy Noego. Te traktujące o Abrahamie są moim zdaniem najistotniejsze.

– Dlaczego? – wtrąciła Szrebska.

Profesor powiódł wzrokiem za popielniczką, ale szybko przekonał się, że Olga strzepuje popiół na podłogę. Niechętnie zrobił to samo.

– Nie zastanawiało was nigdy, że to wystawienie Abrahama na próbę nie pasuje do wizji miłościwego Boga? – zapytał. – W końcu rozkazał mu zaszlachtować niewinne dziecko. Jak to się ma do jego obrazu, który wyłania się z innych tekstów biblijnych?

Żadne z nich nie odpowiedziało.

– W zwojach po raz pierwszy pada odpowiedź, dlaczego ta sytuacja w ogóle miała miejsce. Tekst wspomina o Mastemahu, arcydemonie utożsamianym nawet z samym szatanem. To on miał podkusić Boga, by ten wystawił Abrahama na próbę.

Naukowiec znów zaniósł się kaszlem.

– Czterdziestu procent zwojów nie pokazywano światu przez kilkadziesiąt lat. Upubliczniono je dopiero w dziewięćdziesiątym pierwszym roku, czterdzieści cztery lata po odkryciu.

– Dziewięćdziesiąty pierwszy?

Profesor skinął głową.

– Od tamtej pory wasz Kościół nadal podchodzi do nich z wielką rezerwą.

– To rozumiałe – wtrącił Forst.

– Oczywiście, biorąc pod uwagę to, co znajduje się w manuskryptach. Lub też czego w nich nie ma.

– To znaczy?

Wiazmikin wypuścił dym, a potem podszedł do okna. Uchyliwszy je, wystrzelił niedopałkiem na zewnątrz.

– Zasadniczo problem tkwi w tym, że teksty pokrywają się ze Starym Testamentem, a do tego zostały napisane w czasach, gdy Chrystus chodził po tamtych ziemiach.

– I co w związku z tym? – zapytała Olga.

– W żadnym tekście nie ma wzmianki o Jezusie.

Dwójka Polaków znów na siebie spojrziała. Naukowiec zamknął okno, a potem wrócił na swoje miejsce. Przez kilka chwil w sali wykładowej panowała cisza. Słysząc było jedynie samochody przejeżdżające Prospektem Łomonosowa.

– Rozumiecie, dlaczego może to martwić Kościół – odezwał się po chwili Wiazmikin. – Te teksty są najstarszymi oryginalnymi źródłami, które spisano...

– Tak, tak, mówił pan – ucięła Szrebska.

– Ostatecznie jednak rękopisy nie wykluczają istnienia Jezusa. Wiele uwagi w tych tekstach poświęcono Nauczycielowi Prawości. Zapewne z waszego punktu widzenia będzie to właśnie Chrystus. Mimo że nie został wymieniony z imienia.

Forst potrząsnął głową.

– Jaki to ma związek z zabójstwami? – zapytał.

– Nie wiem, nie jestem śledczym.

Wiktor jednak sięgnął po paczkę. Stał przy oknie, obserwując auta przemykające po prospekcie. Wyciągnął papierosa z nadzieją, że nikotyna pobudzi odpowiednie receptory w mózgu. Rzekomo tak się działo – badania dowiodły, że w dymie znajduje się noradrenalina, która wpływa korzystnie na korę mózgu, zwiększając zdolności umysłowe. Szkoda tylko, że przy okazji dziadostwo zabija.

– Forst?

Wiktor obejrzał się przez ramię i uzmysłowił sobie, że towarzyszka zadała jakieś pytanie.

– Pytałam, co ten facet stara się nam powiedzieć?

Komisarz spojrzął na Wiazmikina i wzruszył ramionami.

– Nie ten facet – odparła Olga. – Zabójca. To wszystko jest przecież tym twoim krzykiem, który próbowałeś usłyszeć.

– Absurd – wtrącił profesor, który jeszcze przed momentem nie uważał się za specjalistę. – Żaden morderca nie chce zwracać na siebie uwagi. Seryjni, czy jakkolwiek inny. Każdy chce pozostać na wolności i dalej robić to, co robi.

Forst westchnął i uchylił okno.

– Ma pan inne zdanie?

– Być może.

– Zatem jest pan naiwny – odparł Rosjanin. – I naoglądał się pan zbyt wiele amerykańskiej propagandy w telewizji.

– *Zabójcze umysły* to nie żadna propaganda, profesorze.

– Co takiego?

– Nic – odbąknął Wiktor. – *Clou* problemu polega na tym, że ci ludzie zabijają, bo mają jakąś rysę na charakterze.

- To jest oczywiste.
- Świetnie, że się pan zgadza. A skoro już to ustaliliśmy, możemy także przyjąć, że ta rysa jest związana z jakąś formą braku akceptacji, prawda?
- Wiazmikin niechętnie skinął głową, orientując się, do czego zmierza polski policjant.
- Deficyt akceptacji z wczesnych lat dzieciństwa, bądź nawet późnej młodości, przekłada się w dorosłym życiu na szereg kompleksów u zabójcy. To uniwersalna prawda. Nigdzie na świecie nie ma seryjnych morderców, którzy zabijają z jakiegoś abstrakcyjnego powodu. Każde odebrane życie jest wynikiem niskiej samooceny i towarzyszących jej zaburzeń postrzegania siebie i świata.
- Rosjanin mruknął coś pod nosem.
- Zabijając, tacy ludzie stają się panami życia i śmierci. Są bogami. Rosną w swoich oczach i przekonują się, że są potężni.
- Profesor skinął głową.
- I nie wiem, jak pan, ale gdybym ja się tak wreszcie poczuł po tylu latach, chciałbym, by świat o tym wiedział. By ludzie byli świadomi mocy, którą dysponuję.
- Rosjanin podszedł do okna, spojrzął na komisarza, a potem znów kiwnął głową.
- Mówi pan więc, że gdzieś w tym wszystkim znajduje się jakaś wiadomość – powiedział.
- O, z pewnością.
- Jaka?
- Mam nadzieję, że uda mi się to ustalić, kiedy poznamy lepiej tajemnice zwojów.
- Forst obrócił się do naukowca i zaproponował mu kolejnego papierosa. Ten machinalnie sięgnął do paczki.
- Potrzebujemy specjalisty od Qumran, profesorze. Kogoś, kto zajmuje się chrześcijaństwem i...
- Oczywiście, rozumiem.
- Wiktor z uznaniem kiwnął głową.
- Zna pan kogoś takiego? – zapytała Szrebska, podchodząc do nich.
- Być może.
- Jest pan w stanie go tutaj ściągnąć?
- To się okaże. Wykłada na polskim uniwersytecie.
- Tego Forst bynajmniej się nie spodziewał. Wymienili z Olgą zadowolone spojrzenia. Gdyby Wiazmikin wskazał kogoś innego, istniałoby duże prawdopodobieństwo, że musieliby porozumiewać się przez tłumacza.
- Świetnie – powiedział Wiktor. – Gdzie ten człowiek wykłada?
- Z tego co pamiętam, na Uniwersytecie Rzeszowskim.
- Co takiego? – zapytała Szrebska.
- Forst poczuł, jak drętwieje mu całe ciało.
- O ile mnie pamięć nie myli, ma stopień doktora habilitowanego. Nazwisko Chalimoniuk.

12

Media na Białorusi ani słowem nie wspomniały o zabójstwie przy granicy. Olgi specjalnie to nie dziwiło, bo tam zasady były proste – w przekazach pojawiała się tylko to, co mogło przysłużyć się władzy. Kolejny trup po przeszło dwudziestu latach z pewnością do takich rzeczy nie należał.

Działając w porozumieniu z rosyjską FSB, Białorusini umieścili Szrebską i Wiktora w niewielkim mieszkaniu przy ulicy Perewa. Osiedle kilkunastopiętrowych bloków było żywcem wyjęte z czasów słusznie dla Polski minionych. Naprzeciw mieściły się warsztaty samochodowe i podłużne, niskie hale, a na ulicach dominowała samochodowa mieszanka zachodnio-wschodnia. Pojawiały się tu zarówno drogie bmw, jak i stare łazy, które nie powinny nigdy wyjeżdżać na drogę – i to bynajmniej nie z obawy o emisję spalin.

Mieszkanie było duże, ale nie mieli go na wyłączność. Ulokowano ich w jednym z większych pokoi, po czym zamknięto drzwi na klucz. W pozostałych pomieszczeniach rozlokowali się agenci rosyjskiej FSB. Niestety żaden z nich nie mówił po polsku, więc trudno było stwierdzić, co dokładnie zamierzają.

Wiktor podszedł do okna i otworzył je na oścież. Mocny podmuch wiatru natychmiast wpadł do środka, rozganiając zapach stęchlizny, który zdawał się trwale osiadać na siermiężnych dywanach. Forst złapał za framugę i wychylił głowę na zewnątrz.

- Uciekamy – oznajmił.
- Zwariowałaś?

– To tylko dwanaście pięt. Co może się stać?

Szrebska skwitowała to milczeniem. Podniosła torbę ze starym laptopem, po czym wyjęła sprzęt i postawiła go na stole. Jeszcze przed opuszczeniem Wydziału Historii Rosjanie zapewniali ich, że na twardym dysku znajdzie się wszystko, co ma jakikolwiek związek ze zwojami, łącznie z kilkoma opracowaniami po angielsku.

Olga wolałaby konsultację z kimś, kto zna się na rzeczy, ale najwyraźniej nie wchodziło to w grę. Kiedy usłyszała nazwisko Chalimoniuka, nogi niemal się pod nią ugięły. Rosyjski profesor nie rozumiał, dlaczego rozmówcy zareagowali w podobny sposób. Gdy wytłumaczyli mu, kim była ofiara z Giewontu, sam musiał usiąść.

– Jaki jest związek? – zapytała, włączając komputer.

– Nie wiem.

– Chalimoniuk musiał znać zabójcę. Może dlatego wszedł na szczyt.

– Nawet gdyby go znał, nie tłumaczyłoby to braku jakichkolwiek śladów walki.

– Może mu coś groził?

– Teraz do tego nie dojdziemy – odparł, wskazując na laptopa. – Skupmy się na materiałach.

Szrebska skinęła głową, przerzucając strony w Acrobat Readerze.

– Tu jest tego od groma, Forst. Nie przekopujemy się przez to w nadchodzącym stuleciu.

Wiktor podszedł do niej i nachylił się, patrząc na monitor.

– Potrzebujemy kogoś, kto ma o tym pojęcie – dodała.

– Mhm – mruknął. – Masz kogoś konkretnego na myśli?

Zminimalizowała program i otworzyła przeglądarkę. Wejście na Google okazało się niemożliwe i Olga szybko przekonała się, dlaczego tak jest. Dostęp do pozostałych stron także był zablokowany.

– Matuszka Rosija zadbała o to, żebyś nie trafiła w żadne niepożądane miejsce.

– Śmiem twierdzić, że mogła się lepiej postarać – odparła Szrebska, uśmiechając się do Forsta.

– Masz konto VPN? – zapytał.

– Nie. Wyglądam ci na kogoś, kto musiałby je kupować?

– Więc?

– Mam tunel SSH. A właściwie nie ja, tylko moja stacja. NSI udostępnia nam połączenie, kiedy nadajemy z regionów świata, gdzie sieć jest monitorowana i cenzurowana.

– Pięknie.

– Potrzebuję tylko PuTTY, niewielkiego programiku. Gdzieś tam ściągnięcie go stanowi pewien problem, ale powstaje tyle mirrorów, że nawet Chiny nie są w stanie nad tym zapanować. Zawsze znajdzie się jakaś niezablokowana strona.

Dziesięć minut później Szrebska mogła już wejść na Google.

– Co teraz? – zapytał Wiktor.

– Znajdziemy kogoś, kto zna się na rzeczy.

– Jak na przykład... – zaczął Forst i rozłożył ręce.

– Jest sporo książek na temat Zwojów znad Morza Martwego – odparła. – Wystarczy, że namierzymy autora którejś pozycji.

– I tyle?

– Celujemy w kandydata, który jest Polakiem. Potem nawiążemy z nim kontakt.

– Tak po prostu? Z samego serca Rosji?

– Mogłabym teraz ściągnąć płytę Pussy Riot i nikt by tego nie zauważył, Forst.

Wyprostował się i spojrzał jej prosto w oczy.

– Nikt nie będzie widział, co robimy na tym komputerze?

– Zobaczą, że korzystamy z SSH, ale... – urwała, orientując się, dlaczego Wiktor o to pyta. – Chcesz skontaktować się z Bieszyńskim?

– Przeszło mi to przez myśl.

– Mielibyśmy nie nawiązywać żadnego kontaktu.

– Ale sytuacja się zmieniła.

– Może i tak – przyznała. – Choć moim zdaniem to zbędne ryzyko. Jeśli media po którejkolwiek stronie coś zwęszą, będziemy mieć nielichy problem.

Zastanawiał się przez moment, a potem skinął głową.

– W porządku – powiedział. – Zajmijmy się najpierw tymi książkami. Potem pomyślimy, jak poinformować ministra.

Olga wpisała w wyszukiwarce odpowiednią frazę i wyniki pokazały się na ekranie w 0,43 sekundy. Szrebska przeczesła je wzrokiem i wybrała pierwszy z góry. Przypuszczała, że autor książki o zwojach będzie miał na imię

Onufry, Archibald lub Estracjusz, ale facet o dziwo był zwykłym Adamem. Weszła na jego stronę, a potem wysłała mu maila.

Odchyliła się na krzesło i spojrzała na Forsta.

– Teraz pozostaje nam tylko czekać.

– Odpowie?

– Napisałam mu przecież, kim jestem.

Wiktor uniósł brwi i pokręcił głową.

– Twoja skromność nie zna granic – zauważył.

– Nie chodzi o skromność, ale o to, że jeśli facet lubi tajemnice, to z pewnością śledzi przekazy medialne na temat zabójstwa z Giewontu. I doskonale kojarzy moje nazwisko.

Mimo to mijaly godziny, a Adam Komodziński nie odpowiadał.

Szrebska starała się samodzielnie wyciągnąć wnioski z materiałów zgromadzonych przez Rosjan, ale ostatecznie dała za wygraną. Było tego tak dużo, że nie wiedziała, za co się wziąć.

– Mam dosyć – oznajmiła w końcu.

Forst pokiwał głową.

– Ruscy przyjęli taktykę zmęczenia przeciwnika – ocenił.

Dziennikarka wstała od komputera i się przeciągnęła.

– Chcą, żebyśmy padli od nadmiaru informacji – dodał.

– Liczba mnoga jest nieuzasadniona, bo to ja przez ostatnie godziny ślęczałam nad komputerem.

– A ja nad tobą wisiałem. I przyznaję, że przez większość czasu zaglądałem ci w dekolt, ale trochę uwagi poświęciłem też tym tekstom.

Spojrzała na niego spode łba, po czym podeszła do okna. Przez chwilę obserwowała popołudniowy ruch, nasłuchując dźwięku przychodzącej wiadomości. Komputer jednak milczał i Olga położyła się na kanapie, krzyżując ręce pod głową.

Zamknęła oczy i czekała. Forst krążył od okna do drzwi, mrucząc pod nosem, że Rosjanie mogliby dać mu jeszcze trochę tramadolu. W końcu usiadł przy laptopie i zajął się analizowaniem materiałów. Olga przysnęła i obudziła się dopiero, gdy na zewnątrz już się ściemniało.

Otworzyła oczy i spojrzała na Wiktora.

– Zaraz przyjdą na kontrolę – powiedziała.

– Co? – bąknął, odrywając wzrok od monitora. – To twoja pierwsza myśl po przebudzeniu?

– W razie czego zminimalizuj szybko PuTTY.

– Wątpię, żeby to pomogło, jeśli rzeczywiście wpadną tu robić inspekcję.

Usiadła na kanapie i rozruszała kark. Przeczesała ręką włosy, starając się stwierdzić, jak duży nieład ma na głowie. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa panował tam zupełny chaos. Obraz nędzy i rozpacz, ale nie szła przecież na wybieg.

– Długo spałam?

– Dwie godziny – odparł. – I przez ten czas nikt się nami nie zainteresował. Najwyraźniej zależy im tylko na tym, żebyśmy nie wychodzili z pokoju.

Olga spojrzała na drzwi. Były na tyle grube, że nie mogła dosłyszeć żadnych dźwięków z drugiej strony.

– Niedługo zechcą sprawdzić, co robimy – powiedziała.

– Niedługo to ja będę musiał iść za potrzebą.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo rozległ się dźwięk, na który oboje czekali. Forst natychmiast wbił wzrok w ekran laptopa, a Szrebska zerwała się z kanapy. Podeszła do niego i zobaczyła, że odpowiedź Komodzińskiego była niezwykle lakoniczna.

– Co to ma być? – zapytał Wiktor.

Olga spojrzała na ciąg znaków i niebieską ikonkę z literą „S”.

– Ściągaj Skype’a – powiedziała.

Po chwili Wiktor zainstalował program i naprędce zarejestrował konto. Wprowadził rozmówcę do kontaktów i oboje czekali, aż jego status zmieni się na dostępny. Moment później rozległ się charakterystyczny dźwięk nawiązywania połączenia.

Szrebska odsunęła Wiktora i zajęła jego miejsce. Komisarz ustawił się za nią i pochylił tak, by było go widać w kamerze. Na monitorze pojawił się obraz w wysokiej rozdzielczości.

– Niech mnie cholera – powiedział Komodziński.

– Długo panu zeszło – zauważył Forst. – Potrzebował pan czasu, żeby zawiadomić służby?

– Nie widziałem... nie widziałem maila. I to naprawdę wy.
– We własnych osobach – odparła Olga. – Nieco zbici z pantałyku, ale wciąż my.
– Niebawem. Wszyscy was tutaj szukają. Gdzie jesteście?
– W Rosji.
– Co takiego?
– Mniejsza z tym, panie...
– Proszę – zaproponował Adam. – Mówmy sobie po imieniu. I nie macie się o co martwić, prędzej dałbym się wypatroszyć, niż doniósł na policję.

Szrebska przypuszczała, że policja nie ma już z ich sprawą wiele wspólnego. Po wyczynach Forsta zajmowało się nią zapewne Centralne Biuro Śledcze. A jeśli ktoś wywęszył ucieczkę za wschodnią granicę, to być może Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Wzdrygnęła się na tę myśl, a potem skupiła wzrok na rozmówcy. Będzie jeszcze czas, by przejmować się konsekwencjami.

– Polskie służby niespecjalnie nas interesują – wtrącił Wiktor. – Teraz mamy na karku FSB.

Komodziński otworzył usta, ale Olga nie dała mu dojść do słowa. Wiedziała, że zaraz zaleje ich falą pytań, więc wolała z góry wszystko mu wytłumaczyć. Z każdą nową informacją wyglądał na coraz bardziej zaintrygowanego i Szrebska uznała, że trafili na właściwego człowieka. Nie ekscytował się i choć z pewnością był pasjonatem tematu, nie sprawiał wrażenia, jakby szukał taniej sensacji.

– Jak widzisz, jesteśmy w kropce – skwitowała. – Mamy materiały, ale ich ilość...

– W pełni was rozumiem – przerwał jej Komodziński. – Nawet lepiej, niż przypuszczacie, bo sam przekopywałem się przez to wszystko. W tym samym czasie robili to Eisenman, Baigent i Leigh, którzy w Stanach wydali znane tytuły o zwojach. Koniec końców mogłem poczekać, aż oni odwalą całą robotę, a potem po prostu sięgnąć do tych pozycji.

Pokiwała głową i uśmiechnęła się lekko.

– Co możesz nam powiedzieć? – zapytała.

Gwizdnął pod nosem, co sprawiło, że z lichych głośników laptopa wydobył się niepokojący pisk. Oboje z niepokojem zwrócili wzrok w kierunku drzwi.

– A co chcecie wiedzieć? – zapytał Adam. – Musicie zawęzić mi pole działania.

Żadne z nich się nie odezwało. Przez chwilę trwała cisza.

– To nie będzie łatwe – powiedział w końcu Forst. – Wiemy tylko tyle, że monety używane przez zabójcę to kopie tych z Muzeum Rockefellera.

– I to wszystko?

– Niestety – odparł Wiktor. – Ale jesteśmy pewni, że sprawa ma związek z Qumran. W jakim innym celu morderca używałby tych numizmatów? Nie chodzi o samych Seleucydów, bo mamy też grecką i rzymską walutę.

– No tak.

Komodziński przez moment rozmyślał, skubiąc nerwowo koniuszek ucha i wpatrując się w dal. W końcu opuścił rękę i spojrzał w kamerę.

– Zaczniemy więc od najważniejszych kwestii, które się ze zwojami wiążą – powiedział.

– Nie – zaproponował Forst. – Zaczniemy od tych najbardziej kontrowersyjnych, bo przypuszczam, że właśnie na to zabójca chce zwrócić naszą uwagę.

– Dlaczego miałby to robić?

– Nie wiem. Być może uważa któreś z tych odkryć za rzecz świętą.

– W przeciwieństwie do Kościoła – dopowiedziała Olga.

Naukowiec skinął głową i nabrał tchu.

– Na wstępie muszę was uprzedzić, że bynajmniej nie jestem antyklerykałem. Chodzę do kościoła, spowiadam się, żyję w zgodzie z przykazaniem.

Olga i Wiktor wymienili spojrzenia, nie bardzo wiedząc, jakie ma to znaczenie. Adam szybko odczytał ich konsternację.

– Chodzi mi o to, że nie przedstawię wam żadnych rewelacji burzących fundamenty Kościoła Powszechnego. Naświetlę wam, jakie są różnice pomiędzy kanonem biblijnym a zwojami, ale jeśli szukacie sensacji...

– Szukamy zabójcy – wtrąciła Szrebska.

– W porządku. Zaczniemy więc od budowy języka hebrajskiego...

– Zaraz, zaraz – wtrącił Forst. – Nie możemy przeskoczyć tej lekcji? Mamy tu za ścianą kilku gości, którzy chętnie zabiorą nam laptopa.

– Będzie krótko.

Wiktor spojrzał na Olgę w poszukiwaniu ratunku, dziennikarka jednak wzruszyła ramionami, a potem skinęła głową

do Komodzińskiego.

– Hebrajski jest mową trójspółgłoskową – zaczął Adam. – Większość słów składa się właśnie z takiej podstawy. Na przykład K-T-B oznacza „pisać”. Dodaje się do tego samogłoski, by uzyskać inne znaczenia. No, przykładowo KaTaB, co oznacza „on napisał”. Nadażacie?

– Do rzeczy – odparł Forst.

– Jednym z problemów, z którymi się borykamy, jest to, że w starohebrajskim nie występowały samogłoski. Weszły do użycia dopiero około siódmego wieku naszej ery. Z tego względu łatwo o pomyłkę. Przykładowo N-S-T-M można odczytywać jako STM z prefiksem N, lub NS z sufiksem TM. To dwa kompletnie inne znaczenia. Pierwsza wersja oznacza „została wypełniona”, a druga „uciekliście”. I najlepsze jest to, że właściwie obie są poprawne. Jedno tłumaczenie zostało przyjęte w Biblii Jerozolimskiej, drugie w Biblii Tysiąclecia. Widzicie więc, że...

– Wszystko jest relatywne – uciał Wiktor. – Żadne odkrycie. Przejdź do rzeczy.

Komodziński nerwowo wywrócił oczami.

– Jeszcze moment. Chcę wam uświadomić, jak wieloznaczne są te teksty. Ale jednocześnie jak bardzo... cóż, akceptowalne. Niegdyś w Pierwszej Księdze Samuela mieliśmy taki oto początek: „Nadciągnął Nachasz Ammonita i oblegał miasto Jabesz w Gileadzie”. Nie wiedzieliśmy, kim jest Nachasz Ammonita, bo nigdzie indziej w Starym Testamencie ta postać się nie pojawiała.

Olga sięgnęła po leżącą na biurku paczkę papierosów i zapaliła.

– W Qumran odnaleźliśmy wcześniej nieznaną Księgę Samuela, w której pojawia się znacznie więcej informacji. Zwój mówi o Nahaszu, królu Ammonitów, który gonił siedem tysięcy swoich wrogów aż do miasta Jabesz. Mamy więc powód, dla którego ta postać oblegała miasto. Widzicie więc, że manuskrypty wypełniają luki – i jako takie, powinny być traktowane w kategorii rzetelnych źródeł.

– Okej – wtrąciła Szrebska. – Ustaliliśmy już podstawy.

– Owszem. Teraz przejdźmy do treści. Centralną postacią tekstów jest Nauczyciel...

– Prawości – dokończył Forst. – Mówił nam o nim tutejszy badacz.

– Raczej Sprawiedliwości, to wierniejsze tłumaczenie. Część naukowców stoi na stanowisku, że może chodzić o Chrystusa, jednak Kościół tę wersję odrzuca.

– Dlaczego? – zapytała Olga.

– Bo znaczyłoby to, że po ukrzyżowaniu Jezus pozostawał na Ziemi znacznie dłużej, niż przypuszczaliśmy. Według zwojów ta postać pojawia się systematycznie co najmniej do drugiej połowy pierwszego wieku.

Olga i Forst czekali w milczeniu na dalszy ciąg.

– Jak możecie się domyślić, zgadzam się z interpretacją Kościoła. Moim zdaniem Esseńczycy mianem Nauczyciela Sprawiedliwości określali inną osobę.

– Kogo? – zapytała Szrebska.

– Jakuba Sprawiedliwego. Brata Jezusa.

Oboje skrzywili się, jakby właśnie jednym haustem wypili sok z cytryny.

– Brata przyrodniego, stryjecznego, ciotecznego, a może nawet rodzonego, tego nie wiemy. Chrześcijaństwo jednak nie podaje w wątpliwość samego braterstwa. Nie wiedzieliście o tym?

Pokręcili głowami.

– Jak mniemam, nie jesteście praktykującymi katolikami.

– Daruj sobie przytyki i mów dalej – odburknął Wiktor.

Naukowiec odchrząknął, poprawiając poły marynarki.

– Ewangelia według Świętego Mateusza. Rozdział trzynasty, wers pięćdziesiąty piąty. Passus o Jezusie z Nazaretu. „Czyż nie jest On synem cieśli? Czy Jego Matce nie jest na imię Maria, a Jego braciom Jakub, Józef, Szymon i Juda?”.

Znów po sobie spojrzeli.

– Fakt jego istnienia nie ulega wątpliwości – ciągnął dalej Komodziński. – Problem polega na tym, że w Nowym Testamencie mamy czterech Jakubów. Jeden z nich jest przez Mateusza nazywany „bratem Pańskim”, ale nigdzie nie ma fragmentu o stopniu pokrewieństwa. Stąd taka różnorodność teorii.

– I?

– Moim zdaniem esseńczykom chodzi właśnie o Jakuba Sprawiedliwego. Nauczyciela, *nomen omen*, Sprawiedliwości. Jeśli nawet weźmiemy pod uwagę inne źródła historyczne, nie tylko te kanoniczne, to wszystkie potwierdzają, że ta postać stała się przywódcą jakiegoś lokalnego ruchu w ramach kościoła jerozolimskiego. Oczywiście kanon Kościoła mówi o tym w szczegółach, aż do momentu, gdy na Soborze Jerozolimskim...

– Skupmy się na zwojach – uciał Forst.

– Tak, oczywiście.

Wiktor popatrzył kontrolnie na zamknięte drzwi, a potem ściszył nieco głos w laptopie.

– Wedle większości badaczy zwojów, po śmierci Jezusa doszło do poróżnienia wśród jego wyznawców. Jakub został w dużej mierze przykryty popiołami historii, nie jest nawet wymieniany jako apostoł, a można by sądzić, że właśnie wśród nich było jego naturalne miejsce. Konsensus naukowców jest taki, że między Piotrem a Jakubem doszło do walki o władzę. Ten pierwszy wyszedł z niej zwycięsko i postanowił odsunąć Jezusowego brata.

– A jak było w rzeczywistości? – wtrąciła Olga. – To znaczy, według Kościoła?

– Kanon mówi o sporach doktrynalnych między apostołami. Trochę ich było i wątpię, byście chcieli o nich słuchać, ale...

– Słusznie – uciął Forst.

– Ale tak czy inaczej trudno wyobrazić sobie, jaki byłby dzisiaj Kościół, gdyby to Jakub zwyciężył.

Komodziński urwał, by napić się herbaty.

– Paweł z Tarsu, jeden z apostołów, po śmierci Jezusa pojechał do Jerozolimy, by spotkać się z Piotrem i Jakubem. Wtedy sukcesja władzy nie została jeszcze przesądzona. Można powiedzieć, że apostołowie rządili wspólnie. W przekazie z Jerozolimy Paweł wymieniał na pierwszym miejscu właśnie Jakuba, jakby to on cieszył się szczególną estymą. Można przypuszczać, że spotkanie akurat z nimi dwoma było symptomatyczne.

– Paweł mógł być mediatorem – wtrącił Forst, kładąc ręce na oparciu krzesła. – A może badał, kogo warto poprzeć.

Adam skinął głową.

– Badacze uważają, że któraś z tych dwóch koncepcji jest prawdziwa. Po nawróceniu Paweł z Tarsu dysponował ogromną rzeszą zwolenników. Jego głos z pewnością nie był bez znaczenia. Sama podróż do Jerozolimy i rozmowy z Piotrem i z Jakubem są faktami potwierdzonymi w źródłach laickich, trudno im zaprzeczyć.

– Jednak interpretacja pozostaje kwestią otwartą – dopowiedziała Szrebska.

– Otóż to – potwierdził Komodziński. – Później mamy już wyraźne potwierdzenie rozbieżności w łonie raczkującego Kościoła. W 49 lub 50 roku naszej ery zebrał się Sobór Jerozolimski, gdzie zderzyły się koncepcje Piotra i Jakuba. Także Pawła, który wówczas stał już twardo za Piotrem. I chyba dobrze, że tak się stało.

– Dlaczego?

– Gdyby zwyciężyła opcja Jakuba, dziś mielibyśmy do czynienia z Kościołem zupełnie innym.

– To znaczy? – zapytała Olga.

– Postać ta przedstawiana jest jako skrajny asceta, nie pobbłażający poganom tak, jak na przykład Paweł. Poza tym, cóż... jeśli Zwoje z Qumran rzeczywiście pochodzą od tego odłamu, nie ma przed nami świetlanej przyszłości. Teksty te w większości są apokaliptycznymi wizjami końca świata.

Szrebska odniosła wrażenie, jakby temperatura w pokoju spadła o kilka stopni.

– Przede wszystkim mam na myśli tak zwany Zwój Wojny. Opisane jest z nim zderzenie dwóch sił – Synów Światłości z Synami Ciemności. Skutkiem tej destrukcyjnej batalii jest apokalipsa.

Olga i Wiktor nadal się nie odzywali. Patrzyli wyczekująco na naukowca.

– W przeciwieństwie do innych prorocत्व, to jest wyjątkowo... dokładne. Święty Jan opisuje kres czasów, posługując się metaforami, podczas gdy w Zwoju Wojny mowa jest o konkretnych ruchach wojsk. I o bezpośredniej ingerencji Boga w końcowej fazie zmagają. Mają one trwać czterdzieści dni i zasiać na Ziemi zniszczenie, jakiego historia nie widziała. A ostatecznie doprowadzić do zagłady naszego świata.

Komodziński zaczerpnął tchu i Olga uznała, że najwyższa pora skorzystać z okazji i ponaglić rozmówcę. Wciąż miała wrażenie, że Rosjanie za moment wejdą do pokoju, by sprawdzić postępy. Zanim jednak zdążyła zabrać głos, Adam już kontynuował:

– Koniec świata przepowiedziany w zwojach jest niepokojący, bo wpisuje się w inne teksty, które Kościół zalicza do kanonu biblijnego. Przede wszystkim ta wizja ma elementy styczne z Apokalipsą Świętego Jana. Od archanielskich trąb po bestię, która będzie przewodzić siłom zła.

Forst nagle wyciągnął dłoń do kamery i Komodziński umilkł. Szrebska zorientowała się, że ktoś poruszył klamką i natychmiast zminimalizowała okienko z rozmową. Potem obróciła się na krzesło, zasłaniając laptopa.

Drzwi się otworzyły i do środka wszedł jeden z funkcjonariuszy. Spojrzał na nich, po czym omiół wzrokiem pomieszczenie.

– *Haraszo?* – zapytał.

– *Ocień haraszo* – zapewnił go Wiktor.

Rosjanin przyglądał mu się przez moment, a potem skinął głową i znów zostawił ich samych. Olga odetchnęła z ulgą, przypuszczając, że mężczyzna sprawdzał tylko, czy nie muszą wyjść za potrzebą.

Włączyła z powrotem Skype'a, a jej myśli szybko wróciły do wczesnochrześcijańskiego rozłamu. Przypuszczała, że w rzeczywistości było więcej pretendentów do władzy, niż tylko Piotr i Jakub. Ten sam scenariusz zdawał się

powtarzać w każdej religii.

– Wszystko w porządku? – zapytał Adam.

– Tak – odparł Forst i spojrzął na Szrebską. – Ale przycisz jeszcze trochę.

Olga skinęła głową, a potem ponagliła wzrokiem rozmówcę.

– Jak mówiłem, trzeba pamiętać, że trudności występują nie tylko w odczytywaniu zwojów, ale także tekstów, które uznajemy za pewne. Stąd wszelkie niezgodności z kanonem trzeba traktować jako rzecz naturalną, a nie burzącą porządek. Wszystko, co wiemy obecnie, pochodzi z ustaleń biskupów, którzy zasiadali na synodach i postanowili, że jeden tekst należy uznać, a inny nie. Że te spółgłoski oznaczają to, a nie co innego. Łatwo było się pomylić. I w tym sensie ani moja książka, ani moje poglądy, nie są krytyką Kościoła. Musimy tylko mieć na uwadze, że w tych jaskiniach znaleźliśmy teksty źródłowe, które nie były przedmiotem biskupich rozważań.

– I które pochodzą od wyznawców Jakuba – dodał Forst.

– W żadnym wypadku. Ci ludzie byli wyznawcami Jezusa, których prowadził jego brat, Jakub. Myślałem, że to ustaliliśmy.

Wiktor potarł bezradnie skronie.

– Wasz zabójca zdaje się w to wierzyć.

– Być może – odparł Forst. – Choć w morderstwach nie widzę żadnego związku z religią esseńczyków.

– Ja również nie – przyznał Komodziński. – Z tego, co widziałem w mediach, morderstwa nie mają nic wspólnego z apokaliptycznymi wizjami ze zwojów, ani czymkolwiek innym, co się w nich pojawia. W tym względzie więc nie pomogę.

Skinęli głowami.

– Musicie jednak wiedzieć, że to, co wam powiedziałem, to jedynie kropla w morzu.

– Jest tego więcej? – jęknął Wiktor.

– Manuskrypty kryją wiele tajemnic. A większość z nich była skrupulatnie ukrywana zarówno przez wyznawców judaizmu, jak i katolicyzmu. Wszystko rozbija się o Jakuba i jego Synów Światłości.

– To znaczy?

– Jeśli tkwi w tym prawda, to każda religia, która ma judaistyczne korzenie, musiałaby zupełnie zmienić swoje główne założenia.

– Przesadzasz – odparł Forst.

– Tak? Dlaczego więc przez kilkadziesiąt lat nie ujawniano istnienia niektórych zwojów? I dlaczego część wypłynęła teraz, w marcu tego roku? Przypomnę wam, że odkryto je w połowie zeszłego wieku. Nie jestem entuzjastą teorii spiskowych, a zresztą w tym przypadku nie ma mowy o spisku. Kościoły jawnie odrzucają zwoje i skrywają je przed opinią publiczną. Jest to oczywiste i zrozumiałe, właśnie ze względu na to, że część ich fundamentów opiera się na przypuszczeniach, domysłach i interpretacjach, a nie na tekstach źródłowych.

– W porządku – odparł komisarz. – Dziękujemy za informacje.

Komodziński skinął głową.

– Do usług.

Olga wyłączyła Skype'a. Potem przez jakiś czas trwali w milczeniu.

13

Błędym świtem zbudziły ich podniesione głosy. Rosjanie od szóstej trzydzieści prowadzili ożywione dyskusje, przekrzykując się przy tym nerwowo. Najwyraźniej drzwi nie były tak grube, na jakie wyglądały.

Forst przeciągnął się, wstając z podłogi. Nie spało mu się na niej zbyt wygodnie, ale nie miał wyjścia – w pokoju była tylko jedna kanapa, a Szrebska za nic w świecie nie chciała zgodzić się na to, by spali razem.

– Cholerne kacapy drą się od bladego świtu – burknął, czując już poranny ból głowy.

Zazwyczaj wychodził biegać zupełnie zaspany, działając mechanicznie. Nie miał czasu pomyśleć o tym, jak bardzo mu się nie chce – w przeciwnym wypadku zapewne nie ruszyłby się z domu. Teraz jednak oddałby wszystko, żeby przebiec choć dziesięć kilometrów i na kilka godzin pożegnać migrenę.

Strzelił karkiem, dostrzegając, że Olga siedzi już przy komputerze.

– Co robisz?

Milczała, więc podniósł się z podłogi i stanął tuż za nią. Przyjemny zapach perfum uderzył go w nozdrza. Teraz był już absolutnie pewien, że go sobie uroił.

– Co to jest? – zapytał, patrząc na stronę NSI.

– Kolejne zabójstwo.

– Gdzie?

Usłyszeli dźwięk otwieranego zamka. Szrebska czym prędzej zamknęła laptopa, a Wiktor odsunął się o krok.

Ledwo drzwi się otworzyły, a wszystkie głosy w drugim pokoju umilkły. Do środka wszedł oficer FSB i z obojętnością popatrzył na dwójkę Polaków. Potem obrócił się i wydał krótką komendę któremuś ze swoich towarzyszy.

Młody chłopak minął go w progu, po czym postawił na stole tackę z kromkami chleba, masłem i kawałkami kiełbasy. Nie pachniało to najlepiej, ale po chwili Rosjanie donieśli kawę i herbatę. Potem zostawili ich samych, zamykając za sobą drzwi.

– Przysmaki – bąknął Forst, wachając wątpliwej jakości kiełbasę.

– Nalewaj kawy.

– A ty mów, co to za zabójstwo?

Otworzyła laptopa i przebiegła wzrokiem artykuł na głównej stronie.

– Agent ubezpieczeniowy – powiedziała. – Trzydziestodwulatek, który wracał od klienta, a konkretnie szedł z jego mieszkania do samochodu. Został napadnięty w biały dzień, na dużym osiedlu, nikt nic nie widział, nikt nic nie wie. Inne agencje podają, że został potrącony, kiedy przechodził przez ulicę. Nie ma oficjalnego komunikatu policji.

Forst nalał kawy i podsunął jej paczkę papierosów. Usiadł obok Olgi, zastanowił się chwilę, a potem obrócił do siebie laptopa. Była tylko jedna osoba, która mogła mieć informacje o tej sprawie i byłaby gotowa się nimi podzielić. Z pewnymi trudnościami Wiktor nawiązał połączenie z SSH, a potem założył nową skrzynkę mailową i wysłał wiadomość do Stefana Dębskiego.

Olga z powrotem przysunęła komputer do siebie.

– Znalezione monety? – zapytał Wiktor.

– Witryna NSI milczy na ten temat, ale sądząc stopniu okrucieństwa, zabójcą jest nasz Syn Światłości.

– Syn Światłości?

– Nie wydaje ci się oczywiste, że ten facet ma się za jednego z uczniów Jakuba?

Forst ugryzł czerstwy chleb, przeżuł go, a potem odłożył kromkę. Westchnął i dołał sobie kawy.

– Nie wiem. Może.

– Logika podpowiada, że morderca realizuje urojoną misję. Wydaje mu się, że rozpoczął walkę z Synami Ciemności.

– Być może, pani Spock.

– Co?

– Nic, nieważne. Jeśli nie znasz Spocka, nie ma już dla ciebie ratunku.

Olga spojrzała na niego spode łba, a potem odsunęła jedzenie. Wiktora to nie zdziwiło, nie dałby go nawet koniowi. W herbacie i kawie pływał kozuch z osadu po twardej wodzie, a w dodatku napoje miały metaliczny posmak.

– Jak zginął ten agent? – odezwał się po chwili Wiktor.

– Zabójca zmiażdżył mu czaszkę.

– Czym?

– Tego NSI nie podała. Wychodzą być może z założenia, że nie są stacją emitującą materiały z gatunku gore czy horroru.

Forst spojrzał na monitor. Odpowiedź od Stefana jeszcze nie nadeszła, ale trudno było podejrzewać chłopaka o to, że o tej porze jest już na nogach. Pierwszą rzeczą, którą zrobi po przebudzeniu, będzie włączenie komputera, ale z pewnością nie nastąpi to przed siódmą.

Napili się kawy i Olga w milczeniu wypaliła papierosa. Zaproponowała Forstowi, by do niej dołączył, co ten zbył milczeniem. Ból stawał się coraz mocniejszy, a dym i głód nie pomagały. Zmusił się, by ugryźć jeszcze jeden kawałek chleba.

– Myślisz, że mamy motyw? – zapytała Olga.

– Jeśli tak, to wyjątkowo skrzywiony.

– On musi postrzegać ofiary jako wysłanników Synów Ciemności. Albo za samych Synów Ciemności. Tylko dlaczego?

Forst nie był co do tego przekonany. Monety stanowiły dobry trop, ale nie mógł zaakceptować tego, że wyjaśnieniem wszystkich morderstw popełnionych od 1991 roku jest motyw religijny.

Był w tym wszystkim jakiś zgrzyt.

– Co ci ludzie mają ze sobą wspólnego? – zapytała Szrebska bardziej siebie niż jego.

– Nic – odparł Forst.

Może właśnie to było zgrzytem? Nawet jeśli zabójca dobierał ofiary w przekonaniu, że walczy z siłami zła, nadal brakowało schematu.

– Mamy listę wszystkich zamordowanych? – zapytała.

– Białorusini z pewnością ją dostarczyli – odparł Wiktor, przysuwając laptopa. Wszedł na jeden z dysków i zobaczył kilkanaście folderów. Większość dotyczyła samych zwojów, jednak Forst przypuszczał, że FSB zadbała o to, by dokumentacja zabójstw też się tu znalazła.

Po chwili jego przypuszczenia się potwierdziły. Zebrano wszystko w jednym pliku, by ułatwić im pracę i zaoszczędzić czas na tłumaczenie. Wiktor i Olga zaczęli przeglądać dane.

– Od 1991 roku zdołał zgromadzić niemałą kolekcję ofiar – odezwał się Forst. – Tu jest kilkadziesiąt osób.

– I wszystkie mieszkały gdzie indziej, pracowały w innych branżach... – odparła w zamyśleniu Szrebska i zawiesiła głos, ściągając brwi.

– Różnili się wiekiem, płcią, nawet narodowością – dodał Wiktor.

– Ale spójrz, jest sporo Ukraińców – powiedziała, wskazując ręką na kilkanaście pozycji z listy.

Forst wyświetlił kolejną stronę i przekonał się, że tam również figuruje sporo osób tej narodowości. Wreszcie jakiś konkretny, skwitował w duchu i machinalnie sięgnął po paczkę fajek.

– Są Białorusini, są Polacy, ale najwięcej jest Ukraińców – dodała Olga. – O co w tym chodzi?

– Nie wiem. Ale wiem, że trupem na Giewoncie był gość, którego zainteresowania naukowe dotyczyły historii Słowiańszczyzny.

– No tak.

Wyprostowała się, a potem spojrzeli sobie w oczy.

– Te pytania nigdy nie przestaną się piętzyć, prawda? – zapytała.

– Nie. Dopóki nie znajdziemy sukinsyna.

– Ile mamy czasu?

– Co?

– Ile mamy czasu, zanim FSB nas załatwi?

– A co każe ci sądzić, że...

– Wiem, że nie powiedziałeś mi całej prawdy, Forst. Żaden oficer KGB czy FSB nie wypuściłby cię z tamtego pokoju przesłuchań, gdybyś nie dał mu jakichś konkretów. I nie zrozum mnie źle, dzięki Bogu, że je podałeś, bo inaczej...

Zawiesiła głos, wbijając wzrok w jakiś punkt za oknem.

Wiktor skinął niechętnie głową. Nie miał zamiaru mydlić jej oczu, ale miał też nadzieję, że nie będzie zadawała pytań, na które nie miał ochoty odpowiadać.

– Więc? – zapytała. – Ile mamy czasu?

– Niewiele.

– To znaczy?

– Jeszcze jeden dzień.

– I co mamy w tym czasie przedstawić FSB? – spytała, zabierając mu paczkę, zanim zdążył wyciągnąć papierosa.

Forst wzruszył ramionami.

– Daj spokój. Prędzej czy później i tak się dowiem. Różnica polega na tym, czy będę miała przed oczami rosyjski pistolet, czy nie.

Właściwie musiał przyznać jej rację. Umowa z FSB była o tyle niekorzystna, że nawet odkrycie tożsamości zabójcy nie zapewniało im bezpieczeństwa.

– Powiedziałem Ruskiemu, że to ja zabiłem tego gościa na granicy.

– Co takiego?

– Przyznałem się do tego zabójstwa, jak i kilku innych. To znaczy wszystkich tych, o których wiedziałem.

– Zwariowałeś?

– Chyba tak, ale nie miałem innego wyboru – odparł. – Wszystko inne, co starałem się mu sprzedać, przyjmował z obojętnością i dalej mnie tłukł.

Olga wstała z krzesła i spiorunowała go wzrokiem. Przez chwilę patrzyli na siebie uparcie jakby czekali, kto pierwszy mrugnie. W końcu dziennikarka odwróciła się i zanim Wiktor mógł cokolwiek zrobić, znalazła się przy drzwiach. Załomotała w nie, a Forst zerwał się na równe nogi.

Zdążył tylko zakląć pod nosem, zanim rozległ się dźwięk zamka. Kiedy drzwi się otworzyły, Szrebska zbliżyła się do Rosjanina, jakby miała zamiar go zaatakować. Powiedziała coś, czego Wiktor nie dosłyszał. Funkcjonariusz przez moment się zastanawiał, po czym skinął głową.

Chwilę później jeden z nich przyniósł Szrebskiej czerwoną wesy. Trzasnęła drzwiami i otworzywszy paczkę, cisnęła nią wprost w Wiktora.

– Dzięki – powiedział.

– Mów!

– W porządku, w porządku... przyznałem się do zabójstw, bo wtedy był to jedyny sposób, żeby wygrzebać się z bagna, w które wpadliśmy.

– Nie brzmi to jak wygrzebywanie. Raczej zanurzanie, do kurwy nędzy – wycedziła.

– Spokojnie.

– Jestem spokojna, Forst. Jeszcze nie widziałeś mnie wkurzonej.

– Mam wrażenie, że zaraz będę miał okazję.

– Żebyś wiedział. Mów!

Odpalił papierosa i przeżył nikotynową ekstazę. W skroniach mu zapulsowało, zachciało mu się kaszleć, ale nie miało to najmniejszego znaczenia. Do szczęścia brakowało tylko kufla piwa, kieliszka wódki lub wina... czegokolwiek, co miało procenty. Cztery miesiące bez picia nie miały znaczenia. Mógłby teraz zwilżyć usta, a później wyzerować czas. Ten jeden raz, póki jeszcze nie miał na koncie zbyt wielu dni w trzeźwości.

Bzdura. Oczywiście bzdura. Pokręcił głową z uśmiechem, zaciągając się jeszcze raz.

– Nie było innej możliwości – odezwał się. – Musiałem sprawić, by Białorusini i kacapy myśleli, że jestem tylko jednym z wielu.

– Co? – rzuciła. – O Boże, wmówiłeś im, że...

– Tak. Zrobiłem z siebie coś na kształt świadka koronnego, tyle że bez ochrony, która mu przysługuje – odparł, wypuszczając dym. – Obiecałem, że jeśli skończą tortury i pozwolą mi natychmiast sprawdzić, czy z tobą wszystko w porządku, wydam im resztę zabójców.

Pokręciła głową, ewidentnie nie doceniając gestu, który uważał za przejaw wyjątkowego romantyzmu z jego strony.

– Powiedziałem, że działamy podobnie jak Al-Kaida.

– Co takiego?

– Nie mamy hierarchicznych struktur, przynajmniej nie w tradycyjnym sensie. Ujawniłem, że nie znamy się nawzajem... i dlatego będę potrzebował trochę czasu, by namierzyć innych morderców.

– I łyknęli to?

– A jakie mieli wyjście? Byłem bardzo przekonujący.

Olga machinalnie zaczesła grzywkę na bok.

– Co konkretnie z nimi uzgodniłeś? – zapytała.

– Że do jutra mam im wydać pozostałych zabójców.

– I co obiecali ci w zamian?

– Mnie? Nic.

Szrebska zgromiła go wzrokiem, najwyraźniej domyślając się, co było przedmiotem targu.

– Nie... – powiedziała. – Nie! Co ty zrobiłeś, Forst?!

– Nic wielkiego. Nie miałem zbyt mocnych kart.

Pokręciła bezradnie głową.

– Unikniesz kary śmierci – dodał. – I to nie tylko dlatego, że w Rosji nie jest praktykowana. – Uśmiechnął się blado, ale Szrebska nawet tego nie dostrzegła. Zawiesiła wzrok za oknem i przez chwilę trwała w bezruchu. Potem potrząsnęła głową i znów na niego spojrzała.

– Mów dalej – powiedziała.

– Ja dostanę dożywocie.

– Słucham?

– Okazuje się, że sądy nie są tu tak niezależne, jak można by sądzić. Da się z góry przewidzieć, jaki będzie wynik rozprawy.

– A ja?

– Ty będziesz miała okazję do obrony. Uczciwy proces, przynajmniej tak obiecał ten sukinsyn z FSB.

Wiedział, że to niewiele, ale przynajmniej dawało nadzieję, że Szrebska nie trafi do więzienia. Prawdopodobieństwo takiego scenariusza nie było wysokie, ale jeśli dostanie dobrego prawnika, może się udać. Z pewnością nie bez znaczenia będzie, że jest znaną polską dziennikarką.

– Niestety obawiam się, że nie dotrzemy terminu – powiedział Forst. – I w takim razie będziesz musiała sama prowadzić śledztwo, bo ja zostanę wrzucony do jakichś katakumb, które zwą tu dla niepoznaki aresztami śledczymi.

– Nie ma mowy.

Nie miał zamiaru z nią dyskutować. Kiedy przyjdzie co do czego, rosyjskie metody sprawdzą się lepiej niż jego argumenty.

– Mamy trop w muzeum w Jerozolimie – zaproponowała. – Musimy go sprawdzić, Forst.

Westchnął, a potem wrzucił niedopałek do kawy.

– Nie dogadamy się w tej sprawie z Rosjanami.

– Skoro ten facet raz ci uwierzył, może...

– To byłby dla niego o jeden raz za dużo. Jeśli niczego mu nie dam, na tym się skończy.

Szrebska przygryzła dolną wargę i potoczyła wzrokiem po pokoju.

– W takim razie do jutra musimy coś wymyślić – powiedziała. – O ile nie chcesz spotkać się z rosyjskimi kryminalistami sam na sam za murami więzienia.

Forst wypuścił ze świstem powietrze i skinął głową.

Zaraz potem nadeszła wiadomość od Stefana.

14

– Jaką monetę znaleźli? – zapytała Szrebska, gdy komisarz skończył czytać wiadomość.

Forst musiał przyznać, że Dębski poradził sobie nad wyraz dobrze. Zreferował temat wyczerpująco i przewidział wszystkie pytania, które Wiktor chciałby mu zadać.

– Hasmonejską – odparł. – Na awersie jest król Judei, Aleksander Janneusz, na rewersie sześcioramienna gwiazda. Numizmat pochodzi mniej więcej z 80 roku przed naszą erą.

– Kolejna z Qumran?

– Jak najbardziej. Tyle tylko, że nikt poza nami o tym nie wie.

– Rosjanie wiedzą – zaproponowała Olga. – I im więcej tych monet będzie, tym łatwiej będzie naszym powiązać jedno z drugim.

– Może i tak.

– Co jeszcze?

– Przyczyna śmierci była trochę inna, niż podają media – odparł. – Zabójca zgniótł głowę ofiary najeżdżając na nią samochodem. I podobno facet jeszcze wtedy żył.

Szrebska wzdrygnęła się na samą myśl, że ktoś mógłby leżeć pod kołami samochodu, czekając, aż pojazd wtoczy się prosto na jego głowę.

– Jak to możliwe? – zapytała. – Facet przecież by uciekł... chyba że to jakieś rytualne poświęcenie.

– Esseńczycy nie praktykowali ofiar z ludzi.

– Więc?

– Wstępna sekcja wykazała w jego organizmie obecność jakichś substancji odurzających. Stefan nie wie dokładnie jakich. I zanim zapytasz o ślady kół, musisz wiedzieć, że znaleźli samochód. Należał do samego agenta.

– Pięknie – powiedziała Szrebska, podchodząc do okna. – Co w takim razie damy Rosjanom?

– Ja dam im swoją wolność, a ty grube pieniądze na prawnika.

Olga przeszła przez pokój i na powrót usiadła przy stole. Obróciła do siebie laptopa i zaczęła czytać, podpierając głowę na dłoniach. Czuła na sobie wzrok Forsta, ale postanowiła go zignorować.

Po chwili przejrzała wszystko, co przysłał im Stefan i wróciła do tekstów źródłowych. Przeczesała teksty kolejnych zwojów, a potem opracowań, nie odnotowała momentu, kiedy Wiktor podniósł się i stanął przy oknie.

Czytała dalej, zagłębiając się coraz bardziej w temacie. Specjalista, który nazywał się John Shayer, sensownie zbijał wszystkie argumenty. Absolutnie wszystkie. Jeśli pojawiała się jakaś teoria na temat zwojów, Shayer był w stanie ją obalić. Własnych wniosków jednak nie przedstawiał.

– Spójrz na to, Forst.

Wiktor podszedł do niej z papierosem zwisającym z kącika ust. Nachylił się i wzruszył ramionami.

– Troll.

– Sam jesteś troll.

– Widzisz przecież, że potępia wszystkie tezy w czambuł i sam wykazuje zero kreatywności.

– Pisze między innymi, że Jakub wypowiadał się jako ostatni na synodzie, o którym mówił Komodziński.

– I co z tego?

– To, że wedle ówczesnej tradycji na końcu posiedzeń głos zabierali najważniejsi mówcy – odparła Szrebska, nie odrywając wzroku od ekranu. – A skoro to zebranie odbyło się na niedługo przed śmiercią Jakuba, to trzeba przyjąć,

że nie mogło być mowy o żadnej schizmie.

– Hm.

– Tylko tyle masz do powiedzenia?

– Na czym ten facet opiera swoje kontrargumenty?

– Najwyraźniej na źródłach historycznych – odparła, wskazując skany konkretnych fragmentów zwojów, które Izrael od pewnego czasu udostępnił online. Była to inicjatywa mająca umożliwić każdemu samodzielne poznanie tajemnic skrywanych przez manuskrypty. Efekty na razie nie były powalające, ale samo przedsięwzięcie zasługiwało na uznanie.

– Co jeszcze? – spytał jakby od niechcienia Wiktor.

– Shayer twierdzi, że do rozłamu doszło znacznie wcześniej, niż ogólnie się przyjmuje – odparła. – I że nie miał on nic wspólnego z Jakubem i Piotrem.

– A z kim?

– Z konserwatywnymi Żydami.

– Mhm. Chyba coś słyszałem o tym rozłamie. Nazywał się „przyjście Jezusa Chrystusa”.

– No tak – odparła Olga, przewijając stronę. – Niestety nie ma na ten temat wiele więcej, bo Shayer nie przedstawia kontrpropozycji. Wykazuje tylko, że Esseńczycy odłączyli się od innych Żydów i przenieśli się do Qumran.

– I?

– Tam żyli w ascezie, spisywali teksty, i tak dalej. Samo to miejsce było jednym wielkim repozytorium. I widzę, że to ogólny konsensus przyjęty przez niemal wszystkich badaczy. Nie ustalono jednak, kiedy Esseńczycy się tam pojawili. Mogło to być przed Jezusem, w trakcie jego wędrówki na tym świecie, albo po. Shayer zaznacza, że jedna z badaczek będzie badać wodę, która przetrwała w...

– Wodę?

– Zwoje to w dużej mierze... dosłownie zwoje – odparła Szrebska, używając wytrenowanego głosu dziennikarza, który musi pokazać, że posiada dogłębną wiedzę w poruszonym temacie. – Czyli informacje spisane na papirusie za pomocą atramentu. Ufam, że wiesz, z czego się robi atrament?

– Nie bawmy się w zgadywanki – odbąknął Wiktor. – Tam dawno nie ma żadnej wody.

– Pewnie, że nie. Ale ta kobieta twierdzi, że na podstawie analizy cząstek może stwierdzić, skąd pochodziła woda. Jeśli dzięki temu uda jej się potwierdzić, że teksty zostały spisane w okolicy, to ruiny osady w Qumran trzeba będzie traktować jako miejsce, gdzie masowo spisywano ówczesne wierzenia.

Forst wyprostował się, wypuścił dym i pokręcił głową.

– Nie wiedziałem w ogóle, że tam była jakaś osada. Mowa była tylko o jaskiniach.

– Początkowo sądzono, że to ruiny rzymskiego fortu, bo teren był zbyt duży na osadę. Teraz jednak wiadomo, że mieszkali tam Esseńczycy. Do jaskiń zbiegli razem ze swoimi najcenniejszymi zwojami, dopiero gdy Rzymianie nadciągali.

– Więc jednak Rzymianie?

– Tak. Mimo że nasz ekspert w McDonalddie twierdził co innego, ci ludzie uciekali przed Rzymianami.

Oderwawszy wzrok od monitora, Olga spojrzała na stojącego obok Wiktora. Nie mogła nie zauważyć, że patrzy na nią z rezerwą. Przypuszczała, że chodzi o jej ton – rzeczywiście był to wyuczony sposób modulacji głosu, by rozmówca był przekonany, że dziennikarz wie, o czym mówi. W rzeczywistości często przygotowywała się do wywiadu na pół godziny przed jego przeprowadzeniem, odczytując z kartki informacje zebrane przez praktykantów.

Cóż, przynajmniej posiadała zdolność szybkiej syntezy informacji.

Wiktor przez moment wlepił w nią wzrok, a potem spojrzął na ekran, gdzie widniało zdjęcie Shayera.

– Potrzebujemy tego gościa – powiedział. – Jeśli jako jedyny sprawia wrażenie zrównoważonego i nie owładniętego fanatyzmem antyreligijnym, trzeba go dorwać.

– Komodziński też nie...

– Komodziński płątał się w zeznaniach jak ryba w sieci.

– Dziwne. Wydawało mi się, że nie było mowy o żadnych zeznaniach.

– Zboczenie zawodowe.

– Nie jedyne, co?

– O innych przekonałabyś się, gdybyś...

– Tak, tak, wiem – ucieła Olga, a jej towarzysz przybrał niewinny wyraz twarzy. – Tak czy inaczej, zgadzam się. Trzeba dostać się do niejakiego Johna Shayera.

– Gdzie mieszka?

– W Kalifornii.

Forst zaklął pod nosem.

– Jest do niego jakiś kontakt?

Dziennikarka wprowadziła odpowiednie zapytanie w Google, a potem zaczęła przeglądać wyniki. Nie znalazła strony domowej, ani konta na Facebooku. Na Wikipedii była wzmianka na jego temat i linki do licznych artykułów naukowych.

– Facet nie jest uczonym – zauważyła.

– Więc kim?

– Pastorem niewielkiej protestanckiej wspólnoty.

– Więc na rozmowę przez Skype'a nie ma co liczyć.

Szrebska nie odpowiedziała. Skupiła się na tym, by namierzyć Shayera. Nieraz szukała w ten sposób ludzi, którzy wedle wszelkiego prawdopodobieństwa chcieli pozostać anonimowi. Zazwyczaj cierpliwość i upór wystarczały, by dokopać się do odpowiednich informacji, nawet jeśli osoby te nie udostępniały publicznie swoich danych. Tym razem jednak zadanie ją przerosło. Jedynym elektronicznym śladem po Shayerze był kościół zaznaczony na Bing Maps.

– Nie rozumiem – powiedział Wiktor. – Skoro gość udziela się na jakimś forum związanym z manuskryptami, to dlaczego tak trudno go znaleźć? Nie możesz mu wysłać prywatnej wiadomości, czy coś?

– On się nie udziela. Raczej go cytują.

– He?

– Pisze artykuły popularnonaukowe i publikuje je w formie, o zgrozo, papierowej. Ludzie czerpią z nich garściami, a potem wrzucają wycinki na fora.

Forst przeszedł przez pokój, drapiąc się po głowie.

– Mieszka w niewielkiej mieścinie Burney – dodała.

– Mamy adres?

– Kościoła tak. Pewnie rezyduje niedaleko.

– W takim razie bookuj bilet i w drogę. Pójdę powiedzieć naszym towarzyszom, że muszą wyskoczyć z kilkuset rubli.

– W porządku. Ale latam tylko dreamlinerem.

– Aeroflot na pewno ma ich na pęczki.

– Klasa biznesowa?

– Oczywiście.

Uśmiechnęli się do siebie blado. Olga spojrzała na drzwi, przypuszczając, że cierpliwość Rosjan niebawem się skończy. I owszem, zaferują Forstowi bilet, ale najpewniej na daleką Syberię.

Tymczasem nadal nie udało im się ustalić nic konkretnego. Oprócz muzeum w Jerozolimie, wszystko było zupełną abstrakcją. Podwaliny chrześcijaństwa, Święty Jakub... nawet ten pastor z Burney. Na dobrą sprawę, nawet gdyby do niego dotarli, mogłoby okazać się, że sam nie wie wystarczająco wiele, by im pomóc.

A czas mijał nieubłaganie.

– Skoro Shayer publikuje w prasie akademickiej, któraś z redakcji musi mieć do niego kontakt – zauważył Forst.

Olga zastanowiła się przez moment. Nie pomyślała o tym wcześniej, ale Wiktor miał rację.

– Nie wiem tylko, czy podadzą nam namiar – dodał.

– Podadzą – odparła z błyskiem w oku. – Wystarczy, że podamy się za gorliwego studenta, który chce do swojej pracy zaliczeniowej dołączyć krótki wywiad z Shayerem.

Forst nie wyglądał na przekonanego. Pochylił się i spojrział na zegarek w laptopie.

– W Kalifornii pewnie teraz jest noc – zauważył.

Szrebska zakłęła pod nosem, a potem weszła na stronę, gdzie można było przeliczyć strefy czasowe. Wiktor miał rację – w Burney niedawno wybiła dwudziesta druga. Nie było sensu pisać maili. Zanim ktokolwiek je rano przeczyta, będzie dawno po wszystkim.

Niedługo po tym, jak ostatecznie zrezygnowali z odnalezienia Shayera, rozległ się chrzęst zamka. Do pokoju wszedł wysoki oficer rosyjskich służb w towarzystwie dwóch niższych stopniem funkcjonariuszy, którzy trzymali dłonie na kaburach. Spodziewali się problemów.

Forst wiedział, że ci ludzie nie przyszli tu, żeby rozmawiać. Zresztą od kiedy zamknęli ich w pokoju, nikt się do nich nie odezwał. Komisarz jednak nie miał zamiaru stawiać oporu, wychodząc z założenia, że tylko pogorszy sytuację.

Zresztą po spotkaniu z białoruskim kagiebią był wystarczająco obity.

Rosjanie byli jednak innego zdania. Dwóch młodszych funkcjonariuszy wyminęło dowódcę i dopadło do Wiktora.

– Spokojnie – powiedział.

Wykręcili mu ręce na plecy, a potem popchnęli. Z impetem upadł na podłogę, czując, jak każda część twarzy pulsuje mu nieznośnym bólem.

– Hej! – krzyknęła Szrebska.

Któryś z Rosjan docisnął go kolanem do ziemi.

– Nie potrzeba... tak... przesadzać... – wydukał Forst.

– *English* – odezwał się wysoki rangą oficer.

– *All right, all right...*

Mimo że nie zamierzał stawiać oporu, funkcjonariusz zwiększył nacisk.

– Spokojnie. – Forst usłyszał głos Szrebskiej. – Przecież robi, co mu każecie.

Oficer przeszedł do okna i powiódł wzrokiem wzdłuż ruder po drugiej stronie ulicy. Potem westchnął i obrócił się do Polaków.

– Czekaliśmy wystarczająco długo – powiedział po angielsku.

Forst chciał odpowiedzieć, ale zaczynało mu brakować tchu. Trzymający go FSB-owcy najwyraźniej zorientowali się, że trochę przesadzają z siłą i poderwali go na równe nogi.

– Co ustaliliście? – zapytał ich dowódca.

– Obawiam się, że...

Stojący za nim Rosjanie cisnęli nim o ścianę. Wiktor uderzył w nią barkiem i zacisnął usta, dusząc w gardle przekleństwa.

– Mów, co wiesz – dodał ten najstarszy stopniem, zbliżając się.

Komisarz spojrział na niego bykiem i skinał głową.

– Do tej pory wiemy tyle, że trop prowadzi do muzeum w Jerozolimie. Tylko tam zabójca mógłby na tyle dobrze zaznajomić się z numizmatami, by...

Forst przerwał przez cios w brzuch. Zgiął się wpół i musiał jeszcze bardziej się zmobilizować, by nie przywalić funkcjonariuszowi. Dwóch pozostałych tylko na to czekało.

– Konkrety! – krzyknął Rosjanin. – Z kim pracujesz! Gdzie oni są!

Komisarz się wyprostował.

– To muzeum... – zaczął.

Kolejny cios trafił go w twarz. Działy natychmiast zapłonęły bólem, a o zębach nie chciał już nawet myśleć. Wprawdzie wcześniej ocenił szkody, ale przypuszczał, że większości nie jest w stanie wyczuć językiem. Dopiero prześwietlenie pokaże, jakich problemów się nabawił.

Uśmiechnął się na tę myśl. Wizyta u dentysty była jego najmniejszym problemem. Zresztą kiedy FSB-owcy z nim skończą, bardziej przyda się chirurg szczękowy.

– Mów, pierdolony kundlu! – ryknął Rosjanin.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, napastnik wziął zamach i przywalił mu w brzuch. Forst tym razem się nie zgiął – przytrzymał go pozostali funkcjonariusze. Podniósł wzrok i spojrział na Olgę, która ruszyła w ich kierunku. Kiedy napotkała jego spojrzenie, się zatrzymała.

Oficer znów uderzył go w głowę. Nagle Forst zdał sobie sprawę, że nie traktowano by go w ten sposób, gdyby miał trafić na salę sądową. Nawet w Rosji nie ryzykowano by, że media dowiedzą się o nieludzkim traktowaniu oskarżonych.

Najwyraźniej Ruscy przewidzieli dla niego inny scenariusz. Forst poczuł niepokój, który stał się tym większy, gdy zdał sobie sprawę, że Szrebska również nie jest bezpieczna. Wszak była świadkiem.

– Posłuchaj – odezwała się stanowczo, ale spokojnie. – Zrobiliśmy wszystko, co...

Rosjanin wziął zamach nogą i kopnął Forsta w kolano. Komisarz wygiął się na bok, ale zachował równowagę.

– Kurwa mać! – krzyknął. – Daj nam powiedzieć, czło...

Kolejny kopniak ściał Wiktora z nóg. Rąbnął na podłogę, uderzając o nią głową. Dwóch funkcjonariuszy natychmiast go podniosło i postawiło pod ścianą.

Niewiele myśląc, Forst splunął w twarz przesłuchującego.

Była to jedna z ostatnich rzeczy, jakie pamiętał.

Obudził się już w zupełnie innym miejscu. Było tam ciemno, wilgotno, a w dodatku śmierdziało potem i wydzielinami.

CZEŚĆ TRZECIA

Olga przypuszczała, że proces będzie tylko teatrykiem, a wyrok zapadł na długo przed pierwszą rozprawą. Szybko jednak przekonała się, że było zupełnie inaczej. Już od pierwszych dni sprawa była relacjonowana przez rosyjskie media. Chętno się tym, że FSB ujęła dziennikarkę, której poszukiwały polskie służby i Interpol. W dodatku zaraz po tym, jak rzekomo nielegalnie przekroczyła rosyjską granicę.

Wszystko to było Szrebskiej na rękę. Im więcej uwagi przykuwała, tym mniejsza była szansa, że trafi do jakiejś zapyziałej nory, jak członkinie Pussy Riot.

– Władzy na pani nie zależy – powiedział jej prawnik, Jegor Sazonow.

Był trzeci dzień procesu. Siedzieli w pokoju przesłuchań aresztu śledczego, gdzie przetrzymywano ją na czas procesu. Warunki nie były tutaj najgorsze, ale trudno było mówić o sielance. Nocami inne osadzone wyły wniebogłosy – jedna przestawała, a chwilę później zaczynała druga. Olgę cieszyło jedynie to, że cele były jednoosobowe.

– Mnie na Putinie również nie zależy.

– Niech pani nie żartuje, to poważna sprawa.

Jegor wydawał się rzetelnym obrońcą. Może nie orłem palestry, ale przynajmniej nie był jednym z tych kauzyperdów na usługach reżimu. Na sali sądowej prezentował się wcale nie najgorzej, posługując się bogatym słownictwem i formułując przekonujące argumenty. Przynajmniej tak jej się wydawało. Cały proces odbywał się po rosyjsku, a ona znała jego przebieg tylko dzięki tłumaczowi. Potem sam Sazonow streszczał jej wszystko po angielsku.

– Nie żartuję, naprawdę mam go gdzieś.

Jegor pokręcił głową, ale na jego obliczu zarysował się cień uśmiechu.

– Najważniejsze jest to, że on panią też ma gdzieś – odparł. – Służbom nie zależy na tym, by poszła pani siedzieć. Nic na tym nie ugrają. Za to chętnie skorzystają z okazji nagłośnienia procesu, który obnaży standardy zachodniej prasy.

– Nie wiedziałam, że pracuję w...

– Z ich punktu widzenia jest pani równie zła, jak USA.

– Okej. Ucieszą się w redakcji, jak im o tym powiem.

Sazonow zabębnił palcami o metalowy stół i spojrzał na umieszczoną w rogu pokoju kamerę.

– Urządzą pani medialną nagonkę, a potem triumfalnie skazają.

– Słucham? Przed chwilą przyjęliśmy, że im nie zależy.

– Na tym, by panią zamknąć.

– Więc o co chodzi?

– Wyrok będzie skazujący, ale potem mój kraj wspinałomyślnie zgodzi się na ekstradycję.

– To dobrze.

– Nie do końca – odparł Jegor, poprawiając poły marynarki.

Widziała, że chciał powiedzieć więcej, ale ugryzł się w język. Również spojrzała na kamerę, zastanawiając się, czy nagrywa jedynie obraz, czy może także dźwięk. W polskich aresztach nie było mikrofonów, ale Rosjanie mogli podchodzić do sprawy zupełnie inaczej.

– Musi pan rozwinąć tę myśl – powiedziała.

– Będzie miała pani problemy w Polsce, a mój kraj dostanie to, czego chce. Wyrok skazujący i wizerunek państwa wspinałomyślnego, skłonnego do kompromisu.

Szrebska milczała przez moment, analizując to, co powiedział prawnik.

– Wydawało mi się, że po wyroku nie można już dokonać ekstradycji? – zapytała.

– Źle się pani wydawało.

– Może pan to rozwinąć?

– A muszę?

– Wolałabym wiedzieć, czy pan tylko zgaduje, czy faktycznie coś wie.

Jegor zaśmiał się pod nosem. Jej do śmiechu nie było.

– Sąd może zarządzić ekstradycję w wyroku skazującym, pani Olgo. Jedyny problem w takiej sytuacji polega na tym, że będzie pani sądzona wedle naszego kodeksu karnego, który przewiduje kary bardziej restrykcyjne, gdy chodzi o ciężące na pani zarzuty.

Przez moment nie odpowiadała, rozglądając się po pomieszczeniu. Doszła do wniosku, że skoro adwokat

powiedział jej tyle, to najwyraźniej nie ma tu podsłuchu. Zaraz potem stwierdziła, że w Rosji „brak podsłuchu” to oczywista antyteza.

– Co z Forstem? – zapytała mimo to.

– Bez zmian.

– Nadal nie może pan go znaleźć?

– Nadal. A pani nadal nie wolno o nim mówić.

– Będę mówić, co mi się tylko podoba.

Sazonow siedział jak na szpilkach. Wyciągnął teczkę spod stołu, a potem położył ją na blacie. Zaczął przeglądać dokumenty, jakby faktycznie mógł w nich odnaleźć jakaś odpowiedź.

– Więc? Żadnego śladu?

– Żadnego.

– Nie mógł tak po prostu zniknąć.

– Nic mi nie wiadomo o aktualnym miejscu przebywania osoby przez panią wskazanej – wyrecytował urzędowym tonem.

Olga zakłęta pod nosem.

– Słuchaj no...

– Pani Olgo – upomniał ją w porę. – Postawiła pani pewne tezy, ale nie mają one poparcia w dowodach. Ten człowiek nie był widziany w Rosji. Jeśli przekroczyła pani z nim granicę białoruską, musiał zaginać gdzieś tam. Zapewniam, że władze Białorusi robią wszystko, żeby odnaleźć tego mężczyznę.

Wbiła wzrok w oczy Sazonowa, nie odzywając się.

– Ludzie ot tak nie zapadają się pod ziemię – dodał.

Szrebska pokręciła głową. Dokładnie to się wydarzyło, a w dodatku przed rozpoczęciem procesu do jej celi przyszedł prokurator, który zapewnił, że wyrok nie będzie srogi, o ile Olga złoży pisemne oświadczenie, że nie będzie negowała oficjalnej wersji.

Kazała mu spierdalać.

Teraz ze zdziwieniem spostrzegła, że to samo oświadczenie podsunął jej po stole Jegor. Spojrzała na kartkę papieru, a potem spiorunowała wzrokiem obrońcę. Jednak był na usługach reżimu.

– Ty gnido... – powiedziała.

Wyciągnął długopis, a potem położył go przy oświadczeniu.

– To dobry układ – powiedział.

– A ja do tej pory łudziłam się, że nie jesteś psem łańcuchowym FSB.

Sazonow trwał niewzruszony, z obojętnym wyrazem twarzy.

– Moim obowiązkiem jest pomagać pani najlepiej, jak to możliwe – odparł po chwili, spuszczać wzrok. – To pani jest klientem, nie jakiś mężczyzna, który wedle mojej najlepszej wiedzy popełnił szereg przestępstw. Dlatego jeśli jego kosztem może pani...

– Nie podpiszę tego.

Szrebska odsunęła kartkę i długopis, po czym skrzyżowała ręce na piersi.

Prawnik westchnął.

– Podpisze pani – powiedział. – Albo teraz, kiedy ma pani wybór, albo później, kiedy już go nie będzie. Tak czy inaczej, pani podpis się tutaj znajdzie. Widziałem zbyt wiele takich spraw, by twierdzić inaczej.

– Słuchaj, ty mały, tępy...

– Bronilem baronów narkotykowych, pani Olgo. Każdy z nich też twierdził, że nie podpisze.

Szrebska się skrzywiła. Nie sprawiał wrażenia, jakby kłamał.

2

Jarzeniówki zaświeciły się z metaliczno-elektrycznym chrzęstem. Zamrugały kilkakrotnie, jakby nie mogły się zdecydować, a potem rozświectliły wnętrze celi.

Po raz piąty Forst usłyszał poranne nawoływania po rosyjsku, by zwlec się z łóżek. Umieszczono go w celi czteroosobowej, ale do tej pory nie zamienił słowa z żadnym współwięźniem. Nie udało mu się nawet ustalić, gdzie znajduje się zakład karny, w którym go zamknięto.

Wszyscy szybko zaścielili swoje prycze i ustawili się w równym rzędzie. Zaraz potem zjawił się strażnik.

Jak zwykle, wyciął Polakowi pałką w brzuch. Forst niespecjalnie przejmował się tym porannym rytuałem.

Wprawdzie nie miał czteropaka, ale ćwiczył trochę i mógł napiąć mięśnie, zmniejszając ból. Musiał tylko zawczasu wyczuć moment, w którym klawisz mu przywali.

Po porannym liczeniu więźniów, cały blok ruszył na stołówkę. Nie miało to jednak wiele wspólnego z tym, jak odbywało się to w innych zakładach. Tutaj trzeba było ustawić się w równym rzędzie na korytarzu, twarzą do ściany. Klawisze skuwali im ręce za plecami, a potem kazali się pochylić – i dopiero w taki sposób wszyscy opuszczali pawilon. Nawet gdyby komuś przeszła przez myśl ucieczka, nie było cienia szansy, by jej próbować.

Po wejściu na stołówkę znów ich rozkuwano i dopiero wtedy mogli się wyprostować.

Do tej pory Forst nie miał problemów z żadnym współwięźniem. Przez cztery dni udawało mu się unikać sytuacji, w których mógłby kogoś nieopacznie sprowokować. Uważnie obserwował, kto gdzie siada, kto ma pierwszeństwo w kolejce po jedzenie i do pryszniców.

Starał się także wypatrzeć najsłabszego z osadzonych, wiedząc, że w razie potrzeby może go zaatakować i zdobyć trochę więziennego szacunku. Niestety wszyscy w tym miejscu wyglądali jak najgorsze zakapiory.

Mieli mocno ciosane rysy twarzy i łyse głowy, a ich ciała pokrywały lasy tatuaży.

Wiktor przypuszczał, że pierwszy tydzień będzie najtrudniejszy, ale do tej pory nie dostrzegł żadnego zagrożenia. Więźniowie raz po raz łypali na niego badawczo, ale nikt się do niego nie odzywał. A co ważniejsze, nikt go nie atakował.

Przynajmniej na razie.

Forst spodziewał się, że dawali mu czas na to, by pokazać, z czego jest ulepiony. Tę samą procedurę przeprowadzano w każdym więzieniu na świecie. Wiktor pamiętał, że w polskich zakładach karnych zasady były proste – nowo przybyły wchodził do celi i musiał znać odpowiednie zachowanie-klucz, które przesądzało o tym, czy jest grypsujący. Teraz, gdy pieniądze w polskich zakładach karnych zaczęły grać pierwsze skrzypce, ta subkultura zanikała, a wraz z nią większość jej zasad. Nie trzeba było znać tajnych formułek, by dobrze się ustawić. Wystarczyło mieć gruby portfel.

Tutaj jednak najwyraźniej było inaczej. Osadzeni sprawiali wrażenie, jakby na coś czekali. Jakby spodziewali się czegoś po Forście.

Siedział sam, jak zwykle. Pochylał się nad plastikową tacką i dziobał kartofla plastikowym widelcem. Obok leżało rozgotowane mięsiwo bardziej przypominające to, co opuszcza układ pokarmowy niż to, co do niego trafia.

Kątem oka Wiktor dostrzegł, że jeden z więźniów mu się przygląda. Obrócił głowę i przekonał się, że dwa stoliki dalej cała grupa łysych mięśniaków skupia na nim wzrok.

Najwyraźniej piąty dzień miał być pechowy.

Sposób, w jaki osadzeni na niego patrzyli, nie pozostawiał wątpliwości co do ich zamiarów. Lustrowali go lubieżnie, oblizując się przy tym.

Komisarz wzdrygnął się na samą myśl o tym, co będą próbowali zrobić. Trudno było łudzić się, że da radę kilku osiłkom, ale kiedy przyjdzie co do czego, zrobi wszystko, żeby stawić opór.

– Ocień haraszo? – rozległo się pytanie.

Wiktor nerwowo obrócił się w drugą stronę. Przy stoliku stał chłopak najwyżej dziesiętnastoletni. Pech chciał, że oprócz młodego wieku mógł też pochwalić się delikatnymi rysami twarzy. Jako jeden z nielicznych nie miał łysej głowy. Przeciwnie, od pewnego czasu musiał zapuszczać włosy.

– Paszoł won – odparł pod nosem Wiktor.

Uśmiechnął się do niego i zbliżył o krok.

– Won!

Forst nie miał zamiaru przywalić Bogu ducha winnemu chłopakowi, ale przygotował się do wyprowadzenia ataku. Każda chwila spędzona na rozmowie z tym nieszczęśnikiem przybliżała go do tego, że sam będzie musiał zapuszczać włosy.

– Zejdz mi z oczu, człowieku. Dla twojego i mojego dobra.

Chłopak nadal się uśmiechał. Zaczął mówić do niego po rosyjsku, ale Wiktor nic nie rozumiał.

Komisarz obrócił się i spojrzał na grupę łysych. Wskazywali sobie Polaka i z zadowoleniem komentowali coś pod nosem. Młody puścił oko do Forsta, co spowodowało wybuch radości.

Wiktor zaklął pod nosem. Chłopak nie należał do więźniów, których opłacało się atakować. Wprawdzie starcie z nim mogło zakończyć się tylko w jeden sposób, ale większym problemem było to, co stanie się później. Z jego usług zapewne korzystało pół więzienia i był pod protekcją. Obicie go byłoby najgorszą rzeczą, jaką Forst mógł zrobić.

Przełknął ślinę, zastanawiając się, jak wybrnąć z tej sytuacji.

– Won – powtórzył z nadzieją, że tym razem usłucha.

Zamiast tego, młody położył mu rękę na plecach.

Wiktor poderwał się na równe nogi, jednocześnie biorąc zamach z dołu. Prawy podbródkowy wylądował dokładnie tam, gdzie komisarz planował. Rozległ się cichy trzask, jakby coś w żuchwie pękło.

Młody zatoczył się w tył, a Wiktor natychmiast poprawił jeszcze szybkim prostym. Więźniowie zerwali się ze swoich miejsc, gdy chłopak padał na posadzkę. Nieszczęśliwie, uderzył o nią potylicą.

Forst z przerażeniem zobaczył, że spod głowy chłopaka wypływa krew.

Zanim zdążył do niego doskoczyć, rzucił się na niego jeden z osadzonych. Komisarz instynktownie chwycił za plastikową tackę i przywalił mu w głowę. Efekt był mizerny, ale zaraz potem Wiktor zaczął młócić przeciwnika pięściami.

Szybko przekonał się, że jego zdecydowanie przyniosło zamierzony skutek. Pozbawiony inicjatywy więzień cofał się, nieporadnie wyprowadzając kontruderzenia. Forst uchylił się przed każdym z nich i zakończył sprawę prawym sierpowym.

Pokonany więzień upadł na posadzkę, ale kilkudziesięciu kolejnych czekało w kolejce. Przerwali jedzenie i ruszyli spokojnie ku Wiktorowi. Ten spojrzał z nadzieją w kierunku drzwi, jednak strażnicy sprawiali wrażenie, jakby nie wiedzieli, co dzieje się tuż pod ich nosami.

Sytuacja zmieniła się, gdy osadzeni podeszli bliżej. Wówczas jeden z klawiszy nachylił się do drugiego, szepnął mu coś, a potem obaj założyli ręce na piersi. Brakowało tylko tego, by wyciągnęli popcorn.

Forst spojrzał na nadciągającą grupę i z trudem przełknął ślinę.

3

Po kolejnej rozprawie stało się jasne, że Szrebska zostanie skazana na dwadzieścia pięć lat pozbawienia wolności. Z pewnością nie bez znaczenia było, że taka sankcja istniała w polskim systemie prawa karnego. Gdyby wymierzono powyżej piętnastu, ale mniej niż dwadzieścia pięć, byłby problem – rodzime prawo nie znało takiego wymiaru.

Wyrok jeszcze nie zapadł, ale Jegor twierdził, że to tylko kwestia czasu. Olga zgadzała się z nim w pełni.

Kolejne spotkanie w pokoju przesłuchań różniło się od poprzednich. Sazonow w progę wręczył klawiszowi zwitek banknotów, a ten szybko schował go do rękawa. Kilka minut później zgasła czerwona lampka na kamerze.

– Brawo – powiedziała Szrebska. – Wreszcie na to wpadłeś.

– Wcześniej nie mogłem ryzykować – odparł prawnik, moszcząc się na niewygodnym krześle. – Dopóki orzeczenie było niepewne, byliśmy na świeczniku. Teraz mogę pozwolić sobie na więcej.

– Więc powiedz mi, co z Forstem?

Jegor westchnął i pokręcił głową. Tym razem na jego obliczu dostrzegła rzeczywisty zawód.

– Próbowałem.

– Najwyraźniej za słabo.

– Wierz mi, że uruchomiłem wszystkie swoje kontakty w służbach. Ten człowiek jest jednak zbyt ważny dla FSB, by być adwokat mógł dowiedzieć się, gdzie go trzymają.

– Muszę to wiedzieć.

Sazonow wydał usta i spojrzał na nią jak na niesforne dziecko.

– I co zrobisz z tą wiedzą?

– Przekazę ją rządowi polskiemu, jak tylko dojdzie do ekstradycji.

– O ile dojdzie.

– Co takiego? Myślałam, że to pewna sprawa. Sam tak mówiłeś.

– I powiem tak znów, kiedy kamera się włączy.

– Nie rozumiem.

– Władza chce, żebyś była przekonana, że uda ci się wrócić. Wiedzą, że wtedy nie będziesz walczyć z zarzutami, tylko zgodzisz się na wszystko, byleby jak najprędzej wyrwać się z Rosji.

– Ale... Polska wystąpi o ekstradycję. To głośna sprawa. Nie będziecie mogli tak po prostu...

– Tak, jak nie mogliśmy inkorporować Krymu?

Olga wbiła wzrok w oczy rozmówcy, a potem skinęła głową. Miał stuprocentową rację. Przed aneksją Krymu każdy komentator polityczny w Europie twierdził, że taki scenariusz nie może się wydarzyć. Wszyscy twierdzili, że presja międzynarodowa i niebezpieczeństwo konfliktu były dla Rosji zbyt duże. A jednak kilka dni później Putin zrobił swoje. I komentarze nagle się zmieniły – wszyscy twierdzili, że było to do przewidzenia.

Odmowa ekstradycji też była do przewidzenia. Tyle że naprawdę do przewidzenia.

– Co ze mną będzie?

– Ześlą cię do jakiegoś łagru.
– I spędzę tam dwadzieścia pięć lat?
– Przypuszczam, że wypuszczą cię wcześniej.
Szrebska milczała przez kilka chwil.
– Znajdź Forsta.
– Postaram się. Naprawdę robię wszystko, by go namierzyć... ale musisz wiedzieć, że nawet jeśli mi się poszczęści, to ostatecznie nic nie da.
– Zawiadomisz organizację ochrony praw człowieka. Będą mieli na niego oko.
Sazonow spojrzał na nią z niedowierzaniem, ale nie skomentował jej płonnych nadziei. Olga zdawała sobie sprawę, że prawnik uważa Wiktora za jedną z tych osób, które zapadły się pod ziemię.
– Musisz mu pomóc – dodała po chwili, zerkając niepewnie na kamerę. Dioda nadal się nie świeciła.
– Powiedz mi jak, a zrobię to.
Oczywistym wyjściem było odnalezienie prawdziwego zabójcy lub zabójców, ale nie mogła wymagać tego od Jegora. Właściwie na tym etapie wydawało jej się, że nawet specgrupa najlepszych agentów z całego świata nie wytropiłaby tego sukinsyna. Nawet jeśli w Jerozolimie istniał jakiś trop, to już dawno został zatarty.
– Jest jedna możliwość – powiedziała Szrebska.
– Jaka?
– Musisz mi umożliwić kontakt z polskim rządem.
– To niemożliwe.
– Prawnik mówi, że coś jest niemożliwe? Myślałam, że nie wyznajecie takiej zasady.
Przewrócił oczami, po czym nerwowo spojrzał na zegarek. Najwyraźniej kończył się czas, który udało mu się kupić.
– To byłoby szaleństwo – powiedział. – Poza tym twój rząd nie przyznaje się, że ma cokolwiek wspólnego z twoją obecnością tutaj.
– Jeśli uda mi się nawiązać z nimi kontakt, zapewniam cię, że zmienię śpiewkę.
– Nie sądzę.
Olga uniosła brwi.
– Poza tym z pewnością masz jakiś kanał kontaktowy... – dodał, a Szrebska wychwyciła w jego głosie badawczą nutę. Najwyraźniej nie wiedział wszystkiego i chciał się przekonać, czy polskie władze w istocie miały cokolwiek wspólnego z jej obecnością w Rosji.
Nie miała zamiaru o tym wspominać. Kanału kontaktowego nie miała, bo minister Bieszyński postawił sprawę jasno – byli zdani wyłącznie na siebie. Wszelkie informacje mieli przekazać mu dopiero po powrocie. Kontakt przez telefon czy Internet nie wchodził w grę, był zbyt ryzykowny.
– Nie mam – odparła po chwili. – Ale będę miała, jeśli ty mi jakiś załatwisz.
Sazonow pokręcił stanowczo głową. Trudno było mu się dziwić, bo przekupienie klawisza to ogólnie przyjęta norma, zaś kontaktowanie się z obcym rządem w sprawie toczącego się postępowania najpewniej podpadało w Rosji pod jakiś przepis o zdradzie.
– Musisz chociaż spróbować – powiedziała Szrebska na moment przed tym, jak kamera ponownie została włączona.

4

Grupa łysych mięśniaków ustawiła się przed Forstem, a jeden z nich podszedł do leżącego na ziemi chłopaka. Strażnicy obserwowali wszystko z daleka, nadal nie kwapiąc się do tego, by choć ruszyć palcem.
Mężczyzna obejrzał młodego, a potem podniósł wzrok.
– Teraz przepierdoliłeś sobie życie – powiedział po angielsku z wyraźnym, obcym akcentem.
Wiktor nie patrzył na niego. Wbijał wzrok w krew, która rozlała się na posadzce.
– Dzisiaj zajmiesz jego miejsce – dodał więzień.
Kilku innych pokiwało z zadowoleniem głowami, reszta najwyraźniej nie rozumiała, co mówi przywódca. Ten podniósł się i otarł dłonie o więzienny pasiak. Potem spiorunował Forsta wzrokiem.
Komisarz miał ochotę się cofnąć, ale nie ruszył się ani o krok. Nie zacisnął pięści, ale był gotowy w każdej chwili to zrobić.
Gorączkowo zastanawiał się nad tym, czy istnieje jakakolwiek szansa, by się ratować.
Szybko uznał, że nie. Do cel mieli wracać dopiero za pół godziny, a do tego czasu ta grupa zdąży zrobić z nim wszystko, co przyjdzie im na myśl.

– Wybieraj – odezwał się łysy. – Wolisz po dobroci, czy na ostro?

– Wolę, żebyś zamknął ryj.

Więzień zaśmiał się pod nosem i obrócił do swoich towarzyszy. Kilku znów pokiwało głowami, jakby czekali na taką odpowiedź.

– Świetnie, że jesteś taki butny – oznajmił mięśniak. – Będzie więcej zabawy.

Strzelił karkiem, a potem zbliżył się jeszcze bardziej. Nikt inny się nie poruszył i Forst zrozumiał, że reguły więzienne w takiej sytuacji muszą zakładać starcie jeden na jeden.

– Brał cię już ktoś kiedyś w dupę? – zapytał więzień.

– Nie, ale widziałem często, jak dymali takich ja ty. W Polsce byłem policjantem. Komisarzem w wydziale dochodzeniowym.

Forst wiedział, że to woda na młyn dla tej bandy zwyrodnialców, ale na tym etapie nie mógł już bardziej stracić w ich oczach. Liczył na to, że strażnicy dosłyszczą rozmowę i jakimś cudem ruszy ich sumienie. Czasem zdarzało się, że klawisze chronili byłych stróżów prawa za murami więzienia – w większości przypadków nie dysponowali odpowiednią władzą, by cokolwiek zdziałać, ale Wiktor miał nadzieję, że tutaj jest inaczej.

Jeden szturchnął drugiego, ale na tym się skończyło. Nadal sprawiali wrażenie zawiedzionych, że nie mają czego przegryzać do tego widowiska.

Łysi za to zdawali się być w siódmym niebie. Zaczęli ujadać jak psy, gwizdać i krzyczeć po rosyjsku. Forst przypuszczał, że ich nawoływania w większości dotyczą zbiorowego gwałtu.

Widział chłopaków, którzy po jednej nocy w więzieniu byli gotowi wyśpiewać wszystko, czego wcześniej żądał od nich prokurator. Widział złamane spojrzenie i ból wypisany na twarzach. I nie miał ochoty przekonywać się na własnej skórze, jak głęboki to uraz.

– Zbliży się jeszcze o krok, a rozwalę ci szczękę.

– Co takiego? – zapytał rozochocony łysy.

– Słyszałeś.

– Pan komisarz mi... nie, nie, nie. Na opak to zrozumiałeś. To my zajmiemy się twoją szczęką, psie. Wepchamy w nią tyle fiutów, że pęknie z przesytu.

Forst zastanawiał się, jakie ma szanse w starciu z takim kafarem. Starał się, by jego groźba zabrzmiała pewnie, ale nie sądził, by się udało.

– Więc jak będzie? – zapytał Rosjanin.

Jeśli chodziło o czystą siłę fizyczną, nie było o czym mówić. Jedyna nadzieja Forsta tkwiła w szybkości i technice. Jeśli ten facet orientował się w tej drugiej kwestii, Wiktor właściwie mógłby poddać się od razu. Jeśli nie, być może uda mu się zyskać trochę czasu.

Tylko po co? Ostatecznie nie mógł liczyć na żaden ratunek. Klawisze czekali na rozwój wypadków, wyraźnie poirytowani, że więźniowie jeszcze nie wzięli się do roboty.

Wiktor zaczerpnął tchu.

– No dawaj – powiedział łysy, rozkładając ręce.

Najwyraźniej sądził, że rozmowa będzie trwała jeszcze chwilę. Tymczasem Forst przekazał mu wszystko, co miał do powiedzenia. Nie chcąc dłużej odwlekać konfrontacji, przełknął ślinę, a potem rzucił się na przeciwnika z pięściami.

Zamarkował jeden cios, potem drugi. Obrócił się wokół mięśniaka i znalazłszy za jego plecami, wywalił mu z całej siły w potylicę. Odskoczył w bok, unikając kontrataku.

Kiedy chciał wyprowadzić lewy prosty w twarz przeciwnika, zorientował się, że wcześniejszy cios nie przyniósł żadnego efektu. Bydlak sprawiał wrażenie, jakby mucha usiadła mu na głowie – i zaraz odleciała.

– To będzie naprawdę dobre – powiedział Rosjanin.

Kilku zachęciło go wesołymi okrzykami.

Wiktor uznał, że godność i honor muszą zejść na drugi plan. Zamachnął się i wymierzył butem między nogi przeciwnika. Ten jednak spodziewał się, że komisarz przyjmie taką taktykę. Złapał go za nogę, zakleszczając ją niczym w imadle, a potem z całej siły obrócił.

Forst stracił równowagę i wykręcił beczkę w powietrzu, po czym upadł z hukiem na posadzkę. Natychmiast przetoczył się na bok, licząc, że zdąży umknąć. Szybko jednak poczuł, że Rosjanin złapał go za fraki.

Obrócił go do siebie, a Wiktor skorzystał z okazji i wyprowadził cios. Prawym sierpowym trafił przeciwnika w skroń, ale nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia.

Zaraz potem to on przystąpił do dzieła.

Podniósł Forsta i zaczął od uderzenia z byka, po którym komisarzowi zaszumiało w głowie. Potem wypuścił jego

pasiak i w ruch poszły pięści. Jeśli po spotkaniach z FSB jakieś zęby kolebały się w jego dżiastach, to teraz z pewnością zostały ułamane.

Po kilku uderzeniach zamroczony Wiktor zatoczył się w tył, młóćąc rękoma powietrze. Zatrzymał się dopiero, gdy wpadł na stół. Przeciwnik został kilka metrów dalej.

– Przypuszczałem, że policjanta stać na lepszą zabawę – powiedział. – Ale może wynagrodzisz mi to w inny sposób? – Złapał się za przyrodzenie i potrząsnął nim energicznie. Forst mimo woli dostrzegł, że więzień jest podniecony.

Komisarz potrząsnął głową, starając się wyostrzyć wzrok. Wszystko jednak zdawało się zamglone, a głos Rosjanina był przytłumiony. Wiktor popatrzył na klawiszy, ale nie dostrzegł żadnej zmiany w ich zachowaniu. Nadal oglądali przedstawienie i czekali, aż dojdzie do momentu kulminacyjnego. Przemknęło mu przez myśl, że FSB mogła przekazać władzom więzienia, by przymknąć oko na to, jak pozostali osadzeni potraktują nowo przybyłego.

Forst uświadomił sobie, że nie może liczyć na nikogo. Nawet na siebie.

– Skończmy to – powiedział łysy. – Ściągnij spodnie, obróć się i połóż ręce na stole.

Forst splunął w jego kierunku.

– Nie ma sensu się stawiać.

Jeszcze raz spojrzął na klawiszy w irracjonalnej nadziei, że jednak coś w nich zaskoczyło. Nawet nie empatia, a jakaś namiastka solidarności zawodowej. Dopiero wtedy pomyślał o tym, że mogli nie znać angielskiego i nie wiedzieć, że jest stróżem prawa.

– No już – ponaglił go mięśniak.

Wiktor zdawał sobie sprawę, że jeśli podejmie dalszą walkę, przeciwnik go zabije. Nikt nie mrugnie okiem, a FSB ucieszy się, że ma problem z głowy. Nikt nie będzie musiał się z tego tłumaczyć. A jeśli nawet, to władze więzienia powiedzą, że Polak wywołał burdę, a potem sam stał się jej ofiarą.

– Opuść spodnie. Nie będzie tak źle.

Zastanowił się, czy jest gotów zginąć za swój honor.

– Jakie masz inne wyjście? – zapytał przeciwnik. – Nawet jeśli dałbyś mi radę, pozostali czekają.

Forst powiódł wzrokiem po zgromadzonych. Ustawili się wokół nich i co najmniej dwudziestu było równie pobudzonych, jak jego przeciwnik.

– Posłuchaj mojej rady, policjancie.

Łysy znów zaczął się do niego zbliżać, dopiero teraz podciągając rękawy koszuli. Spuchnięte mięśnie i nabrzmiałe żyły nie pozostawiały wątpliwości, że ten facet robi z nim, co tylko będzie chciał.

– Tak będzie lepiej – powiedział. – Chyba że chcesz znaleźć się w czarnym worku.

Forst nie mógł przepchnąć śliny przez gardło.

Mięśniak znów złapał się za przyrodzenie. Tym razem musiał dostrzec, że wola walki Wiktora zmalala, gdyż uśmiechnął się, a potem wsadził dłoń w spodnie. Zaczął się pobudzać, nadal podchodząc.

Przymknął oczy, przesuwając ręką coraz szybciej.

– Będzie dobrze... – powiedział. – Wiesz, że nie ma innej możliwości.

Forst jeszcze raz splunął. Wiedział, że to tylko rykoszet jego oporu.

Obrócił się do stolika, opuszczając głowę.

Potem ściągnął spodnie.

5

– Wiem, gdzie go trzymają – oznajmił Jegor na następnym spotkaniu. Kamera znów była wyłączona, ale tym razem strażnik dostał jeszcze grubszy zwitek banknotów. Służby interesowały się Szrebską coraz mniej, ponieważ skazanie jej stawało się coraz pewniejsze.

– Gdzie?

– W Czarnym Delfinie.

– W czym?

– W Czarnym Delfinie. Nie słyszałaś o tym zakładzie karnym?

– Najwyraźniej nie.

Sazonow wstał z krzesła i podszedł do kamery. Wyciągnął papierosa, a potem wskazał na obiektyw.

– Tym razem mamy trochę więcej czasu. Zapalisz?

– Tak – odparła, wyciągając rękę. – I mów, co to za więzienie?

Westchnął.

– Obawiam się, że to najgorsze miejsce, do którego mógł trafić twój przyjaciel – powiedział, częstując ją. Zaraz potem wrócił na miejsce i oparł się łokciami o metalowy blat. – JUK-25/6 znajduje się w Sol-Ilecku.

– Wciąż nic mi to nie mówi.

– Niewielkie miasteczko w obwodzie orenburskim, na granicy Azji z Europą. Znane jest w zasadzie tylko z tego, że w tamtejszym zakładzie umieszczają najgorszych kryminalistów. Nie siedzi tam chyba nikt, kto ma karę niższą niż dożywocie.

Szrebskiej zrobiło się niedobrze na samą myśl.

– Ilu jest tam osadzonych?

– Około siedmiuset. Nie sposób stwierdzić na pewno.

Siedmiuset ludzi, którzy nie mają już nic do stracenia. Olga nie umiała nawet sobie wyobrazić, jak musiały wyglądać pierwsze chwile Forsta w tamtym miejscu. Był zaprawionym oficerem dochodzeniówki, ale z pewnością przeżył szok. Początkowo mógł nie wiedzieć nawet, gdzie się znajduje. A potem pewnie było już tylko gorzej.

Spojrzała pytająco na swojego obrońcę, ale ten nie wyglądał, jakby chciał dzielić się jeszcze czymkolwiek na temat więzienia. Świdrowała go jednak spojrzeniem na tyle długo, że w końcu skinął głową i nabrał tchu.

– Mają tam wyjątkowy rygor.

– Tego się sama domyślałam.

– Siedzą tam pedofile, terroryści, różnej maści mordercy, a także kanibale.

Olga wbijała w niego wzrok, czekając, aż powie, że to tylko makabryczny żart.

– Każdemu więźniowi zakładana jest opaska na oczy, gdy przyjeżdża – kontynuował niewzruszony prawnik. – I dzieje się tak zawsze wtedy, gdy przemieszczają ich po kompleksie. Chodzi o to, by żaden nie mógł zapamiętać ewentualnej drogi ucieczki. Procedura jest jedyna w swoim rodzaju: każde wyjście z celi oznacza ręce skute za plecami, zgięcie się w pół i popychanie przez strażnika. Innej formy poruszania się po Czarnym Delfinie nie ma.

– Dlaczego Czarny Delfin?

– Od fontanny, którą osadzeni postawili przed głównym wejściem.

Olga omiotła wzrokiem pokój przesłuchań. W porównaniu do Forsta, miała tutaj sielankę.

– Co jeszcze możesz mi powiedzieć? – zapytała.

– A na pewno chcesz wiedzieć więcej?

Szrebska skinęła głową, choć nie była przekonana.

– Cały czas chodzą słuchy o znęcaniu się nad więźniami... wprawdzie żaden oficjalny raport się nie pojawił, ale raczej bym się go nie spodziewał. Nad takimi miejscami na dobrą sprawę nikt nie sprawuje kontroli.

Olga zaciągnęła się nerwowo papierosem.

– O jakim znęcaniu mowa?

– Każdym, jakie możesz sobie wyobrazić – odparł Jegor, spoglądając przelotnie na diodę kamery. – Tamtejsi kławiszki wiedzą, że są panami życia i śmierci. Nikt nie pociągnie ich do odpowiedzialności, bo żadne informacje stamtąd nigdy nie wyciekną. Strażnicy robią, co chcą. I przypuszczam, że z uwagi na przestępstwa, za jakie skazano tamtejszych więźniów, przelożeni ich do tego zachęcają.

Olga opuściła głowę. Wołałaby już, żeby Forst znalazł się w jakimś południowoamerykańskim, dzikim więzieniu. Wprawdzie współczynnik śmiertelności był tam wyższy niż w Europie czy Azji, ale miejsca takie przynajmniej rządziły się jakimiś zasadami. Czarny Delfin brzmiał jak enklawa bezprawia.

Chwilę później Szrebska przekonała się jednak, że była w błędzie. W tym więzieniu istniały zasady. I to zasady, które jeżyły włosy na karku.

– Według tego, co udało mi się ustalić, osadzeni są trzymani w celach przez cały dzień, z wyjątkiem dziewięćdziesięciminutowej przerwy na ćwiczenia w specjalnie do tego przygotowanych karcerach. Ci mniej groźni dodatkowo od jakiegoś czasu mogą jeść posiłki na stołówce. Wszyscy jednak są poddani dwudziestoczterogodzinnej inwigilacji. Od momentu przebudzenia, nie mogą kłaść się, ani siadać na swoich pryczach. Co piętnaście minut strażnik pojawia się przed celą i zagłada do środka.

– Jasna cholera.

Skinął głową.

– Twój przyjaciel mógłby przeżyć tylko, jeśli udałoby mu się stamtąd zbiec – dodał. – A jak widzisz, jest to absolutnie niemożliwe. Nikt nigdy nie uciekł z Czarnego Delfina i nikt nigdy nie ucieknie. To nie amerykańskie więzienia, gdzie względy humanitarne dają jakieś pole manewru. Tu zakuwa się więźniów nawet, gdy idą jeść.

– Ale... – Szrebska urwała i pokręciła głową. – Ile on... jak długo on tam może wytrzymać?

– Niedługo – odparł cicho Sazonow. – Według ostatnich statystyk każdy z więźniów zabił średnio pięć osób.

Olga wbiła pusty wzrok w oczy prawnika. Ten odchrząknął i poprawił się na krześle.

– Wiesz, dlaczego nikt nie protestuje przeciwko nieludzkiemu traktowaniu osadzonych w Delfinie?

Nie odpowiedziała.

– Bo w powszechnym mniemaniu nie są ludźmi. To najgorsi zwyrodnialcy, jakich można znaleźć na całym globie, nie tylko w Rosji.

Oldze znów zrobiło się niedobrze. Pokręciła głową, jakby mogła w ten sposób zaprzeczyć wszystkiemu, co usłyszała.

– Pomóż mu.

– Gdybym miał...

– Znajdź sposób. Zwrócę ci wszystkie wydatki.

Jegor poprawił poły marynarki i niemal niezauważenie oblizał usta.

– To by kosztowało fortunę – zauważył.

– Mam spory zapas na koncie. Nie ufam OFE, ani tym bardziej ZUS-owi.

– Komu?

– Mniejsza z tym. Po prostu zrób to, o co cię proszę.

– Mogę podjąć pewne starania, ale obawiam się, że będą to pieniądze wyrzucone w błoto.

– Mimo to spróbuj.

Skinał głową.

– Problem będzie stanowił transfer środków – dodał. – Po wyroku zostaniesz przewieziona do Mordowii i tam osadzona na czas pozostały do ekstradycji.

– Ale pozwolą mi zapłacić obrońcy, prawda?

– Oczywiście.

– W takim razie zwiększę po prostu twoje wynagrodzenie.

Pokiwał głową, a potem zamknął teczkę.

Co ją podkusiło, żeby tutaj przyjechać? Czy morderstwo na Giewoncie było na tyle ważne, by drążyć tak głęboko? Z perspektywy czasu odpowiedź wydawała się oczywista. I Szrebska przypuszczała, że Forst jeszcze szybciej doszedł do podobnego wniosku.

6

– Trochę szerzej nogi – odezwał się łysy, sapliwie. – Jeszcze trochę...

Wiktor z obrzydzeniem usłyszał podniecenie w jego głosie. Rozsunął nieco nogi, ale tylko na tyle, na ile pozwoliły spodnie, które spadły do kostek. Obrócił się przez lewe ramię i spojrzał na klawiszy. Nadal nie mieli zamiaru interweniować.

– Zaraz będzie po wszystkim... a potem zobaczysz, że ci się spodoba...

Mięśniak był już tylko o kilka kroków od niego i Forst usłyszał, jak tamten zrzuca spodnie. Rozległy się oklaski i gwizdy.

Komisarz pochylił głowę. Powtórzył sobie w myśli, że nie ma innego wyjścia.

Wziął głęboki oddech, a potem odliczył od trzech. Sekundy pozostały mu do momentu, gdy nie będzie już odwrotu.

Trzy... dwa...

Odepchnął się z całej siły od stołu, wyrzucając głowę w tył. Rosjanin znajdował się już na tyle blisko, że Wiktor nie musiał martwić się o to, czy go trafi. Uderzył prosto w twarz, rozkwaszając mu nos.

Nie dając łysemu czasu na reakcję, Forst obrócił się i przywalił mu szerokim sierpowym. Widział, że udało mu się oszołomić przeciwnika. Gdy ten zatoczył się nieznacznie w tył, komisarz rzucił się na niego.

Zaczął okładać go bez pamięci, nie zważając na rozbryzgującą się krew. Zyskał inicjatywę, która przechylała szalę tego pojedynku na jego korzyść. Teraz przewaga siłowa przeciwnika nie miała najmniejszego znaczenia. Mógł się tylko bronić, kiedy Forst z całej siły walił go po mordzie.

Po chwili komisarz zaczął odnosić wrażenie, jakby tłukł worek treningowy. Mięśniak opadł z sił, a Wiktor poczuł, jak kawałki zębów wpijają mu się w knykie. Nie przerywał.

Dopiero, gdy dwaj strażnicy zainterweniowali, Forst przestał go okładać. Nie bawili się w odciąganie go czy inne półśrodki – w ruch od razu poszły pałki. Kilka ciosów sprawiło, że komisarz upadł na podłogę obok swojej ofiary.

Obrócił się na plecy, patrząc na stojących nad nim klawiszy. Dopiero teraz podciągnął spodnie, a potem zaśmiał się pod nosem. Nikomu innemu na stołowie nie było jednak do śmiechu.

Popatrzył na stojących w rzędzie więźniów, mając nadzieję, że zapamiętają, jak kończą ci, którzy z nim zadzierają. Strażnicy go podnieśli, a potem naciągnęli mu na głowę czarną czapkę. To, co działo się później, zdążył już doskonale poznać – klawisze skrzyżowali mu ręce za plecami i założyli kajdanki. Następnie kazali zgiąć się wpół i dopiero wtedy wyprowadzili na korytarz.

Był cały obolały i zapewne czekały go problemy ze strażnikami, ale miał to głęboko gdzieś. Wygrał starcie. Przynajmniej przez kilka dni powinien być bezpieczny.

Mężczyźni poprowadzili go do innego pawilonu, a potem umieścili w celi, gdzie siedział inny więzień. Z pewnością jeden z tych, którzy trafili tu za niebyle wybryk – inaczej byłby na stołówce.

Cela była dwuosobowa. Znajdowały się w niej dwie prycze, dwa krzesła, stolik i niewielkie biurko, które w normalnym świecie traktowano by raczej jako niewielką ławę. Do tego szafka i kibel. Pomieszczenie to stanowiło klatkę w klatce – Forst najpierw minął jedne kraty, a potem drugie.

Potarł nadgarstki, kiedy wreszcie go rozkuto, po czym omiół wzrokiem celę. Na jedną osobę przypadało tu jakieś dwa i pół metra kwadratowej powierzchni.

Gdy klawisze wyszli, Forst zajął wolne kojo, nie spuszczać z oka współwięźnia. Szybko uznał, że ten nie wykazuje żadnego zainteresowania nowym towarzyszem, więc położył się na łóżku i odetchnął. Nie miał siły przejmować się tym, co ten facet może zrobić, jeśli zmorzy go nagle sen.

Zaraz potem okratowane drzwi celi się otworzyły i do środka wpadli strażnicy. Zrzucili Forsta z łóżka, skopali go, a na koniec krzyknęli coś, czego nie rozumiał.

– Nie kładź się – poradził współwięzień, gdy klawisze wyszli.

Wiktor zwlókł się z podłogi, a potem stanął przy kratkach. Oparł się o nie i na chwilę zamknął oczy.

Przez kilka godzin Rosjanin się nie odzywał, przeglądając gazety. Potem w końcu przedstawił się jako Aleksiej Filipczenko i dał Forstowi do zrozumienia, że z jego pomocą może pożyć tu trochę dłużej. Wiktor zbył tę uwagę milczeniem, spodziewając się, że warunki ewentualnej pomocy nie będą dla niego zbyt korzystne.

Szybko jednak przekonał się o swojej pomyłce. Współosadzony zaczął wyłuszczać mu zasady rządzące zakładem karnym, nie oczekując niczego w zamian. Z całego tego wykładu Forst rozumiał jednak tylko tyle, że jedyną rozrywką tutaj były gazety. Przypuszczał, że raczej nie skorzysta z ich dobrodziejstwa, bo wszystkie były drukowane w cyrylicy.

Aleksiej twierdził, że wnioskuje o książki od dziesięciu lat, ale do tej pory nie otrzymał żadnego odzewu od władz więzienia. Raz, gdy zapytał o to któregoś z klawiszy, dostał odpowiedź w postaci splunięcia. Potem już nie pytał.

– Obili cię – zauważył, gdy skończył monolog.

Posługiwał się ledwo rozumiałą mieszanką rosyjskiego, ukraińskiego i polskiego, ale Wiktor potrafił wyłapać ogólne znaczenie słów. Zresztą wypowiedzi Filipczenko były dość skąpe, a kontekst raczej jasny.

– Trochę – przyznał.

Odwrócił się, a potem spojrzał na niewielkie krzesło, które gabarytami bardziej pasowało do kącika zabaw dla dzieci niż do więzienia. Aleksiej skinął głową, dając mu znak, że na nim może bezpiecznie usiąść.

– Co im zrobił? – zapytał Filipczenko.

– Nie chciałem wejść z większą zażyłość z pewnym kafarem.

– Szto?

– Chcieli mnie wziąć w żopu.

– Aaa... – odparł obojętnie Aleksiej, przerzucając stronę gazety. – I nie dał?

– Nie.

– Trzeba było – dodał Rosjanin.

Forst nie odpowiedział. Usiadł na krześle i przez moment bezwiednie wbijał wzrok w stary numer „Moskiewskiego Komsomolca”. Potem podniósł się i zaczął przechadzać po celi. Mimo że wszystko go bolało, nie mógł usiedzieć na miejscu. Kotłowało się w nim zbyt wiele emocji, które szukały ujścia.

Po pięciu metrach kwadratowych niespecjalnie mógł się nachodzić, ale robił, co mógł, by rozruszać nogi. Wiedział, że następną okazję, by je rozprostować, będzie miał dopiero jutro.

Codziennie na półtorej godziny zamykano ich w pokoju do ćwiczeń, jednak w istocie miejsce to nie miało z nim wiele wspólnego. Była to wnęka w podłodze, niewiele większa od celi i zamykana z góry kratami. Mimo że formalnie traktowano to pomieszczenie jako salę gimnastyczną, nie oddano więźniom do dyspozycji żadnych przyrządów. Wnęka była pusta, a ćwiczenia polegały na chodzeniu od jednej ściany do drugiej i machaniu rękoma.

Można było oszaleć.

Wiktor podszedł do krat i złapał za nie.

– Za co siedzisz, Aleksiej? – zapytał.

Był świadomy, że tutaj to temat tabu. W normalnym więzieniu waga czynu decydowała o szacunku, tu jednak trafiali

sami zwyrodnialcy, więc każdy już na wstępie cieszył się nie małym respektem. Każdy, z wyjątkiem pedofilii. Ale ich trzymano w oddzielnym pawilonie i nie dopuszczano, by pozostali więźniowie mieli do nich dostęp. Gdyby było inaczej, trup ścieliłby się gęsto.

– Za co trafiłem? – spytał Filipczenko.

– No.

– Kanibalizm.

Forst obrócił się do niego, spodziewając się uśmiechu. Aleksiej trwał jednak niewzruszony, ze wzrokiem wbitym w gazetę. Powoli składał litery, potem ślinił palec i przrzucał kolejną stronę.

– Jak to za kanibalizm? – zapytał niepewnie Wiktor.

– Normalnie.

– Chcesz powiedzieć, że kogoś... kurwa, zjadłeś?

– Da.

Forst na moment wstrzymał oddech. Słyszał o tym, że na rubieżach Rosji takie rzeczy rzeczywiście się zdarzały, może nie powinien być tak zaszokowany. Jakiś czas temu czytał gdzieś o dwóch nieszczęśnikach, którzy zgubili się na Syberii i nie mając innego wyjścia, zjedli trzeciego członka swojej grupy. Jeszcze głośniejsza była sprawa trzech braci, chyba z 2009 roku. Dwaj młodszy zabili najstarszego, a potem przez sześć miesięcy żywili się jego szczątkami. Twierdzili, że zrobili to między innymi po to, by zatrzeć ślady.

Słyszeć o tym w mediach to jedno. Mieszkać z kimś takim w małej klitce to zupełnie co innego.

Wiktor potrząsnął głową.

– Ale... dlaczego, Aleksiej?

– Szto dlaczego?

– Dlaczego ich zeżarłeś?

– Kogo ich? Ja nie zjadł wielu. Jedną osobę.

– Kogo?

– Żene. Ale zasłużyła.

– Zjadłeś swoją żonę?

Dopiero teraz uniósł wzrok znad gazety i pokiwał głową. Zrobił to z dumą.

Forst stwierdził, że nie będzie ciągnął tego tematu. Usiadł przy stole, a potem rozmasował bolący kark. Oberwał tyle razy, że w normalnym zakładzie karnym trafiłby do ambulatorium, a nie z powrotem do celi. Tutaj jednak takich instytucji chyba w ogóle nie znali. Jeśli ktoś zachorował, po prostu czekano, aż sam wyzionie ducha.

Pod wieczór z głośników rozległo się obwieszczenie administracji więzienia. Z powodu zamieszek, jakie miały miejsce na stołówce, wszyscy więźniowie bez wyjątku będą spożywać posiłki w celach.

– Jop ich mać – ocenił Filipczenko. – I twoja, bo się dołożyłeś.

– Bronilem swojej godności, Aleksiej. Zrobiłbyś coś innego?

– Ja bym tam pozwolił.

Forst pokręcił głową i natychmiast poczuł, jak impuls bólu przeszywa mu czaszkę. Zmrużył oczy i starał się skupić na innych bolących miejscach. Był gotów znieść wszystko, oprócz tej przeklętej migreny.

– No i zemszą się – dodał Rosjanin.

– Raczej zemściliby – odparł Wiktor. – Teraz, kiedy wszyscy jesteśmy zamknięci, nic mi nie grozi. – Zrobił pauzę, patrząc na towarzysza. – Chyba że wrąbiesz mnie, kiedy zasnę.

– Da.

Forst wymierzył w niego palcem.

– Spróbuj tylko, sukinsynu – powiedział. – Pokażę ci, jak smakuje polska pięść.

Aleksiej pokiwał głową, ale nie oderwał wzroku od gazety.

Wiktor nie wiedział, ile prawdy tkwi w tym, co powiedział mu współwięzień, ale zdawał sobie sprawę, że nic mu z jego strony nie grozi. Tego samego nie mógł powiedzieć o strażnikach. Któryś z nich mógł wpaść na pomysł, by nieco się zabawić przez wymieszanie osadzonych. Albo rozkucie kilku łysych podczas liczenia na korytarzu.

Niedługo po komunikacie podano więźniom kurczaka i zupę. Serwowano ten zestaw cztery razy dziennie, podobno siedem dni w tygodniu, przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku. Forst z trudem mógł wyobrazić sobie, w jaki sposób osadzeni to znoszą – jemu po kilku dniach robiło się niedobrze już na sam widok wciąż tego samego dania.

Jedli w milczeniu.

Pomijając jednak monotonność kulinarną, jedzenie stanowiło jedno z największych urozmaiceń w trakcie dnia. Innym była tylko wizyta w dole treningowym. Wiktor przypuszczał, że osadzeni są wściekli z powodu zamknięcia i niechybnie rozejdzie się wieść o tym, kto jest winny tej sytuacji.

Kiedy skończył kurczaka, wstał z małego krzeselka i zaczął chodzić po celi.

Wiedział, że nigdy stąd nie wyjdzie.

O żadnym legalnym sposobie nie mogło być mowy – Rosjanie z pewnością zadbali, by wszelki ślad po nim zaginał. Zresztą nawet gdyby komuś udało się go odnaleźć, nie miałyby to żadnego znaczenia. Najlepszy prawnik nie dałby rady go stąd wyciągnąć.

Miał tylko jedno wyjście – uciekać.

Przylgnął do krat i czekał, aż pojawi się strażnik. Wszyscy chodzili jak w zegarku – równo co kwadrans któryś stawał pod drzwiami, odciągał wizjer, a potem zaglądał do środka. Za każdym razem więźniowie musieli pokazać się klawiszowi. Mieli pokręcić głową, unieść rękę, przemieścić się, zrobić cokolwiek, byleby strażnik wiedział, że nie patrzy na podstawioną kukłę. Te wizyty były istotne także z innego względu. Z kibla można było korzystać tylko wtedy, gdy akurat nie wypadała kontrola.

Wszystko to było uciążliwe, ale nie tak bardzo, jak panująca w zakładzie monotonia. Dzień w dzień wszystkie czynności wykonywano jak mantrę, identycznie, bez wyjątków czy choćby niewielkich odstępstw. Było to przekleństwo, ale mogło okazać się również zbawieniem. Codzienna rutyna była schematem – a schemat co do zasady jest przewidywalny.

Wiktor starał się ułożyć choćby beznadziejny plan ucieczki, ale nie wiedział nawet, od czego zacząć. Z zawodowej ciekawości czytał trochę o tym, jak zbiegano z najpilniej strzeżonych więzień, ale wiedza ta w niczym mu nie pomagała. Nie tutaj.

– Aleksiej – powiedział na kwadrans przed ostatnią kontrolą.

– Szto?

– Ktoś stąd kiedyś uciekł?

– Z każdego więzienia ktoś kiedyś uciekł.

– A stąd?

– Trochę też.

– Trochę?

– Da.

– Jak?

– Jakoś. Nie wiem, ale ich złapali. Tu jest dziewięćuset strażników.

Liczba klawiszy bez dwóch zdań przekraczała liczbę osadzonych, choć gdyby nie wspólne posiłki na stołówce, Forst nie mógłby tego ustalić. Teraz, gdy będą jeść w celach, najpewniej nie zobaczy już pozostałych więźniów. Do pokoju ćwiczeń prowadzi ich będą parami, skulonych i ze wzrokiem wbitym w posadzkę. Jeśli ktoś choćby spróbuje podnieść głowę, skończy marnie. W całym kompleksie przemieszczano się w ten sposób, przez co więzień nie mógł nawet zamarzyć o ucieczce.

Filipczenko ziewnął, a potem spojrzał wyczekująco na pryczę.

Forst przypuszczał, że towarzysz już nieraz słyszał o planach ucieczki. Każdy nowo przybyły musiał je snuć.

– Nie zamierzam tutaj umrzeć, Aleksiej.

– Da, da, wszegda tak mówicie.

Siedmiuset ludzi egzystowało tu z bolesnym przekonaniem, że nie zobaczą już w życiu niczego więcej poza wnętrzem zakładu karnego. Nie mieli szansy na przedterminowe zwolnienie, podjęcie pracy w więzieniu, czy nawet wyjście na spacer. Aż dziw, że samobójstwa nie były tu na porządku dziennym.

Kwadrans później do drzwi podszedł ostatni tego dnia klawisz i odsłonił wizjer.

Strażnicy nigdy nie wchodzili do cel. A przynajmniej nie wtedy, gdy znajdowali się w niej więźniowie. Obawiano się, że ludzie, którzy nie mają niczego do stracenia, mogą targnąć się na życie klawiszy. Wiktor się temu nie dziwił. Osadzeni byli tak zdeprawowani, że niechybnie skorzystaliby z takiej okazji. Choćby tylko po to, by urozmaicić sobie szarą egzystencję.

Forst podniósł rękę, a chwilę później strażnik zasunął wizjer. Komisarz położył się na prycy, zastanawiając nad tym, czy z tego miejsca da się uciec.

Rozum podpowiadał, że nie. Nawet gdyby udało mu się jakimś cudem opuścić podwójnie okratowaną celę, zaraz włączyłyby się czujki ruchu na korytarzu. O ile wcześniej nie dostrzegliby go strażnicy, którzy nocą przechadzali się pomiędzy celami.

Rosja знаła się na rzeczy. Jeśli ci ludzie nauczyli się czegokolwiek po latach stalinizmu, to właśnie tego, jak skutecznie uwięzić osadzonych.

A mimo to, ktoś stąd zbiegł. Dlaczego jemu miałyby się nie udać?

Z tą myślą zapadł w sen. Gdy obudził się rano, pomyślał, że być może znalazł drogę ucieczki.

– Wyrok w imieniu Rossijskiej Fiedieracyji – zaczął sędzia zduszonym głosem.

Olga nie przykładała wagi do tego, co mówił podstarzały facet, przywodzący na myśl raczej osiedlowego żula niż sędziego. Myślała o Forście i o tym, czy Jegorowi uda się w jakiś sposób mu pomóc. Zbawienne byłoby nawet przemycenie papierosów. Wiktor zyskałby pewność, że został odnaleziony, a oprócz tego otrzymałby ceną walutę. Przypuszczała, że w tym względzie Czarny Delfin nie różni się od innych więźni.

– I uznaję oskarżoną, Olę Szrebską...

Dziennikarka miała ochotę teatralnie przeciągnąć się i ziewnąć. Zresztą monotony ton głosu przewodniczącego składu orzekającego działał na nią usypiająco.

– ...niewinną zarzucanych jej czynów.

Szrebska spojrzała w kierunku sędziego. Przesłyszała się?

Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że wszyscy zgromadzeni byli skonsternowani. Dziennikarze spoglądali po sobie, nie rozumiejąc, co się stało. Sazonow sprawiał wrażenie, jakby chciał poderwać się z krzesła i zgłosić sprzeciw.

Przez kilka chwil Szrebska nie mogła ogarnąć umysłem sytuacji.

Dopiero potem dotarło do niej, że nie trafi do więzienia. Nie zostanie poddana procedurze ekstradycyjnej. Była wolna. Sąd postanowił, że nie dopuściła się żadnego z zarzucanych jej czynów.

Podniosła się wrzawa, której skład orzekający przez moment nie potrafił okiełznać.

– Jak to możliwe, Jegor?

– Nie wiem.

– Ktoś się za mną wstawił?

– Mało prawdopodobne.

Twarz prawnika stężała. Powiódł wzrokiem po członkach składu orzekającego, a potem podejrzliwie spojrzał na oskarżyciela publicznego. Wyglądał, jakby wydarzyła się jakaś tragedia i Olga zrozumiała, że może mieć rację.

– Myślisz, że to nie jest uśmiech losu – powiedziała.

– Mhm.

– Skąd taki wyrok?

– Spróbuję się dowiedzieć.

Szrebska szybko rozważyła wszystkie możliwości. Najbardziej prawdopodobna wydawała jej się ta, że Rosjanie wypuszczają ją, by doprowadzić ich do innych osób zamieszanych w zabójstwa. Kilku oficerów FSB będzie ją śledziło z nadzieją, że uda im się dokooptować do Forsta jeszcze parę osób. A może chodziło o gest dobrej woli wobec Zachodu? Wyrok skazujący wydany na znaną dziennikarkę byłby PR-owym strzałem w stopę, jakkolwiek Rosjanie nie staraliby się tego przedstawić.

– Co teraz? – zapytała Szrebska.

– Nic.

– Mogę wracać do kraju?

– Przypuszczam, że nawet musisz.

Uniosła brwi.

– Zostałam *persona non grata* i jakimś cudem przegapiłam to w treści ogłaszanego wyroku?

– Nie. Za takie osoby uważa się przedstawicieli dyplomatycznych lub polityków – odparł poważnie Jegor, rozglądając się, jakby kogoś szukał. – Ty po prostu musisz stąd spieprzać.

Dziennikarka uśmiechnęła się niepewnie, również ogarniając wzrokiem zebranych. W końcu dostrzegła mężczyznę w czarnym garniturze, który zachowaniem wyraźnie odstawał od reszty. Podczas gdy pozostali zgromadzeni wymieniali między sobą nerwowe uwagi, on stał spokojnie, z obojętnością wypisaną na twarzy. FSB nawet nie czuła potrzeby, by ukrywać swoją obecność na procesie.

– Nie opuszczę Rosji bez Forsta.

– Obawiam się, że...

– Przestań się wykręcać swoimi obawami – szepnęła, nachylając się do niego. – Teraz mam okazję, żeby go znaleźć.

– Absolutnie nie.

Szrebska spojrzała na niego, a potem się odsunęła. Miała gdzieś Jegora i jego niemoc sprawcą. Teraz sama mogła podjąć odpowiednie działania, by namierzyć Forsta. Służby będą deptały jej po piętach, ale nie będzie pierwszym

dziennikarzem w Rosji, który ma ogon, a mimo tego, jakoś sobie radzi. Odnajdzie Wiktora, nawet jeśli będzie musiała pojechać na samą granicę z Kazachstanem.

– Nie rozumiesz – powiedział adwokat. – Będziesz śledzona dwadzieścia cztery godziny na dobę. A jak tylko...

– Co jak tylko? Jak tylko zrobię coś, co się służbom nie spodoba, to przetną mi linki hamulcowe?

Prawnik zamilkł. I być może był to najbardziej wymowny komentarz, jakiego mógł udzielić.

Kiedy Olga jakiś czas później opuszczała ponury gmach sądu, odprowadzały ją kamery. Ignorowała je, choć wiedziała, że są tu także polskie stacje telewizyjne. Na tym etapie nie miała nic do powiedzenia, a bicie piany niczemu nie służyło. Podeszła do czarnego volkswagena i zajęła miejsce od strony pasażera. Sazonow usiadł za kierownicą i powoli ruszył przed siebie. Dziennikarze niechętnie się rozsuwali, ale w końcu dali za wygraną.

Po chwili Szrebska odetchnęła z ulgą. Dopiero teraz poczuła, że jest naprawdę wolna.

– Dokąd jedziemy? – zapytała.

– Na lotnisko.

– Nie sądzę – zaproponowała.

– Formalnie nie jestem już twoim obrońcą, ale...

– Nie wrócę do kraju, Jegor – wpadła mu w słowo. – Mam zamiar dostać się do obwodu orenburskiego, a ty mi w tym pomożesz.

– Nie mówisz poważnie.

Obróciła się do kierowcy i spojrzała na niego spode łba.

– Nie ma mowy – powtórzył. – Dopiero co wyszłaś z sądu i z całą pewnością śledzi nas FSB. I będzie śledzić, dopóki nie wejdiesz do strefy bezcłowej na lotnisku.

– Nie pomagasz mi.

– Nie – przyznał. – I nie mam zamiaru. Moje obowiązki skończyły się, gdy wyszliśmy z sali rozpraw.

– Nadal ci płacę.

– Niby za co? Taksówkarzem nie jestem, wiozę cię z dobrego serca.

– Skoro z ciebie taki samarytanin, wieź mnie do Sol-Ilecka.

Prawnik obrócił się i spojrzał na nią z powątpiewaniem. Szrebska wiedziała, że go nie przekona. Zresztą nikogo o zdrowych zmysłach nie zdołałaby do tego pomysłu nakłonić.

Tak naprawdę, nie przekonała nawet samej siebie.

– Jak mówiłam, mam spore fundusze...

– Pamiętam o tym. Ale w tym przypadku nawet góra euro i dolarów niespecjalnie zmieniłaby sytuację.

Przez dobre pół godziny jechali w milczeniu. Olga raz po raz spoglądała w tylne lusterko. Co jakiś czas śledzący ich samochód zjeżdżał w boczną ulicę, a jego miejsce natychmiast zajmował inny. Funkcjonariusze FSB najwyraźniej przykładali się do swojej roboty, choć właściwie nie mieli powodu, by ukrywać swoją obecność.

Jegor zjechał na stację benzynową, a jadące za nimi auto pojechało dalej. Inne podążyło za volkswagenem.

– Poczekaj w samochodzie – powiedział prawnik, otwierając drzwi.

Szrebska nie miała zamiaru protestować. Obserwowała, jak Sazonow tankuje, a potem znika w budynku stacji. W radiu zaczynały się kompletnie niezrozumiałe dla niej wiadomości, więc zmieniła stację i czekała na powrót adwokata. Mijały minuty, ale nie wracał.

Czuła się niepewnie wiedząc, że jest obserwowana. Starła się ten fakt ignorować i nie patrzeć w boczne lusterko, ale ostatecznie ciekawość zwyciężyła. Spojrzała na dwóch mężczyzn, którzy zatrzymali się na papierosa na parkingu obok. Udawali, że nie zwracają na volkswagena najmniejszej uwagi.

Gdy Sazonow w końcu wrócił, odetchnęła z ulgą.

Wsiadając, niemal niezauważenie machnął ręką w jej kierunku. Naraz Szrebska spostrzegła, że podrzucił jej mały zwitek. Schowała go do rękawa, choć nie była pewna, czy aż taka konspiracja jest konieczna.

Rozwinęła zwitek i zobaczyła krótką, lecz treściwą informację: „Wyjedź z kraju. Potem kombinuj”.

Popatrzyła na Jegora, a potem lekko skinęła głową.

Jeśli był w tym więzieniu jakiś naczelnik, Forst z pewnością nie mógł pomóc mu w budowie miniaturowego Tadz Mahal. Nie mógł też pomóc strażnikom z podatkami, ani zamówić plakatu Rity Hayworth. Co mu zostało? Początkowo sądził, że nic.

Podkop nie wchodził w grę, mimo że podłoga była wykonana z paneli, które dałoby się ściągnąć. Kraty zawsze

można było przepiłować – udowodnić to już niejednym skazaniem. Problem polegał na tym, że grube metalowe drzwi były nie do sforsowania, a w celi nie było żadnych okien. Nawet gdyby Wiktorowi udało się pokonać pierwsze przeszkody, na tym by się skończyło.

Dziewięciuset strażników.

Siedmiuset osadzonych.

Liczby były zatrważające, ale dawały też pewną nadzieję. Żeby wyżywić takie zastępy wygłodniałych mężczyzn, potrzeba było potężnych, codziennych dostaw jedzenia. Forst przypuszczał, że w jednym dostawczaku wszystkie się nie mieszczą, a TIR-y z pewnością tu nie jeździły. Mimo że miał przesłonięte oczy podczas podróży, doskonale czuł, jak nierówne były tutaj drogi.

Jeśli udałoby mu się opuścić celę, mógłby mieć szansę. Mógłby poczekać na odpowiedni moment, wskoczyć do któregoś dostawczaka i *voilà*.

Tyle tylko, że dotarcie do tego etapu było zasadniczo niemożliwe.

Zasadniczo.

– *Szto ty zdielasz?*

Forst uświadomił sobie, że stoi jak słup soli przed wejściem. Jeśli akurat w tym momencie korytarzem przechodziłby któryś z klawiszy, niechybnie wymierzyłby mu karę za zasłanianie widoku. Wiktor odsunął się na bok.

– Nic nie robię – powiedział.

– Kombinujesz.

– Może trochę.

– I wykombinowałem coś?

– Być może.

Rosjanin pytał od niechcienia, choć w głębi ducha musiał liczyć na to, że trafił na współosadzonego, który rzeczywiście ma jakiś plan. Każdy z więźniów z pewnością od czasu do czasu snuł takie fantazje. Trudno było uwierzyć, by wszyscy pogodzili się z losem.

– Budziesz bity.

– Nie bude – odparł Forst.

W myśli przyznał jednak, że istniało nikle prawdopodobieństwo, by dzisiejszy dzień minął bez młócenia. Strażnicy folgowali sobie do woli, świadomi tego, że żadna organizacja walcząca o prawa człowieka nigdy tutaj nie zajrzy. Nikt nie zrobi zdjęć i nie wyśle ich do National Geographic. Nikt nie napisze artykułu o tym, że klawisze traktują tutejszych więźniów gorzej niż robactwo.

Wiktor poniekąd ich rozumiał. Większość osadzonych zasłużyła sobie na karę śmierci, a nie na dożywotnią odsiadkę. W tym sensie Czarny Delfin spełniał swoją rolę – był mieczem Damoklesa wiszącym nad najgorszymi zwyrodnialcami. Być może niektórzy boją się tego miejsca na tyle, że dwa razy się zastanowią, zanim zaczną dobierać się do niewinnego dziecka.

Gorzej było, gdy rosyjski system sprawiedliwości zawodził i trafiał tutaj ktoś niewinny.

– *Szto ty budiet* robił?

Wiktor obrócił się do Aleksieja i dostrzegł, że ten patrzy na niego z zaciekawieniem. W oczach Rosjanina pojawił się błysk nadziei.

– A co? Chcesz się załapać?

– *Możet*.

– Jak może, to nic nie będę robił.

Kacap złożył gazetę i odsunął ją.

– A więc jednak przykułem twoją uwagę.

– Mów, durnoj Polak.

Wiktor zaczął wyluszczać mu swój plan – na tyle ogłędnie, na ile było to możliwe. Szybko okazało się, że nie był tak skomplikowany, jak sam sądził. Ledwo zaczął, a dobiegł do końca.

– Co potem? – zapytał Filipczenko.

– Okaże się.

– To niedobry plan.

– Będziemy gasić pożary, gdy wybuchną.

– *Szto?*

– Nic to. Wszystkim się zajmę, ty tylko musisz narobić rabanu.

– Ale ty tego nie przeżyjesz.

– Nie? Nie słyszałeś więc chyba o Johnie „Babbacombe” Lee.

– *Niet.*

– Miał świetną ksywkę: Człowiek, Którego Nie Potrafili Powiesić. Trzykrotnie przeżył wieszanie. Zresztą nie był jedynym, któremu udało się osiągnąć taki wynik. Joseph Samuel też był trzy razy wieszany i trzy razy uszedł z życiem.

– Ty nie ujdiesz.

– Zobaczysz, ruski skurwielu, że ujdę.

Tego też nie mógł być pewien, ale lepiej było podjąć ryzyko, niż dalej egzystować w enklawie wykolejeńców. Jakby na potwierdzenie tej myśli po chwili rozległ się chrzęst zamka – zwiastun nadciągającego mordobicia.

W progu stanął klawisz, którego Forst nie kojarzył. Było ich tu tylu, że trudno byłoby po kilku dniach rozpoznawać wszystkich. Aleksiej zdążył jednak poznać ich na wylot, dzięki czemu mógł ostrzegać towarzysza przed tymi, których Forst powinien się obawiać. Umówili się, że jedno odchrząknięcie to względnie spokojny klawisz, a dwa to duży problem.

Tym razem Filipczenko charczał, jakby coś stanęło mu w gardle. Nie był to dobry znak.

Wiktor podniosła na duchu myśl, że musi wytrzymać tylko to jedno spotkanie. Później weźmie się do roboty.

Gdy strażnik omiół wzrokiem celę, Forst pomyślał, że może obrócić tę sytuację na swoją korzyść. Jeśli ten gość rzeczywiście był wyjątkowo twardym klawiszem, zapewne nietrudno będzie go sprowokować, by wszedł do celi i sobie ulżył.

Efekt będzie dla Wiktora bolesny, ale przynajmniej uwiarygodni swoją wersję.

Przełknąwszy ślinę, komisarz podjął decyzję. Popatrzył wyzywająco na strażnika i poczekał, aż ten złowi jego wzrok.

– I czego się, kurwa, lampisz? – zapytał.

Rosjanin nie musiał rozumieć znaczenia polskich słów. W zupełności wystarczył mu ton głosu i spojrzenie, które wyrażało więcej niż tuzin obelg.

Pałka szybko poszła w ruch. I równie szybko Forst przekonał się, że ostrzeżenia Aleksieja nie były przesadzone. Klawisz okładał go po głowie, mruczając coś pod nosem, jakby wpadł w dziwny trans.

Naczynia krwionośne pękały, a krew szybko zaczęła gromadzić się pod skórą. Na twarzy Forsta wykwitły nabrzmiałe czerwone plamy.

Strażnik nie przestawał. Miotał pod nosem przekleństwa i czekał, aż więzień w końcu znajdzie się pod jego stopami. Przy którymś uderzeniu Wiktorowi zahuczało w głowie i stracił równowagę. Runął na posadzkę, a klawisz na moment przestał go okładać.

Komisarz dostrzegł rozbryzg krwi, który wraz z upadkiem pojawił się na podłodze. Nie miał pojęcia, skąd pochodzi. Może Rosjanin złamał mu nos? Może rozszarpał mu skórę na twarzy? Zaraz potem przestał się nad tym zastanawiać. Czuł, że umysł staje się coraz bardziej zamroczony.

Miał nadzieję, że to już koniec. Jeszcze kilka uderzeń i Rosjanin mógłby go zabić.

Otworzył oczy i spojrzał w górę. Zobaczył, jak strażnik bierze zamach zakrwawioną pałką. Forst z trudem uniósł rękę, chcąc chronić głowę.

Aleksiej musiał widzieć, że niewiele brakuje, by strażnik zatłukł współwięźnia. Milczał jednak, patrząc w drugą stronę. Forst mu się nie dziwił.

Uderzenie z łatwością przebiło się przez jego gardę. Wiktorowi przemknęło przez myśl, że za moment wszystko może się skończyć. Tutaj, na zapyziałej podłodze jednego z najgorszych miejsc na świecie.

Klawisz ryknął zwierzęco. Forst starał się utrzymać rękę nad głową, ale przeciwnik radził sobie bez trudu z tym lichym przejawem oporu. Nie zapowiadało się, by na czas zreflektował się, że zaraz pośle więźnia na tamten świat.

A może właśnie do tego dążył? Musiał wiedzieć, że nie spotkają go żadne konsekwencje.

Zaraz potem komisarz poczuł, że do ciosów pałką dołączyły kopniaki. Zrozumiał, że strażnik nie przerwie. Zdecydował się go zabić.

Forst próbował schwycić nogę napastnika, ale ten działał zbyt szybko, a on był już niemal sparaliżowany.

– Zatłuczesz go na śmierć! – odezwał się Filipczenko.

Mocny cios w twarz sprawił, że odłamki zębów wyleciały z ust Forsta. Przez przymknięte powieki zobaczył, jak ich biel przebija się z kałuży krwi na podłodze. Klawisz uniósł nogę, a potem opuścił ją z impetem na klatkę piersiową więźnia. Wiktor nie miał nawet siły, by zawyć.

Przestań.

Prosił go w myśli, błagał.

Kiedy to nie przyniosło skutku, zwrócił się do Boga. Gotów obiecywać wszystko, wznosił na wpół świadome modły, by jakiś cud go uratował. Wiedział, że to dla niego jedyna nadzieja. Ten facet podjął już decyzję. Będzie tłukł do momentu, aż Forst straci dech.

– Uspokój się!
Ktoś chyba wszedł do celi i uciszył Aleksieja.
Wiktorowi przemknęło przez myśl, że współwięzień stanął na wysokości zadania. Sprzeciwiając się klawiszowi, musiał wiedzieć, że spotka go podobny los.
Forst tracił świadomość i wiedział, że wraz z nią ulatuje z niego życie.
Był zbyt skatowany, by stwierdzić, czy całe przemknęło mu przed oczyma. W pewnym momencie po prostu opadła ciemna zasłona.
W okamgnieniu wszystko przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.
Zabójca z Giewontu, starożytne numizmaty, seria morderstw w Polsce i na Białorusi, problemy osobiste, zawodowe, zdrowotne... wszystko to nagle rozplynęło się w odmętach nicości. Forst pograżył się w błogim stanie.
Czuł, że za moment będzie w lepszym miejscu. Był tego pewien.
Momentalnie przestały boleć wszystkie rany. Kolejnych ciosów już nie odczuł.

9

Szrebska na dobre odetchnęła dopiero, gdy samolot wylądował na krakowskich Balicach. Moment, gdy opuszczała maszynę, byłby jednym z najpiękniejszych w jej życiu – gdyby nie to, iż czekał na nią kordon policji. I gdyby nie to, że nie było z nią Forsta.

Momentalnie znów poczuła się jak kryminalistka. Załadowano ją do jednego z nieoznakowanych radiowozów, a potem przewieziono do miasta. W ratuszu czekał na nią minister spraw wewnętrznych.

Gdy zobaczyła Bieszyńskiego, to mimowolnie się uśmiechnęła. Odpowiedział tym samym, więc uznała, że nie jest źle.

– Wybacz tę szopkę na lotnisku – powiedział polityk, wyciągając rękę. Olga mocno nią potrząsnęła, a potem rozejrzała się po pokoju. Minister wskazał miejsce przy stole konferencyjnym z jasnego drewna.

– Myślałam, że zostałam uniewinniona.

– Przez rosyjski sąd, za czyny popełnione na rosyjskim terytorium – odparł Bieszyński, gdy oboje zajmowali miejsce. – U nas wciąż jesteś ścigana za to, co zrobiliście z komisarzem Forstem.

– No tak.

– Prokuratura oczywiście umorzy postępowanie. Twoja sprawa jeszcze nie trafiła do sądu, więc ufamy, że w mediach uda się to jakoś...

– Rozumiem – ucieła czym prędzej, bo mało ją interesowało, jak polityk to rozegra. Z pewnością w grę wchodzić będzie jakaś PR-owa ekwilibrystyka. – Co z Forstem?

– Niestety nie mamy żadnych informacji.

– Jak to możliwe, do cholery?

Bieszyński rozłożył ręce, a potem oparł się o blat.

– Przecież to obywatel tego kraju – zaoponowała. – Mamy prawo wiedzieć...

– Rosjanie twierdzą, że nie siedzi w żadnym z ich więzień.

Szrebska spojrzała na niego spode łba.

– To oczywista bzdura – powiedziała.

– Wiem. Próbowaliśmy delikatnie to zasugerować stronie rosyjskiej, ale upierają się, że nie mają nic wspólnego z zaginięciem Forsta.

– Sukinsyny...

Bieszyński odgiął się na krześle. Olga dostrzegła, że ma jej jeszcze coś do powiedzenia, ale nie może się przemóc.

– O co chodzi, panie ministrze? – zapytała.

Splótł dłonie na stole i odchrząknął.

– Rozmawiałem z kilkoma członkami Prezydium Rządu i mimo że idą w zaparte, chętnie odbierają ode mnie telefony i służą wyjaśnieniami.

– I co w tym złego?

– To podejrzane – odparł lakonicznie.

Olga zmrużyła oczy. Przypuszczała, że polityk podchodzi do tematu z rezerwą, bo nie jest pewien, czy podane przez niego informacje przypadkiem nie ukażą się w wieczornym wydaniu serwisu informacyjnego NSI. Szrebska nie miała zamiaru zapewniać go, że tak się nie stanie, bo nie była pewna, czy może to zrobić z czystym sumieniem. Wszystko zależało od tego, co chciał powiedzieć.

– Widzisz...

– Niech pan mówi, panie ministrze. Potem będziemy gasić pożar, o ile jakiś się pojawi. Spojrzał na nią niepewnie, a potem przeniósł wzrok na drzwi wejściowe.

– Cóż... nie zrozum mnie źle, ale sam Forst to z pewnością za mały kaliber, by ot tak łączyć w kontaktach międzynarodowych. I za mały, by wytaczać przeciwko niemu takie działa. Chodzi o coś więcej.

– O co?

– Nie wiem. Przypuszczalnie ma to związek z zabójstwami. – Bieszyński wziął głęboki oddech. – Czego się dowiedzieliście?

Szrebska zreferowała mu wszystko, co wydarzyło się, od kiedy przekroczyli białoruską granicę. Po łebkach potraktowała informacje o zwojach, wychodząc z założenia, że później Bieszyński może zasięgnąć opinii kogoś lepiej obeznanego w temacie.

Gdy skończyła, polityk siedział przez moment w milczeniu. Sprawiał wrażenie, jakby dostał obuchem.

– Ile było tych zabójstw na Białorusi? – spytał w końcu.

– Dwadzieścia kilka. Pierwsze zaczęły się w dziewięćdziesiątym pierwszym roku.

– I we wszystkich pojawiły się monety?

– Tak. Choć były to jedynie tetradrachmy, które same w sobie nie mogły prowadzić do Qumran. Dopiero inne numizmaty, których zabójca użył w ostatnim czasie, pozwoliły dojść do wniosku, że chodzi o te jaskinie.

Bieszyński znów na moment zamilkł, wbijając wzrok w blat stołu.

– Synowie Światłości? Tak nazywała się ta sekta?

– Sekta to chyba nieodpowiednie słowo.

– Więc jak ich nazwać?

– Nie jestem specjalistką – odparła Szrebska, rozglądając się. – Ma pan papierosy?

– Nie. I nie będziemy tu palić, bo gospodarz mnie zabije.

– Jest pan ministrem spraw wewnętrznych, może pan puścić dymka w ratuszu.

Bieszyński uśmiechnął się zdawkowo.

– Więc co pani o nich wie?

– Tylko tyle, że nie są sektą. Raczej pierwotnym odłamem chrześcijaństwa, który wskutek walk na łonie Kościoła odszedł w zapomnienie. Przy czym mógł mieć więcej wspólnego z prawdziwymi naukami Jezusa niż dziesięć kolejnych synodów biskupich.

– Rozumiem.

Użył tak poważnego tonu, jakby rzeczywiście rozumiał. Olga nie do końca, ale za to wiedziała, gdzie szukać odpowiedzi.

– Jest pewien pastor w Kalifornii, John Shayer.

– I?

– Warto byłoby nawiązać z nim kontakt. W Internecie praktycznie nie istnieje, więc proszę się nie kłopotać. Musimy skontaktować się z czasopismami, w których publikuje albo z kimś w Burney.

– Kim jest ten człowiek? To jakiś specjalista?

– Z tego, co wyczytałam na różnych forach wynika, że tak. Dyskutanci powoływali się na jego artykuły, ilekroć chcieli podważyć jakieś niestworzone teorie. Także te, że esseńczykom, Synom Światłości, przewodził Jakub, Jezusowy brat.

– Kto?

– Mniejsza z tym, panie ministrze.

Polityk pokiwał głową w zamyśleniu. Po chwili podniósł się z krzesła i podszedł do drzwi. Uchylił je, zamienił kilka zdań z BOR-owcami i zaraz potem wrócił do stołu z paczką papierosów i zapalniczką.

– Nie znoszę cameli – powiedziała Olga.

– Nic innego nie mam. Poza tym to dobre papierosy. O ile jakieś w ogóle mogą być dobre.

Chwilę później wyciągnął jednego i zapalił. Typowy polityk.

– Może pan tam kogoś wysłać – odezwała się po chwili. – Wiem, gdzie jest zbór, którego należy szukać. Trzeba jednak działać szybko, bo najbliższa placówka dyplomatyczna jest po drugiej stronie kontynentu.

– Żartuje pani?

– Nie, trzeba natychmiast...

– Nie, nie. Chodziło mi o to, że redaktor Szrebska nie wie, gdzie są polskie placówki dyplomatyczne?

– Nie byłam nigdy w Stanach. Do niczego mi ta wiedza nie jest potrzebna.

– W samej Kalifornii mamy jeden konsulatus zwykły i dwa honorowe.

Olga pokiwała głową z uznaniem.

– To zmienia postać rzeczy.

– Do tego jeden przy granicy stanu, w Nevadzie. Nie wiem, gdzie leży Burney, ale niebawem się dowiem.

Podniósł telefon, a chwilę później Szrebska przysłuchiwała się rozmowie, którą prowadził z ministrem spraw zagranicznych. Ten zapewnił, że do wskazanego miasteczka niebawem ruszy polski przedstawiciel z najbliższej placówki.

Olga i Bieszyński wypalili po dwa papierosy, nim którekolwiek ponownie się odezwało.

– Czego możemy się dowiedzieć od tego człowieka? – zapytał polityk.

– Nie wiem.

– W takim razie po co tyle zachodu?

– Bo ten facet może... naprawdę może doprowadzić nas do zabójcy.

– Oby, bo kończą nam się pomysły – odparł Bieszyński, głośno wzdychając. – A ta sprawa najwyraźniej ma międzynarodowy charakter.

Nagle ktoś załomotał w drzwi na tyle mocno, że aż zatrzeszczały. Oboje obrócili się w stronę wejścia, gdy jeden z oficerów BOR-u wpadł do środka, nie czekając na pozwolenie. Za nim pojawiło się kilku innych. Wszyscy trzymali dłonie na kaburach z pistoletami i sprawiali wrażenie, jakby się paliło.

– Panie ministrze – powiedział pierwszy z nich, niemal podbiegając do Bieszyńskiego. – Miało miejsce zabójstwo. Nie żyje jeden z wicemarszałków Sejmu. Mamy rozkaz przewieźć pana w bezpieczne miejsce.

Oboje zerwali się na równe nogi.

10

Stary człowiek z zakolami oglądał gorączkową relację na antenie NSI. Nikt specjalnie nie przepadał za wicemarszałkiem Sejmu, mimo że piastował on jeden z niewielu urzędów, który partia rządząca obsadziła z poparciem opozycji. Co prawda wyłącznie formalnym, bo zwyczaj parlamentarny nakazywał, by wszyscy głosowali za przedstawioną przez daną partię kandydaturą. Gdyby nie to, nikt nie wybrałby tego człowieka na żaden znaczący urząd. Wyglądał, jak chłop ściągnięty prosto z wykopków kartofli.

A mimo to teraz zanosilo się na żałobę narodową.

Wcześniej morderca zabił kilka osób, ale dopiero gdy jego ofiarą padł znany polityk, państwo poczuwało się do odpowiedzialności. Media też nagle dostrzegły, że nie chodzi o zwykły *news*, a ludzkie życie, które nagle się skończyło.

– Mamy niepotwierdzone informacje... – powiedział z przejęciem reporter, dociskając słuchawkę do ucha.

Starzec poszukał wzrokiem Antoniusza, ale nigdzie go nie dostrzegł.

– W ustach zmarłego odnaleziono monetę – dodał dziennikarz.

Kot był najedzony, więc kręcił się gdzieś w innym pokoju. Wróci, jak zgłodnieje.

Stary podniósł się z fotela, myśląc o tym, co NSI transmitowała wcześniej. Władza z pewnością robiła wszystko, by przewiezienie Szrebskiej do kraju odbyło się dyskretnie, ale plan spalił na panewce. Dzięki temu starzec mógł obejrzeć relację z lotniska, gdy na Balicach lądował samolot czarterowy z Rosji.

Przyglądał się wszystkim wysiadającym, ale nigdzie nie dostrzegł Forsta. Być może komisarz wyzionął ducha u bolszewików? Albo wsadzili go do jednego z tych więzień, gdzie strażnicy nie pozwalają się nawet zabić?

Starzec ruszył do kuchni. Chciał nastawić sobie herbatę. Nie żeby chciało mu się pić, ale gdy ostatnio był u lekarza, usłyszał, że powinien przyjmować co najmniej o litr płynów więcej niż dotychczas.

Łatwo, kurwa, powiedzieć. Nie on później będzie musiał to wszystko wysikać.

– Antoniusz – powiedział stary, opierając się o futrynę.

Kota nadal nie było. Mężczyzna ruszył do kuchni i nastawił wodę na earl grey. Miał spory zapas, bo właśnie tę herbatę wnuk lubił najbardziej. Nie pił niczego innego, żadnej kawy, nic. Stary zaopatrzył się więc porządnie, tylko że smarkacz od lat go nie odwiedzał. Herbata pewnie już wywietrzała. Trudno.

Gdy woda się zagotowała, z korytarza wyszedł kot.

Mężczyzna opadł ciężko na skrzypiące krzesło przy stole. Postawił przed sobą herbatę w przezroczystym kubku i kilkakrotnie zanurzył torebkę. Wsywał pięć czy sześć łyżeczek cukru, nie liczył.

– Jesteś.

Kot otarł się o nogę krzesła.

– To tylko mebel. Ja jestem obok, głupi sukinsynu.

Czasem starzec miał ochotę pozbyć się Antoniusza. Może gdyby zwierzak przypałętał się chwilę wcześniej, oblałby go wodą z czajnika.

– Szrebska już jest w Polsce – powiedział ciężko, po czym siorbnął gorący napój. – Niedługo dotrze do tropu, który prowadzi do mnie.

Kot miauknęła przeciągle. Złowrogo, jakby wiedział, o czym przed chwilą myślał jego pan.

– Co się wtedy stanie, Antoniusz?

Zwierzę rozejrzało się po kuchni, a potem ruszyło z powrotem w kierunku korytarza.

Starzec pociągnął kolejny łyk. Nie spodziewał się, że tym razem umrze polityk. Ciekawe, jaką monetę miał w gębie. I ciekawe, kto będzie następny. Gdyby tylko Chalimoniuk mógł to wszystko widzieć...

Zabójca powinien zostawić go sobie na koniec.

Ale tak nie zrobił. Zamiast niego pozostawił schorowanego starca, który miał to wszystko obserwować.

11

Danił Iwanowicz Lagunow pracował w Czarnym Delfinie od niecałego miesiąca i nadal nie mógł przywyknąć do tego, co się tutaj działo. Starsi stażem funkcjonariusze powtarzali mu do znudzenia, że nie ma do czynienia z ludźmi. Wszyscy osadzeni to zwierzęta, które powinny trafić na rzeź.

Trudno było się z tym nie zgodzić, gdy przejrzało się ich akta. Ale w przypadku Polaka sprawa była bardziej skomplikowana. Nikt na dobrą sprawę nie wiedział, za co tutaj trafił. Jego dokumentację widział chyba tylko naczelnik i nie miał zamiaru dzielić się tą wiedzą z kimkolwiek.

Mimo wszystko należało przyjąć, że więzień sobie na to zasłużył.

Danił Iwanowicz wszedł do pustej celi. Mimo że ani Polak, ani Aleksiej nie mieli wielu rzeczy, musiał wszystko skrupulatnie przetrząsnąć. Zaczął od gazet, a skończył na pryczach. Zgodnie ze swoimi przypuszczeniami, nie odnalazł żadnej kontrabandy.

Wyciągnął z kieszeni niewielki nożyk, a potem zgodnie z poleceniem umieścił go pod materacem Polaka. Przeszedł się po celi, czekając, aż zjawi się drugi klawisz. Potem obaj dla formalności odkryli schowane niebezpieczne narzędzie.

– Tyle wystarczy, żeby to usprawiedliwić? – zainteresował się Lagunow.

– Nawet bez tego nie byłoby problemu.

– To po co to podkładamy?

– Co? Nic nie podkładamy – zaproponował drugi strażnik. – Znaleźliśmy to.

– No tak.

– Zawsze trzeba mieć dupokrytkę, młody – dodał po chwili konspiracyjnym tonem. – Pamiętaj o tym, jeśli chcesz tutaj posiedzieć.

Danił Iwanowicz nie chciał, ale jakie miał wyjście? Rzekomo po jakimś czasie człowiek się przyzwyczajał, ale trudno było mu w to uwierzyć. Był przekonany, że to miejsce zawsze będzie wywoływało u niego koszmary. Od kilku dni nie spał, przytłoczony poziomem zwyrodnialstwa.

A teraz jeszcze to zabójstwo.

To, co się tu działo, stało w sprzeczności z tym, czego go uczono. Funkcjonariusze więzienni powinni robić wszystko, by osadzeni odbyli swoją karę do końca. Lagunowowi zawsze powtarzano, że największą porażką strażnika jest moment, w którym więźniowi udaje się zbiec – klasycznie, lub poprzez ucieczkę z tego świata, wieszając się na tygrysie, czyli więziennej kracie.

Ale tutaj były inne standardy.

Danił Iwanowicz zastanawiał się, jak można gołymi rękami zabić człowieka. Zastrzelić łatwo, podłożyć ładunek wybuchowy łatwo, pewnie nawet zadźgać kogoś łatwo. Ale żeby zatłuc na śmierć? Trzeba być wyjątkowo zdeterminowanym. Tym bardziej że jatka w tej celi rzekomo trwała przez dobre pół godziny. I była zupełnie jednostronna.

– Danił?

– Tak? – zapytał Lagunow, obracając się do towarzysza. – Zamyśliłem się.

– Spokojnie – odparł drugi klawisz. – Na ciebie też przyjdzie pora. Każdy z nas w końcu dostaje szansę.

Danił Iwanowicz skinął niechętnie głową.

– W końcu każdy z nich pęka. Przez większość czasu starają się grać zgodnie z zasadami, nie prowokować, i tak dalej... ale ich natura zawsze wychodzi w końcu na jaw. I wtedy do akcji wkraczasz ty.

– Rozumiem.

– A teraz zawołaj kogoś, żeby posprzątał ten bajzel.

– Tak jest.

Danił Iwanowicz zawołał paru sprzątaczy, którzy kręcili się tutaj tylko wówczas, gdy cela była pusta. Nigdy nie podejmowano zbędnego ryzyka, choćby było minimalne.

Gdy dwóch staruchów skończyło sprzątać, Lagunow szczerze im współczuł. Oprócz krwi na podłodze były ekskrementy, które wydostały się z martwego ciała, gdy puściły zwieracze. Nieprzyjemny widok, ohydny smród – i parszywa robota dla sprzątaczy. Mimo to uwinęli się dość szybko. Danił Iwanowicz palił papierosa za papierosem, chcąc złagodzić odór.

W Czarnym Delfinie paliło się na potęgę, bo gdyby nie dym tytoniowy, zapewne nie dałoby się tu wytrzymać. Więźniowie śmierdzeli starym, zatęchłym potem, a kible często się zatykały.

Ale płacano tutaj nie najgorzej. Może nie na tyle, by Lagunow mógł pozwolić sobie na nowy samochód, ale przynajmniej nie musiał martwić się kredytami.

– Dobra – oznajmił przełożony, gdy wypuścili sprzątaczy. – Sprawdźmy, czy nic nie zostawili.

Młody skinął głową, a potem zabrali się za skrupulatne przeczesywanie celi.

– Ktoś kiedyś zostawił coś więźniowi? – zainteresował się Danił Iwanowicz.

– Umyślnie? Nie.

– A nieumyślnie?

– To tak. Raz się zdarzyło, że wypadła zapalniczka. I pewnie byśmy się nie pokapowali, gdyby nie to, że jeden gość wlał drugiemu jej zawartość do gardła.

– No i co się stało?

– Trup. Zatrzał się i koniec.

Lagunowa nic już nie dziwiło. W tym miejscu ludzie wpadali na najbardziej kreatywne sposoby, by pozbawić życia innego więźnia.

– Co teraz? – zapytał, gdy starszy klawisz zamknął drzwi.

– Idziemy do ambulatorium.

– Do ambulatorium? Po co?

– Tego, co szcznął, wrzucili do kostnicy. Ten, co przeżył, jest u łapiduchów.

– Dycha jeszcze?

– Ledwo. Ale mówią, że przeżyje.

Lagunow skinął głową w zamyśleniu. Przydzielał mu nowego współlokatora i jeśli trafi na kogoś, komu brakuje zabijania, to długo nie pożyje.

Weszli do izby chorych i potoczyli wzrokiem po niemal pustym pomieszczeniu. Rzadko zdarzało się, by wszystkie łóżka były zajęte. Do zamieszek w Delfinie nie dochodziło, a żeby trafić do lekarzy, trzeba było naprawdę balansować na granicy życia i śmierci. W każdym innym przypadku wychodzono z założenia, że samo przejdzie. I o dziwo samo przechodziło, nawet jeśli przez kilka dni więzień miał sraczkę.

Danił Iwanowicz spojrzął na leżącego na łóżku mężczyznę.

Kojarzył twarz Aleksieja Filipczenki.

Każdy go znał. Był kanibalem.

– Coś tak się zagapił?

– A nic. Tak się zastanawiam...

– Jak można ludzi zjadać? On podobno smażył mięso. Ze smażonym mięsem możesz zrobić wszystko. Doprawisz odpowiednio kurczaka, to będzie smakował ci jak wołowina.

– Może i tak.

Lagunow wolałby, żeby takich zwyrodnialców od razu skracano o głowę, a nie wysyłano tutaj. Od czasu do czasu czuł, jakby ich zło do niego przywierало. Wzdrygnął się na samą myśl o tym, że jakaś ich cząstkę może stąd wynosić.

Lekarz podszedł do nich wolnym krokiem, znudzony.

– Jak tam? – zapytał. – Cela gotowa?

– Tak, o ile pacjent jest w stanie do niej wrócić.

– W zasadzie nie widzę przeciwwskazań. Tylko niech pobędzie sam przez kilka dni, nie dawajcie mu nikogo.

– To już zależy od szefostwa. Niech pan wystosuje wniosek.

Konował westchnął ostentacyjnie i Lagunow nie miał złudzeń, że nie napisze żadnego wniosku. Szkoda mu było czasu, a pewnie też i energii.

Danił Iwanowicz jeszcze raz spojrzął na Aleksieja. Niektórzy z twarzy przypominali samego szatana, ten wyglądał

całkiem normalnie. Lagunow mimowolnie wyobraził sobie, jak Aleksiej je ludzkie mięso. Znow się wzdrygnął.

– Myślałem, że mieliście przetransportować go już do kostnicy – powiedział.

Skóra była tak biała, że widok przyprawiał młodego strażnika o mdłości.

– Chcę jeszcze sprawdzić coś przy autopsji – powiedział lekarz. – I skoro już tu jesteście, to moglibyście mi pomóc go przenieść na stół sekcyjny.

Niechętnie się zgodzili. Z łapiduchem lepiej było mieć dobre relacje, bo wtedy bez problemów przepisywał wszelkie potrzebne leki. W szczególności takie, które sprawiały, że człowiek patrzył na świat z większym dystansem.

Ułożyli Filipczenkę na stole sekcyjnym, a potem przeszli do sali, w której leżał Polak.

– Jak to się stało, że skurwiel przeżył? – zapytał starszy klawisz.

– Ja mam tylko oficjalny raport – odparł konował i wzruszył ramionami. – A w nim jest napisane, że bito Polaka do nieprzytomności, a potem zareagował Aleksiej.

– Po jaką cholere?

– Przypuszczam, że Polak systematycznie mu obciągał – wyjaśnił rzeczowo lekarz. – Może nawet dawał się brać od tyłka. Tak czy owak wykształcili jakąś relację, może Filipczenko się zakochał.

– I co?

– Uratował mu życie, jakby nie było.

– Ale czemu sam padł trupem?

– Jewgienij się wkurzył i przesadził. Rąbnął go w łeb tak mocno, że ten wyrznął w ścianę. A potem jeszcze poprawił. Mówi, że tylko raz, ale ja tu widzę co najmniej kilkanaście śladów. Doszło do uszkodzenia mózgu.

– I kaput, ot tak?

Lekarz obojętnie skinął głową, a potem wskazał spojrzeniem wyjście.

Dwóch klawiszy niechętnie ruszyło w stronę korytarza, wioząc Forsta na wózku. Był nieprzytomny i nic nie wskazywało na to, by w najbliższym czasie miał się obudzić.

12

Niecałe dwie godziny minęły od momentu, gdy podano informację o zabójstwie wicemarszałka Sejmu. Bieszyński i Olga nadal byli w ratuszu, choć sala, w której się spotkali, zmieniła się teraz w naprędce urządzone centrum dowodzenia. Armia pracowników administracji rządowej rozstawiła na stole laptopy i nie odrywała od nich wzroku.

Bieszyński szybko dowiedział się wszystkiego, co udało się ustalić służbom. Był rzeczowy, dobrze organizował pracę podwładnych i zachowywał spokój. Szrebska była pod wrażeniem – w końcu zginął nie tylko czołowy polski polityk, ale także jego znajomy. W dodatku to Bieszyński decydował, komu przysługuje ochrona BOR-u. Istniał ustawowy katalog chronionych osób, ale znajdował się w nim jedynie marszałek Sejmu, nie wicemarszałkowie. Dopiero minister spraw wewnętrznych mógł postanowić o przyznaniu ochrony, jeśli zachodziła taka potrzeba. W tym przypadku Bieszyński musiał uznać, że nie zachodzi.

Polityk miał prawo być roztrzęsiony, jednak skupiał się tylko na tym, by jak najszybciej ująć mordercę.

– Moneta to didrachma z podobizną Baala Melkarta, pochodząca z dziewiętnastego roku naszej ery – powiedział Bieszyński. – Na rewersie jest orzeł. Co nam to mówi?

Olga potoczyła wzrokiem po zebranych. Zgromadził się tutaj dobry tuzin tęgich głów, w większości oddelegowanych przez wojewodę małopolskiego. Wszyscy podnieśli wzrok znad laptopów, ale żaden się nie odezwał.

– Mnie to mówi tyle, że powinnam podszkolić się w historii – powiedziała.

Spojrzeli na nią, jakby miało to stanowić prelude do dłuższego wywodu. Jednak prawdę powiedziawszy, Szrebska nie miała pojęcia, co powinna powiedzieć.

– Kim był ten Baal Mekart?

– Melkart – poprawił ją chłopak z pryszczatą cerą. – To bóstwo, które opiekowało się Tyrem. Na tej monecie stylizowany jest na Heraklesa, bo Grecy utożsamiali ich ze sobą. Baal pojawia się też w chrześcijaństwie, gdzie jest uważany za wcielenie zła.

Olga spojrzała na chłopaka pytająco.

– To jedno z imion Złego, mówiąc w dużym skrócie.

Więcej jej nie interesowało.

– Ponawiam pytanie – odezwał się minister. – Co nam to mówi?

Nie mówiło niczego, podobnie jak wszystkie wcześniejsze poszlaki, które zabójca rzucał im jak ochłapy. Nikt

z zebranych nie ustalili nic na ich podstawie – i tak samo będzie w każdym innym zespole zajmującym się mordercą z Giewontu.

Szrebska usiadła przy laptopie, na którym włączona była transmisja z NSI. Wolałaby być teraz w studiu i zbierać materiały. Znacznie lepiej czułaby się po drugiej stronie barykady, na znajomym gruncie.

Po początkowym szoku, media miały z tej sprawy pożywkę i trudno było im się dziwić. Wicemarszałek Sejmu został odnaleziony w kilku kawałkach pod pomnikiem upamiętniającym powstanie warszawskie i Armię Krajową, praktycznie naprzeciwko Sejmu. W miejscu, gdzie dwadzieścia cztery godziny na dobę znajdowały się służby.

Było to jak splunięcie w twarz wszystkim, którzy próbowali odnaleźć zabójcę.

Ale było w tym coś jeszcze.

– Jest tu jakiś podtekst polityczny – odezwała się po chwili Olga.

– Oczywiście, że jest – odparła jedna z zebranych. – Ktoś zabił przewodniczącego izby niższej polskiego parlamentu, a potem przeniósł ciało pod budynek. – Spojrzała na Bieszyńskiego i rozłożyła ręce. – Panie ministrze, naprawdę potrzebujemy tutaj...

– Tak – uciał polityk, nie odrywając wzroku od swojego laptopa.

Kobieta skinęła głową, a Szrebska zgromiła ją wzrokiem. Przez moment zastanawiała się nad sposobem działania mordercy. Być może nie ma klucza ofiar, ale jest klucz miejsc, gdzie zabija. Giewont był dla niego tak samo trudno dostępny, jak plac przed Sejmem.

Popatrzyła na ministra.

– Ustalono już miejsce popełnienia przestępstwa? – zapytała.

– Tak – odparł, potrząsając głową. – Zabójca dopadł go w domu.

– A on nie mieszkał przypadkiem z żoną?

– Była na wyjeździe służbowym...

– Gdzie mieści się ich dom?

– Na Bielanach.

– Więc morderca musiał przewieźć poćwiartowane ciało przez całą Warszawę.

– Taka jest robocza teza – przyznał Bieszyński, wciąż rzeczowym, pewnym głosem.

Szrebska spojrzała na transmisję NSI, a potem wstała z krzesła.

– Po co zadał sobie tyle trudu? – zapytała, podchodząc do okna. – Musiało zależeć mu na tym, by wykrzyczeć swoje racje. To musi być jakiś rodzaj politycznego manifestu.

– Nie sądzę – zaoponował łysy mężczyzna w drogim garniturze. Bynajmniej nie pracownik administracji publicznej.

– Chodziło mu raczej o znane miejsce i znanego człowieka. Równie dobrze ofiarą mógł paść jakiś celebryta pod Złotymi Tarasami.

– Skąd ten wniosek?

– Z doświadczenia zawodowego – odparł sucho mężczyzna. – Poza tym wcześniej nie mogło być mowy o żadnych motywach politycznych.

– Albo my o nich nie wiemy.

Rozmówca westchnął, wymieniając się porozumiewawczym spojrzeniem z kobietą, którą Olga przed momentem spiorunowała wzrokiem.

– Sprawdziliśmy wszystkie ofiary – powiedział. – Nie głosowali nawet na te same partie polityczne.

Szrebska wzruszyła ramionami. Dziennikarska intuicja podpowiadała jej, że rozmówca się myli. Gdyby morderca miał inny cel, zaznaczyłby to. Fakt, że wybrał wicemarszałka Sejmu, musiał w jakiś sposób być znaczący.

Nie miała jednak okazji, by snuć dalsze spekulacje. Zadzwonił telefon Bieszyńskiego, a ten szybko przełączył go na głośnik. Wszyscy zamilkli jak jeden mąż, wbijając wzrok w leżącą na stole komórkę. Nikt nie musiał pytać o to, z kim nawiązano połączenie.

– Słyszać mnie, panie ministrze? – zapytał po angielsku mężczyzna.

Miał wyważony i ciepły głos, zapewne ćwiczony latami. Tylko duszpasterze potrafili w ten sposób mówić.

– Słyszać świetnie – odparł Bieszyński. – I proszę wybaczyć, że przejdę od razu do rzeczy, ale czas nas nagli.

– Oczywiście.

– Jedna z moich pracownic twierdzi, że może nam pan pomóc.

Olga nie zaoponowała, choć zabolalo ją to określenie. Poczula się jak jedna z tych dziennikarek, które robią za tuby propagandowe polityków.

– Jeśli tylko będę potrafił, pomogę – zapewnił Shayer.

– Oddam jej głos.

Szrebska skinęła głową i w mig znalazła się przy telefonie.

– Pastorze, obszernie czytałam o pańskich poglądach względem materiałów z Qumran.

– Tak?

– Najwyraźniej parafianie chętnie dzielą się w Internecie pańską argumentacją. Podważają nimi różne teorie spiskowe i muszą przyznać, że robią to całkiem przekonująco.

– Cieszę się.

– Jednak nigdzie nie dostrzegłam pańskiego zdania na ten temat. A najwyraźniej jest pan niejaki specjalistą.

– Nie uzurpuje sobie takiego tytułu – odparł cicho. – W żadnym wypadku nie powinienem być traktowany jako...

– Zna się pan na rzeczy jak mało kto, pastorze Shayer – ucięła, choć jego skromność wydawała się szczerą. Szrebska miała do czynienia z wieloma duchownymi, także tymi tłumaczącymi się z rzeczy, których rzekomo się nie dopuścili. Szybko potrafiła wyłowić w tembrze głosu fałszywą nutę. W tym przypadku jej nie było.

– Cóż... interesuję się tym zagadnieniem od lat siedemdziesiątych... – przyznał John. – Być może trochę udało mi się zgłębić tę materię.

– I co może nam pan powiedzieć?

– Nam?

– Jest pan na głosnomówiącym. W pomieszczeniu jest...

– Państwu nie mogę nic powiedzieć.

Zapadło milczenie, a Olga nie bardzo wiedziała, co rozmówca ma na myśli.

– Mogę rozmawiać wyłącznie z panią – dodał.

Szrebska spojrzała na ministra w poszukiwaniu ratunku, lecz polityk tylko wzruszył ramionami.

– Przepraszam, ale nie rozumiem...

– Zauważyła pani, że nie dzielę się swoją wiedzą poza publikacjami.

– Owszem.

– Nie bez powodu.

– A więc...

– Te informacje nie są przeznaczone do rozpowszechniania.

– Pastorze, ja...

– Jeśli chce pani poznać prawdę, musi pani być sama.

– Ale dlaczego? – wypaliła Olga. – Przecież nic, co pan powie, nie wyjdzie poza...

– Jeśli chce się pani dowiedzieć dlaczego, również musi pani być sama. I nie chodzi mi bynajmniej o to, by poleciła pani swoim towarzyszom, aby opuścili pomieszczenie. Musimy się spotkać. Twarzą w twarz.

– Słucham?

– W przeciwnym wypadku, mimo że chciałbym, nie mogę udzielić pani choćby szczątkowych informacji.

– Żartuje pan sobie?

– Obawiam się, że nie.

Tym razem w jego głosie słychać było wyraźny zawód.

– Przykro mi, że nie mogę zaoferować niczego innego – dodał po chwili. – Jednak chętnie się z panią spotkam i wówczas wszystko przedstawię.

Olga zakłęła pod nosem.

– Niech pan posłucha...

– Cały czas słucham – odparł. – I przed tą rozmową pozwoliłem sobie sprawdzić, co dzieje się w Polsce.

– W takim razie być może wie pan też, że dzieli nas niemal dziesięć tysięcy kilometrów.

– Owszem.

– Nie mogę ot tak...

– Ależ może pani – znów jej przerwał. – Jestem pewien, że minister dysponuje odpowiednią maszyną, która umożliwi szybkie pokonanie tej odległości.

Teraz wszyscy w pokoju zdawali się przeklinać pod nosem Shayera.

– Zależy nam na czasie – spróbowała. – Do kolejnego zabójstwa może dojść niedługo.

– Więc proszę się pospieszyć.

– Pastorze...

– Obawiam się, że nic więcej na tym etapie nie mogę dla pani zrobić.

Szrebska wzięła głęboki wdech.

Upewnienie się, czy nie ma innej możliwości, zajęło jej dobry kwadrans. Ostatecznie Bieszyński wpadł jej w słowo, przejmując inicjatywę. Poinformował, że sprawa jest załatwiona, a potem pożegnał Shayera i się rozłączył.

– Załatwiona? – zapytała Olga, unosząc brwi. – Rada Ministrów użyczy mi waszego Air Force One?

– Nie nazwałbym tak rządowego Embraera 175 – odparł minister, chowając komórkę do kieszeni marynarki. – Ale leci pani do Kalifornii. Gratuluję.

– Nie ma czego. Wolałabym zostać na ziemi.

– To tylko dziesięć godzin w powietrzu.

– W maszynie, która nie jest w stanie pokonać nawet połowy tej odległości.

– Słucham? – Polityk podniósł wzrok.

– Rządowe embraery latają tylko po Europie, panie ministrze.

Bieszyński powiódł wzrokiem po swoich współpracownikach i widząc ich zażenowanie, uśmiechnął się i pokręcił głową.

– No tak – przyznał. – Jak pani widzi, nie bez powodu kieruję Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, a nie Zagranicznych.

– Niech Bóg ma nas w opiece, jeśli to się kiedyś zmieni.

Skinął głową, uśmiechając się blade.

– W takim razie zaraz zamówimy pani bilet w jakichś liniach lotniczych.

Bieszyński skinął na jednego z chłopaków, a ten szybko przystąpił do dzieła, szukając najszybszego połączenia z Kalifornią i nie patrząc na koszty. Olga pomyślała, że miło jest choć raz dostać coś na koszt państwa.

13

Forst nie wiedział, ile czasu minęło, od kiedy strażnicy na powrót umieścili go w celi. Przebudzenie było jednym z najgorszych doświadczeń w jego życiu. Wszystko go bolało, od czasu do czasu wymiotował, w dodatku lało się też z niego z drugiej strony. Twarz powoli wracała do normy, a przynajmniej tak przypuszczał, bo w celi nie było lustra. Inaczej sprawa miała się z zębami – dwóch w ogóle brakowało, reszta była ułamana lub wyszczerbiona. Wolał nie dotykać ich językiem, bo nawet, gdy brał oddech, czuł ostry ból rozsadzający mu dziąsła.

Sen morzył go właściwie bez zapowiedzi. Ledwo się załatwił i wrócił na łóżko, natychmiast odpływał. Klawiszki okazali się na tyle wspaniałomyślni, że pozwalali mu leżeć w trakcie dnia.

Przez kilka dni drzwi otwierały się tylko w porze jedzenia. Podawano mu tackę, a potem zamykano celę. Nikt nawet nie proponował mu wyjścia na dziewięćdziesięciminutowe ćwiczenia w dziurze.

Tym bardziej zdziwił się, gdy któregoś dnia po śniadaniu rozległ się chrzęst zamka.

Drzwi się otworzyły i do środka wepchnięto chłopaka sprawiającego wrażenie, jakby zamiast mleka matki w okresie niemowlęcym podawano mu anaboliki. Ledwo zmieścił się w drzwiach.

– Zaraz, zaraz... – zaczął Wiktor.

Jeden ze strażników zgromił go wzrokiem.

– *Milczet!* – ryknął.

Wiktor nie miał zamiaru dyskutować. Ten, który wcześniej tak go urządził, stał teraz za pierwszym klawiszem. Forst starał się na niego nie patrzeć, wiedząc, że jednym niefortunnym spojrzeniem może go sprowokować. Obiecał sobie jednak, że jeśli dane mu będzie przeżyć tę mordęgę, wróci tutaj i złamie mu kark.

Steryd wszedł do środka i rozejrzał się po niewielkiej celi jak ranne zwierzę złapane w klatkę. Zaraz potem drzwi się zamknęły. Polak przypuszczał, że teraz mięśniak da upust swojej frustracji.

– *Kak tjebja zawut?* – zagaił Forst.

Cisza.

Chłopak powoli odwrócił się do niego i zlustrował go wzrokiem.

– *Mjenja zawut Wiktor...* – dodał koślawym rosyjskim.

Nadal nic. Kafar trwał w bezruchu, mierząc go wzrokiem, jakby oceniał swoje szanse. Komisarz wiedział, że nie ma czego oceniać. Jeśli dojdzie do konfrontacji, możliwy wynik będzie tylko jeden.

– *Ja iz Polszy* – dodał Forst.

Miał nadzieję, że drab milczy, bo układa w głowie formułkę powitalną, a nie dlatego, że zastanawia się, jak wyprowadzić pierwszy atak. Pierwszy i zarazem ostatni, bo w tym stanie Wiktor odpadłby już w przedbiegach.

– *Wy gawaricje pa ruski?* – zapytał, nie mając pojęcia, czy dobrze skonstruował zdanie.

– Da – odburknął mięśniak, zbliżając się do pryczy. Chciał na niej usiąść, ale Forst w porę go zatrzymał. Udało mu się na migi wytłumaczyć, o co chodzi – przynajmniej na tyle, by współwięzień wiedział, że opadnięcie na kogo może skończyć się dla niego tragicznie.

Nie licząc zdawkowych, mrukliwych odpowiedzi, kontakt jednak wciąż był jednostronny.

Wiktor od początku czuł się nieswojo, ale po kilku godzinach jego niepokój się wzmógł. Współwięzień nadal milczał, raz po raz zerkając na komisarza kontrolnie. Zbliżała się pora nocna i Forst przypuszczał, że tej nocy się nie wyśpi.

Nie pomylił się. Gdy rankiem przez otwór w drzwiach podano śniadanie na wysuwanej tacce, czuł się jak widmo człowieka. Pomogło mu to jednak w podjęciu decyzji, nad którą głowił się, od kiedy odzyskał przytomność po pobiciu.

Postanowił, że dziś spróbuje uciec. Każdy kolejny dzień działał na jego niekorzyść i nie było sensu dłużej odwlekać podjęcia próby. Forst wprawdzie nie był w pełni sił, ale jego plan zasadzał się na sprycie, nie na wytrzymałości.

Żałował, że nie ma z nim Aleksieja. Nie wiedział, ile prawdy tkwiło w zarzutach o kanibalizm, ale nawet jeśli skazano go zasadnie, Rosjanin uratował mu życie. Oprócz tego przydałaby mu się jego pomoc. Filipczenko siedział tu przez kilka lat, rozeznawał się w tym piekle znacznie lepiej niż on.

Forst popatrzył na napompowane mięśnie nowego towarzysza. One też mogłyby się przydać, tyle tylko, że nie miał jak porozumieć się z ich właścicielem. Jedli w milczeniu przy niewielkim stoliku, co jakiś czas spoglądając na siebie niepewnie.

W końcu Polak odchrząknął znacząco i odłożył plastikowe sztucce.

Musiał podjąć ryzyko. Miał świadomość, że sam nie da rady zbiec.

– Ja zamierzam... *daljeka atsjuda*... uciec.

Zero odzewu.

– Chcę sobie załatwić *biljet w adnyj storno*. Dać dyla.

Steryd również odłożył sztucce. Komisarz uznał to za postęp.

– Ja – dodał Forst, wskazując na siebie. – Sąd. – Zatoczył ręką krąg. – *Paguliajem*.

Rosjanin zmarszczył czoło i spojrzał na niego jak na idiotę.

– Chcę stąd spierdolić – dodał Wiktor, rozkładając ręce.

Tym razem na twarzy mięśniaka odmalowało się zrozumienie. Komisarz uśmiechnął się pod nosem, uznając, że trzeba było od razu mówić wprost. Zaraz potem współwięzień spojrzał niepewnie w kierunku drzwi i podniósł wzrok na kamerę w rogu celi. Wiktor miał nadzieję, że nikt nie widział jego gestykulacji. Odczekali chwilę, nasłuchując kroków, a potem obaj odetchnęli.

– Dam stąd nogę – powtórzył komisarz. – Jesteś zainteresowany?

Przez moment Rosjanin milczał.

– *Kakda?* – zapytał burkliwie.

– Dzisiaj. *Sjewodjna*.

– *Haraszo* – odparł, a potem zabrał się za jedzenie kurczaka. Ot tak, jakby próba ucieczki była tylko kolejnym elementem więziennej egzystencji. Rokowało to nie najgorzej – być może steryd zachowa zimną krew, kiedy przyjdzie do działania.

– Pawieł – przedstawił się po chwili współwięzień.

– Wiktor.

Rosjanin potoczył wzrokiem po celi.

– *Skolka sjezczjas wrjemini?* – zapytał.

– Nic nie rozumiem – odparł Forst.

Towarzysz powtórzył wolniej, a wówczas komisarz zdołał wylapać ogólny sens słów – kafar pytał albo o godzinę ucieczki, albo o to, która jest teraz. Tak czy inaczej, Wiktor nie potrafił udzielić mu odpowiedzi.

– Wyczekuj odpowiedniego momentu – powiedział.

Współwięzień skinął głową, choć rozumiał zapewne tyle, co wcześniej Forst.

Trzy, może cztery godziny później otworzono celę. Wybiła pora ćwiczeń, które zazwyczaj sprowadzały się do chodzenia od ściany do ściany, robienia skrętostłonów, wymachów i innych wygibasów, które przyszły człowiekowi na myśl. W niewielkiej wnęce w podłodze niespecjalnie można było się napocić, chyba że ktoś był naprawdę zdeterminowany. Jeśli miało się dobre układy z klawiszami, można było podciągać się na kratkach, którymi zamykano dziurę od góry. Takich szczęśliwców nie było jednak wielu i Forst do nich nie należał.

Mimo to miał zamiar tym razem ostro się napocić.

I jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, za godzinę opuści mury Czarnego Delfina.

Ostatecznie Olga jednak wsiadła na pokład rządowego embraera. Maszyna dostarczyła ją na lotnisko we Frankfurcie nad Menem dziesięć minut przed tym, jak skończono odprawę na lot 456 Lufthansy do Los Angeles.

Kolejne jedenaście godzin spędziła na pokładzie Boeinga 747-8. Przez większość czasu czytała wszystko to, co udało jej się zgromadzić na temat monet. Gdzieś nad Atlantykiem przysnęła, sen jednak nie przyniósł ukojenia zszarganym nerwom. Podświadomość zarysowała przed nią widok zapyziałego więzienia, w którym przebywał Forst. Ściany spływały krwią, a zaciemnione korytarze wypełniał zwierzęcy jęk więźniów. Obudziła się, czując, jak fala gorąca ogarnia jej ciało. Potem na powrót skupiła się na materiałach.

Z potężnym jet lagiem wyszła z samolotu na lotnisku LAX i skierowała się do terminalu Toma Bradleya, który obsługiwał większość połączeń z Europy. Chwilę później wciągnęła do płuc ciepłe, kalifornijskie powietrze. Trzydzieści dwa stopnie i bezchmurne niebo – taką końcówkę marca chciałaby mieć zawsze w Polsce.

Samochód wynajęła w firmie Avis. Wzięła pierwsze lepsze auto, jakie stało na parkingu – padło na hyundaia accent. Niepewnie spojrzała na automatyczną skrzynię biegów, a potem ustawiła punkt docelowy w nawigacji.

Zaspana, zmęczona i niepewna, która jest godzina, wyjechała z parkingu i skręciła w West Century Boulevard. Jechała na północ – GPS podpowiadał, że powinna kierować się w stronę Santa Clara. Czas dotarcia wynosił osiem godzin i pięćdziesiąt jeden minut.

Niechybnie będzie musiała zatrzymać się na sen gdzieś po drodze.

Ale wszystko w swoim czasie, teraz wypadało się zameldować. Szrebska sięgnęła do torby leżącej na siedzeniu pasażera i wyciągnęła z niej telefon. Otrzymała go od jednego ze współpracowników ministra, który twierdził, że aparat działa w systemie PCS, a T-Mobile zapewnia roaming w Stanach.

Wybrała numer i przekonała się, że facet miał rację.

– Już jesteś? – zapytał Bieszyński. – Ledwo wyleciałaś.

– Bardzo zabawne – burknęła Olga. – Która jest w Warszawie?

– Kwadrans po osiemnastej.

– A tutaj piętnaście po dziewiątej. Więcej nie zmieniam stref czasowych, mam dosyć.

– Jakoś sobie poradzisz. Wypożyczyłaś samochód?

– Tak.

– Mam nadzieję, że nie jakąś limuzynę. Wiesz, że mamy dziurę budżetową?

Szrebska spojrzała na niemal ascetyczne wnętrze hyundaia.

– Nie, nie limuzynę – odparła, żałując, że sobie nie pofolgowała. – Będę w Burney jutro. I niech pan do mnie dzwoni, jeśli by...

Zawiesiła głos, nie chcąc wykrakać kolejnego zabójstwa.

– Mów mi po imieniu – odezwał się polityk.

– Słucham?

– Powinniśmy przejść na ty.

– Nie będę mówić do konstytucyjnego ministra na ty.

– Dlaczego nie? Wszyscy moi współpracownicy tak mówią.

– Otóż to.

Bieszyński zbył tę aluzję milczeniem. Olga zmieniła pas na skrajny prawy, bo accent jechał tak, jakby nie miał nic pod maską, a ona nie chciała zajmować miejsca innym uczestnikom ruchu. Choć właściwie na międzystanowej 405 było go tyle, że mogła jechać jak jej się podobało. Prawa ręka cały czas uciekała do skrzyni biegów, ale Szrebska musiała przyznać, że bez sprzęgła prowadziło się całkiem niezłe.

– Jesteś tam? – zapytał minister.

– Tak.

– Więc ustaliliśmy?

– Nie będę mówić do pana po imieniu – odparła. – I bardziej od tych swawolnych uwag interesuje mnie to, czy wiadomo coś w sprawie Forsta?

– Nic a nic. Przykro mi.

– Robi pan wszystko, co może?

– Tak – odparł Bieszyński, kładąc nacisk na każdą literę. – Wierz mi, że więcej zrobić nie mogę.

– Jeśli nie zbliżył się pan do wywołania skandalu międzynarodowego, to nie uwierzę.

– Nie zbliżyłem się – przyznał. – Ale niebawem to zrobię. Czuję się odpowiedzialny za tego człowieka. Nie miej co do tego wątpliwości.

– Więc co pan robi, by go odnaleźć?

– Nie mogę tego powiedzieć.

– Pańskie działania mają klauzulę tajności?

Starła się, by jej głos nie zabrzmiał jak podczas przeprowadzania wywiadu, ale praktyka wzięła górę.

– Nie – przyznał minister. – Ale o pewnych rzeczach nie mogę rozmawiać z mediami.

– Przed chwilą chciał pan przejść na ty.

– I odmówiłaś.

Szrebska uśmiechnęła się pod nosem, patrząc na nawigację. Za niecałe dwadzieścia dwie mile miała skręcić na międzystanową piątkę.

– Premier i ja robimy wszystko, co w naszej mocy – zapewnił ją jeszcze raz Bieszyński.

Wiedziała, że tak jest. Co do szefa rządu miała wiele obiekcji, ale minister był przedstawicielem ginącego gatunku. Od początku kariery postępował zgodnie z własnymi zasadami i Olga ceniła go za tę wytrwałość. Po politykach nie spodziewała się uczciwości i rzeczywistego oddania dobru publicznemu, ale chciałaby choćby tego, by byli konsekwentni.

– Jak tylko będę coś wiedział, zadzwonię – dodał, a potem rozłączył się, nie czekając na pożegnanie.

Dziennikarka odłożyła komórkę między siedzenia i wbiła wzrok w siedmiopasmówkę. A właściwie w sześciopasmówkę, bo skrajny lewy pas stanowił *carpool lane* i był wydzielony dla tych, którzy wieźli pasażerów, albo mieli ekologiczne auta – i choć hyundai ledwo dyszał, Szrebska wątpiła, by się do tego kwalifikował.

Przed sobą miała jakieś tysiąc kilometrów. Zgłosiła stację KABC, tutejszy odpowiednik TOK FM, a potem zaczęła zastanawiać się nad tym, co usłyszy od pastora, do którego zmierzała.

15

Strażnik poczekał, aż Forst i Paweł weszli do wnęki, a potem zamknął nad nimi kratę. Więźniowie zaczęli niemrawo truchtać w miejscu, robiąc przy tym leniwe wymachy.

Wiktor czuł na sobie wyczekujący wzrok towarzysza. Steryd musiał zdawać sobie sprawę, że to ich jedyna szansa. Jeśli istniała jakaś droga ucieczki, to zaczynała się właśnie w tym miejscu.

Komisarz podniósł wzrok na kraty, a potem zlustrował ściany. Klawisze byli przekonani, że nie sposób stąd uciec, więc rzadko pilnowali więźniów. Zazwyczaj odchodzili, nie mając ochoty przypatrywać się, jak dwóch facetów poci się na małej przestrzeni. Mieli inne, znacznie lepsze rzeczy do roboty.

Wiktor odczekał kilka minut, po czym skinął głową do współwięźnia i przestał truchtać. Nie martwił się, że przykuje tym uwagę strażników, bo ci byli przyzwyczajeni do tego, że osadzeni robili pompki, przysiady, czy inne ćwiczenia, które nie powodowały hałasu.

– *Sejczas* – powiedział.

– *Haraszo. Dawai.*

Uśmiechnął się na myśl o tym, jak wiele treści można przekazać jednym krótkim słowem.

Ściągnął więzienną kurtkę, a potem przerzucił ją przez kraty nad sobą. Związał rękawy podwójnym, mocnym węzłem i wsadził głowę w stryczek.

Rosjanin spojrzał na niego niepewnie.

– *Wsio* okej – zapewnił go Forst, stając na palcach. – Musisz tylko zrobić odpowiedni raban.

Paweł odsunął się o krok, ściągając niepewnie brwi. Tym razem nie miał pojęcia, co Polak chce mu przekazać.

– Chaos, kociokwik... burdel. Musisz zrobić burdel.

– *Bordel?*

– Hałas, zgiełk, wrzawę...

– *Bordel.*

– No tak – odparł Wiktor i zaczerpnął tchu.

Zacisnął pętlę ze świadomością, że od kilku kolejnych minut będzie zależało, czy wydostanie się z Czarnego Delfina. Kiedy strażnik spojrzy na niego z góry, nie będzie widział, czy dotyka palcami podłogi. Dopóki nie otworzy kraty, będzie przekonany, że więzień się powiesił.

Chyba że zachowa spokój i pomyśli logicznie. Jeśli tak się stanie, wystarczy, że wciągnie nosem powietrze. Jeśli nie poczuje smrodu uwolnionych odchodów, będzie wiedział, że to tylko podpucha.

Wiktor nie mógł sobie pozwolić na takie ryzyko. Od jakiegoś czasu się nie wypróżnił – i choć nie w smak było mu robić tego tutaj, ostatecznie niewiele różniło się to od załatwiania potrzeb fizjologicznych w celi. W jednym i drugim wypadku robiło się to właściwie na oczach towarzysza.

Zrobił, co miał zrobić, doceniając, że Paweł chociaż się odwrócił. Jeśli steryd dobrze odegra swoją rolę, strażnicy

być może kupią ten teatr. Z pewnością pasował do pewnego schematu – po dotkliwym sponiewieraniu Forsta, klawisze musieli spodziewać się, że załamany więzień w końcu targnie się na własne życie. W celi nie było jak się powiesić, jedyną możliwością osadzeni mieli tutaj.

Nieszczęśnik więc się wiesza, a nowicjusz tymczasem panikuje, drąc się w niebogłosy, bo nie jest przyzwyczajony do oglądania takich rzeczy. W teorii miało to ręce i nogi, ale wszystko zależało od wykonania.

– Do dzieła – powiedział Wiktor, zaciskając sznur jeszcze bardziej.

Pawieł wydarł się, jakby obdzierano go żywcem ze skóry. Forst zaczął charczeć i podrygiwać, jakby rzeczywiście odchodził z tego świata, a potem zwiesił głowę. Klawisze szybko dopadli do krat.

Wiktor słyszał, jak sprawdzają powietrze. Jeden krzyknął coś do drugiego.

Z trudem przełknął ślinę, wiedząc, że to moment prawdy. Pawieł znów ryknął, jakby go podpalono, po czym doskoczył do Forsta. Podtrzymał go, podczas gdy strażnicy rozcięli rękawy kurtki. Potem szybko podnieśli okratowany sufit.

Ledwo to zrobili, mięśniak wypuścił Wiktora. Polak złapał za nogę strażnika stojącego bliżej i wrzucił go do środka. Pawieł natychmiast doskoczył do krawędzi wnęki, podciągnął się i rzucił na drugiego klawisza.

Zdezorientowany Rosjanin nie zdążył nawet się podnieść. Forst wymierzył mu kopniaka w głowę, a potem poprawił jeszcze dla pewności. Mężczyzna jęknął i odpłynął. Wiktor bynajmniej nie miał ochoty przerywać, ale szkoda było mu każdej sekundy. Zabrał strażnikowi pałkę i pistolet, po czym wyszedł na zewnątrz.

Jego towarzysz stał nad zakrwawionym funkcjonariuszem, sapiąc ciężko. Przeciwnik był znokautowany, ale nie stracił przytomności. Uniósł bezradnie dłonie, starając się coś z siebie wydusić. Pawieł podniósł nogę, a potem z impetem opuszczył ją na twarz strażnika.

Robił tak, dopóki nie rozległ się niepokojący gruchot.

Forst spojrział na rozkwasoną twarz klawisza i wzdrygnął się na myśl o tym, z kim się zbratał. Potrząsnął głową i szybko odrzucił tę myśl. Później będzie czas na rozpatrywanie kwestii moralnych. Teraz trzeba było spieszyć.

Zrzucił z siebie spodnie, a potem doposażył się kosztem strażnika. Steryd stał obok, przypatrując się swojej ofierze. Forst nie miał złudzeń, że ten facet kiedykolwiek do siebie dojdzie. Pochylił się nad nim, wyciągnął pistolet z kabury, a potem podał go mięśniakowi.

– *Spasiba* – bąknął Pawieł.

Wiktor nie odpowiedział. Spojrział na drzwi, które oddzielały ich od korytarza. Idąc tutaj był zmuszony wbijać wzrok w podłogę, więc nie miał pojęcia, ilu klawiszy znajduje się po drugiej stronie. Przypuszczał, że co najmniej kilku.

Pawieł ruszył w kierunku wyjścia.

– Czekał – zatrzymał go Forst.

Ten usłuchał i obrócił się do komisarza.

– *Kakim obrazom?* – zapytał.

Wiktor nic nie rozumiał. Potoczył wzrokiem po ścianach, czując, jak serce wali mu młotem. Ile miał czasu? Zazwyczaj ćwiczenia trwały dziewięćdziesiąt minut, ale nie był pewien, czy przez ten czas ktoś nie wszedł do sali. Być może tak, bo czasem podczas ćwiczeń słyszał więcej głosów. Klawisze mogli ucinać sobie luźne pogawędki, bo był to jeden z niewielu momentów, kiedy nie musieli pilnować osadzonych.

Jeszcze raz spojrział na drzwi, a potem przeniósł wzrok na przeciwległą ścianę. Wypatrzył w końcu kratkę wentylacyjną w rogu. Wskazał ją towarzyszowi, po czym obaj ruszyli w jej kierunku.

Po chwili musieli uznać, że na nic im się nie przyda. Ostronę udało im się ściągnąć, ale otwór był zbyt mały, by się zmieścili. Forstowi niewiele brakowało – gdyby był kilka centymetrów węższy w barkach, być może dałby radę. Pawieł nie miał najmniejszych szans.

– *Jop twoju mac'...* – powiedział, łapiąc się za głowę.

– Spokojnie. Zaraz ten pożar ugasimy.

– *Szto?*

– Nic, daj się zastanowić – odparł Wiktor, obracając się.

Gorączkowo poszukiwał drogi ucieczki, oczami wyobraźni widząc, jak klawisze podchodzą już do drzwi. Wiedział, że nie będzie łatwo, ale przypuszczał, że uda im się znaleźć przejście choćby do innej części więzienia.

Drzwi i szyb wentylacyjny odpadały. Co im pozostało?

Forst potarł skronie, ignorując ból. Okien tutaj nie było, ściany były grube, a...

Podniósł wzrok. Lamy były wpuszczone w sufit. Zawieszany sufit.

– Posaż mnie – powiedział.

Pawieł oderwał wzrok od drzwi i spojrział na niego z konsternacją. Nic nie zrozumiał, więc Forst zademonstrował

mu, o co chodzi, składając dłonie w koszyczek.

Po chwili Wiktor stanął na podpórce i zabrał się za rozmontowanie lampy. Poszło sprawniej, niż myślał. Najwyraźniej nikt nie spodziewał się, że ktokolwiek będzie próbował uciec przez salę ćwiczeń.

Ściągnęli klosz, a potem Paweł znów podsadził Forsta. Komisarz zaczął poruszać metalową konstrukcją lampy, wyczuwając, że jest przytwierdzona z drugiej strony. Była to zbawienna myśl. Ktoś musiał tam wejść, by ją umocować – a to oznaczało, że biegnie tamtędy kanał wentylacyjny lub techniczny.

Wiktor poszukał dłońią śrubek, obawiając się, że będzie ich zbyt wiele, by poradzić sobie z nimi bez śrubokrętu.

Były jednak tylko cztery. Po jednej na każdy kąt wspornika.

– Uważaj teraz – powiedział Wiktor.

– *Haraszo.*

Komisarz zebrał siły, po czym popchnął z całej siły konstrukcję lampy. Ustąpiła bez oporu. Zaprojektowano ją tak, by nie spadła nikomu na głowę, ale wysunięcie jej w drugą stronę nie stanowiło problemu. W celi zapewne nie pozwolono by na montaż takiego wspornika, ale tutaj nie było ku temu przeciwwskazań.

Forst wepchnął ją do środka, a potem chwycił za krawędź sufitu i podciągnął się. Momentalnie poczuł, że płyta regipsowa ustępuje. Szybko ją puścił.

– Możesz podsadzić mnie wyżej?

– *Szto?*

– Wyżej.

Kafar kiwnął głową i podniósł Wiktora jeszcze bardziej. Ręce mu się przy tym zatrzęsły, ale Forst i tak miał bardziej stabilną podporę, niżby to było w przypadku Aleksieja.

Komisarz wsadził głowę do szybu wentylacyjnego i rozejrzał się na boki. Bez dwóch zdań obaj mogli się tutaj wcisnąć.

Forst złapał za krawędź tunelu i energicznie się podciągnął. Podczas gdy Rosjanin kłął podniecony na dole, on wgramolił się do szybu. Obrócił się, a potem przechylił za skraj i wyciągnął rękę do Pawieła. Ten szybko skorzystał.

– Nie – powiedział Forst.

– *Kak niet?*

– Podaj mi najpierw broń, a potem klosz.

Chwilę trwało, nim Paweł zrozumiał, o co chodzi. Gdy wszystko znalazło się na swoim miejscu, Wiktor pomógł kafarowi wejść do tunelu, po czym wspólnymi siłami założyli klosz na miejsce. Przekładając go w poprzek uszkodzili płytę regipsową, ale by to dojrzeć, strażnicy musieliby wiedzieć, gdzie patrzeć.

Jeden pożar udało się ugasić. Teraz pozostało tylko obmyślić sposób, w jaki mogliby opuścić więzienie. Forst rozejrzał się i ruszył przed siebie. Nie miał pojęcia, dokąd prowadzi szyb, ale w najgorszym przypadku po prostu zawrócał.

– Jeśli nikt nie wejdzie do sali ćwiczeń, będziemy mieć dobrą godzinę, zanim zorientują się, że nas nie ma.

– *Da, da, ocień haraszo.*

– Jeśli do tej pory uda nam się oddalić, mamy szansę.

Rosjanin burknął coś pod nosem, a Forst przyspieszył. Trudno było wyobrazić sobie, jak mieliby opuścić jedno z najpilniej strzeżonych więzień, ale skoro dotarli tak daleko, być może istniała jakaś szansa. Wizja wolności majaczyła niejasno przed Wiktorem. Czuł, że przy odrobinie szczęścia naprawdę może się udać.

16

Szrebska nie miała najmniejszych trudności ze znalezieniem zboru, którego gospodarzem był John Shayer. Wjechała do miasteczka od strony Redding i minęła szereg niskich budynków, zza których wylaniała się niewielka wieżyczka z krzyżem. Znikomy ruch na ulicach sprawiał, że panowała tu sielankowa atmosfera. Tuż przed Burney widziała pasące się na rozległych łąkach bydło, a w oddali zaśnieżony masyw wygasłego wulkanu, u stóp którego wzniesiono tę miejscinę.

W pewnym sensie przywodziła na myśl osady na Dzikim Zachodzie. Wprawdzie Kalifornia nie miała z nim wiele wspólnego, ale luźna, niska zabudowa kojarzyła się Oldze ze starymi miasteczkami w Nevadzie czy Oregonie. Dziennikarka minęła sklep z narzędziami po lewej stronie i jakąś knajpę po prawej, po czym zjechała z Main Street. Wjehawszy na Michigan, przejechała kilkaset metrów i przecięła Superior Avenue. Zaraz potem zaparkowała pod zbozem.

Wyszła z samochodu i przeciągnęła się, przykuwając uwagę kilku przechodniów. Spojrzeli na nią, potem na

rejestrację z Los Angeles, a następnie popatrzyli po sobie. Szrebska przez moment nie wiedziała, co spowodowało ich zdziwienie. Po chwili zreflektowała się, że machinalnie zamknęła samochód i że tutaj było to zachowanie w złym guście. Sugerowało, że kierowca uważa, iż w tej okolicy ktoś może poślakomić się na jego własność.

Odprowadziła wzrokiem zdziwionych mieszkańców, a potem ruszyła w kierunku dobudówki do świątyni. Zapukała do drzwi i po chwili otworzył jej wysoki, szczupły człowiek w okularach.

– Pani Olga? – zapytał.

Skinęła głową i podała mu rękę.

– Dobrze wymawiam? – upewnił się John.

– Tak, ale niech pan lepiej nie próbuje z nazwiskiem.

Uśmiechnął się i zaprosił ją do środka. Mieszkanie było urządzone ascetycznie – biel była wszechobecna, meble proste, a jedynymi ozdobami były książki ustawione równo na półkach ściennych.

Kaznodzieja zaprosił ją do kuchni i nalał jej soku żurawinowego. Przypatrywała mu się przez moment, ostatecznie dochodząc do wniosku, że sprawia wrażenie normalnego faceta. Ni mniej, ni więcej, tylko zwyczajnego gościa mieszkającego z dala od wielkich miast, który raczej nie zapisze się złotymi zgłoskami w historii świata.

– Czuję na sobie pani wzrok.

– Przepraszam – odparła Szrebska. – Jestem lekko nieprzytomna po podróży. Nawet nie wiem, że się gapię.

– Nic nie szkodzi. Nie przeszkadza mi to, co najwyżej dziwi, bo nie bardzo jest na czym oko zawiesić.

Olga nie zaprzeczyła, bo byłoby to oczywistą bzdurą. John Shayer wyglądał przeciętnie aż do bólu – gdyby minęła go na ulicy, nigdy nie zwróciłaby na niego uwagi. A nawet jeśli, natychmiast zapomniaby jego twarz.

Postawił przed nią sok żurawinowy, a potem sam pociągnął łyk.

– Może być? – zapytał.

– Oddałabym wszystko za coś z kofeiną.

Pstryknął palcami, otwierając jedną z szafek.

– Mogę zaproponować mate.

– Nie ma pan zwykłej kawy?

– Chciała pani kofeinę. Mate ma znacznie lepszą.

– A ja sądziłam, że yerba mate ma mateinę – bąknęła. Próbowwała kilkakrotnie pić wyciąg z ostrokrzewu, ale smakował gorzej niż te wszystkie whisky, o których marzył Forst, więc ostatecznie zrezygnowała.

– Mateina to odmiana kofeiny – odparł Shayer, nastawiając wodę w czajniku. – Ale nie pokonała pani tylu kilometrów, by słuchać o zbawiennych właściwościach paragwajskich ziół.

Skinęła głową z uśmiechem.

– I zaparzę tylko małe matero.

Olga przypuszczała, że nie ma wyjścia, więc nie protestowała. Obserwując, jak John krząta się po kuchni, doszła do wniosku, że musi być mateistą od wielu lat. Sprawnie napełnił suszem dwie trzecie pojemności naczynia, przechylił je na bok, a potem zaczął powoli zwilżać jego zawartość wodą. Wysunął przy tym nieznacznie język, jakby był to obrządek niemal religijny.

Szrebska odchrząknęła, uznając, że czas przejść do konkretów.

– Dlaczego nie mógł mi pan powiedzieć wszystkiego przez telefon?

Shayer dolał jeszcze kapkę wody, po czym odsunął matero i wbił do środka bombillę.

– Ponieważ nie mogę głosić swoich... odkryć.

– Słucham?

Jego konspiracyjny ton nie rokował najlepiej. Lecąc tutaj Olga była przekonana, że trafiła na jedyne człowieka, który naprawdę wie coś o zwojach, ale stroni od snucia teorii spiskowych. Teraz zabrzmiał tak, jakby niczym nie różnił się od całej reszty rzekomych specjalistów.

– Moja kongregacja zakazała mi mówienia publicznie o tym, co udało mi się ustalić.

Szrebska spojrzała na niego pytająco. John podniósł oba matera, postawił je na stole, a pomiędzy nimi umieścił czarny termos.

– Jeszcze moment i możesz zalewać – powiedział. – Choć zasadniczo powinniśmy pić z jednej bombilli, jeśli mamy sobie ufać. W Ameryce Południowej taka sytuacja byłaby niemałym *faux pas*. Prawie takim, jak mieszanie mate.

– Dobrze zatem, że jesteśmy w Stanach.

Shayer zrobił minę, jakby chciał z tym polemizować.

– Nieważne – dodała Olga. – Powie mi pan o co chodzi? I po co ta tajemnica?

– To nie żadna tajemnica.

Szrebska nie zaoponowała, wychodząc z założenia, że jeśli będzie milczała, być może szybciej dowie się co i jak.

– Mam zakaz wypowiedziania się publicznie w kwestii, która cię nurtuje.

– Aha – dodała, wlepiając wzrok w jego oczy. Miała nadzieję, że trochę yerby pobudzi pastora do życia. Po chwili przekonała się, że rzeczywiście tak się stało. Już pierwszy łyk sprawił, że oczy Shayera zabłyśły.

– Władze mojego kościoła wydały mi jasny zakaz. Nie mogę publicznie zabierać głosu w sprawie zwojów. Oznacza to, że muszę ograniczyć się do sytuacji, w których prowadzę rozmowę z inną osobą bezpośrednio. I w których nie ma możliwości, by moje słowa miały większe grono odbiorców.

Olga uniosła brwi.

– Ale pańskie artykuły...

– Opublikowałem je przed zakazem. Ich elektroniczne wersje miały zostać usunięte z Internetu, ale wszyscy wiedzieliśmy, że to walka z wiatrakami.

Szrebska wlała wodę do matera.

– Złożyłem rekurs do wyższej instancji, ale tam potwierdzono zakaz. I dlatego teraz siedzisz tutaj, przy stole w moim domu w Burney.

– Ale...

– Jestem głęboko religijny, pani Olgo. Wiem, że mógłbym obejść zakaz, ale byłoby to równoznaczne z zakończeniem mojej misji.

– Rozumiem.

I rzeczywiście rozumiała. W trakcie swojej pracy dziennikarskiej przekonała się, że najmocniejsze motywacje mieli ludzie kierujący się albo żądzą pieniędzy, albo potrzebą akceptacji Boga. Jedno i drugie było potężnym orężem zarówno dla szlachetnych, jak i niecnym zachowań.

– Przejdziemy więc do sedna? – zapytała.

– Jak tylko skosztuje pani mate – odparł z uśmiechem.

Szrebska czym prędzej wzięła łyk – trochę za duży, by łudzić się, że napój nie wykrzywi jej ust. Ze zdziwieniem jednak przekonała się, że yerba przeszła jej przez gardło bez oporów. Była całkiem niezła.

Pastor pokiwał głową z zadowoleniem.

– Rosamonte – powiedział. – Idealna dla nowicjuszy.

Olga odstawiła naczynie i spojrzała na niego wyczekująco. John przyjął poważniejszy wyraz twarzy i również odłożył matero.

– Wie pani... – podjął. – Zacząłem analizę tych tekstów od tej strony, za którą nikt nie chciał się zabrać.

– Czyli?

– Od złego.

Mimowolnie obróciła metalową rurkę w naczyniu.

– Większość uczonych i amatorów zajmujących się zwojami, stara się ustalić, kim był Nauczyciel Sprawiedliwości... lub Prawości, w zależności od tłumaczenia. Interesuje ich także to, kim są Synowie Światłości czy też ich adwersarze – Synowie Mroku. W Zwoju Wojny czytamy dokładną relację ze starcia jednych z drugimi.

Olga skinęła głową.

– To apokaliptyczna wizja końca świata, moim zdaniem całkowicie tożsama z tą, którą przyjmuje kanon kościelny.

– Słucham?

– W Apokalipsie Świętego Jana dzieje się dokładnie to samo, jakkolwiek zostało spisane innymi słowami. Ale gdy wczytać się w oba teksty, widać, że mowa o tym samym wydarzeniu. Archanielskie trąby, jeźdźcy apokalipsy, znaki na niebie i ziemi... wszystkie te rzeczy występują w obydwu przekazach.

Szrebska ściągnęła brwi. Zbieżność tekstów kanonicznych i niekanonicznych w tak ważnej sprawie rzeczywiście była zastanawiająca, ale dawała się wytłumaczyć na wiele sposobów.

Shayer pociągnął łyk napoju i siorbnął przy tym głośno. Dolał wody.

– W każdym razie poszedłem dalej – ciągnął. – Uznałem, że nie mogę analizować tekstów od tej samej strony, co reszta interpretatorów. Co mi zatem zostało, gdy odrzuciłem wszystkie te elementy? – spytał, patrząc na Szrebską. – Zły. Centralna postać, która sprowadzi pożogę na nasz świat.

– Cóż... teraz rozumiem, dlaczego kongregacja mogłaby nie chcieć, żeby głosił pan swoje mądrości.

John uśmiechnął się blade.

– Zwój Wojny wymienia tę postać z imienia. Belial.

– No tak.

– To on ma poprowadzić siły ciemności w ostatecznym starciu z Synami Światłości. Starciu, które położy kres wszelkiemu istnieniu.

– Tak, wiem. Zasięgałam opinii u innych specjalistów.

Shayer skinął głową.

– Niektórzy sądzą, że Belial to upadły anioł, istniejący obok Szatana i innych tworców zła. Jednak w moim przekonaniu Esseńczycy pisali o nim, mając na myśli samego Szatana. Więcej! Oni dowiedli, że postać ta jest w istocie Antychrystem.

Szrebska poczuła nieprzyjemne ciarki.

– Potwierdza to także przekaz w Nowym Testamencie i listach Świętego Pawła. Tam również Belial utożsamiany jest z samym diablem. Moim zdaniem, to jedno z jego imion. Zwoje obszernie traktują na jego temat... – John urwał, by napić się yerby. – Właśnie z tego względu postanowiłem, że najrozsądniej będzie zacząć od niego. Poznać, jaką wizję Antychrysta mieli Esseńczycy i skorelować ją z tym, co możemy potwierdzić innymi tekstami...

Gdy pastor zawiesił głos, Olga nie była pewna, czy chce usłyszeć dalszy ciąg.

17

Forst dotarł na koniec szybu wentylacyjnego i zaklął pod nosem, uznając swoją porażkę. Wcześniej przeszli w przeciwnym kierunku i sytuacja była identyczna. Po obu stronach znajdowały się kratki, a pod nimi korytarze, na których roilo się od strażników.

Trzeciej drogi nie było.

Więźniowie cofnęli się na środek szybu, po czym położyli się na plecach. Wiktor czuł nieustępliwie pulsowanie w skroniach i oddałby wszystko za dwa saridony. Ból wzmagął klaustrofobiczny niepokój, że oto znaleźli się w swojej trumnie.

– *Nu? Szto teraz?*

– *Czekamy.*

Bynajmniej nie był to dobry pomysł. Czas ćwiczeń powoli dobiegał końca i niebawem klawisze zjawia się w pomieszczeniu. Najpierw zobaczą nieprzytomnych kolegów, a potem zainteresują się uszkodzonym podwieszanym sufitem.

Później wykurzą ich z szybu jak szczury.

Forst zamknął na moment oczy i skwitował w duchu, że nie ma na co czekać. Jeśli mają mieć jakiegokolwiek szanse, muszą zrezygnować z konspiracji i zmierzyć się twarzą w twarz z przeciwnikami.

Przełknął ślinę, a potem postarał się wytłumaczyć to towarzyszowi. Ten najwyraźniej doszedł do podobnych wniosków, bo przyjął wszystko ze spokojem.

– W którym kierunku? – zapytał Wiktor, odbezpieczając pistolet strażnika.

Pawieł wzruszył ramionami, więc Forst uznał, że spróbują w lewo. Zawsze to jakaś alternatywa.

Po chwili przeczołgali się na koniec szybu i zatrzymali tuż przed kratką. Komisarz spojrział przez nią na strażników. Dostrzegł jedynie czterech, ale gdy tylko rozlegną się strzały, reszta momentalnie się tutaj zbiegnie. Chyba że...

– Pawieł – odezwał się szeptem. – Idź na tamtą stronę.

Rosjanin spojrział na niego z obawą.

– *Dywersja.*

Jego wzrok mówił, że nie rozumie.

– *Kiedy ja zacznę strzelać... *strielat*, ty natychmiast zrobisz to samo. *Panimajesz?**

– *Niet.*

Chwilę trwało, nim Forstowi udało się wytłumaczyć ten prosty plan. Wprawdzie kafar węszył jakiś podstęp, ale ostatecznie przystał na pomysł towarzysza. Wiktor wolał nie pytać go, czy kiedykolwiek strzelał z broni. Sam obrócił w ręce makarowa, z którego nieraz strzelał na ćwiczeniach. Pistolet był na wyposażeniu większości państw Układu Warszawskiego i mimo że Forst nie wspominał czasów PRL-u z rozrzewnieniem, musiał przyznać, że makarow był bronią nie do zdarcia. Tutaj strażnicy nosili wersję PMM z większym i ulepszonym magazynkiem – mieścił dwanaście naboń, lżejszych i mocniejszych od modelu standardowego.

Forst nie wiedział, czy to wystarczy na klawiszy. Miał nadzieję, że zdąży ich zdjąć zanim w ogóle odepną kabury, nie mówiąc już o odbezpieczeniu broni i wycelowaniu jej w górę. Nie byli wyszkolonymi żołnierzami ani stróżami prawa, wprawnie posługiwali się tylko więzienną pałką.

Mimo to sytuacja nie napawała optymizmem. Wiktor spojrział na swojego towarzysza, który przyglądał się makarowowi.

– *Bezpiecznik* – powiedział komisarz, wskazując na lewą stronę zamka.

Mięśniak pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Poczekaj aż rozlegnie się mój strzał, a potem sam wal – powtórzył Forst.

– *Da, da.*

Pawieł zaczął się wycofywać, a Polak odprowadził go wzrokiem. Na dobrą sprawę nie wiedział, czy współwzięcie cokolwiek rozumiał – a jeśli tak, to czy postąpi zgodnie z jego instrukcjami. Jeśli miał trochę oleju w głowie, mógł po prostu poczekać, aż Forst wystrzela swój magazynek. Wszyscy skupią się na nim, a wówczas Pawieł będzie miał drogę wolną.

Wiktor potrząsnął głową. Miał nadzieję, że towarzysz o tym nie pomyślał.

Odczekał kilka minut, dając mu czas na dotarcie na drugą stronę szybu, a potem wziął głęboki oddech i zbliżył się do kratki. Trzymała się jedynie na niewielkich zaczepach, więc z jej usunięciem nie powinno być problemu.

Ścisnął mocniej rękojeść pistoletu, odczekując jeszcze minutę lub dwie.

Obserwował swoje przysze ofiary. Strażnicy prowadzili luźną rozmowę, raz po raz parszkając śmiechem. Byli zupełnie nieświadomi nadciągającej śmierci.

Forst nie znał ich twarzy, nie wiedział, czy byli zwyrodnialcami pokroju tych, których spotkał na swoim bloku. Mogli niedawno rozpocząć pracę, chcąc utrzymać rodzinę... mogli być jednymi z tych, którzy lepiej traktują więźniów.

Potrząsnął głową, upominając się, że nie pora na takie rozważania. Nadszedł czas, by w końcu opuścić to miejsce.

Odliczył od trzech w dół, wziął zamach, a potem przywalił uchwytem pistoletu w kratkę. Rozległ się metaliczny dźwięk i osłona wypadła na korytarz. Czterej mężczyźni natychmiast spojrzeli w górę.

Forst pociągnął za spust, zanim którykolwiek z nich zdążył choćby pomyśleć o wyciągnięciu broni. Pierwszego strażnika trafił w głowę. Ledwo krew trysnęła z jego czaszki, strzelił już do drugiego, trafiając go w klatkę piersiową. Trzeci rzucił się do ucieczki, ale Wiktorowi udało się go zdjąć, zanim zrobił krok. Dopiero czwarty zdążył sięgnąć do zapiętej kabury. Odpiał ją, ale zaraz potem jego ciało bezwładnie upadło na podłogę.

W okamgnieniu było po wszystkim. Z nienaturalnie ułożonych ciał wypływała krew, z głowy jednego sączył się przejrzysty płyn mózgowy, a gdzieś tam białe kawałki kości przebijały się przez czerwień posoki.

Forst wyskoczył z szybu.

Rozejrzał się desperacko na boki, jak ranne zwierzę. Nasłuchiwał kolejnych strzałów i z przerażeniem przekonał się, że nie nadchodzą.

Zaraz potem rozbrzmiał drugi makarow.

Wiktor odetchnął z ulgą i odrzucił broń na bok. Wyciągnął z kabur strażników dwa pistolety z pełnymi magazynkami, a potem ruszył biegiem przez korytarz. Nie miał pojęcia, czy pędzi w głąb zakładu karnego, czy ku wolności. W tej chwili nie miało to znaczenia, liczyło się to, że pozostawał w ruchu. Była to banalna, ale uniwersalna prawda – największym błędem uciekinierów było złudne przekonanie, że mogą gdzieś się zaszyć.

Wiktor zatrzymał się przed zakrętem i uspokoił oddech. Podniósł broń, a potem wyjrzał za róg korytarza. Dostrzegł dwóch strażników, którzy pędzili wprost na niego z wyciągniętą bronią. Pociągnął za spust, opróżniając cały magazynek makarowa.

Cofnął się i nasłuchiwał. Wiedział, że położył obydwu klawiszy, ale nie sposób było stwierdzić, czy tylko ich ranił, czy zabił. Kiedy usłyszał nieludzkie zawodzenie i jęki, wyjrzał zza zakrętu. Jeden z mężczyzn miał podziurawiony brzuch, Forst mógł dostrzec jego trzewia. Drugim szarpały przedśmiertne spazmy.

Wiktor pobiegł dalej, starając się nie patrzeć na ofiary. Wiedział, że i bez tego ich widok będzie towarzyszył mu już zawsze. Kiedy minął kolejny zakręt, usłyszał echo wystrzałów z innej części kompleksu. Najwyraźniej Pawieł sobie poradził.

Z oddali doszedł go stukot ciężkich butów. Tym razem nie gnało ku niemu kilku mężczyzn, a liczna grupa. Rozejrzał się nerwowo, a potem skręcił w prawo. Dopadł do pierwszych lepszych drzwi i pociągnął za klamkę. Wpadł do środka i zamknął się na moment. Nie włączył światła, ale przypuszczał, że to niewielki składzik – zapach środków czystości mieszał się ze smrodem pleśni. Oddychając ciężko, komisarz przeczekał, aż posiłki go minęły, po czym opuścił chwilowe schronienie.

Pobiegł dalej, modląc się o to, by trafił na jakąś klatkę schodową. I o to, by Pawieł zwrócił na siebie jak najwięcej uwagi.

Nie miał zamiaru pędzić prosto do wyjścia. Trzymał się oryginalnego planu – zamierzał odnaleźć jedną z ciężarówek bądź wozów dostawczych, które dostarczały jedzenie do Czarnego Delfina. Wprawdzie pierwotnie zakładał, że trafi do nich po cichu, ale teraz było to niemożliwe.

Szczęście jednak się do niego nie uśmiechnęło. Znalazłszy się na końcu korytarza, stanął przed drzwiami prowadzącymi prosto na dziedziniec. Prosto w paszczę lwa. Na zewnątrz musiało roić się od strażników z pistoletami maszynowymi, a do tego na wieżach zapewne byli wartownicy.

Stukot butów znów rozbrzmiał na korytarzu i Forst zrozumiał, że kolejna grupa biegnie w jego kierunku.

Spojrzał przed siebie, uznając, że teraz nie ma już odwrotu. Złapał za klamkę, otworzył drzwi, a potem znieruchomiał. Tuż przed sobą zobaczył łufę kałasznikowa.

Czas się zatrzymał. Forst słyszał, jak jego oddech nagle zwalnia, a potem ustaje. Serce tłukło się w klatkę piersiową, jakby miało ją rozsadzić. Wiktorowi przemknęło przez głowę, że nie zdąży nic zrobić.

W Czarnym Delfinie klawisze nie kazali uciekinierom rzucić broni i paść na ziemię. Strzelali, gdy tylko dostrzegli, że ktoś podejmuje próbę ucieczki.

Forst dopiero po chwili uświadomił sobie, że nie padł strzał. Oderwał wzrok od broni i przeniósł go na osobę, która do niego mierzyła. W tym samym momencie Paweł opuścił broń.

– Jop twoju mać – wydusił z siebie Wiktor.

Mięśniak wyszczerzył się, obnażając efekty licznych ulicznych bójek. Skinął głową do Forsta, a potem wskazał na korytarz, którym uciekał Polak.

– Nie za dobry pomysł – odparł Wiktor, zamykając drzwi.

Uspokajając oddech, rozejrzał się po placu. W nowoczesnych kompleksach więziennych wieże strażnicze umieszczano pośrodku dziedzińca, by rozciągał się z nich widok na całą okolicę. Tutaj znajdowały się jednak w tradycyjnych miejscach – na każdym z rogów ogrodzonego terenu.

Podobnie jak resztę tego miejsca, tak i wieże Forst widział po raz pierwszy. Rosjanie wyjątkowo dużą wagę przykładali do przesłaniania więźniom oczu. Teraz komisarz wiedział dlaczego.

Typowe rosyjskie myślenie.

Cele były świetnie strzeżone, we wnętrzu więzienia nieustannie kręcili się strażnicy, ale tutaj sytuacja była zgoła inna. Czarny Delfin w niczym nie przypominał amerykańskich supermaxów. Ot, mur i ogrodzenie. Nic, z czym dwóch więźniów nie mogłoby sobie poradzić.

Towarzysz musiał dojść do podobnego wniosku, bo mocno szturchnął Wiktora i wskazał przed siebie. Wolność majaczyła już na horyzoncie.

– *Jebanyj w rot!* – ocenił Paweł.

Forst musiał się z tym zgodzić, choć nie do końca rozumiał wyrażenie. Rozejrzał się jeszcze raz, a potem zaplanował drogę ucieczki tyłami budynków. Przy odrobinie szczęścia uda im się tamtędy dotrzeć do muru.

Nagle powietrze rozdarł dźwięk syren alarmowych. Głośne wycie spotęgowało i tak dokuczliwy ból głowy, ale Wiktor starał się go ignorować. W oddali zobaczył pierwsze grupy strażników, którzy zdążyli już wyposażyć się w sprzęt do tłumienia buntu i biegli w kierunku głównego budynku, by obstawić wejścia.

Dwóch więźniów skuliło się i ostrożnie ruszyło wzdłuż ściany. Forst nieustannie kontrolował, co robią strażnicy na placu i na wieżach. Ci pierwsi wyszli z założenia, że uciekinierzy nie opuścili pawilonu. Drudzy już po chwili nie mogli zauważyć ich przez budynki.

Zaraz potem więźniowie dotarli do muru. Pomagając sobie nawzajem, weszli na górę, raniąc ręce na zardzewiałym drucie. Żaden z nich nie zwrócił na to uwagi i szybko przeskoczyli na drugą stronę.

Rosja.

W Stanach taka sztuka nigdy by się nie udała, ale tutaj Forst właściwie powinien się tego spodziewać. Uświadomił sobie, że przez cały ten czas dawał się omamić propagandzie. Małej, swoistej, więziennej propagandzie. Klawisze robili wszystko, by więzień sądził, że z tego miejsca nie ma ucieczki. Władze zapewne praktykowały to samo w oficjalnych przekazach. Prawda była jednak zupełnie inna.

W dodatku Wiktor był przekonany, że zakład karny JUK 25/6 znajduje się na pełnym pustkowiu – gdzieś w dzikiej tundrze, na rubieżach cywilizacji, gdzie ucieczka jest bezsensowna, bo zbieg umrze na długo przed tym, jak przedrzeć się do bezpiecznego miejsca.

Tymczasem za murem znajdowało się miasto jak każde inne. Na panoramę Sol-Ilecka składały się komunistyczne bloki, budząca się do życia zieleń, tętniące życiem ulice i miejski gwar. Syrena więzienna przykuwała coraz więcej uwagi, ale nie na tyle, by gapie zaczęli się schodzić.

– *Udacz!* – krzyknął Paweł.

Zaraz potem ruszył biegiem w kierunku małej uliczki naprzeciw.

Wiktor nie miał pojęcia, czy towarzysz zna miasto, ale lepiej było popędzić za nim, niż próbować szczęścia samemu. Zanim jednak komisarz zrobił krok, rozległa się salwa z karabinu. Forst z przerażeniem zobaczył, jak kule dziurawią ciało mięśniaka. Sponiewierane i zmasakrowane, padło na ziemię i przetoczyło się jeszcze kawałek.

Wiktor gorączkowo rozejrzał się po okolicy. Tamten kierunek ucieczki nie wchodził w grę.

Shayer wypił kolejną porcję mate, a potem dolał sobie wody. Słuchając jego wynurzeń na temat Antychrysta, Szrebska wolałaby coś mocniejszego. Serce biło jej jak oszalałe i przypuszczała, że to nie tylko zasługa substancji drzemiącej w ostrokrzewie.

– Idąc tym tropem, dotarłem do wielu punktów stycznych – powiedział John.

– A konkretniej?

– Oprócz tego, że wizja apokalipsy jest tożsama z prorocत्वami Świętego Jana? Cóż, przede wszystkim wszystkie postacie się zgadzają. Mamy bestię, mamy nikkzemnego kapłana, Synów Mroku... tylko nazwy się różnią. Każdą z tych, które występują u esseńczyków, można dopasować do tych, które znamy z Biblii. Ale punktem wyjścia musi być Szatan.

– Nie brzmi to dobrze, pastarze.

– Owszem. Dlatego też mam zakaz nauczania na ten temat. I nie zrozum mnie źle, nie jestem żadnym entuzjastą Beliala.

– Mam nadzieję.

– Twierdzą po prostu, że z metodologicznego punktu widzenia, to właśnie od tej postaci powinniśmy rozpoczynać proces poznania. Wszystko inne będzie naznaczone jakimiś wstępnymi założeniami, przez które będziemy uprzedzeni wobec prawdy obiektywnej.

Olga uznała, że nie brzmi to najgorzej. Być może rzeczywiście miała do czynienia z człowiekiem, który swoje analizy opiera na naukowej metodologii. Mimo to z ostatecznym werdyktem postanowiła wstrzymać się, aż przedstawi jej konkrety.

– Beliala, Antychrysta, czy Szatana, nieważne jak go nazwiemy, poznajemy tutaj nie przez jego opis, bo takowego nie ma, ale przez kontekst – powiedział Shayer. – A jest nim eschatologiczna wizja końca świata, która pojawia się zarówno w Apokalipsie, jak i w Zwoju Wojny. Ta sama wizja. A więc ta z kanonu biblijnego, którą akceptuje Kościół.

Szrebska potaknęła.

– Są dwie sfery, które trzeba porównać. Pierwsza: sama koncepcja apokalipsy. I druga: rozumienie Nowej Jerozolimy. Obydwa te elementy występują w Apokalipsie i zwojach.

– Okej – odparła Olga, robiąc ponagląjący ruch ręką.

– Chce pani konkretów, tak?

– Najwyższa pora, pastarze.

– Zatem zacznijmy – odparł mężczyzna, odstawiając matero. – W obydwu przypadkach koniec świata następuje tak samo i pojawia się nierządnicą babilońska. Forma także jest identyczna, bo tak jak w Starym Testamencie, tu także występuje przejście z narracji trzecioosobowej w pierwszoosobową, gdy chodzi o przekaz bezpośrednio od Boga. W obu tekstach Nowa Jerozolima jest jednocześnie symbolem nowego początku, jak i opisem konkretnego miejsca, gdzie Bóg ponownie staje się Stwórcą bezpośrednio ingerującym w nasz świat. Na oczach swojego ludu odbudowuje świątynię. Píše o tym Ezechiel, písze o tym Izajasz. I píszą o tym Esseńczycy w Zwojach znad Morza Martwego. Jest to wizja Nowego Nieba i Nowej Ziemi. Krajobraz pobitewny, jeśli wolisz. W dodatku oba teksty się przenikają... dopełniają. W Biblii znajdziesz życzenie Boga, by taka świątynia powstała, w Zwojach z Qumran opis czy przepowiednię jej powstania.

Szrebska dolała sobie do naczynia wody z termosu.

– Symbolika architektury jest tym, co mocno spaja te teksty ze sobą. Ale nie chodzi tylko o martwą naturę. W zwojach pojawiają się inne znane symbole. Woda żywa, opis rajy... wszystko to, czego istnienie wieszczą teksty biblijne po apokalipsie.

– To wszystko po fakcie. A sam koniec?

– Wizja eschatologiczna jest dokładnie taka, jaką znasz.

– Czyli?

– Bóg zasiada na tronie, a cześć oddaje mu dwudziestu czterech starców i cztery istoty żyjące. Baranek otwiera księgę zapisaną wewnątrz i na odwrocie, przełamując siedem pieczęci. Każda pieczęć to wydarzenie na ziemi. Najpierw czterej jeźdźcy Apokalipsy, później pojawienie się dusz męczenników, trzęsienie ziemi i zaćmienie słońca, księżyc o krwistej barwie, upadek gwiazd, a na koniec zachwianie się praw fizyki. Potem rozlega się dźwięk siedmiu archanielskich trąb, które zwiastują wypalenie ziemi, oceany krwi, zatrucie źródeł wody na całym świecie, kolejne zaćmienia ciał niebieskich, szarańczę i pomór, który zabierze jedną trzecią ludzkości. To ostatnie zdarzenie ma mieć miejsce za sprawą dwustu milionów jeźdźców. Po tym, jak zabrzmi dźwięk ostatniej z archanielskich trąb, ukazuje się

dziewica, która porodziła syna. Rozpoczyna się walka między siłami dobra i zła. Tym drugim przewodzi Bestia, której imię jest 666.

Olga skinęła głową, niepewna, czy chce dalej tego słuchać. To nie był jakiś apokryficzny tekst, którego Kościół nie akceptował. Apokalipsa Świętego Jana znajdowała się w Nowym Testamencie.

– Bestia odnosi triumf – ciągnął dalej Shayer. – Potem jednak szala przechyla się na stronę dobra. Zostaje otwarta świątynia Przybytku Świadcstwa, pojawiają się aniołowie z siedmioma czaszami, które wieszczą siedem plag ludzkości. Rzeki i morza spływają krwią, na świecie zapanowuje wielki skwar, wody Eufratu wysychają, Babilon się rozpada, słudzy Bestii odnoszą rany, następuje kolejne wielkie trzęsienie ziemi i na świecie zapada mrok. Potem następuje ponowne nadejście Chrystusa.

John zwilżył usta, a potem odchrząknął.

– Oba teksty są pełne symboli. Pojawiają się zarówno te zwierzęce, jak i osobowe. W zwojach nieustannie jest mowa o wściekłym lwie, jako ucieleśnieniu agresji, ale zarazem królewskości. Esseńczycy nie dali świadectwa tego, kim ten lew miałby być, lecz z pomocą przychodzi tu Biblia. Jest w niej porównanie Mesjasza do lwa. Jak więc widzisz, jedno dopełnia drugie.

Olga skinęła głową.

– I dochodzimy do jednej z najważniejszych rzeczy. Otóż w zwojach nie mamy dokładnego wskazania na to, kto jest kim. Są tam przerośnięte, właściwie pozbawione klucza. Synowie Światłości, wściekły lew, Niegodziwy Kapłan, Człowiek Kłamstwa, Synowie Mroku i tak dalej.

– Ale Biblia daje odpowiedź?

– Tak. Stanowi klucz, którym można otworzyć tajemnice tego tekstu. W tym tkwi kwintesencja całego problemu. I dowodzi to, że oba teksty powinny być traktowane na równi... Może nawet to zwoje są ważniejsze, bo to właśnie je otworzyć można za pomocą przypowieści i innych tekstów biblijnych.

– A Apokalipsa Świętego Jana?

– On również był skąpy w opisach postaci. Jasno jednak mówił o trzech osobach. Jezusie, samym Janie, oraz Antypasie. Szczególnie ta ostatnia postać jest ciekawa. Nie występuje nigdzie indziej w Biblii, jedynie w Apokalipsie. Przedstawiana jest jako wierny wyznawca Chrystusa. W zwojach mamy jakieś trzy tuziny odniesień do „wiernego wyznawcy”.

– Mhm.

– Prócz tego, występuje tu postać zwana Pierworodnym Umarłych. Wprawia ona badaczy w niemałą konsternację, szczególnie że w innych miejscach jest nazywana Władcą Władców Ziemi. Nigdzie nie pada imię, nie ma żadnych szczegółów, ale znów z pomocą przychodzi Biblia. Chodzi o Chrystusa.

Olga potarła czoło, stwierdzając, że usłyszała stanowczo za dużo szczegółów. John Shayer z pewnością orientował się w temacie jak mało kto, ale połowa z tych rzeczy była dla niej nieistotna.

– Pastorze... – zaczęła. – Najbardziej interesuje mnie sama Apokalipsa. Przypuszczam, że to właśnie w niej mogą tkwić szczegóły, które pozwolą nam ująć mordercę.

Kaznodzieja skinął głową z namaszczeniem.

– Zarówno u Świętego Jana, jak i Zwojach z Qumran, mowa jest o końcu świata jednocześnie jako o wiecznym zbawieniu i wiecznym potępieniu... cierpieniu niewyobrażalnych proporcji, które przed momentem zarysowałem ci według wizji Jana. Założenia są zbieżne.

– A szczegóły?

– Też. W obu przypadkach jest mowa o Sądzie Ostatecznym w kontekście kosmicznego kataklizmu, który odmieni znany nam świat. W obu przypadkach obecne jest także oczekiwanie na powtórne nadejście Mesjasza, Syna Bożego, który odgrywa centralną rolę w obu wierzeniach. U Jana mamy jednak tylko jednego namaszczonego... podczas gdy Esseńczycy zapowiadają nadejście trzech.

– Trzech?

Shayer potaknął.

– W Apokalipsie jest tylko Jezus. W zwojach zaś, oczywiście bez podawania imion, wymienia się trzy postacie: tę, której przodkiem był Dawid, wysokiego kapłana oraz proroka podobnego do Mojżesza. Moim zdaniem jednym z nich jest Jezus, ale to wyłącznie moja interpretacja, której powód przedstawię ci na końcu.

– W porządku. Co jeszcze?

– W obu tekstach jest obecne zło, które rośnie w siłę. Skupia się ono w pewnej postaci, która zdobywa coraz większe rzesze zwolenników, ostatecznie doprowadzając do starcia pomiędzy siłami światłości i mroku. W obu przypadkach mowa jest o tym, że Złemu uda się zjednać sobie poparcie na Ziemi. Tożsama jest więc wizja tego, że ludzie zostaną w jakiś sposób oszukani. Zwabieni przez Antychrysta, by go popierać. Sami podpiszą na siebie wyrok,

a potem nastąpi krwawe oczyszczenie.

Szrebska chętnie by zapaliła, ale nie miała pod ręką papierosów. Zamiast tego więc pociągnęła kolejny łyk.

– I do czego to wszystko zmierza, pastorze?

– Do mojej tezy.

– Polegającej na tym, że... – Zawiesiła głos i spojrzała na niego pytająco.

– Na tym, że skoro Belial, czyli Szatan, przewodzi Synom Mroku, to należy uznać, iż Esseńczycy pod pojęciem Nauczyciela Prawości, który żył z nimi i im przewodził, rozumieli nikogo innego, jak Jezusa Chrystusa.

Olga wbiła wzrok w oczy rozmówcy.

– Przesiadywał z nimi w grotach, dyktował im treść tych zwojów – dodał Shayer. – Mamy do czynienia z tekstami źródłowymi, które nie mogłyby być bliżej źródła. Znajdują się w nich słowa bezpośrednio wypowiedane przez Chrystusa, które nie zostały zmienione przez skrybów czy biskupów na przestrzeni wieków.

– Ale Ewangelie...

– Najstarszy oryginalny tekst Ewangelii datuje się na ponad sto dwadzieścia lat po narodzeniu Chrystusa – uciął John. – Zwoje znad Morza Martwego powstały znacznie wcześniej.

19

Forst ruszył biegiem wzdłuż muru. Słyszał krzyki strażników z wieży, którzy informowali resztę, że więźniowie wydostali się poza teren zakładu. Rozległy się kolejne strzały, ale Wiktor nie poczuł żadnego bólu.

Biegł ile sił ku najbliższemu budynkowi. Nie kalkulował już chłodno, nawet nie patrzył przed siebie, chciał po prostu uciec z linii strzału.

Dopadł do niskich zabudowań z duszą na ramieniu. Ledwo się za nimi skrył, a pociski rozryły róg budynku. Widząc oczami wyobraźni pogoń, która właśnie musiała mijać główną bramę, Forst popędził dalej. Dyszał ciężko i czuł, jak oblewa go fala gorąca. Pomijając dotkliwie i notoryczne bicie przez strażników, był po prostu niedożywiony i brakowało mu energii.

W oddali zobaczył parę mieszkańców. Zatrzymali się jak rażeni piorunem, dostrzegając biegnącego mężczyznę w więziennym pasiaku, z pistoletem w ręce. Forst skręcił w jedną z bocznych uliczek, szukając schronienia.

Tu i ówdzie stały metalowe kontenery na śmieci i przeszło mu przez myśl, że najroztropniej byłoby schować się w jednym z nich. Potem przypomniał sobie, żeby pozostawać nieustannie w ruchu.

Przebiegł kilkaset metrów, nim rozległy się policyjne syreny. Zdawały się dochodzić z każdej strony, więc Forst zmienił zdanie. Zatrzymał się przy jednym ze śmietników, bez zastanowienia odsunął klapę i złapał za krawędź kontenera. Znieruchomiał na moment, dostrzegając metalowy pręt w środku. Sięgnął po niego, a potem się rozejrzał.

Śmietnik był tragicznym pomysłem spanikowanego umysłu. Uświadomiwszy to sobie, Wiktor powiódł wzrokiem wokół i wypatrzył studzienkę kanalizacyjną. Popędził do niej, słysząc kolejne radiowozy na sygnale. Włożył pręt w jeden z dwóch otworów, a potem podważył metalową pokrywę.

Wszedł do środka i szybko zamknął studzienkę. Przez moment trwał w bezruchu, starając się uspokoić oddech i bicie serca.

Zszedł kilka metrów po drabince, a potem z niej zeskoczył. Buty przemokły od razu, zresztą niczego innego po więziennych kajakach się nie spodziewał. Po chwili oczy przyzwyczyły się do ciemności na tyle, że Forst dostrzegł zarys ścian.

Ruszył przed siebie, brodząc w brudnej wodzie. Kawałek dalej kanał się zwiężał i Wiktorowi stanęły przed oczami obrazy z powstania warszawskiego, gdy mieszkańcy podziemnymi tunelami przedostawali się z jednej dzielnicy do drugiej. Nie pamiętał statystyk, ale wydawało mu się, że w kanałach zginęło niewiele mniej osób niż od niemieckich kul. Ten, kto nie znał ich rozkładu, musiał liczyć się z tym, że nigdy ich nie opuści.

Forst miał nadzieję, że w przypadku Sol-Ilecka nie będzie aż tak źle. Miasto nie umywało się do polskiej stolicy i jeśli dobrze pójdzie, za godzinę powinien dotrzeć na peryferie.

Mimo to komisarz pokonywał kolejne kilometry, a końca tunelu nie było widać. Nie licząc odgłosów kapiącej wody, panowała tutaj niczym niezmacona cisza. Wiktor spodziewał się, że będzie słyszał szczury lub inne zwierzęta, ale najwyraźniej spłoszył je swoją obecnością.

Minęła godzina, potem druga.

Forst był pewien, że przeszedł dobre dziesięć kilometrów. Jeśli codzienne bieganie czegokolwiek go nauczyło, to właśnie orientacyjnego odmierzania odległości bez użycia GPS-a czy krokomierza.

Uświadomiwszy sobie, że oddalił się na bezpieczną odległość, Wiktor zaczął po omacku szukać drabinki

prowadzącej na powierzchnię. Mijając wcześniej włazy nad sobą, dostrzegał niewyraźne smugi światła, ale od pewnego czasu się nie pojawiały. Mogło oznaczać to tylko dwie rzeczy – albo kanał prowadził już prosto do centrali wodociągów, albo na zewnątrz zapadł zmrok. Druga możliwość była znacznie korzystniejsza, ale Forst szczerze wątpił, że upłynęło aż tyle godzin.

Uświadomił sobie, że najlepiej będzie, jeśli zostanie tutaj jeszcze przez jakiś czas. Poszukiwania z pewnością trwały w najlepsze, ale komisarz nie przypuszczał, by sprawdzano teren w promieniu większym niż kilka kilometrów od zakładu karnego.

Oparł się o wilgotną ścianę, żałując, że nie ma papierosa.

Zastanawiał się, jak długo byłby w stanie tu wytrzymać. W czasach pierwszej wojny światowej żołnierze musieli długimi godzinami stać w wodzie, aż nogi puchły im i gnęły. Dziś taką chorobę nazywano „stopą okopową”. Forst pamiętał, że wystarczy dziesięć godzin w zimnej wodzie lub przemokniętych skarpetach, by jej doświadczyć.

Nie miał zamiaru tak długo czekać. Wystarczy, jeśli będzie miał pewność, że zapadł zmrok.

Nie miał zegarka, a jego poczucie czasu zostało zaburzone. Wydawało mu się jednak, że minęły dobre trzy godziny, nim postanowił, że najwyższa pora się ruszyć. Cofnął się do ostatniego włazu, a potem uniósł go powoli. Z trudem odsunął ciężką, żeliwną osłonę, po czym wyjrzał na zewnątrz.

Była głucha noc. Najwyraźniej siedział w kanałach dłużej, niż sądził.

Wynurzył się na powierzchnię, myśląc o tym, że „okopowej stopy” wprawdzie się nie nabawił, ale wielogodzinne stanie w zapyziałym szlamie z pewnością nie odbije się korzystnie na jego zdrowiu. Słyszac, jak woda chlupie mu w butach, ruszył przed siebie. Nigdzie nie dostrzegł pogoni, a Sol-Ileck sprawiał wrażenie wymarłego miasta.

Forst pochylił głowę i ruszył w kierunku peryferii. Po kilometrze czy dwóch minął ostatnie zabudowania i wyszedł na przestronne pola. Ledwo oświetlone księżycowym blaskiem, robiły złowrogi wrażenie.

Wiktor ruszył przed siebie, nie mając pojęcia, dokąd zmierza.

20

Szrebska patrzyła na pastora wyczekująco, gdy ten nabierał tchu. Jego wywód wydawał jej się logiczny i w zwojach być może rzeczywiście była mowa o Chrystusie. Wciąż jednak była to tylko hipoteza bez istotnych dowodów, a ponadto Olga nadal nie wiedziała, jakie są implikacje tego odkrycia. Przypuszczała jednak, że niebawem się dowie. John był tak pewny tego, co mówił, że musiał mieć mocne argumenty na poparcie swoich tez.

– Wspólna wieczerza – powiedział. – Wie pani, gdzie jest opisana?

Pytanie było retoryczne.

– W Nowym Testamencie – odparła.

– Otóż to. Nigdzie wcześniej się nie pojawiała, prawda? Przynajmniej nie w sensie, który znamy. Nie w sensie chrześcijańskim.

Skinęła głową.

– Wie pani, jakie jest najwcześniejsze źródło, które o niej traktuje?

– Nie.

– Pojawia się dopiero w przekazach powstałych co najmniej kilkadziesiąt lat po śmierci Jezusa. A w skrajnych opiniach nawet kilka wieków po tym wydarzeniu – odparł Shayer. – Tak czy inaczej obrzęd ten nazywany jest agapą. W czasach pierwszych chrześcijan było to wspólne spożywanie posiłku, nierozzerwalnie związane z Eucharystią. Potem praktykowano ją jako ucztę po Mszy Świętej. Zresztą do dziś można organizować agapy na pamiątkę spotkania Jezusa z uczniami w wieczniku.

– Do czego pan zmierza?

– Do tego, że w zwojach mamy pierwszy zapisany przykład agapy.

Olga ściągnęła brwi.

– Jeden z papirusów opisywał wspólną wieczerzę, podczas której pewien człowiek błogosławił kielich, a potem podawał swoim... cóż, swoim uczniom. Coś to pani przypomina? – zapytał John, ale nie czekał na odpowiedź. – Podejrzewam, że właśnie ze zwojów pochodzi ta tradycja, a co więcej wszelkie informacje na jej temat, które dziś znamy.

Szrebska w milczeniu patrzyła na kaznodzieję.

– Prócz tego mowa jest w tym zwoju o rytualnym obrzędzie oczyszczenia, które wykracza poza zmycie z siebie brudu. Jestem zdania, że to obrzęd, który później przerodził się w chrzest.

– I do czego to wszystko prowadzi?

– Do jedynego logicznego wniosku. Ale zanim go przedstawię, musi pani wiedzieć coś jeszcze. W Nowym Testamencie znajduje się mnóstwo sformułowań, a także całych zdań, które są bezpośrednim odzwierciedleniem tego, co znajdziemy w manuskryptach z Qumran. W tych drugich jest jednak znacznie więcej.

Przerwał, by napić się yerby. Olga oddałaby teraz wszystko za czarną, smolistą kawę.

– Nowy Testament obszernie traktuje na temat urodzin Jezusa, a potem... cóż, historia się urywa – dodał John. – Pierwsze wzmianki na temat jego młodości pojawiają się, gdy miał dwanaście lat. Wówczas rodzice zabrali go na obchody Paschy. Ale co działo się wcześniej? Można tylko mniemać na podstawie tego, że w wieku lat trzynastu, gdy obchodził Bar Micwę, zadziwił kapłanów w świątyni swoją dogłębną wiedzą i mądrością.

Olga nie słyszała o tym, by Chrystus odbywał Bar Micwę, ale zasadniczo nie było w tym chyba nic dziwnego. W końcu wychował się w żydowskiej rodzinie i był posłuszny ojcu, on natomiast musiał kultywować dawne praktyki.

– Niech pani to zapamięta.

– Co? – wypaliła Szrebska.

– To, co mówi Biblia w kwestii Bar Micwy. O zadziwieniu kapłanów jego wiedzą. Później do tego wrócę – odparł Shayer. – Tymczasem idźmy dalej. Co dzieje się między dwunastym a trzydziestym rokiem życia Jezusa?

– Nie wiem.

– I nie jest pani sama. Nikt z nas nie wie, bo Biblia na ten temat milczy. Dlaczego?

– Może to niespecjalnie istotne.

John pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Tak twierdzą specjaliści, kanonicy, kapłani... uważają, że Bóg nie uznał tego okresu za istotny na tyle, byśmy otrzymali natchniony przekaz. Jednak gdy się nad tym zastanowić, to absurdalne. Okres ten ukształtował człowieka, który umarł za nas na krzyżu. Określił go jako osobę, uformował jego poglądy i charakter. Jaki jest ważniejszy czas w życiu każdego z nas niż właśnie ten?

Olga wzruszyła ramionami.

– I proszę pomyśleć o tym, ile moglibyśmy się nauczyć, analizując jego rozwój duchowy w tamtym okresie.

– Może i tak.

– Więc powstaje pytanie: co wtedy robił? I co robił wcześniej? Skąd czerpał tak dogłębną wiedzę, by w wieku lat trzynastu zadziwić nią kapłanów?

– Nie wiem.

– Moim zdaniem przez cały ten czas przebywał w jaskiniach w Qumran – odparł John, świdrując wzrokiem oczy rozmówczyni. – Z Biblii wiemy, że młody Chrystus mieszkał w Jerozolimie. Dziś do Qumran można dostać się stamtąd samochodem w trzydzieści minut, a droga biegnie naokoło. Teksty kanoniczne podają także, że przeniósł się z rodzicami do Nazaretu. Stamtąd jest nieco dalej, ale to raptem półtoragodzinna podróż. Twierdzę, że Jezus nie tylko bywał w Qumran. Moim zdaniem najpierw pobierał tam nauki, a potem... cóż, sam nauczał.

– Czyli...

Shayer skinął głową.

– W moim przekonaniu część zwojów została spisana przez Jezusa z Nazaretu. I dlatego nie ma w nich mowy o samym Chrystusie. Podobnie jak narrator w książce, tak i on w manuskryptach nigdy się nie ujawnia. Pokazuje nam za to wszystko inne. Swoje przekonania i zasady, wedle których chce, byśmy postępowali.

Szrebska oparła łokcie na stole i podparła głowę na rękach.

– Więc twierdzi pan, że nasz zabójca to wyznawca Jezusa?

– Tak.

Przez moment panowała niczym niezmacona cisza.

– Chrześcijanin w znaczeniu, które jest nam zgoła nieznane – dopowiedział John. – Chodzi tutaj o ekstremizm, rzecz jasna, ale oparty na zasadach wiary, które wydają się słuszne. Słuszniejsze niż wszystko, co znamy obecnie.

– Dziwię się, że pana zawieszono, a nie wyrzucono.

Shayer uśmiechnął się blade.

– Rzecz w tym, że ja niczego nie potępiam.

– To znaczy?

– Dopuszczam możliwość, że podstawy wiary naszego Kościoła powstały przez błąd, a nie umiejętną manipulację.

Olga ściągnęła brwi.

– Bo według mnie nie ulega wątpliwości, że odbiegliśmy dalece od tego, co jest w zwojach.

Szrebskiej trudno było jednoznacznie przesądzić, na ile wierzy temu człowiekowi, a na ile to ciekawość popycha tok jej myśli do przodu. Tak czy inaczej, zabójca mógł przyjmować tę wersję. Mógł uważać się za wyznawcę religii, która zaginęła w mrokach historii i spoczywała zapieczetowana w tych grotach przez niemal dwa tysiące lat.

– W jaki sposób może mi to pomóc? – zapytała. – Jeśli chodzi o ujęcie człowieka, którego szukamy, nie zaś o mój rozwój duchowy.

John wstał z krzesła i podszedł do okna. Skrzyżował ręce na piersi, po czym odwrócił się do rozmówczyni.

– Mogę tylko przypuszczać, że w jego mniemaniu dochodzi właśnie do apokalipsy opisanej w Zwoju Wojny. Do starcia między Synami Światłości a Synami Mroku.

– I?

– Wedle interpretacji niektórych specjalistów, choć trudno nazwać ich uczonymi, Synowie Mroku to przedstawiciele klasy obecnie rządzącej światem. Zło, które jest z nimi utożsamiane, sprowadza się do pieniędzy.

– To zaczyna brzmieć jak jakieś anarchistyczne bzdury...

– Nie, nie – wtrącił czym prędzej John. – W rzeczonym zwoju jest mowa o tym, że to chciwość napędza konflikt dobra ze złem. Zresztą słowo „chciwość” pojawia się tam bardzo często. Jest w centrum wszystkiego, co zepsute. Stąd też specjaliści ci spekulują, że jeśli obecnie trwa walka jednych Synów z drugimi, to opiera się ona właśnie na podstawie naszej cywilizacji – pieniądzu. Chodzi tutaj o wyzysk w Chinach, o zimnokrwiste manipulacje na Wall Street, zadłużanie ludzi absurdalnymi ofertami kredytów i podporządkowanie swojego życia akumulacji majątku.

– Nadal brzmi to co najmniej jak komunistyczna propaganda.

– Nie mnie oceniać, nie jestem politologiem – odbąknął Shayer. – Mówię tylko, jak tę sprawę interpretują ci, którzy uważają, że ostateczna batalia już się rozpoczęła. Poczytują oni ostatni kryzys finansowy za archanielskie trąby zapowiadające Sąd Ostateczny.

Olga również wstała z krzesła.

– Zgadza się pan z tym?

– Jeśli chodzi o interpretację Zwoju Wojny... to owszem, są w nim dowody na poparcie tezy, że zarzewiem konfliktu będzie pieniądz i chciwość właśnie. Ale czy dzieje się to teraz? Nie wiem. Wszystko można udowodnić, jeśli ma się odpowiednio dużo kreatywności. Niektórzy z pewnością formułują przekonujące argumenty.

John zrobił pauzę. Podszedł do stołu i podniósł matero.

– Być może mają rację.

21

Forst oddalił się od miasta o kilkanaście kilometrów, zanim znalazł dobre miejsce na odpoczynek. Wszedł do lasu i po przejściu kilkaset metrów ułożył się pod jednym z drzew. Zasnął momentalnie, choć obawiał się, że emocje na to nie pozwolą.

Spał spokojnie, nienękany przez koszmary – te pojawiły się dopiero na jawie. Ledwo rankiem uniósł powieki, a przed oczami stanęły mu obrazy sponiewieranych ciał strażników i padający na ziemię Paweł.

Forst odsunął od siebie te myśli. Podniósł się, otrząpał i oblizał spierzchnięte usta. Kotłowało mu się w głowie wiele pytań, ale jedno było kluczowe: jak z pogranicza azjatycko-europejskiego dostać się do Polski?

Ruszył przed siebie bez dobrego rozwiązania tego problemu. Był bez grosza przy duszy, miał na sobie więzienny pasiak, a dodatkowo żołądek powoli zaczynał już sam siebie trawić. Pragnienie było tak duże, że Forst zabiłby za szklaneczkę wody.

Po przejściu kilku kilometrów postarał się zebrać myśli. Znał geografie wschodniej Europy, wystarczyło chwilę się zastanowić. W końcu komisarz uznał, że musi znajdować się gdzieś niedaleko granicy z Kazachstanem. Sol-Ileck kojarzył głównie jako historyczny ośrodek, w którym niegdyś urzędowali Kozacy, choć oczywiście słyszał o Czarnym Delfinie, jak każdy stróż prawa.

Może więc nie wszystko stracone? Jeśli uda mu się przebić do Kazachstanu, będzie miał szansę na ratunek.

Tylko w jakim stopniu strzeżona będzie granica? Kazachstan wprawdzie był niegdyś republiką sowiecką, ale teraz z pewnością nie można było poruszać się pomiędzy nim a Rosją tak, jak choćby w strefie Schengen.

Tym większe było zdziwienie Forsta, gdy przekroczył niewielką rzeczkę i kilka kilometrów dalej dostrzegł odmienne tablice informacyjne. Zatrzymał się, obejrzał przez ramię i podrapał po głowie. Nie miał pojęcia, w którym miejscu przekroczył granicę, ale najwyraźniej znalazł się na terytorium innego kraju, gdzie formalnie nic mu nie groziło.

Uzmysłowił sobie, że spał nie dalej niż kilka kilometrów od granicy, co świadczyło o tym, że Sol-Ileck był od niej oddalony o jakieś dwadzieścia pięć kilometrów.

Forst uśmiechnął się, pokręcił głową, po czym ruszył przed siebie.

Zastanawiał się, gdzie w Kazachstanie znajdowały się polskie placówki dyplomatyczne. Z pewnością była tu

niejedna, ale komisarz przemierzał kolejne kilometry i nadal nie mógł przypomnieć sobie nazw miast. W końcu stwierdził, że konsulat lub ambasada na pewno znajduje się w Ałma-Acie. Tyle tylko, że miasto to leżało na południu kraju, pewnie dobre kilkaset kilometrów od miejsca, w którym obecnie się znajdował.

Ale Ałma-Ata to nie stolica. Stolicą od lat dziewięćdziesiątych był... Celinograd? Tak się kiedyś nazywał, ale teraz? Astrachań?

Nie, Astrachań jest w Rosji.

Po chwili nadeszło olśnienie.

– Team Astana! – niemal krzyknął Forst, przypominając sobie o drużynie ze stolicy Kazachstanu, która kilka lat temu wygrała Tour de France. Tam musiała być polska ambasada.

Forst trafił na główną drogę i przez jakiś czas szedł poboczem, nie zastanawiając się nad tym, jakie wrażenie musi sprawiać. W końcu dotarł do skrzyżowania z niewielką drogą prowadzącą do wsi Michajłówka. Skręcił w nią, nie widząc innej możliwości.

Po jakichś siedmiu kilometrach, dotarł do pierwszych zabudowań. Wyglądały na typową postsowiecką, niewielką osadę, w której nietrudno o problemy – o ile ma się jakieś pieniądze albo cokolwiek godnego uwagi. Wiktor mógłby co najwyżej zostać ograbiony z czarnej więziennej czapki.

Minął kilka walących się chałup, przyglądając się wszystkim gratom na podwórzu. Po chwili wypatrzył zardzewiały łom – idealne narzędzie, którym zdoła wyegzekwować swoje racje, gdy przyjdzie co do czego.

A zamierzał doprowadzić do tego jak najprędzej.

Pał licho moralność, pał licho cywilizowane podejście. Jeśli nie ukradnie ciuchów, jedzenia, picia i jakiegoś środka transportu, będzie mógł pożegnać się z powrotem do Polski. Obszedł kilka budynków, starając się stwierdzić, ilu jest domowników. W końcu wybrał jedną z chałup. Przycisnął się na tyłach, mając nadzieję, że zmrok zapadnie szybko.

Nie zapadał.

Każda minuta dłużyła się, jakby była godziną. Obracał w ręce łom, starał się skierować myśli na jakiś zajmujący tor, ale nic nie pomagało. Po chwili z chaty wyszła kobiecina w znoszonej chuście. Wiktor obserwował, jak babinka rozwiesza pranie, a potem odprowadził ją wzrokiem.

Przeklął pod nosem Michajłówkę, porzucając swój plan.

Weźmie stąd ubranie, by nie prezentować się jak najgorszy obdartus, pójdzie do innej wioski i będzie udawał autostopowicza z Polski. Przydałby się do tego jakiś plecak, choćby pusty.

Spojrzał na mokre ubrania, a potem ruszył w głąb wsi, chowając się pod ścianami budynków. W końcu dostrzegł pranie, które zdawało się jako tako wyschnąć. Popatrzył na wszystkie strony i upewniwszy się, że nikogo nie ma na podwórzu, popędził ku ubraniom. W pełnym biegu zerwał jakąś koszulę i spodnie.

Biegł dalej, mając nadzieję, że nikt nie zauważył. Dotychczas udało mu się unikać mieszkańców, ale snuć się w cieniu budynków to jedno – biec po wsi to zupełnie co innego.

Zgodnie z jego obawami, po chwili został spostrzeżony. Ludzie wychodzili z chałup i wskazywali go sobie. Zaraz potem rozległy się pierwsze krzyki. Zawtórowały im kolejne. Wiktor nie rozumiał ani słowa, ale przypuszczał, że stanowią zapowiedź polowania na intruza.

Forst pędził przed siebie tak szybko, że dopiero w ostatniej chwili dostrzegł chłopaka, który wyszedł zza winkła budynku. Zanim komisarz zdążył cokolwiek zrobić, oberwał prawym prostym. Wiktor padł do tyłu, młócąc rękoma powietrze. Przywalił głową w ziemię i wydał z siebie głuchy jęk.

– Spokojnie! – krzyknął.

Ostatnim, czego potrzebował, było kolejne mordobicie. Niczym ciemne chmury, stanęli nad nim młodzieńcy w dresach. Komitet powitalny na rubieżach wschodniej Europy.

Po powrocie do Krakowa, Olga wynajęła pokój w hotelu i odespała całą podróż. Położyła się z myślą, że pośpi tylko kilka godzin, ale kiedy ponownie otworzyła oczy, okazało się, że minęło ich ponad dziesięć.

Zanim opuściła Kalifornię, spisała skrupulatnie wszystko, co przekazał jej Shayer – rzecz jasna bez jego wiedzy. Swoje zapiski przekazała później Bieszyńskiemu, a on powierzył je grupie specjalistów.

Jednak nic z tego nie wynikło. Cenne godziny mijały, a zabójca nadal był na wolności.

Teraz Olga siedziała z politykiem w restauracji Pod Aniołami. Gotycki klimat był dla niej nieco przytłaczający, ale minister upierał się, że nigdzie nie dają tak dobrych kotlecików cielejących, jak tutaj. Zamówiła dla siebie porcję, podczas gdy Bieszyński wziął górskiego pstrąga – typowy polityk. BOR-owcy otoczyli stolik szczelnym kordonem

i Szrebska nieustannie czuła na sobie spojrzenie któregoś z nich. Nie była to wymarzona sytuacja do spożywania posiłku, ale smak kotlecików wszystko rekompensował.

– I jak tam w sprawie naszych wyznawców Chrystusa? – zapytała, krojąc jednego na pół.

– Zespół pracuje.

– Trochę im to zajmuje.

– Robią, co mogą – podkreślił Bieszyński. – Ale nie mają się na czym oprzeć, bo nikt nie tłumaczył tych tekstów na polski bezpośrednio z hebrajskiego, aramejskiego czy greki. Wszystkie nasze materiały są pośrednimi tłumaczeniami.

– Na ich podstawie też można coś stwierdzić.

– No więc stwierdzili.

– Co?

– Że John Shayer w teorii może mieć rację – odparł minister, ale zaraz potem uniósł dłoń. – W kwestii interpretacji przekazów ze Zwojów z Qumran. Nie co do meritum.

– Jest jakaś różnica?

– Taka, że zwoje niekoniecznie musiały być napisane przez chrześcijan. Nic nie wiemy o esseńczykach.

– Wiemy, że to najstarsze teksty źródłowe o tej tematyce.

Bieszyński burknął coś pod nosem, a Olga blado się uśmiechnęła. Wiedziała, że polityk prędzej zrezygnuje z ubiegania się o kolejną kadencję, niż przyzna, że Kościół przez ostatnie dwa tysiące lat mógł działać w oparciu o pomyłki lub manipulacje.

Szrebska rozejrzała się, przegryzając kotlecika.

– Zamknęli całą restaurację?

– Tylko tę część. Dla bezpieczeństwa naszego gościa.

Skinęła głową i odkroiła kolejny kawałek, choć najchętniej pochłonęłaby danie w całości.

– Więc pańscy ludzie kompletnie nic nie ustalili? – zapytała.

Bieszyński poprawił się na krześle.

– Mają już pewną koncepcję klucza, którego morderca używa przy doborze ofiar.

– I jaka to koncepcja? – zapytała z powątpiewaniem Olga. – Bo mnie wydaje się, że nastolatek czy nastolatka niewiele mają wspólnego z wykładowcą czy biznesmenem, nawet jeśli wrzuci się ich do worka pod tytułem Synowie Mroku.

– No tak.

– Więc?

– Moja grupa uważa, że chodzi o status społeczny. Morderca atakuje póki co jedynie w klasie rządzącej, że tak powiem... choć konserwatyście nie przystoi prawienie takich banialuk.

– Ano nie.

– Innymi słowy, zabójca uderza albo bezpośrednio w tych, którym się powiodło, albo w ich dzieci. Wydaje się, że...

Minister urwał, widząc, że rozmówczyni kręci głową.

– Nie mamy innego motywu – powiedział. – To lepsze niż nic.

– To typowe chwyty się brzytwy przez tonącego.

– Bez przesady.

Spojrzęła na Bieszyńskiego i szybko stwierdziła, że jego sprzeciw był jedynie *pro forma*. Musiał zdawać sobie sprawę, że to, co starali się wykazać, było zupełną bzdurą. Jeśli zabójca rzeczywiście polował na Synów Mroku, z pewnością nie identyfikowałby ich poprzez zasobność portfela.

– Trzeba poszperać w ich przeszłości – powiedziała.

– Przeszperaliśmy wszystko.

– I co?

– Niewiele udało nam się dowiedzieć. Zastanawiają mnie jednak białe plamy w biografii kilkorga z tych ludzi.

– Których?

– Chalimoniuka na przykład. Nie wiadomo, co robił w latach czterdziestych.

– A co miał robić? Był wtedy dzieciakiem.

Bieszyński potaknął.

– Dlatego nie jest to specjalnie istotne. Zresztą dokumenty z czasów drugiej wojny w większości przepadły. Jego metryka została wydana dopiero w czterdziestym szóstym. I to wyłącznie na podstawie jego słów.

Trudno było spodziewać się, by dwunastolatek zrobił cokolwiek, przez co w oczach zabójcy stałby się Synem Mroku. Jeśli rzeczywiście znalazł się w tej grupie, powód musiał wystąpić później.

– A wicemarszałek?

Bieszyński na moment spuścił wzrok, ale potem zaczerpnął tchu i spojrzał pewnie w oczy Szrebskiej.

– W jego przypadku nie było żadnych braków w biografii. To polityk, prześwietlono go z każdej strony, zanim objął pierwsze stanowisko. Raz obrzucili go błotem, bo jego ojca rzekomo miały łączyć jakieś niejasne koneksje z hitlerowcami, ale było to na poziomie wiarygodności dziadka z wehrmachtu. Szybko się z tego oczyścił.

– Więc co sprawiło, że trafił na celownik?

– Nie wiem.

– Był wierzący?

– Jak większość. Nieregularnie praktykujący.

– Nie był radiomaryjny?

– Nie.

Szrebskiej przeszło przez myśl, że może to było kluczem zabójstw. Morderca mógł celować w całkowicie oddających się swojej wierze, która w przekonaniu tego człowieka od dwudziestu wieków podążała niewłaściwym, bezbożnym torem.

Polityk odchrząknął, po czym dodał:

– Esseńczyk zdaje się dobierać ich...

– Esseńczyk?

– Trzeba go jakoś nazywać, prawda? – zapytał. – Poza tym lepiej nadać złu jakieś miano. Wydaje się wtedy mniej straszne.

– Mnie on się wcale straszny nie wydaje.

– Och, pewnie, że nie. W końcu to tylko człowiek, który zabił...

– Coś pan mówił. Przerwałam.

Bieszyński powiódł wzrokiem po suficie, ściągając brwi.

– A, tak. Mówiłem, że esseńczyk dobiera ofiary na podstawie jakiejś wspólnej cechy, która musi być tak mało istotna, że nie potrafimy jej dostrzec. Byłoby znacznie łatwiej, gdyby Białoruś i Rosja udostępniły nam swoje materiały.

– Nie ma co na to liczyć.

– Racja.

– Ale Forst coś wie. Zanim straciłam z nim kontakt, twierdził, że na coś wpadł.

Bieszyński pokiwał głową w zamyśleniu, a potem zajął się swoim daniem. Nie odzywali się słowem, czekając na gościa, dla którego przygotowano trzecie miejsce przy stole.

Ten pojawił się, zanim Olga zdążyła zjeść kolejnego kotlecika cielecego.

Forst sprawiał wrażenie, jakby wrócił z zaświatów.

23

Trochę zajęło mu wytłumaczenie, w jaki sposób udało mu się dostać do Astany. Starał się skrócić swoją relację do niezbędnego minimum, ale banda Kazachów, którzy go napadli, wymagała odpowiedniego omówienia.

Szrebska co rusz go poganiała, ale Forst skrupulatnie opisywał każdego z chłopaków.

W końcu dotarł do momentu, w którym postawił wszystko na jedną kartę i powiedział wieśniakom, że zbiegł z Czarnego Delfina. Dodał, że stara się przedostać do polskiej ambasady w stolicy kraju. Kazachowie przez moment trwali w milczeniu, po czym zaczęli wymieniać się zdawkowymi uwagami.

Kiedy pomogli mu wstać, wiedział już, że dobrze zrobił, odkrywając przed nimi wszystkie karty.

Nie minęło wiele czasu, nim kilku chłopów zorganizowało dla niego transport. Nikt nie proponował mu odpoczynku, jedzenia, ani nawet picia... nie licząc wódki po drodze, której odmówił. Nikt się nad nim nie użalał, ani nie chciał mu matkować – trafił na konkretnych chłopaków, którzy podjęli się próby dostarczenia go całego i bezpiecznego do Astany.

Nie za darmo, rzecz jasna.

Dieta ambasadora wypłacana w tenge nie była sowita, ale Forstowi udało się wydusić od niego trochę lokalnego grosza. Część miała trafić do kobiety, która ostatecznie oddała mu ubranie, które próbował ukraść. Komisarz przypuszczał jednak, że jej dola zniknie już po drodze, w pierwszym lepszym sklepie monopolowym.

Po wylewnych pożegnaniach z Kazachami, ambasador zakwaterował go przy Saryarce, niedaleko budynku Centrum Biznesowego „Isker”, gdzie mieściła się polska placówka dyplomatyczna. Forst padł na łóżko bez sił, ale i tak głos

w głowie podpowiadał mu, że nie zaśnie, jeśli nie zdobędzie jakiegoś alkoholu.

Skupił się na poczuciu bezpieczeństwa i poradził sobie z tymi myślami. Rankiem ambasador zatelefonował do polskiego MSZ i potwierdził, że niejaki Wiktor Forst jest w istocie ścigany listem gończym. Do nawiązania kontaktu z Bieszyńskim była już krótka droga.

Snując swoją opowieść, komisarz pomiął zabicie strażników.

Szrebska i Bieszyński patrzyli na niego z niedowierzaniem, bo bez tego elementu historia wydawała się niemożliwa. Musiałby mieć wyjątkowe szczęście, by opuścić Czarnego Delfina, nie natykając się na żadnych klawiszy – i każdy rozsądny człowiek zdawał sobie z tego sprawę.

– I to by było na tyle – zakończył mimo to Forst. – Teraz jestem tu i zaraz mam zamiar się najść, skoro już zaproponowaliście mi wizytę w tak wykwinnym miejscu.

Uśmiechnął się blado, co odwzajemnił jedynie polityk. Olga spoglądała na niego, jakby widziała go po raz pierwszy. Bynajmniej nie podobało mu się to spojrzenie, było w nim coś niepokojącego.

Nie bez znaczenia zapewne był fakt, że wyglądał tragicznie. Dopóki nie spojrzął w lustro, właściwie nie zdawał sobie sprawy z rozmiaru obrażeń. Twarz miał opuchniętą, pokrytą siniakami i ranami, zęby wybite albo wyszczerbione, a spojówki pokryte krwią.

– Kotleciki ci wystygną – powiedział.

– Pieprzę kotleciki.

– Podobno są naprawdę dobre.

– A skąd ty niby możesz... – urwała, zerkając niepewnie na ministra.

Polityk podniósł dłoń i poprosił kelnera o wino. Wybrał takie, którego nazwy Forst nie kojarzył, ale nie miało to żadnego znaczenia – komisarz i tak nie planował degustacji. Zapaliłby za to westa, względnie pozuł gumę Big Red.

Olga jednym łykiem opróżniła niemal cały kieliszek.

– Wyglądasz, jakbyś była zła – powiedział, patrząc na dziennikarkę. – Masz mi za złe, że wsadzili mnie do więzienia?

– Mam ci za złe, że łziesz jak pies.

– Ostro.

– Bo należy ci się.

– Należy mi się Virtuti Militari za te męki, które przechodziłem. W dodatku formalnie jestem ścigany w swoim kraju, z tego co mi powiedziano.

Minister wzruszył ramionami.

– Załatwimy to już niebawem – odparł.

– Oby. Bo zamierzam złapać tego człowieka... wiecie, że media nazywają go esseńczykiem? – Skinęli głowami. – Znajdę go, a potem rozbebeszę. Ale nie zrobię tego, jeśli trafię do kolejnego zakładu karnego.

– Nie ma się pan czym martwić.

– Nie?

– Nie.

Forst zgromił Bieszyńskiego wzrokiem, powątpiewając, że służby tak szybko odpuszczą. Wprawdzie minister spraw wewnętrznych miał dużą moc sprawczą, ale jeśli któryś szary funkcjonariusz zwietrzy spisec, zaraz zacznie sam węszyć w sprawie.

– A na razie... – zaczął niepewnie Bieszyński. – Podobno ma pan jakieś informacje o zabójcy.

– Bardziej przypuszczenia.

– Jakiej natury?

– Ukraińskiej.

– Słucham?

Wiktor poczekał, aż kelner doleje Szrebskiej wina, a potem spojrzął na polityka.

– Mnie też się coś od życia należy – powiedział.

– Niech się pan nie krępuje.

– Potrzebuję gum Big Red. I saridonu.

– Wiem – odparł Bieszyński. – Mówił to pan już przez telefon. Zaraz ktoś powinien się zjawić z zamówieniem. Ale teraz niech pan mówi, co wie.

Forst rozejrzał się po restauracji, ale nie dostrzegł, by ktoś niósł mu to, czego potrzebował. Wprawdzie na pokładzie samolotu dostał środki przeciwbólne, ale przestawały już działać.

– Po przeanalizowaniu przypadków białoruskich nasunął mi się jeden wniosek – podjął. – Wszystkie ofiary miały coś wspólnego z Ukrainą. Albo sami tam bywali, albo mieli tam jakiegoś członka rodziny.

– I?

Wiktor się wyprostował.

– To wszystkie moje ustalenia – powiedział.

– Więc spisał się pan świetnie.

– Mówię tylko, co zaobserwowałem. Ukraina najwyraźniej stanowi klucz.

– Który nie współgra z naszą koncepcją o zwojach – wtrąciła Szrebska.

Forst wzruszył ramionami, a potem spojrzął na jednego z BOR-owców.

– Masz papierosy? – zapytał go.

Funkcjonariusz spojrzął skonsternowany na przełożonego, a ten westchnął i skinął głową. Kelner szybko zaprotestował, twierdząc, że nie można tutaj palić, ale Forst wyciągnął rękę do BOR-owca.

– Jeśli można zrobić wyjątek... – powiedział minister, patrząc na kelnera.

– Nie ma takiej możliwości.

– Rozumiem, sam głosowałem nad tą ustawą... ale rozumie pan. To wyjątkowa sytuacja.

Kelner mruknął coś pod nosem, po czym oznajmił, że musi poinformować właściciela. Ten był bardziej koncyliacyjny. Przebąkiwał coś o preferencjach podatkowych i ministrze finansów, a Bieszyński ze zrozumieniem kiwał głową. Gdy się oddalił, Forst wreszcie zapalił.

Poczuł, jak dym wypełnia jego płuca i zachciało mu się kaszleć. Stłumił odruch, a zaraz potem głowa eksplodowała mu przeraźliwym bólem.

– Ukraina – skwitował, wypuszczając dym. – Tam należy szukać.

Polityk pokręcił głową.

– Trop ze zwojami jest bardziej prawdopodobny. W dodatku dzięki doborze monet wiemy na czym się skupić.

– Muzeum w Izraelu?

Minister skinął głową.

– To bzdura – dopowiedział komisarz. – Zabójca nie doprowadziłby nas do tego miejsca, gdyby było tam coś istotnego.

– Co pan sugeruje?

– Że to wszystko podpucha. Fasada, o którą ma rozbić się śledztwo.

– Może pan być bardziej konkretny?

– Mogę, ale myślałem, że sami się domyślicie.

– Najwyraźniej miałeś znacznie więcej czasu na rozważania – odparła Szrebska. – Choć przypuszczam, że w Czarnym Delfinie byłeś raczej zajęty ratowaniem samego siebie.

– Miałem dwuosobową celę i przyjemnych współlokatorów. Nie było powodu, żeby się obawiać o własne życie czy zdrowie, więc siedziałem i myślałem.

– Toś wymyślił.

Wiktor obrócił się do Olgi i posłał jej teatralny uśmiech. Potem przeniósł wzrok na Bieszyńskiego.

– Nie dam mu dłużej wodzić się za nos – powiedział. – Od samego początku wszyscy pozwalamy na to zabójcy. Całe śledztwo idzie torem, który z góry nam narzucił.

Olga wzruszyła ramionami, polityk się nie poruszył.

– Robi nas w jajo – dodał Forst.

– To profesjonalna opinia oficera policji?

– Tak.

Przez moment panowała cisza. Przerwał ją komisarz, głośno wypuszczając dym. Zdusił w popielniczce do połowy wypalony papierosa, a potem spojrzął po swoich towarzyszach, czekając, aż nadejdzie olśnienie.

Na dobrą sprawę każdy z nich powinien zdawać sobie sprawę, że wszelkie poszlaki, które znaleźli, od początku miały zostać odnalezione. Jakkolwiek Forst potrzebował porządnego otrzeźwienia w rosyjskim więzieniu, by uzmysłwić sobie, że tak jest.

– Nie dajmy sobą manipulować – powiedział.

Widział w oczach Szrebskiej zrozumienie i akceptację. Bieszyński był jeszcze na etapie zaprzeczania. Ostatecznie jednak także i on musiał przyznać, że od momentu pojawienia się zwłok na Giewoncie, wszyscy tańczą tak, jak im zagra morderca.

– Uważa pan więc, że cały ten motyw religijny to zasłona dymna?

– Nie.

– Więc nie rozumiem.

– Uważam, że esseńczyk może rzeczywiście wyznawać jakąś pierwotną wersję chrześcijaństwa... przy czym nie

mnie oceniać, którą życzyłby sobie widzieć Jezus, gdyby powtórnie przyszedł na nasz świat.

Polityk nie odpowiedział.

– Ale nie sądzę, by był to motyw, którym się kieruje.

– Co nim w takim razie jest?

– Nie wiem. Ale mam zamiar się dowiedzieć.

– To bardzo rzetelne podejście – odbąknął minister.

– Które przyniesie efekty. Na początek chciałbym wiedzieć, dlaczego pierwsza ofiara w Polsce nosiła nazwisko Chalimoniuk.

– Słucham?

– To ewidentnie ukraińskie nazwisko. Chcę wiedzieć od jak odległego przodka pochodzi.

24

Minister spraw wewnętrznych nie żartował, mówiąc, że zajmie się wszystkim. Jeszcze tego samego dnia, gdy jedli w krakowskiej restauracji, prokuratura zamknęła śledztwo i oczyściła Forsta z zarzutów.

Powrót na stanowisko byłby zapewne niemożliwy, gdyby nie to, że sam minister zadbał o to, by Wiktora przyjęto z otwartymi ramionami. Forst zastanawiał się, czy ludzie, którzy wcześniej odsunęli go od śledztwa, będą próbowali w jakiś sposób storpedować jego powrót, ale wszystko wskazywało na to, że nie. Postępowanie dyscyplinarne się zakończyło, nie wykazując żadnych uchybień w pełnieniu służby. Powodem okazał się anonimowy donos, że komisarz cierpi na nawrót choroby alkoholowej.

Od jakiegoś czasu w policji traktowało się takie podejrzenia ze szczególną uwagą. Co roku na odwyk trafiało ponad trzystu funkcjonariuszy – i to tylko dlatego, że ich choroba została wykryta. Większość z pewnością po prostu dobrze się kamuflowała, albo zajmowała zbyt wysokie stanowiska, by podkomendni wspomnieli choć słowem o tym problemie.

Bieszyński na walkę z alkoholizmem przekazał ze środków ministerialnych ponad milion złotych – dzięki temu powstał program, w ramach którego policjant mógł zachować pracę, o ile zgodził się podpisać zobowiązanie do podjęcia leczenia. I o ile udało mu się wyjść z alkoholizmu. Około dwustu funkcjonariuszom rocznie się to nie udawało.

W przypadku Forsta jednak donos oddalono jako zwykłą pomyłkę. Odpowiednie przyciśnięcie Wydziału Kontroli być może pomogłoby odkryć, kto zaraportował, ale Bieszyński nie miał zamiaru tego robić. Twierdził, że na tym etapie lepiej nie prowokować przeciwnika – przyjdzie jeszcze na to pora.

Po załatwieniu formalności, Forst wsiadł do czerwonej astry, którą ostatni raz widział gdzieś pod Modliborzycami, gdy skończyło im się paliwo. Potem samochód przewieziono lawetą na policyjny parking w Krakowie. Wiktor bynajmniej za gruchotem nie tęsknił, jednak Szrebska sprawiała wrażenie, jakby spotkała dawno zaginionego członka rodziny.

W godzinach porannych podróż do Zakopanego zajęła im półtorej godziny. Olga zaparkowała pod komendą na Jagiellońskiej, a potem Forst zaprosił ją na górę. Wprowadziwszy dziennikarkę do swojego gabinetu, wskazał jej miejsce przed biurkiem.

Szrebska usiadła, rozglądając się z uznaniem.

– Miałam większą klitkę w akademiku – powiedziała.

– Wyobrażałaś sobie luksusy? Polskiej policji nie znasz?

– Myślałam, że wydział zabójstw przypomina trochę CBI z *Mentalisty*.

– Co z czego?

– Nieważne.

– Poza tym to Wydział Kryminalny, nie zabójstw.

Forst musiał jednak przyznać jej rację – niewielki pokój z pojedynczym oknem i biurkiem przywodził na myśl raczej szkolny kibel niż miejsce pracy człowieka, który miał ścigać groźnych przestępców.

– Ale sprzęt mamy dobry – powiedział, wskazując na komputer Della. – Niedawno był przetarg i dopóki nie zaczną mi znosić wirusów na USB, działa jak marzenie.

– Powinieneś kiedyś wpaść do NSI. Popadłbyś w depresję.

– Więc chyba sobie odpuszczę.

– Szkoda. Chętnie zobaczyłabym, jak prowadzisz wewnętrzną walkę, żeby nie sięgnąć po butelkę.

Oficer uniósł brwi.

- Będziesz mi robić...
- Nie mam zamiaru ci niczego robić, Forst. Po prostu znam twoją kartotekę i wiem, że zbliżasz się do niebezpiecznego momentu.
- Mam kartotekę?
- U mnie wszyscy ją mają.
- I co tam o mnie piszą?
- Że wyjątkowy z ciebie imbecyl.
- To ogólnie znany fakt. Coś jeszcze?

Szrebska uśmiechnęła się i pokręciła głową. Obróciła papiery leżące na biurku i pochyliła się nad nimi.

- To już koniec flirtu? – spytał.
 - A flirtowaliśmy w ogóle? – odparła powątpiewająco.
 - Trochę. O ile jesteś przynajmniej bi...
 - Nie zaczynaj znowu.
- Skinął głową i odchrząknął. Dopiero teraz zreflektował się, że jeden z funkcjonariuszy przyniósł mu na biurko wszystkie materiały, jakie udało się zgromadzić na temat Chalimoniuka.

Olga podniosła wzrok i spojrzała na niego spode łba.

- Gapisz mi się w dekolt – zauważyła.
 - Nie.
 - Czulałam na sobie twój lubieżny wzrok, Forst.
- To przez perfumy, skwitował w myśli. Wypełniały pomieszczenie i sprawiały, że skronie mu pulsowały – w tym przypadku jednak było to przyjemne.

- Skąd wiesz, że jest lubieżny?
- Bo zdążyłam cię już trochę poznać – odparła.

Wzruszył ramionami i włączył komputer. Przejrzał pobieżnie wiadomości, które nagromadziły się przez ostatni czas, a potem wyświetlił zdjęcie nieszczęsnego wykładowcy, który swoją karierę zakończył na giewonckim krzyżu. Jego rodzina zdawała się nie mieć żadnych ukraińskich korzeni, mimo tego że przyrostek patronimiczny „-uk” jednoznacznie wskazywał, że któryś męski przodek musiał pochodzić ze wschodu.

Po godzinie przeglądania zdigitalizowanych archiwów i wyników z Google, Forst splótł ręce za głową i odgiął się do tyłu na krześle. Westchnął, tocząc wzrokiem po suficie.

- Nie sap – zganiła go dziennikarka.
- Nie sapię, tylko wydecham powietrze.

Podsunała mu paczkę papierosów, nie podnosząc wzroku znad dokumentów. Wyjął jednego westa i wypalił go w milczeniu, przyglądając się Oldze. Nawet zapach nikotyny nie był w stanie stłamsić woni perfum. A może nie były to same perfumy? Raczej wypadkowa kilku rzeczy.

Zduślił niedopałek w popielniczce. Szrebska miała rację mówiąc, że zbliża się do niebezpiecznego momentu. Z jednym nałogiem już przegrał i czuł, że niebawem będzie musiał zmierzyć się z drugim. Prędzej czy później najdzie go myśl, że kilka łyków piwa mogłoby mu pomóc. Przestałby myśleć o tym, co wydarzyło się w Czarnym Delfinie.

Zamknął na moment oczy i głęboko zaczerpnął tchu. Nie musi dużo pić. Wystarczy, że zwilży usta. W tej sytuacji mógłby sobie na to pozwolić. Do cholery, z zimną krwią zabił strażników w tym więzieniu. Nie byli kryminalistami, których musiał położyć trupem, bo mu zagrażali. To on zagrażał im.

Zresztą po zakończeniu śledztwa wróciłyby do absolutnej abstynencji. Dopóki nie sięgnie po coś mocniejszego, będzie mógł to osiągnąć bez większych problemów. Ile może zmienić jedno piwo?

- Wstał z krzesła i ruszył w kierunku drzwi.
- Dokąd to?
- Zatrzymał się i popatrzył na nią ze zdziwieniem.
- Będziesz mi wyznaczać pory sikania? – zapytał.
 - Nie idziesz za potrzebą.
 - Skąd wiesz?

Szrebska odwróciła się i posłała mu pełne dezaprobaty spojrzenie.

- Siadaj – powiedziała.
- Zaraz, zaraz... – odparł, krzyżując ręce na piersi. – To moje biuro. Nie masz tu kompetencji do wydawania rozkazów.
- Mam, bo dysponuję *kompetenz-kompetenz*.
- Czym?

– Kompetencją do określenia kompetencji.

– Brzmi złowrogo, bo po niemiecku, ale przypuszczam, że to bzdura.

– Nie. Ostatnimi czasy musiałam się trochę podszkolić w prawie międzynarodowym i to prawdziwe pojęcie. Każde państwo je posiada.

– Świetnie. Ale ze względu na to, że nie jesteś państwem, wychodzę na chwilę – odparł Wiktor.

Ruszył w kierunku drzwi, spodziewając się protestów. Olga jednak milczała, więc złapał za klamkę i otworzył drzwi. Wszedł na korytarz i dopiero wtedy dziennikarka się odezwała.

– Forst!

W jej głosie nie było jednak pretensji, a euforia. Komisarz uświadomił sobie, że Szrebska coś znalazła. Wrócił do pokoju i zamknął drzwi.

– Co jest?

– Chalimoniuk.

– Domyślałam się, że Chalimoniuk. Co z nim?

– Nazwisko donikąd nas nie zaprowadzi, ale ten facet napisał kiedyś pracę o życiu w ukraińskiej wiosce na przełomie wieków.

– No i? Był specjalistą od słowiańszczyzny, więc...

– Napisał ją wspólnie z niejakim Dymitrem Leonidowem. Rzecz dotyczyła wsi Dołhań, obecnie na Ukrainie, kiedyś w Polsce. W starym skanie na Google Books jest wprawdzie tylko strona tytułowa, ale opis na jednej z księgarń mówi o tym, że autorzy mają korzenie w Dołhaniu. Mieszkali tam kiedyś.

– Więc jest związek z Ukrainą.

– Jest. Tyle tylko, że nadal nie wiem, do czego miałby prowadzić.

Forst również nie miał pojęcia. Przypuszczał jednak, że szybciej zajdą do celu, idąc tą drogą, niż błądząc po meandrach starochrześcijańskich. Komisarz okrążył biurko i usiadł na swoim obrotowym krześle. Znowu odgiął się do tyłu i zaczął się zastanawiać.

– Bieszyński rozmawiał z Izraelem? – zapytał.

– Tak, będą sprawdzać trop w muzeum.

Wiktor sięgnął po paczkę westów, przez moment się wahał, a potem ją odłożył. Zamiast tego otworzył listek Big Redów.

– Morderca najchętniej widziałby, jak skupiamy się na tym tropie – powiedział.

– Może i tak.

– I chciałby też, żebyśmy badali powód przetasowania w organach ścigania po zabójstwie na Giewoncie. Żebyśmy skoncentrowali się na ustaleniu, kto i po co odsunął mnie i innych od śledztwa.

– Mhm.

– To wszystko utwierdza mnie w przekonaniu, że powinniśmy skupić się na Ukrainie.

– Brzmisz jak Putin.

– Wypraszam sobie.

Olga poczęstowała się papierosem, odrywając wzrok od dokumentów i spoglądając na komisarza. Ten przytrzymał jej spojrzenie tak długo, jak było to możliwe bez powodowania dyskomfortu.

– Forst... – zaczęła niepewnie.

– No?

– To wszystko do niczego nie prowadzi. Ten gość zwyczajnie nami pomiata.

Niechętnie skinął głową. Miała stuprocentową rację. Nawet laik wyczułby, że w ukraińskim tropie jest coś więcej, ale nie sposób było wyciągnąć z tego żadnych konkretów.

– Widzę tylko jedną możliwość – odezwała się po chwili Olga.

– Rozkopać strukturę władczą polskich służb mundurowych.

– Co? – Szrebska ściągnęła brwi.

– A, nic. Myślałem, że chcesz pójść w tym kierunku.

– W jakim?

– Takim, żeby dotrzeć do tych, którzy wykołegowali mnie ze śledztwa, i tak dalej.

– Przecież ustaliliśmy, że to tylko zasłona dymna.

– No tak – odparł Wiktor, poprawiając się na krześle. – Więc o co chodzi?

– Musimy odwiedzić Dołhań. Innej opcji nie ma.

– Znowu na wschód? Dziękuję, ale spasuję. Zwiedziłem Białoruś i Rosję, tyle mi wystarczy.

– Nie zapominaj o Kazachstanie.

– Ten kraj akurat wspominam z rozrzewnieniem. Nie licząc sytuacji z kilkoma dresiarzami, którzy przez moment sprawiali wrażenie, jakby chcieli sobie z mojej głowy zrobić popielniczkę.

Olga uśmiechnęła się, świdrując go wzrokiem.

Chwilę trwało, nim w końcu skinął głową.

25

Mężczyzna odgonił kota, który się do niego łąsił. Nie miał dziś dobrego dnia. Czasem po prostu tak bywało i niespecjalnie się tym przejmował. Były lepsze i gorsze dni, bez względu na wiek. Z biegiem czasu objawiały się inaczej, ale generalna zasada pozostawała niezachwiana.

– Won – powiedział do Antoniusza.

Kot, zapewne na złość, przykleił się jeszcze bardziej do jego nogi.

– Zostaw mnie.

Starzec obserwował przekaz na antenie NSI, żałując, że Szrebska nie pojawiała się na wizji. Chętnie oglądał tę kobietę i gdyby miał trzydzieści lat mniej, zainteresowałby się tym, czy istnieje możliwość, by się z nią skontaktować. Zapewne tak. Teraz przez te Internety młodzież może wszystko. W dodatku kobiety takie, jak ta dziennikarka stały się rozwiązłe. Nie trzeba byłoby się z taką żenić, by rozchyliła nogi.

Mężczyzna z zakolami podniósł się z wysłużonego fotela i powoli przeszedł do kuchni. Dzisiejszego ranka miało miejsce kolejne zabójstwo, ale mało go to interesowało. Do Pana odeszła jakaś dziewczyna. Studentka Akademii Sztuk Pięknych w... starzec nie pamiętał gdzie.

Z pewnością jedna z tych rozwiązłych.

Czy należała jej się śmierć? Zapewne nie, ale zabójcy przecież nie chodziło o nią.

Starzec podszedł do szuflady i wysunął ją. Spojrzał na siedemdziesiąt jeden przeklętych monet. Nieraz miał ochotę je wyrzucić albo przetopić. Kazałby zrobić z nich jakąś figurkę.

A mimo to zatrzymał je wszystkie. Wyłożone jedna obok drugiej na czerwonym, filcowym podłożu. Brakowało tylko szybki, która by je osłaniała. Zupełnie jakby je czcił, dbał o nie.

– Gówno prawda – szepnął.

Nienawidził każdej pojedynczej monety, która trafiła do jego domu. Jeszcze chętniej niż do przetopienia, zebrałby je i wsadził w oczodoły człowiekowi, który je przysyłał. Rokrocznie, zawsze w tym samym dniu.

Starzec wziął tylko dwa łyki herbaty i wrócił na fotel. Wiedział, że nigdy nie zmusi się, by przyjąć ilość płynów zalecaną przez lekarza. Może gdyby nie trzeba było potem chodzić do łazienki, toby wyrobił normę. Ale nikt o tym nie myślał. Łatwo było tym młodym łapiduchom mówić, że trzeba pić dwa litry dziennie. Tylko że nikt za nich tego później nie wysika.

Na antenie NSI trwały gorączkowe analizy. Niektórzy politycy postulowali wprowadzenie w Polsce godziny policyjnej. Idioci. Starzec wątpił, by w ogóle istniała prawna możliwość zorganizowania takich przeciwśrodków. Poza tym byłoby to przyznanie, że zabójca osiągnął swój cel i zastraszył całe społeczeństwo.

Mężczyzna westchnął, osuwając się na fotel. Poczul ciężkość powiek, ale walczył z nią. Wiedział, że jeśli teraz się zdrzemnie, wieczorem będzie miał problemy z zaśnięciem. Przez pół nocy będzie snuł się po domu, aż w końcu sen zmorzy go nad ranem. Od tygodni nie mógł wpaść w odpowiedni rytm snu.

Wszystko przez te zabójstwa.

Wiedział, że morderca zachowuje go sobie na ostatni akt.

Zasnął, przegrywając walkę z powiekami.

Zbudził się jakiś czas później, cały spocony. Dysząc ciężko, powiódł wzrokiem po pokoju. Telewizor nadal był włączony, a Antoniusz niespiesznie przechadzał się obok drzwi, jakby starał się zwrócić na coś jego uwagę. Durny kot.

Naraz starzec uświadomił sobie, że ktoś puka do drzwi. Dość stanowczo. Zdecydowanie zbyt stanowczo na kogoś, kto potencjalnie przychodzi w dobrych intencjach.

Mężczyzna zastanowił się przez chwilę, po czym stwierdził, że jeśli wybiła jego pora, to nic nie może z tym zrobić. Nie ma żadnego znaczenia, czy otworzy drzwi, czy nie. Zabójca i tak znajdzie sposób, by go dopaść. Do tej pory dopadł zresztą każdego, kogo wziął na celownik.

Nikt nigdy mu nie umknął, co dopiero on. Ledwo przechodził z łazienki do pokoju.

Znów uderzono w drzwi.

– Już idę... idę...

Powoli się podniósł, patrząc na kota. Gdy znalazł się przy drzwiach, Antoniusz miauknął i dostojnie oddalił się w kierunku kuchni. Pieprzony, śmierdzący, pierdzący tchórz. Musiał swoim zwierzęcym instynktem wyczuć, że coś się święci.

Starzec zamknął na moment oczy. Przypuszczał, że nie będzie mu dane zmówić modlitwy, więc chciał przed śmiercią powiedzieć Wszechmogącemu choć kilka słów. Wprawdzie jego uczynki nie pozwalały myśleć o raju, ale przecież cała koncepcja chrześcijaństwa opierała się na odkupieniu win. On był gotów odkupić swoje. Jak każdy na moment przed śmiercią.

– Już otwieram... – powiedział, odsuwając zasuwę.

Złapał za klamkę i powoli uchylił drzwi.

Przed sobą zobaczył kobietę z telewizji i komisarza, który prowadził śledztwo.

CZEŚĆ CZWARTA

Dołhań sprawiał wrażenie wymarłej, niemal postapokaliptycznej wioski. Większość zamieszkałych domów była wprawdzie murowana, ale okolicę wypełniały szkielety dawno porzuconych chałup i chutorów. Olgę dziwiło, że przez lata nikt nie zagospodarował tych miejsc. Wystarczyłyby niejednej rodzinie, by prowadzić godne życie, nie martwiąc się o pieniądze i zapasy. Okolica z pewnością pozwalała na bycie samowystarczalnym.

Pokierowano ich do Dymitra Leonidowa i powiedziano, że starzec ma już na karku prawie dziewięćdziesiątkę, więc trzeba głośno pukać do drzwi. Chata stała na uboczu i przywodziła na myśl architektonicznego trupa. Trudno było stwierdzić, jakim cudem jeszcze się nie zawaliła.

Szrebska spodziewała się, że właściciel będzie wyglądał analogicznie i wiele się nie pomyliła. Kiedy otworzył im drzwi, zmrużył oczy i powoli otaksował ich wzrokiem.

– Pan Leonidow? – zapytała Olga.

– Tak.

– Przyjechaliśmy z...

– Wiem, kim jesteście.

– Słucham? – zapytała, patrząc na Forsta.

– Mam telewizję z satelity – wyjaśnił starzec.

Szrebska uniosła wzrok i zobaczyła zardzewiały talerz na pochyłym dachu chałupy. Może i gospodarz miał telewizję, ale z pewnością nie na długo. Odbiornik sprawiał wrażenie, jakby niechybnie miał zerwać całą połąć dachu.

– Czego tutaj szukacie?

Mówił po polsku bez cienia obcego akcentu.

Olga spojrzała do wnętrza domu, licząc na to, że otrzymają zaproszenie. Staruszek stał jednak w progu, łypiąc na nich spode łba. Tuż za nim Szrebska zauważyła białego kota, który wynurzył się z kuchni.

– Pisał pan pewną pracę z doktorem Chalimoniukiem – wtrącił Forst. – Chcielibyśmy się czegoś na ten temat dowiedzieć.

– Pracę?

– O Dołhaniu.

– Nie przypominam sobie.

Mężczyzna z zakolami pochylał głowę w akcie rezygnacji. Najwyraźniej starał się sięgnąć pamięcią wstecz, ale poniósł fiasko. Dopiero po chwili doznał olśnienia.

– Ach, tak... nie, to znaczy nie. On wpisał moje nazwisko, ale...

– Nie był pan współautorem? – pomogła mu Olga.

– Tak, tak... dałem mu nieco materiałów, pomagałem. Uparł się i mnie wpisał. Nie wiem w jakim celu.

Dziennikarka znów spojrzała do środka, kątem oka dostrzegając, że jej towarzysz się niecierpliwili. Starzec jednak ani myślał o tym, by przesunąć się choćby o kawałek i dopuścić możliwość, aby ta dwójka ludzi przekroczyła próg jego chaty.

Stał z opuszczoną głową, a Szrebska uświadomiła sobie, że mamrocze coś pod nosem.

– Przepraszam – odezwał się po chwili. – Rzadko przychodzą do mnie goście... wejdźcie, wejdźcie.

Forst natychmiast ruszył przed siebie, jakby miał zamiar staranować gospodarza. Typowy, policyjny i wyuczony krok, dający jasno do zrozumienia, że od tej pory to funkcjonariusz będzie rozdawał karty. Wiktor wszedł do środka i omiół wzrokiem pokój. Olga podążyła zaraz za nim.

– Ostatnim razem był u mnie wnuczek. Ale kiedy to było?

Szrebska niechętnie wciągnęła nosem zatechłe powietrze. Z pewnością przydałoby się tu trochę przewietrzyć.

Starzec podszedł do fotela i usadowił się w nim.

– Wybaczcie – powiedział. – Jeśli chcecie herbaty lub kawy, wszystko jest w kuchni. Zaraz do was dołączę.

– Nie trzeba – odparła dziennikarka, siadając na kanapie, która z pewnością od lat nie była odkurzana. Zapach zdawał się to potwierdzać.

– Dobrze znał pan Chalimoniuka? – zapytał Forst, przechadzając się po pokoju.

Starzec dopiero teraz uświadomił sobie, gdzie znajduje się Wiktor. Obrócił się do policjanta nad wyraz energicznie, gdy ten podszedł do komody i oglądał obraz wiszący na ścianie obok. – Dość dobrze, ale to było dawno.

– Kiedy? – zapytał Forst.

Szrebska starała się złowić spojrzenie towarzysza i posłać mu niewerbalną sugestię, by użył bardziej koncyliacyjnego tonu. Z pewnością tembr głosu, który kojarzył się z przesłuchaniem, nie mógł tutaj wiele zdziałać.

– Za młodu.

– Chalimoniuk nie mieszkał nigdy na Ukrainie.

– Nie, ale ja niegdyś pomieszkiwałem w Polsce.

– Słysząc po braku akcentu – wtrąciła Olga i uśmiechnęła się do starca. Ten nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi, nadal świdrując wzrokiem plecy komisarza.

– Czego pan szuka?

– Słucham? – zapytał Forst, obracając się.

– Chodzi pan po moim domu jak jakiś esesman...

– Przed momentem proponował pan, żebyśmy sami się obsłużyli, a teraz chodzić nie wolno?

– Forst – zestrofowała go cicho Szrebska.

Wiktor uniósł dłonie, a potem obszedł fotel starca i usiadł koło Olgi. Założył nogę na nogę i spojrzał na mężczyznę spođe łba.

– Mieszkaliśmy we Wrocławiu. Wówczas na Ziemiach Odzyskanych.

– Długo?

– Kilka lat.

– Skąd się znaliście?

– Obaj mieliśmy korzenie wschodnie. Nasze rodziny zostały repatriowane na Zachód.

– Chalimoniuk urodził się znacznie później – zauważył Wiktor.

– Tak. Ale jego rodzice przed wojną bywali tutaj, w Dołhanii. Stąd znał wiele opowieści. Ja mu je w zasadzie tylko powtarzałem.

– Panie Leonidow – zaczęła Szrebska. – Nie dotarliśmy do żadnych informacji świadczących o tym, by Chalimoniukowie mieszkali na Ukrainie.

– Nic dziwnego – odparł starzec. – Rodzina Marka nigdy tu nie mieszkała. Nie wiem dokładnie, skąd pochodzili. Ale bywali tutaj często, odwiedzali znajomych. Mieli tu korzenie, choć sięgające daleko w przeszłość.

Stąd nie było żadnych śladów świadczących o obecności Chalimoniuka na Ukrainie, skwitowała w myśli Olga. Równie dobrze można by starać się powiązać z nią Jastarnię, bo była tam kilka razy na wakacjach. Kiedy nie było kart debetowych i kredytowych, po takiej eskapadzie nie pozostawał żaden ślad, prócz ludzkiego. Tego jedyne, którego nie da się wymazać.

– Nie trafiliśmy też na żaden trop rodziny w tych stronach – zaproponował po chwili Forst.

– Ano tak...

– Może pan to wytłumaczyć?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo to bardzo... osobista sprawa. Jeśli ktoś może wam o tym opowiadać, to tylko sami Chalimoniukowie.

– Nie udało nam się dotrzeć do żadnego członka rodziny.

– Widocznie nie żyją.

Forst uniósł brwi.

– Ktoś mógłby chcieć ich śmierci?

– Z tego co wiem, to nie.

Wiktor spojrzał na dziennikarkę znacząco. Olga odchrząknęła, wyczuwając, że komisarz właśnie przekazał jej pałeczkę.

– Panie Leonidow... to bardzo ważne kwestie – powiedziała. – Nie pytamy o nie, by potem puścić jakiś materiał na NSI. Chcemy...

– Tak, wiem. Chcacie ująć sprawę.

– I uratować niewinnych ludzi – dodała Szrebska.

Starzec przez moment milczał, wodząc wzrokiem za kotem, który leniwie przeszedł przez pokój.

– Nikogo nie uratujecie – odezwał się w końcu gospodarz.

Popatrzyli po sobie, a potem wbili spojrzenie w Dymitra. Wyraźnie unikał kontaktu wzrokowego, jakby jego oczy mogły zdradzić więcej, niż on sam był gotów to zrobić.

– Dlaczego pan tak sądzi? – zapytał Forst.

– Bo wyrok na te ofiary zapadł już dawno.

Wiktor wyciągnął paczkę Big Redów i poczęstował Szrebską. Dziennikarka nawet tego nie zauważyła, skupiając się na starcu.

– Co ma pan na myśli? – dopytała.

– To, że nawet gdybym wiedział, jak go znaleźć, nic byście nie wskórali.

Olga nie odzywała się, licząc na to, że rozmówca sam w końcu wydusi z siebie szczegóły.

– Wiecie... on robi to od dawna – dodał.

Dla Szrebskiej brzmiało to niemalże jak wyznanie długo skrywanego sekretu. Z każdym kolejnym zdaniem z Leonidowa jakby schodziło powietrze. Dziennikarka widziała, że starzec zrzuca z barków jakiś ciężar – i że wie więcej, niż chce powiedzieć.

– Od jak dawna? – zapytała, kiedy Forst odpakował gumę.

– Od dziesięciu lat.

– Pierwsze zabójstwa miały miejsce znacznie wcześniej – zauważył komisarz.

– Tak – odparł Dymitr, w końcu podnosząc wzrok. – Bo pierwszych zabójstw nie dokonywał on, tylko jego ojciec.

Forst odchrząknął.

– Chce pan powiedzieć, że to rodzinny biznes?

– Nie ma z czego sobie dworować, młody człowieku. Zresztą i tak powiedziałem wam stanowczo zbyt wiele. A teraz dziękuję, że się pofatygowaliście, ale musicie już iść.

Leonidow wsparł się na podłokietnikach i podniósł z fotela. Ruszył niespiesznie do drzwi, najwyraźniej mając nadzieję, że goście okażą się na tyle kulturalni, by pójść za nim. Żadne z nich jednak nawet się nie poruszyło.

Forst spojrzał pytająco na Olę, a ta szybko skinęła mu głową. Nie miała zamiaru opuszczać tego miejsca, nim starcowi nie rozwiąże się język.

– Niech pan siada – odezwał się Wiktor.

– Co takiego?

Dymitr obrócił się ociężale. Z kuchni znów wyszedł kot, który przeszedł dostojnie w kierunku swojego pana, jakby paradował przed sporą widownią.

– Niełatwo będzie się nas pozbyć – dodał Forst. – A jeśli chce pan zadzwonić na policję, to mogę tylko zachęcać. Jesteśmy tutaj w ramach polsko-ukraińskiej współpracy, co do której umówili się ministrowie spraw wewnętrznych naszych krajów. Dlatego najlepiej będzie, jeśli odpowie pan na kilka naszych pytań.

– Nie możecie ot tak wejść komuś do domu...

– Ano nie – przyznał Wiktor. – Ale pan nas wpuścił, prawda? To w żadnym wypadku nie jest najście. A skoro już wzbudził pan naszą ciekawość, mamy pełne prawo przeszukać ten budynek.

– Ależ...

– To znaczy nie my – poprawił się Forst, wyciągając telefon. – Ale funkcjonariusze SBU.

Szrebska wiedziała, że cała ta gadanina była kompletną bzdurą. Ukraińskie władze nie miały pojęcia, że dwójka Polaków szuka tutaj tropu zabójcy. SBU być może stawiałyby się na wezwanie, ale tylko po to, by usunąć nieproszonych gości.

Starzec jednak najwyraźniej połknął haczyk, bo opuścił głowę, a potem ruszył z powrotem w kierunku swojego miejsca. Trochę trwało, nim usadowił się w starym, wytartym fotelu. Potem Forst schował telefon.

– Nie mogę usunąć was siłą – powiedział Dymitr. – Ale wy również nie możecie mnie do niczego zmusić. Nie podam wam żadnej informacji. Nie macie mi czym zagrozić.

To prawda, nie mieli. Szrebska uruchomiła wszystkie swoje kontakty na Ukrainie, ale o Dymitrze Leonidowie niewiele było wiadomo. Miał wprawdzie jakąś rodzinę, ale nie widywał się z nią od wielu lat. Przyjaciół nie miał, jedynie kota. Można było wprawdzie grozić zwierzęciu, ale trudno było powiedzieć, czy na cokolwiek się to zda.

– W takim razie musimy panu coś zaproponować – odparł Forst, mrużąc oczy. – Uczciwą wymianę.

Olga dostrzegła błysk w oku starca.

– I na czym miałyby polegać?

– To zależy, jak istotne informacje pan posiada.

– Bardzo.

Komisarz skinął głową. Nie ulegało wątpliwości, że niczego więcej się nie dowiedzą. Przynajmniej nie na tym etapie.

– Więc? Co możecie mi zaproponować?

– A czego by pan oczekiwał? – zapytała Szrebska.

– Kilku rzeczy.

– Słuchamy – odparła, ale uświadomiła sobie, że Leonidow czeka na odpowiedź jej towarzysza. Świdrował go

nerwowo wzrokiem, najwyraźniej czując, że może w tym pojedynku ugrać coś, czego się nie spodziewał.

– Słuchamy – potwierdził Forst.

Starzec przechylił się na bok, zapadając w fotelu.

– Chcę do Polski.

– I jaki to problem? – wypalił Wiktor. – Stąd do granicy jest raptem trzysta pięćdziesiąt kilometrów. Na pewno jeździ jakiś autobus do Kowla, a stamtąd to już rzut kamieniem.

– Nie chodzi mi tylko o fizyczną obecność tam – odparł ciężko Leonidow. – Chcę, żeby państwo polskie mnie przyjęło.

– To znaczy?

– Żeby mnie nie ścigało.

Dwójka gości popatrzyła po sobie.

– Chcę immunitetu od odpowiedzialności karnej – dodał starzec.

Po raz pierwszy się uśmiechnął. Niepokojąco, a nawet złowrogo.

2

Forst nie miał zamiaru tracić czasu. Szybko zadzwonił do ministra i upewnił się, że ten może zagwarantować starcowi to, czego oczekuje. Bieszyński nie był specjalnie zadowolony, nie znając szczegółów sprawy – ostatecznie jednak musiał zaufać swojemu człowiekowi na miejscu.

– Ma pan gwarancję, że odpowiedzialność karna pana nie dosięgnie – powiedział Wiktor, odkładając telefon.

– Chcę mieć to na piśmie.

– Trudno – odparł komisarz i wzruszył ramionami. – Bierze pan to, co jest albo się zegnamy.

Dymitr Leonidow przez moment się zastanawiał.

Tylko przez moment. Potem skinął głową i spojrzał na swoje zwierzę, jakby chciał przywołać je tutaj dla otuchy. Kot jednak obrócił się na pięcie, gdy tylko zauważył, że pan chce go do czegoś zobligować.

– Wstrętne kocisko – burknął Ukrainiec.

– Upodabnia się do właściciela.

– Forst... – zganiała go Szrebska.

Wiktor pokręcił głową. Z trudem powstrzymywał się, by nie obrazić starca, mimo że działał mu na nerwy coraz bardziej. Komisarz wyciągnął paczkę westów i zapalił, nie pytając o pozwolenie. Potem zaproponował jednego gospodarzowi.

– Dziękuję, nie palę.

– Szkoda. W tym wieku już by panu nie zaszkodziło.

– Słucham?

– Stoi pan nad grobem. Równie dobrze można zapalić.

– Ależ...

Forst uniósł otwarte dłonie, czując na sobie karcące spojrzenie Olgi.

– W porządku, w porządku – dodał. – Jest pan jeszcze w sile wieku. A teraz do rzeczy, co może nam pan powiedzieć?

Dymitr chrapliwie zaczerpnął tchu.

– A co was interesuje?

– Wszystko. Od początku do końca – odparł Forst, wypuszczając dym.

Starzec skinął głową. Chwilę trwało, nim poukladał myśli, a gdy to zrobił, podniósł się z fotela. Ruszył chwiejnie w kierunku komody.

– Młoda kobieto – odezwał się. – Będę potrzebował twojej pomocy.

Szrebska podążyła za nim, a potem stary otworzył jedną z szuflad.

– Wyjmij to – powiedział.

Forst przypatrywał się Oldze, gdy ta pochylała się, by wyciągnąć coś z szuflady. Robiła to powoli, jakby obawiała się, że zniszczy zawartość. Gdy odwróciła się do komisarza z podłużną kasetką, Wiktor zobaczył, że krew odpłynęła jej z twarzy.

– Forst... – powiedziała słabo.

Ruszył w jej kierunku, ale zatrzymał się w pół kroku. Wbił błędny wzrok w wyścielany zamśmiesz pojemnik, w którym równo ułożone były monety. Olga podeszła do stołu, a potem położyła na nim ekspozycję.

– Co to, kurwa, jest? – wypalił Wiktor, opadając na kanapę.
Szrebska usiadła obok niego. Starzec patrzył na nich badawczo, jakby nie był pewien, czego się spodziewać.
– Numizmaty.
– Widzę, do cholery, że...
– Forst, spokojnie.
– Co to ma być? – powtórzył komisarz.
– Nie będę prowadził w ten sposób konwersacji – zastrzegł Leonidow, z trudem zajmując poprzednie miejsce.
Znów zapadł się w bocznej części siedziska, po czym zaklął cicho i przechylił się na drugą stronę.
– Okej – odparł Wiktor. – Zapytam więc spokojnie: skąd pan masz te monety? Odpowiadaj, do kurwy nędzy!
– Forst!

Starzec uśmiechnął się blado.

– Spójrz na niego! – dodał komisarz. – Jeszcze szczerzy te swoje sztuczne zębiska!

Olga wymierzyła swojemu towarzyszowi cios w ramię, a potem zwróciła się do gospodarza:

– Panie Leonidow... to te same monety, które znajdowały się w ciałach ofiar?

– Tak.

– Rozumie pan zapewne, że to dla nas...

– Jesteście zdezorientowani. Tak, rozumiem.

Przez moment trwała cisza. Forst walczył ze sobą, by nie puścić wiazanki pod adresem starca. W porę jednak zmitygował się, że bez odpowiedniego podejścia, nawet obietnica immunitetu nie skutkuje.

– Zbiera pan je? – zapytała Szrebska.

– Chcąc nie chcąc.

– To znaczy?

– Otrzymuję je co roku. Od niemal siedemdziesięciu lat. W sumie mam ich siedemdziesiąt jeden, po jednej za każdy rok... przy czym kilka pierwszych przyszło w paczce, z oczywistych względów... – Dymitr urwał. – Zaraz wszystko wam wyjaśnię.

Dwójka gości spojrzała po sobie z konsternacją. Wiktor wciągnął zapach Kenzo Amour i poczuł się trochę spokojniej. Zaraz wszystkiego się dowie. Teraz ta wiedza już mu sprzed nosa nie ucieknie.

Przeniósł wzrok na Leonidowa i czekał.

– Pierwszy numizmat przyszedł do mnie jedenastego lipca czterdziestego szóstego roku. Potem przyszło kilka za wszystkie poprzednie lata. Koniec końców chodzi o to, że odmierzają one upływ czasu od 1943 roku do teraz. Różnią się nominałami, różnią się miejscem wykucia... łączy je tylko to, że pochodzą z czasów dawno minionych. I może właśnie w tym jest jakiś sens, nie wiem.

– Zatem nie wszystkie pochodzą z nad Morza Martwego? – spytała Szrebska.

– Oczywiście, że nie. Pierwsze znaleziska w Qumran odkryto dopiero w czterdziestym siódmym. Zanim trafiły do publicznego obiegu, minęło jeszcze więcej czasu. Dopiero w latach pięćdziesiątych można było rzucić okiem na artefakty z tych grot. Chyba że wcześniej miało się szczęście i nabyło coś od beduińskich kupców. Ale mniejsza z tym.

Oboje skinęli tylko głowami, nie odrywając wzroku od starca.

– Nie wiem, kto je wysyła. Wiem jednak dlaczego.

Forst uświadomił sobie, że papieros wypala mu się pomiędzy palcami. Szybko umieścił go w ustach i się zaciągnął.

– Od razu wiedziałem – dodał Dymitr. – Zresztą przekaz nie może być już bardziej czytelny, prawda?

Milczeli, czekając na odpowiedź.

– Początkowo nadawca zostawiał je pod drzwiami sam. Gdy byłem młodszy... może kiedy miałem dwadzieścia parę lat, wyczekiwałem go zawsze jedenastego lipca. Nigdy jednak nie udało mi się go dopaść. Raz wydawało mi się, że widziałem kogoś, kto się tu kręcił, ale zniknął w mroku. Była to ciemna noc, księżyc był za chmurami.

Dymitr spoglądał na paczkę czerwonych westów, jakby zastanawiał się, czy nie zapalić. Wiktor i Szrebska oderwali od niego wzrok i pochylił się nad monetami. W kasetce znajdowały się numizmaty greckie, rzymskie, a także szereg innych, których nie potrafili rozpoznać.

– Siedemdziesiąt jeden przeklętych monet – odezwał się starzec. – Można wymyślić różne sposoby na katowanie swojej ofiary, ale wysyłanie numizmatów? Na jego miejscu wpadłbym na coś lepszego. Czy też może na ich miejscu.

– Ich? – zapytała Olga, podnosząc spojrzenie.

Leonidow skinął głową.

– Oczywiście. Dowód na to, że nie chodzi o jednego człowieka, leży przed wami. Gdyby chodziło o pojedynczą osobę, przesyłki dawno przestałyby przychodzić. Po takim czasie każdy mój... adwersarz dawno wyzionąłby ducha. Cudem jest, że sam dożyłem tak sędziwego wieku, biorąc pod uwagę moje perypetie.

– Jakie perypetie? – zapytała.
– Wojenne, oczywiście – odparł mężczyzna, sięgając po paczkę papierosów. – Wojna nas zaprawiła, ale też zniszczyła. A raczej sami niszczyliśmy się z jej powodu... wydawało nam się, że zaraz nastąpi koniec, więc nic w dalszej perspektywie nie miało znaczenia, prawda?

Forst otworzył szybkę. Wyciągnął kolejnego papierosa i użył go, by przesunąć jedną z monet.

– Nie musi się pan tak trudzić – odezwał się Leonidow. – Na tych numizmatach nie ma żadnych odcisków palców.

– Skąd pan wie? – zapytała Szrebska.

– Miałem znajomych w służbach, kiedy żyliśmy jeszcze w Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej. Zbadali te monety na wszystkie sposoby, ale nie doszli do żadnych konstruktywnych wniosków. Materiał został doszczętnie wyczyszczony.

Wiktor spojrział na niego powątpiewająco. Zapewne gdyby kolekcja trafiła do Quantico, FBI potrafiłoby wyciągnąć z numizmatów co najmniej kilka istotnych informacji. Wszak gdzieś musiały zostać wybite, jakaś maszyna musiała zostać użyta do tego procesu i tak dalej. Nie wspominając już o samych surowcach.

– Moim zdaniem chodzi o ojca i syna – odezwał się starzec.

– Co takiego?

– Ojciec zapoczątkował nękanie mnie, a syn kontuuje jego dzieło. To samo dotyczy tych wszystkich zabójstw. Nie wiem, czy wiecie, ale pierwsze zostało popełnione właśnie na Ukrainie.

Olga też sięgnęła po westy.

– Wszystko odbywało się w tajemnicy, dopóki działał ojciec – dodał Dymitr. – Moim zdaniem na Giewoncie zabił już syn, który najwyraźniej nie ma zamiaru kryć się ze swoimi uczynkami. Przeciwnie. Dotychczas monety były znakiem rozpoznawczym, podpisem anonima... teraz stały się piętnem zabójcy, który chce terroryzować narody.

– Narody?

– Ta sprawa nie ogranicza się do...

Leonidow urwał i nabrał powietrza. Potarł czoło, sprawiając wrażenie, jakby walczył z naciągającą migreną. Zaklął pod nosem, a potem sięgnął po paczkę. Trzęsącą ręką zapalił papierosa. Kaszlnął chrapliwie, twarz mu poczerwieniała, a on zgiął się wpół.

– Przepraszam – powiedział. – Dawno nie paliłem. Będzie dwadzieścia lat.

– Panie Leonidow... – zaczęła Szrebska.

– Nie nazywam się Leonidow – wszedł jej w zdanie. – Jeśli jeszcze się tego nie domyśliliście.

Spojrzeni po sobie w oczekiwaniu na to, aż starzec dokończy. Ten zaciągnął się raz jeszcze i tym razem kaszlnął znacznie ciszej. Przechylił się na bok, zapadając w siedzisku, a potem na jego twarzy zarysowała się ulga. Sprawiał wrażenie, jakby za moment miał zrzucić z barków ciężar, który nosił od przeszło pół wieku.

3

Szrebska zabębniła palcami o obicie kanapy, ale nie ponaglała starca. Gdy kątem oka dostrzegła, że Forst ma zamiar to zrobić, szybko położyła dłoń na jego ręce. Ich spojrzenia na moment się spotkały, a ona poczuła, że zrobiła błąd. Szybko cofnęła dłoń.

– Nazywam się Witalij Morawczuk – powiedział starzec.

Oldze nic to nie mówiło. Wiktorowi najwyraźniej też, bo ściągnął tylko brwi.

– Możecie kojarzyć niejasno nazwisko, ale z pewnością bardziej znacie mnie przez pseudonim... Łowotar.

Szrebska przeniosła wzrok na swojego towarzysza. Nie orientowała się za dobrze w historii Polski, co dopiero Ukrainy, więc „Łowotar” zupełnie jej nie mówił. Brzmiał poniekąd niepokojąco, ale nic poza tym. Przypuszczała jednak, że jeśli to jakaś znacząca postać, Forst będzie wiedział, o kim mowa.

I nie pomyliła się.

Zobaczyła, jak na jego twarzy odmalowało się zdziwienie. Potem dostrzegła, że ręka komisarza bezwiednie zbliża się do miejsca, gdzie powinna znajdować się kabura. Wiktor potrząsnął głową, zapewne uświadamiając sobie, że zostawił futerał w Polsce. Nie mógł z nim paradować tutaj – co nie znaczyło, że nie zabrał broni. Służbowy Glock przejechał granicę schowany w lewym nadkolu astry. Teraz Forst sięgnął po niego za plecy i wyciągnął broń, wstając z kanapy.

Wymierzył do starca.

– Forst! – zaoponowała Olga. – Oszalałeś?!

Nie odezwał się. Zaciśnął usta i zmrugał oczy. Szrebska z przerażeniem dostrzegła, że jest gotowy strzelić. W oczach

Morawczuka nie odnalazła strachu. Starzec był gotowy, by odejść z tego świata, może nawet sprawiał wrażenie zadowolonego.

– Forst, co ty robisz, do cholery?

– To pieprzony zbrodniarz – odparł Wiktor.

– Co?

– Przewodził jednej z najbardziej brutalnych sotni OUN-UPA.

– Co takiego?

– Masz przed sobą wyjątkowego skurwysyna. Zwyrrodnialca, który pod płaszczykiem ukraińskiego nacjonalizmu mordował Polaków w latach czterdziestych. Przy cichej aprobacie hitlerowców, Rosjan albo nawet samozwańczo, ci ludzie ścigali Bogu ducha winnych ludzi po wołyńskich wsiach. Rozdzierali ich ciała, nabijali ich na pal, miażdżyli czaszki dzieciom na oczach ich rodziców... ta litania mogłaby się nie kończyć. Prawda, Łowotar?

Starzec spuścił wzrok.

– O czym ty mówisz? – wypaliła zdezorientowana Olga.

– O rzezi wołyńskiej. Ludobójstwie, w którym wymordowano z zimną krwią kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Tylko dlatego, że byli Polakami.

– Ale...

– Wymordowano w sposób tak okrutny, że hitlerowcy i komuniści przy tym mogą uchodzić za owieczki. – Forst potrząsnął bronią. – No, Łowotar, pochwal się. Powiedz, ilu kobietom rozprułeś brzuch i wyciągnąłeś nienarodzone jeszcze dzieci, tylko po to, by potem zdeptać je na śmierć. – Wiktor przelotnie spojrzął na Szrebską. – Takie rzeczy tam się działy, rozumiesz? Taki to człowiek... Nie, żaden człowiek. Pierdolona bestia, która zasłużyła na to, by już siedemdziesiąt lat temu smażyć się w piekle.

Olga przenosiła wzrok z jednego na drugiego, szukając ratunku.

W głowie jej się to nie mieściło, o czym mówił Forst. Wprawdzie o rzezi wołyńskiej słyszała – nie trzeba było interesować się historią, by znać te makabryczne wydarzenia – ale nie знаła szczegółów. Podobnie jak większość społeczeństwa, zbudowała wokół tego tematu mur zapomnienia – mur, który pozwalał utrzymywać poprawne relacje z Ukraińcami.

– Podnieś wzrok, sukinsynu – odezwał się Wiktor.

Łowotar wykonał polecenie. Nadal zachowywał spokój i Szrebska zdała sobie sprawę, że musiał spodziewać się takiego rozwoju wydarzeń, gdy tylko wyjawiał swój pseudonim.

– Spójrz mi w oczy przed śmiercią – dodał komisarz. – I powiedz, ilu zabiłeś?

– Wielu.

– W jaki sposób?

Ukraińiec uciekł wzrokiem w bok.

– Jak! – krzyknął Forst.

Kolejne minuty stanowiły dla Olgi zupełną abstrakcję. Z trudem przychodziło jej zrozumienie wszystkiego, o czym mówił Łowotar. Skala okrucieństwa, jakiego dopuszczały się bandy OUN-UPA nie mieściła się w głowie. Nie pasowała do niczego, co kazałaby zakładać logika. Nie pasowała do istot ludzkich.

Szrebska wiele słyszała o krzywdach wyrządzonych przez hitlerowców. O bezlitosnych eksperymentach medycznych w obozach koncentracyjnych, o okrutnych zabawach i mordowaniu ludzi dla czystej przyjemności. Jednak to, co usłyszała od Łowotara, kazało jej inaczej spojrzeć na Niemców. W porównaniu do obozowców, jawili się jako... ludzie.

Ukraińiec opisywał zabójstwa, których dokonała jego sotnia. Olga słuchała tego z rosnącym przerażeniem, nie chcąc wierzyć, że ktokolwiek byłby do tego zdolny. Brzmiało to jak scenariusz filmu gore, nie relacja prawdziwych wydarzeń.

Niektóre ze swych ofiar Łowotar wieszał za genitalia, inne przeżywał piłą, gdy jeszcze żyły. Wraz ze swoimi towarzyszami zapędzał Polaków do kościołów, potem zamykał ich i podkładał ogień. Co jakiś czas otwierano drzwi i wykańczano tych, którzy zdołali wybiec z budynku, paląc się żywcem. Nie strzelano do nich. Czekano, aż padną, a wtedy dopadali do nich Ukraińcy z narzędziami rolniczymi i kaleczyli ciała. Im dłużej Polak przeżył, tym więcej było zabawy.

Łowotar i jego ludzie rozcinali ofiarom trzewia, wrywali organy. Największym sukcesem było, gdy Polak przeżył na tyle długo, by mógł spojrzeć na swoje wnętrze. Rzadko któremu jednak to się udawało.

– Upajaliśmy się krzykami cierpienia – ciągnął beznamiętnie Morawczuk. – Czuliśmy, że wreszcie zrzucamy z siebie polskie jarzmo...

Gdy starzec wypowiedział to zdanie, Olga widziała, jak blisko pociągnięcia za spust był Forst. Wystarczyło

mgnienie oka, a ta opowieść urwałaby się, zanim zdążyliby dowiedzieć się czegokolwiek o esseńczyku.

Łowotar kontynuował swoją opowieść.

Mówił o tym, jak wbijali gwoździe w głowy swoich ofiar. Jak zdzierali skórę z dzieci. Jak wyrzynali symbole orła na ich czołach. Jak wydlubowali oczy... obrzynali uszy, wargi, narządy płciowe, jak wpychali ofiarom do odbytu wszystko, co udało im się znaleźć. Jak podrzynali gardła, wrywali zęby, miażdżyli klatki piersiowe i rozrywali żebra. Jak rozdierali policzki... jak wieszali ofiary na organach wewnętrznych, jak przypalali, obcinali nogi, wkładali kobietom butelki w pochwy... jak je gwałcili. Jak zakopywali żywcem i męczyli noworodki... i jak robili z nich tak zwane wianuszki, przybijając je wokół pni drzew.

Szrebska w pewnym momencie zapragnęła, by Forst pociągnął za spust.

Przestało obchodzić ją to, czy czegokolwiek się dowiedzą w sprawie zabójstw. Chciała jedynie, by ten człowiek poniósł stosowną karę.

– Przez siedemdziesiąt jeden lat, skurwysynu, nie poniosłeś konsekwencji... – odezwał się Wiktor.

– Nie tylko ja.

Glock znów zadrżał w ręce policjanta.

– To prawda – powiedział Forst. – Ty i twoi kumple dostaliście medale, prawda? Nowa władza zapomniała o tym, co robiliście. O tym, że bestialsko mordowaliście ludzi tylko dlatego, że mieszkali w niewłaściwym miejscu.

– Na ukraińskiej ziemi.

Wiktor nagle pociągnął za spust. Olga aż podskoczyła.

Kula przebiła fotel, a echo wystrzału rozeszło się po budynku. Pocisk minął Łowotara zaledwie o kilka centymetrów. Ten spojrzał na dziurę w oparciu, sprawiając wrażenie, jakby miał dostać zawału. Twarz mu poczerwieniała i przez moment nie mógł zaczerpnąć tchu. W końcu przełknął ślinę i uspokoił się trochę.

Teraz w jego oczach Szrebska dostrzegła cień strachu.

Forst najwyraźniej nie miał ochoty prowadzić dysput co do „polskości” lub „ukraińskości” tamtych ziem. Zresztą nie miało to żadnego znaczenia. Ludobójstwo było ludobójstwem, bez względu na pobudki i miejsce.

– Zginiesz tutaj – odezwał się Wiktor.

Olga obróciła się w kierunku drzwi. Chałupa wprawdzie stała na uboczu, ale ktoś mógł tędy przechodzić, usłyszeć wystrzał, zaalarmować miejscową policję... Wówczas zapewne nie zdążyliby się wytłumaczyć. Kule poszłyby w ruch znacznie szybciej niż słowa.

– Obiecaliście mi amnestię.

– Obiecuję ci okrutną śmierć – odparł Forst, zbliżając lufę do głowy Ukraińca.

Przez moment trwała cisza.

– Umowa to umowa...

– Nie ma żadnej umowy, oprócz tej, o której wspomniałem – odparł komisarz.

– Ale ja... mam informacje, których poszukujecie.

– Mam je gdzieś – wycedził Forst. – Tamten człowiek zabił kilka osób. A ty? Dziesiątki, jeśli nie setki, skurwielu.

Starzec spojrzał na Olgę w poszukiwaniu ratunku. Dziennikarka jednak nie odezwała się słowem. Patrzyła na niego obojętnie – i rzeczywiście była gotowa zostawić tę sprawę w rękach Wiktora. Postanowiła, że cokolwiek zrobi komisarz, poprze go.

– Spróbuj się uratować – dodał po chwili oficer. – Ale nie licz na cuda.

Łowotar wbił wzrok w wylot lufy i z trudem przełknął ślinę. Nie odrywając spojrzenia od glocka, skinął głową.

– Powiem wam, co wiem.

Olga nie spodziewała się niczego innego. Morawczuk nie miał już żadnych kart, którymi mógłby zagrać. Pozostawało mu pójść na współpracę, a potem liczyć na to, że gdy emocje opadną, komisarz skuje mu ręce i przewiezie go do Polski, by tam został osądzony.

Łowotar nabrał tchu, ale zanim otworzył usta, rozległ się krzyk z oddali.

Olga nie musiała znać ukraińskiego, by wiedzieć, że nie jest to zapowiedź niczego dobrego.

Forst obejrzał się przez ramię. Głos dochodził z oddali, ale gdy rozbrzmiał ponownie, Wiktor mógł stwierdzić bez cienia wątpliwości, że mężczyzna zbliża się do chałupy.

– Kto to? – zapytał komisarz.

– Nie wiem. Nie znam sąsiadów.

– Wstawaj.

Łowotar wykonał polecenie, wspierając się na podłokietnikach.

– Podejdź do drzwi.

Podszedł, powłócząc nogami. Kot wyłonił się z kuchni, zainteresowany tym, co się dzieje. Zobaczywszy, że pan zmierza ku wyjściu, zwierzę przekroczyło próg, obrzuciło obojętnym spojrzeniem gości, a potem podeszło do Ukraińca.

– Antoniusz, wróć do...

– Zamknij mordę – odparł Forst. – Odezdziesz się, jak powiem. I przekażesz temu, kto tu idzie, że wszystko jest w porządku.

Gdy starzec stanął przed drzwiami, Wiktor przyłgął do ściany i wymierzył Łowotarowi w skroń. Mimo buzujących w nim emocji wiedział, że nie strzeli. Ani wcześniej, ani teraz.

Zdawał sobie sprawę, że Witalij Morawczuk posiada informacje mogące uratować kolejne osoby, które esseńczyk weźmie na cel. Śmierć Ukraińca nie zwróci życia tym, których zamordowała UPA, ale jego przeżycie może ocalić niewinne ofiary innego zwyrodnialca.

Naraz jednak uzmysłowił sobie, że przyjdzie moment, kiedy starzec wszystko im wyjawia. Co wtedy? Czy coś powstrzyma go przed tym, by pociągnąć za spust? Na pewno nie względy moralne. Z nimi pożegnał się w Czarnym Delfinie. Tam zabił, by uratować siebie – tu może zabić, by uratować pamięć po niezliczonych ofiarach tego człowieka.

Wbił wzrok w jego profil.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Panie Leonidow? – zapytał mężczyzna z drugiej strony. – Wszystko w porządku? – dodał po ukraińsku.

– Tak.

– Słysząc było, jakby coś spadło.

– Upuściłem pamiątkę rodzinną. Pokazuję ją moim gościom.

Przez moment trwała cisza. Forst ścisnął mocniej rękojeść glocka.

Jeśli będzie musiał, popchnie Łowotara, a potem wymierzy do tego, który dobijał się do drzwi. Przy odrobinie szczęścia może uda mu się uniknąć rozlewu krwi. Chyba że inni sąsiedzi również zainteresowali się niepokojącymi dźwiękami.

Forst nerwowo czekał na rozwój wydarzeń.

Oczami wyobraźni zobaczył, jak ukraińska policja oblega tę rozpadającą się chałupę. Doskonale wiedział, co zrobiliby w takiej sytuacji. Nie mając innego wyjścia, posłałby Łowotara w trzy diabły, a potem zmierzył się z konsekwencjami.

– Dziękuję za troskę – dodał Witalij.

Cisza.

Forst wziął głęboki oddech i popatrzył na Olgę. Spojrzała na niego w sposób, który sprawił, że poczuł się podobnie jak przed momentem, gdy położyła mu dłoń na rękę. Doceniał to, że nie próbowała go powstrzymać, gdy mierzył do Ukraińca. Nie mogła być pewna, że nie pociągnie za spust, a mimo to milczała, pozwalając mu, by sam to rozegrał. Może sądziła, że to tylko taktyka mająca sprawić, że Łowotar wszystko im wyśpiewa? A może po prostu mu ufała?

– Nie ma sprawy – odparł po chwili mężczyzna na zewnątrz. – Przepraszam za najście.

Cała trójka odetchnęła i po chwili wszyscy wrócili na swoje miejsca. Antoniusz wskoczył na kanapę i ułożył się wygodnie.

– Dlaczego jedenasty lipca? – zapytała Olga.

– Krwawa niedziela – odparł Wiktor, nim zdążył zrobić to Ukrainiec. – Jedenastego lipca 1943 roku nastąpiła masowa eksterminacja Polaków na Wołyniu. Był to początek lipcowej gehenny. Przez tamten miesiąc życie straciło około dziesięć tysięcy ofiar. Trudno oszacować dokładniej, bo Ukraińcy chowali poćwiartowane ciała gdzie popadnie. Nie miało to nic wspólnego z pochówkiem.

Szrebska spojrzała na Łowotara, a ten niechętnie skinął głową.

– A zatem... – zaczęła, marszcząc czoło. – Zabójca jest Polakiem?

– Bez dwóch zdań – odparł starzec. – Mści się za wyrządzone krzywdy.

– Jak to?

Pytanie zawisło w powietrzu. Nie było na nie dobrej odpowiedzi.

– Więc to wszystko... zemsta? – dopytała z niedowierzaniem Szrebska. – Ktoś morduje Ukraińców w odwecie za masakry wołyńskie?

Wiktor ściągnął brwi. Właściwie był to jedyny logiczny wniosek, biorąc pod uwagę to, że Łowotar co roku

otrzymywał monety. W tej teorii był jednak poważny zgrzyt. Nie wszystkie ofiary były Ukraińcami. Co więcej, niektóre z nich urodziły się dobre pięćdziesiąt lat po wydarzeniach na Kresach Wschodnich.

Szrebska najwyraźniej uświadomiła sobie to w tym samym momencie, gdyż spojrzała na starca z powątpiewaniem.

– Nie jesteście przekonani – zauważył.

– Nie – odparła dziennikarka.

– A jednak chodzi o krwawą wendetę. Nie wszystkie związki są tak oczywiste, jak możecie sądzić, ale zapewniam was, że istnieją.

Przez moment milczeli. Forst zaczął dopuszczać możliwość, że Łowotar się nie myli. Ukraińiec analizował tę sytuację od kilkudziesięciu lat, niemal przez całe swoje dorosłe życie. Kto mógł lepiej orientować się w temacie niż on?

– To nie ma żadnego sensu – zaproponowała Olga.

Forst zapalił kolejnego papierosa. Miało sens. Miało niepokojący, moralnie dwuznaczny sens. Nic nie było już czarno-białe – cała sytuacja zyskała stanowczo zbyt wiele odcieni szarości.

– Wie pan, kim są zabójcy? – zapytał Wiktor.

– Nie.

– Ale ma pan pewne przypuszczenia.

Łowotar pokiwał głową, wyciągając rękę do kota. Zwierzę zignorowało go i zwinęło się w kłębek.

– To, co się dzieje... cała ta przelana krew... wszystko to jest rodową zemstą. Samosądem wymierzonym od kilkudziesięciu lat. Ojciec i syn tropią ludzi mających jakikolwiek związek z wydarzeniami w Dołhaniu i okolicy. A jeśli docierają do ślepego zaułka, bo zbrodniarz już nie żyje, wymierzają sprawiedliwość jego krewnym. Dzieciom, wnukom, nawet prawnukom...

Olga mimowolnie rozchyliła usta.

– Najwięcej zbrodniarzy udało im się odnaleźć na Białorusi. W latach osiemdziesiątych, nawet dziewięćdziesiątych, część jeszcze żyła. Nie obawiali się, nie chowali... wyjechali tam za chlebem, czy lepszym życiem. Czasem bywało tak, że bandy UPA trzymały się razem po wojnie, a na Ukrainie nie było dla nich miejsca. Część uważała ich za bohaterów, ale część... sami rozumiecie.

Forst wiedział tyle, że ci ludzie nigdy nie stanęli przed żadnym sądem. Może nie licząc tych, których w pewnym momencie dorwały oddziały Armii Krajowej. Generalnie jednak żaden ze zbrodniarzy nie czuł wiszącego nad nim miecza Damoklesa. Wielu po wojnie dostało medale, niektórzy zostali wyniesieni do rangi bohaterów narodowych, jak sam Bandera. W Polsce ściganiem tych zbrodniarzy zajmował się pion śledczy IPN, ale nie miał kompetencji pozwalających na sprawne działanie. Zresztą tajemnicą poliszynela było, gdzie ci ludzie żyją. Nikt nie zamierzał stawiać im zarzutów i wywoływać konfliktu z władzami ukraińskimi.

Wiktor uśmiechnął się pod nosem. A jednak zarzuty nie były konieczne. Znalazł się ktoś, kto sam wymierzał sprawiedliwość.

Potrząsnął głową i odepchnął tę myśl.

– Kim były ofiary tego człowieka? – zapytał komisarz.

Mężczyzna z zakolami głośno westchnął.

– Zależy, o które pan pyta.

– O wszystkie.

– W takim razie niech pan się lepiej przygotuje na to, że nasza rozmowa będzie trwała kilka godzin. – Łowotar przechylił się na drugą stronę fotela. – Rodzina Chalimoniuka zarzynała Polaków jak bydło. Sam jego ojciec nigdy nic nie zrobił, ale widział kilka rzeczy. W przypadku wielu innych sytuacja była podobna. Część nie miała pojęcia, co robili ich ojcowie, dziadkowie, i tak dalej...

– A kwestia religijna? – wtrąciła Olga.

– Co z nią? – zapytał starzec.

– Co to wszystko ma wspólnego z manuskryptami z Qumran?

– Wedle mojej wiedzy, nic.

Zapadła głęboka cisza. Działała na Forsta otęrażająco, a zarazem obezwładniająco. Czuł, jakby jego umysł budził się do życia po długim śnie, ale jednocześnie opuszczały go siły.

Wiktor zastanawiał się, czy zabójcy rzeczywiście mogli ich tak ograć, wykolejając śledztwo od samego początku.

– Chce pan powiedzieć, że zwoje nie mają żadnego związku z zabójstwami? – odezwała się Szrebska, kręcąc głową.

– Zgodnie z tym, co wiem, nie mają. Nie wykluczam jednak, że ci ludzie kierują się jakąś skrzywioną odmianą katolicyzmu. Bóg wie, że nie jesteście jak wszyscy inni chrześcijanie. – Łowotar na moment urwał, tocząc wzrokiem po pokoju. – Nie wiem jednakże, kim jest ojciec i syn, więc ostatecznie nie mogę niczego przesądzić, prawda? Zresztą

jakie to ma znaczenie?

Forst doskonale wiedział, do czego dąży Szrebska.

– Na przykład takie, że całą swoją zemstę mogą opierać na jakimś passusie ze zwojów – odparł. – Mogą utożsamiać się z Synami Światłości, a ouenowców z Synami Mroku.

Starzec znów spuścił wzrok.

– Nie będą w błędzie.

– Ano nie – potaknął Wiktor.

Czy to możliwe, że ci ludzie rzeczywiście mieli się za wysłanników dobra?

Oczywiście, że tak. Na Boga, jemu samemu przed momentem przeszło przez myśl, że zrobili to, czego wymagała sprawiedliwość. I jeśli ten, który to zapoczątkował, chciał przekazać zadanie kolejnym pokoleniom, to jaki byłby na to lepszy sposób niż poprzez religię?

– Esseńczycy byli bardzo konserwatywnym odłamem chrześcijan – zauważyła Szrebska. – Gdzieś w zwojach muszą być twarde zasady odnośnie karania przestępstw. Może nawet pojawiają się krwawe samosądy.

Starzec wzruszył ramionami, a Olga przez moment się zastanawiała. Miała wiele czasu na przestudiowanie tych tekstów, musiała coś zapamiętać. Wiktor patrzył na nią wyczekująco i po chwili dostrzegł błysk w jej oczach.

– W Księdze proroka Daniela jest ustęp mówiący o tym, że za kłamstwo Anioł ukaże łgarzy rozcinając ich na pół – odezwała się.

Forst spojrział na nią zaskoczony. To nie był fragment ze zwojów, a z Biblii. I rzeczywiście, Anioł nie przebierał tam w słowach, choć dał kłamcom ostatnią szansę – i dopiero gdy z niej nie skorzystali, prorok przepowiedział im tę okrutną śmierć.

Tak czy inaczej, przykładów w kanonie kościelnym z pewnością było wiele. Dawne prawo chrześcijan surowo karało wszelkie występki, a więc tym bardziej morderstwo. W przypadku esseńczyków musiało być jeszcze mniej tolerancji dla najcięższych przewinień.

Stanowiło to wyjątkowo żyzny grunt dla zabójcy.

– Jeśli ten facet wykorzystał religię w swoim... przedsięwzięciu, muszą być jakieś ślady – powiedział Wiktor. – Nie liczyłbym na zarejestrowaną wspólnotę wyznaniową, ale gdzieś przecież musieli się spotykać.

– Mówisz tak, jakby miało być ich więcej niż dwóch.

Oboje spojrzeli na starca, który patrzył w sufit.

– Możliwe, że tak jest – przyznał. – Zawsze zakładałem, że niewielu ludzi zostało wtajemniczonych w wendetę, ale... cóż, jeśli przybrało to formę małej religijnej społeczności, nie trzeba było obawiać się o dochowanie tajemnicy. Może być ich więcej.

Szrebska wyciągnęła papierosa i zapaliła.

– Teraz pozostaje nam tylko ich znaleźć.

Forst przez chwilę milczał, trwając w bezruchu.

– Słyszałeś? – zapytała go.

Słyszał, ale nie wiedział, co odpowiedzieć. Czy chciał jeszcze ścigać tych ludzi? Ludzi, którzy wymierzali zaległą sprawiedliwość?

– Tak... – odparł w zamyśleniu i urwał. Potrząsnął głową, a potem powiódł wzrokiem po pokoju. – Ale najlepiej będzie, jeśli na razie tutaj zostaniemy.

– Mądrze – odparł starzec. – Pod warunkiem, że mnie stąd zabierzecie. Potem możecie czekać tu na nich do woli. W końcu się zjawią, zapewniam.

– Nie ma mowy – odparła Szrebska. – Do tej pory nadal będą zabijać.

– W takim razie musicie ich wypłoszyć. Tak czy inaczej, zabierzcie mnie stąd. Za wszystko to, co wam zdradziłem, należy mi się nie tylko amnestia, ale także order od waszego prezydenta.

Wiktor zgromił go wzrokiem.

– Jak ja ci, kurwa, zaraz dam order...

– Spokojnie, Forst.

Spojrzał na Szrebską i pokręcił głową.

– Przestań mnie uspokajać – powiedział.

– Muszę, bo zaraz go pošlesz w cholere.

– Tam, gdzie jego miejsce – odparł.

Chwilę wcześniej opuścił broń, ale zrobił to bezwiednie. Na moment zasłuchał się w tym, co stary miał do powiedzenia. Teraz na powrót uniósł glocka.

– Nic więcej nam nie powie – odezwał się cicho Forst. – Do niczego nie jest już potrzebny.

– Co takiego? – obruszył się starzec. – Mieliśmy umowę, mieliśmy...
– Gównu mieliśmy – uciał policjant.
Widząc jego zdecydowane spojrzenie, Łowotar ugryzł się w język.
– Od początku miałeś takie same szanse, jak te ofiary, które wypuszczaliście z płonących budynków – dodał Wiktor.
Szrebska poruszyła się niespokojnie.
– Ale ja...
Komisarz zbliżył się do niego, nie odrywając wzroku od starca.
– Czujesz coś, po tych wszystkich latach? – zapytał go. – Żałujesz?
– Daj spokój, Forst – włączyła się Olga.
Morawczuk nerwowo poprawił się na krześle.
– Robiliśmy, co musieliśmy... – wydukał, patrząc z obawą na wylot lufy.
Oficer zacisnął usta, aż pobieleały.
– I teraz chcesz jeszcze amnestii, sukinsynu? – wycodził. – Po tym wszystkim masz czelność prosić o puszczenie tych wszystkich mordów w niepamięć? Nie wystarczy ci, że was nie ścigamy? – Forst zbliżył się do niego jeszcze o pół kroku.
Olga uniosła lekko ręce, jakby mogła w ten sposób opanować sytuację. Oficer przelotnie na nią spojrział.
– Od lat wiemy, co zrobili – powiedział Wiktor. – Wiemy, gdzie są. A mimo to nie kiwnęliśmy palcem. Gdzie tu sprawiedliwość? Gdzie szacunek do kilkudziesięciu tysięcy ludzi, których zabili?
Dziennikarka spojrzała niepewnie na Łowotara, jakby miała nadzieję, że się ukorzy i da Forstowi to, czego komisarz oczekuje. Tak naprawdę jednak Wiktor nie liczył na nic ze strony starca.
– Przeprowadziliście eksterminację Polaków – dodał. – Czystkę etniczną. I sądziłeś, że tak po prostu zapomnimy?
Szrebska stanęła obok niego.
– Forst...
– Czym on się różni od najgorszych nazistowskich gnid? – zapytał ją Wiktor.
Nie odezwała się.
– Izrael wciąż ściga niemieckich zbrodniarzy, którzy bestialsko mordowali Żydów. A my? Co robimy? – zapytał komisarz. – Powołaliśmy grupę historyków w IPN. Nie protestowaliśmy nawet, kiedy na Majdanie powiewano banderowskimi flagami!
Zapadła nerwowa cisza. Słysząc tylko przyspieszony oddech starca.
– Ja... – zaczął Morawczuk.
– Co?
– Wtedy... wtedy to wszystko było inaczej.
Ręka komisarza się zatrzęsała.
– Walczyliśmy o nasz kraj – dodał nieco pewniej Łowotar. – Walczyliśmy o to, żebyście wreszcie zostawili nas w spokoju...
Wiktor gorączkowo pokręcił głową.
– Nie – powiedział. – Walczyliście o to, by wymyślić jak najokrutniejszy sposób zabijania niemowląt, gwałcenia kobiet i masakrowania mężczyzn. Oto, co robiliście.
Przymknął oko.
– Owszem, należy mu się – odezwała się koncyliacyjnie Olga. – Ale pociągając za spust, niczym nie będziesz różnił się od człowieka, którego ścigasz.
Miała rację. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę.
Mimo to wycelował.
A potem zrobił dziurę w czaszce tego sukinsyna.

5

– Forst!
Krzyki na nic nie mogły się już zdać. Mózgowie rozbryznęło się na ścianie, tuż nad komodą, w której starzec chował monety. Kot pierzchnął do kuchni, a fotel z jego panem leżał przewrócony na podłodze. Z ciała Łowotara wylewały się płyny ustrojowe.
– Forst...
Komisarz spojrział na trzymanego glocka. Ręką trzęsała mu się coraz bardziej.

– Ktoś powinien to zrobić już kilkadziesiąt lat temu – powiedział słabo.

Olga pokręciła głową, tocząc nierozumiejącym wzrokiem po pokoju.

– Ale... – zaczęła i urwała, na moment chowając twarz w dłoniach.

– Ale co do nazisty nie miałabyś wątpliwości?

Wzięła się w garść, z trudem przelękając ślinę. Nie miała dobrej odpowiedzi na pytanie Forsta. Gdyby siedział przed nimi jeden z tych, którzy odpowiedzialni byli za Holocaust, być może łatwiej byłoby jej znaleźć usprawiedliwienie. Izrael powiesił Eichmanna. Mossad w latach sześćdziesiątych polował na nazistów i zabijał ich bez wyroku sądu.

Ale czy czas nie dawał im i banderowcom jakiegoś rodzaju amnestii? Czy ponad siedemdziesiąt lat życia ze świadomością wyrządzonych krzywd nie było już samo w sobie karą?

– Rodziny...

– Co rodziny? – ofuknął ją Forst. – Co rodziny, Szrebska? No?

– Krewni ofiar wybaczyli Ukraińcom...

– Bo tego wymagają nasze obecne, bratnie relacje. Ale jak ktokolwiek mógłby wybaczyć bestialskie znęcanie się nad małymi dziećmi i... i to wszystko, o czym mówił ten zwyrodnialec? Każde jego słowo było prawdą. Po wszystkim zachowały się dowody... pokiereszowane szkielety, zdjęcia, które robili sobie banderowcy...

Wiktor urwał, kręcąc głową. Podeszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz, nerwowo omiatając wzrokiem okolicę.

– Czuję na sobie twój wzrok – odezwał się.

– Bo się ciebie boję.

Obrócił się i spojrzał na nią z pretensją.

– Żartujesz sobie ze mnie? – zapytał, zbliżając się. – Będiesz mi teraz może jeszcze mówić, że Sol-Ileck mnie zmienił?

– Nie.

– To dobrze.

Oboje milczeli, patrząc na siebie. Oboje nie mieli pojęcia, jak się zachować.

W końcu Forst zrobił pierwszy krok – literalnie. Podeszedł do dziennikarki, obrócił glocka w rękę, a potem jej podał. Olga wzięła go niepewnie i szybko zabezpieczyła broń.

– Muszę sprzątnąć ciało – powiedział Wiktor.

Spojrzała na krwawy zaciek na ścianie i zrobiło jej się słabo.

– Pomogę ci – powiedziała mimo to.

– Nie – zaproponował Forst. – Nie musisz tego oglądać.

Zaczerpnęła tchu i opanowała drżenie rąk.

– Widziałam już znacznie więcej, niżbym chciała – odparła. – Jakoś sobie poradzę.

Wiktor przez moment się zastanawiał, po czym skinął głową. Zniknął na moment w kuchni, szukając czegoś, w co mógłby zawinąć ciało. W końcu wrócił do pokoju ze szmacianym workiem po ziemniakach. Rzucił go na podłogę, po czym wrócił do kuchni.

– Wyłożymy go w środku workami na śmieci – odezwał się.

Olga trwała w bezruchu, starając się zebrać myśli. Dopiero, gdy Forst przyniósł foliowe worki, poruszyła się.

– Bierzmy się do roboty – powiedział. – Każda kolejna minuta działa na naszą niekorzyść. Zaraz zleci się robactwo.

Komisarz przykucnął przy ciele, a potem zaczął przygotowywać worek. Gdy skończył, Szrebska trzymała jego brzegi, a Wiktor wsunął do środka zwłoki. Nie wyglądało to najlepiej, ale spełniło swoje zadanie.

Forst podniósł się i znów podeszedł do okna.

– Wygląda na to, że tym razem nikt nas nie usłyszał.

Szrebska nie odpowiedziała. Kłębilo jej się w głowie tyle myśli, że ostatnie, o czym myślała, to nieproszone towarzystwo. Wiktor przeszedł do łazienki, a ona spojrzała na swoje ręce i poszła za nim. Przyglądała się, jak komisarz zmywa krew.

– Co z nim zrobimy? – zapytała.

Forst spojrzał na nią i uniósł brwi.

– Poczekamy, aż zapadnie noc i gdzieś go zakopujemy.

– Żartujesz?

– Nie. Zaraz za chałupą rozciąga się las. – Strzepnął krople wody i wytarł dłonie w ręcznik. – Gdzieś tam zapewne są anonimowe mogiły ofiar Łowotara. Sprawiedliwości stanie się zadość, jeśli złożymy jego truchło w podobnym miejscu.

– I co potem?

– Ty odpoczniesz, a ja sprzątnę krew ze ściany i podłogi.

– Forst...

– Potem poczekamy na zabójcę.

– Do jedenastego lipca?

– W żadnym wypadku. Zwabimy go tutaj.

– Jak?

– Mam pewien pomysł.

– Możesz mi go przedstawić?

– Wszystko po kolei. Najpierw zakopmy ciało.

Szrebska pokręciła głową, ale nie kontynuowała tematu. Nie miała siły, by ciągnąć Forsta za język. Zresztą musiała teraz zmierzyć się ze świadomością tego, że kilka kolejnych godzin spędzą zamknięci w tym domu ze zwłokami.

Gdy wrócili do pokoju, kot otarł się o szmacyany worek. Po chwili leniwie podszedł do fotela i wskoczył na górę. Ułożył się w miejscu, które przez lata zajmował zbrodniarz.

– Kocia natura – odezwała się Olga.

– Ludzka wiele się nie różni.

Wiktor wyciągnął paczkę westów i poczęstował dziennikarkę. Chętnie skorzystała i przez chwilę palili w milczeniu. Z każdym kolejnym sztachnięciem uspokajała się coraz bardziej. Ostatecznie doszła do wniosku, że zasłużyła na to, by wiedzieć, co zamierza Forst.

Spojrzała na niego i spytała:

– Jaki masz plan?

Skinął na nią i ruszył do kuchni. Usiedli przy stole, a on postawił przed nimi ceramiczną popielniczkę.

– Prosty – odparł. – Rozpuścimy wieść, że przewożymy Leonidowa do Polski. Poprosimy nawet kilku sąsiadów o to, by w zamian za niewielką zapłatę, pomogli nam załadować samochód. Za parę dni, kiedy będziemy wyjeżdżać.

– Myślisz, że...

– Nie – uciął. – Jestem pewien, że ta informacja dotrze do zabójcy.

– Skąd ta pewność?

– Stał, że musi obserwować ten dom. Co więcej, wydaje mi się, że wie już o naszej obecności. A jeśli nie, to niebawem ktoś mu o tym doniesie. I esseńczyk będzie przypuszczał, że złożyliśmy Łowotarowi propozycję nie do odrzucenia.

– Bo tak było – odparła.

Komisarz zgasił papierosa i spojrzał na nią spode łba.

– Takie szumowiny nie zasługują na to, by dotrzymywać zawartych z nimi umów.

– Jesteś tego pewien, Forst?

– Nie bez powodu zbrodnia ludobójstwa w prawie międzynarodowym nie ulega przedawnieniu – odparł wymijająco. – Może w świetle moralności również nie powinna.

– Za zbrodnię ludobójstwa sędzi Międzynarodowy Trybunał Karny – zauważyła. – Nie jeden człowiek.

Podniósł się z krzesła, nie odpowiadając. Otworzył kilka szafek, aż w końcu znalazł szklanki. Postawił dwie na stole i nalał sobie wody.

– Przypuszczam, że ojciec lub syn zjawi się tutaj za kilka dni – odezwał się.

Olga starała się na tym skupić. Nie miała zamiaru rozmawiać z Wiktoorem o tym, co zrobił. Będzie jeszcze na to czas – a on sam także prędzej czy później będzie musiał zrewidować swoje uczynki.

Skierowała myśli na jego plan. Musiała przyznać, że nie był pozbawiony sensu, bo przez te wszystkie lata esseńczyk musiał kontrolować, co dzieje się w Dołhanii. Może ojciec lub syn nawet tutaj mieszkali? Trudno było to wykluczyć, wszak właśnie za dokonane tu mordy wymierzali sprawiedliwość.

Dziennikarka nagle wstała i ruszyła do drzwi.

– Gdzie idziesz?

– Do samochodu, po laptopa.

– Wi-Fi tutaj raczej nie złapiesz.

– Nie potrzebuję go.

– Więc po co ci...

– Wpadłam na pewien pomysł – ucięła, a potem przeszła na korytarz. Spodziewała się, że Forst będzie próbował ją zatrzymać, ale nie ruszył się z kuchni. Olga uchyliła drzwi, rozejrzała się, a potem wyszła na zewnątrz. Zabrała macbooka z astry i wróciła do środka.

Postawiła komputer na stole i podpięła modem pod USB. W Google szybko wpisała krótkie zapytanie – i tak jak

sądziła, okazało się, że szereg ochotników od lat zajmował się tym, co chciała wiedzieć.

– Lista pomordowanych na Wołyniu – powiedziała, przesuwając suwakiem w dół.

Przez chwilę milczeli, patrząc na litanie nazwisk.

– To się nie kończy – odezwał się Wiktor, wyciągając kolejnego papierosa.

– Nie będę przewijać do końca.

Skinał głową.

– Interesuje nas konkretna miejscowość. Dołhań.

Forst przysunął sobie krzesło i usiadł obok niej.

– Co chcesz znaleźć? – zapytał.

– Ojca i syna.

6

Po pół godzinie Forst zrezygnował z przeglądania listy. Liczba znajdujących się na niej nazwisk sprawiała, że zapragnął jeszcze raz strzelić do Łowotara. Przypuszczał, że do tej pory pojawią się wyrzuty sumienia, ale najwyraźniej było na nie jeszcze za wcześnie.

Znał relacje z Wołynia. Wiedział o sadystycznych morderstwach, które opisywał im Morawczuk. Wprawdzie nikt z jego rodziny bezpośrednio tego bestialstwa nie doświadczył, ale w domu od czasu do czasu się na ten temat rozmawiało. Ojciec, wykładowca na Jagiellonce, miał znajomych, którzy niegdyś uciekli z okolic Kowla. Nieraz opowiadali o rzeczach, które przechodziły ludzkie pojęcie.

Wiktor potrząsnął głową, odsuwając od siebie te myśli.

– Idę poszukać jakiegoś dogodnego miejsca – powiedział, kierując się do wyjścia.

Szrebska kiwnęła głową, ale nie podniosła wzroku znad laptopa, pochłonięta poszukiwaniami.

Forst wyszedł z domu i skierował się do lasu. Roślinność dopiero budziła się do życia po zimie i rachityczne drzewa nie zapewniały dobrej kryjówki. Oprócz tego potrzebował względnie miękkiej gleby na płytce grób. Zagłębił się do lasu i po godzinie, może półtorej, znalazł odpowiednie miejsce. Potoczył wzrokiem wokół, starając się zapamiętać punkty orientacyjne. Potem wrócił do chałupy.

Olga nadal gorączkowo pracowała na macbooku. Tym razem jednak niemal zerwała się z krzesła, kiedy usłyszała, jak otwierają się drzwi. Uspokoila się, widząc Wiktora, i z powrotem usiadła na krześle.

– Masz coś? – zapytał.

– Całkiem sporo.

Trudno było mu nie zauważyć, że odnosi się do niego zupełnie inaczej niż wcześniej. Wiedział, że prędzej czy później będzie musiał poważnie zastanowić się nad tym, czy to nieuzasadniona reakcja. W końcu zabił człowieka z zimną krwią. Jakimkolwiek zwyrodnialcem by nie był, zasługiwał na sprawiedliwy proces. Przynajmniej tak uczono Forsta przez te wszystkie lata w policji.

Usiadł przy stole i odpakował gumę. Potem spojrzał pytająco na Szrebską.

– Wygląda na to, że tutejsi Polacy pochodzili z wyższych sfer – powiedziała.

– Tak?

– W okolicy nazywano ich kapelusznikami. Przed wojną przyjechali tu z centralnej Polski, znacznie później, niż większość osiedlających się w okolicy Polaków. Stanowili raczej zamkniętą społeczność, byli dobrze wykształceni, mieli spore majątki.

– Więc Ukraińcy musieli szczerze ich nienawidzić.

Szrebska skinęła głową, sięgając po papierosa.

– Mieszkały tu jednak także mieszane rodziny – zauważyła. – Gdzieniedzie w wykazach figurują małżeństwa, na przykład, Nadziejdy z Władysławem. Większość z tych ludzi zginęła w czterdziestym trzecim.

Rzeź wołyńska swą kulminację miała w lecie tamtego roku, ale Wiktor zdawał sobie sprawę, że cała czystka trwała przez kilkanaście miesięcy.

– Znalazłaś jakieś ofiary z jedenastego lipca? – zapytał.

Pokręciła głową. Widział, że też na to liczyła.

– Ale nie wszędzie są dokładne daty – dodała. – Wysłałam maila do dziewczyny, która zazwyczaj robi mi research do materiałów historycznych.

Wiktor zaczął nerwowo żuć gumę. Czuł, że zbliżają się do rozwiązania całej tej sprawy.

– Jeśli ktoś cokolwiek znajdzie, to tylko ona – dodała Olga i na moment utkwiała wzrok gdzieś za oknem.

Odchrząknęła. – Oprócz tego udało mi się ustalić, że mieszkańcy bronili się ramię w ramię ze Słowakami. Wchodzili nawet w skład ich oddziałów.

– Przynajmniej gdzieś zakiełkowało słowiańskie braterstwo.

– Raczej wspólna walka o życie.

– No tak.

– Apogeum mordów nastąpiło tutaj w grudniu czterdziestego trzeciego. Wówczas większość mieszkańców uszła do lasów. Część z nich banderowcy dopadli i zmasakrowali. Część spalili w domach... resztę tej historii możesz sobie dopowiedzieć.

Forst spojrzął na wór leżący w pokoju.

– Z tego, co wyczytałam, sam scenariusz ataku był tutaj taki, jak w innych miejscach... OUN-UPA okrążyło wioskę, zamykając wszystkich w środku. Ludzie schronili się w kościele, czy innym budynku użyteczności publicznej i czekali na śmierć. Banderowcy podpalali to miejsce i czekali, aż ludzie wybiegną. Potem ruszali na nich z siekierami, kosami, czy innymi narzędziami, które mieli pod ręką.

Wiktor podniósł się z krzesła.

– Co robisz? – zapytała.

– Idę do szopy.

– Po co?

– Zabrać łopaty. Chyba że chcesz rękoma kopać grób.

– Wątpię, żeby nawet łopaty nam pomogły, Forst. Gleba jest pewnie twarda jak skała.

– Skoro ouenowcy dali radę zakopywać tu Polaków kilkadziesiąt lat temu, to tym bardziej nam uda się pochować tego sukinsyna.

– *De mortuis nil nisi bene.*

– Co?

– O zmarłych mów dobrze, albo wcale.

– Ta zasada nie dotyczy zbrodniarzy wojennych. O Hitlerze czy Stalinie nadal się mówi, a ja samych superlatyw nie słyszę.

Olga skinęła głową, a potem wróciła do poszukiwania szczegółów na temat ofiar rzezi.

Forst poszedł do szopy za budynkiem i znalazł dwie zardzewiałe łopaty. Zaniósł je do chaty, po czym przeciągnął szmaciany wór pod drzwi. Muchy zaczynały go już obsiadać, a smród stał się wyraźniejszy. Wiktor wrócił do pokoju i usiadł na kanapie. Trwał w bezruchu przez jakiś czas, a potem się położył. O zaśnięciu nie było mowy, ale potrzebował chwili spokoju.

Słyszał, jak Szrebska miarowo uderza w klawisze macbooka. Zastanawiał się, czy nie pomóc jej w poszukiwaniach, ale ostatecznie uznał, że nie zaszkodzi im trochę samotności.

Ostatecznie podniósł się z kanapy dopiero, gdy na zewnątrz zmierzchało.

– Już pora – powiedział do dziennikarki i stanął przy Łowotarze.

Olga popatrzyła na niego, jakby zapomniała, że jest w chałupie. Pokiwała głową, po czym zbliżyła się do drzwi.

– Weź łopaty – odezwał się. – Ja zaciągnę go na miejsce.

Wzięła narzędzia, ale zamiast wykonać polecenie, ułożyła je wzdłuż tułowia Ukraińca. Potem otworzyła drzwi, rozejrzała się i złapała za nogi. Forst chwycił za ręce i wspólnymi siłami wynieśli Łowotara na zewnątrz.

Oddalili się od domu i wykopali niewielki grób w środku lasu. Gdy skończyli, zasypali mogiłę ziemią i rozrzućili na niej ściółkę leśną. Widać było na pierwszy rzut oka, że pod tą warstwą znajduje się świeżo zakopany dół, ale Wiktor nie miał zamiaru się tym przejmować.

– Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nikt tutaj nie zabłądzi – powiedział.

– Mhm.

– O ile oczywiście nie skusi kogoś nagły wykwit grzybów.

– Co?

– Właśnie daliśmy tutejszej ziemi nawóz. Wilgoć, z której skorzystają...

Obróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku domu. Forst spojrzął na ściółkę, po czym poszedł za Szrebską. Przemknęło mu przez myśl, że nie zmówili żadnej modlitwy, nawet się nie przeżegnali. Po prostu wrzucili Łowotara do ziemi i odeszli. Dla Wiktora była w tym dziejowa sprawiedliwość... a może jedynie jej namiastka.

Gdy usiedli w kuchni i zapalili ostatnie papierosy, rozbrzmiał telefon Szrebskiej. Położyła go na stole, przesunęła palcem po wyświetlaczu i włączyła głośnomówiący. Forst zdążył jedynie dostrzec, że dzwoni „Junia”.

– Hej – rozległ się delikatny, kobiecy głos. – Udało mi się trochę ustalić.

– Mów – odparła Olga.

– Żadnego „cześć”, „co tam?”, ani nawet...

– Po prostu powiedz, co znalazłaś – ucięła Szrebska.

Junia westchnęła teatralnie i Forst mógł się założyć, że researcherka wywraca oczami.

– W krwawą niedzielę grupa ludzi z Dołhania szła do pobliskiej wsi o nazwie Okop. Była tam parafia, do której należał Dołhań.

– Banderowcy napadli ich po drodze? – zapytała Olga.

– Tak. Dwie dziewczynki zostały zgwałcone i przypalone rozgrzanym żelazem. Ich rodzice byli zmuszeni na to patrzeć.

Forst rzucił pod nosem serię przekleństw.

– Ktoś przeżył? – zapytał.

W słuchawce zaległa cisza.

– Kto to? – zapytała dziewczyna.

– Później ci opowiem – odparła dziennikarka. – A teraz mów, udało się komuś uratować?

– Jednej z dziewczynek. Pozostała jednak okaleczona do końca życia. Miała zdeformowaną twarz... i przypuszczam, że jeszcze bardziej zniszczoną psychikę. Robili z nią w zasadzie wszystko, co można zrobić z...

Dziewczyna urwała. Olga ani Forst nie dopytali o szczegóły.

– Ta rodzina to Archutowscy.

Wiktor zanotował w głowie nazwisko.

– Ktoś oprócz tej dziewczynki przeżył?

– Nie.

– Nie? – wypalił Forst.

Spojrzeni po sobie.

– Dziewczynka, która przeżyła, ma teraz osiemdziesiąt parę lat. Nazywa się Antonina Sznajderman. Wyszła za Ślązaka, mieszka w jednej z podwrocławskich wsi.

W chacie Łowotara zaległa cisza.

– Jesteście tam?

Wiktor nachylił się nad telefonem.

– Potrzebny nam adres – powiedział.

– Z tym może nie być łatwo, ale...

– To sprawa życia i śmierci – dodała Olga.

– Zrobię, co w mojej mocy – zapewniła Junia, a potem się rozłączyła.

Szrebska i Forst spojrzeli na siebie. Trwali tak przez chwilę, przetrawiając prostą, lecz znaczącą informację.

– To możliwe? – zapytała dziennikarka.

Wiktor milczał, dopalając papierosa.

– Możliwe, że to nie ojciec i syn, a matka i...

– A dlaczego nie? – wszedł jej w słowo komisarz. – Kobieta potrafi zabijać równie sprawnie, jak mężczyzna. Może nawet sprawniej. Jest uważniejsza, bardziej wytrzymała...

– Nie sądziłam, że kiedyś to usłyszę od jakiegokolwiek faceta.

Wzruszył ramionami.

– Natury nie oszukasz – powiedział. – Jesteście genetycznie przygotowane do znoszenia porodów. My nie.

Liczył na to, że zobaczy choć cień uśmiechu na twarzy Olgi, ale jej kąciaki ust ani drgnęły.

– Mniejsza z tym – powiedziała. – Naprawdę jesteśmy w stanie przyjąć, że jakaś staruszka stoi za... – Urwała, gdy rozległ się dochodzący z laptopa dźwięk nowej wiadomości.

Obróciła do siebie monitor, otworzyła maila i wyświetliła załącznik. Na ekranie pokazało się czarno-białe zdjęcie około trzydziestoletniej kobiety. Duża część twarzy Antoniny Sznajderman była zniekształcona w sposób, który przywołał na myśl oparzenia po pożarze... choć nie do końca. Dobrze widoczne były stare, lecz głębokie blizny – pamiątki po nieludzkich torturach, jakie musiała znieść ta kobieta.

– Kurwa mać... – odezwała się Szrebska.

Junia przesłała jeszcze dwie fotografie z późniejszego okresu. Na końcu wiadomości napisała, że więcej śladów po tej kobiecie nie ma.

Forst zgasił papierosa i zabębnił palcami w stół.

– Właściwie mnie to nie dziwi – powiedział.

– Co takiego?

– Że nie chodzi o ojca – odparł. – Matka mogła w większym stopniu wpływać na swoje dzieci. Łatwiej mogła

przekonać ich, że są Synami Światłości.

– Ich?

Wzruszył ramionami. Nadal trudno było spekulować, ilu ludzi odpowiedzialnych jest za zabójstwa.

– Myślisz, że to zrobiła?

– Jestem tego pewien.

Forst podniósł telefon i przez moment wpatrywał się pustym wzrokiem w ekran. W końcu wybrał numer komendanta głównego Policji. Po tym, jak Bieszyński sprowadził go z powrotem do Polski, w jego telefonie figurowały takie kontakty. Teraz nadszedł czas, by je wykorzystać. Sprawa dobiegała końca, a polskie władze powinny o tym wiedzieć.

Gdy zdał raport komendantowi, oboje uznali, że czas rozpuścić plotki o rychłym wyjeździe Leonidowa. Wiktor udał się do najbliższego domu – najpewniej tego, z którego wcześniej przyszedł zaniepokojony sąsiad.

Mężczyzna zgodził się pomóc w ładowaniu dostawczaka nawet bez żadnych opłat.

– I kiedy przyjedzie ten transport? – zapytał Ukrainiec.

– Jutro.

– Tak szybko?

– Dymitr twierdzi, że nie ma na co czekać.

Rozmówca skinął głową.

– Może ma pan rację – powiedział. – W takim wieku trzeba się spieszyć. A gdzie się pan Leonidow przenosi?

– Do Polski.

– O! To ciekawe.

– Odnaleźliśmy jego zagubioną rodzinę.

– Coś takiego?

– Po wojnie Polacy zabrali ich ze sobą na tak zwane Ziemie Odzyskane.

– Niemożliwe.

– A jednak – odparł Forst, przyglądając się rozmówcy.

Przemknęło mu przez myśl, że nie trafił na byle ciekawskiego mieszkańca wsi. Jeśli Sznajderman miała swoich ludzi w Dołhaniu, ten mężczyzna mógł być jednym z nich. Do cholery, na dobrą sprawę mógł być nawet jednym z Synów Światłości, a jego matka mogła czekać gdzieś w tym domu. Teraz każdy z mieszkających tu wieśniaków powinien uchodzić za podejrzanego.

– Tak czy inaczej, proszę przekazać panu Dymitrowi, że może na mnie liczyć.

– Nie omieszka – odparł komisarz.

Pożegnali się mocnym uściskiem dłoni. Forst poczuł się nieswojo, obracając tyłem do człowieka, który przez ostatnie lata mógł z zimną krwią mordować ludzi w Polsce i na Białorusi. Po przejściu kilku kroków wziął jednak głęboki oddech i stwierdził, że przesadza. W jego zmęczonym umyśle zaczynały kłębić się paranoiczne myśli, to wszystko.

Idąc w kierunku chałupy, wyciągnął paczkę Big Redów. Odpakował jedną gumę i zaczął spokojnie ją przeżuwać. Dopiero wtedy naszała go niepokojąca myśl.

Sąsiad nie zapytał o dźwięk wystrzału.

Musiał go słyszeć. Skoro słyszał pierwszy, to drugi tym bardziej.

Forst zatrzymał się przed drzwiami i znieruchomiał. Uświadomił sobie, że popełnił ogromny błąd. Zrozumiał też, że jest już za późno. Za późno, by cokolwiek zrobić.

Złapał za klamkę i pociągnął do siebie drzwi. Wpadł do chałupy, sięgając za plecy – dopiero wtedy zreflektował się, że wyjął glocka przed wyjściem.

Z przerażeniem zobaczył przywiązaną do krzesła Olgę. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, a tuż za nią stał chłopak, mierząc do niej z jego służbowego pistoletu. Na krześle obok siedziała stara kobieta ze zdeformowaną twarzą.

– Do środka – powiedział ktoś zza jego pleców.

Forst poznał głos człowieka, z którym przed momentem rozmawiał.

Komisarz milczał, tocząc wzrokiem po trzech przeciwnikach. Właściwie dwóch, bo staruszka nie stanowiła żadnego zagrożenia. Ci dwaj jednak musieli znać się na rzeczy. Udowodnili to już niejednokrotnie.

Ten stojący za nim popchnął go i zamknął drzwi. Miał na karku nie więcej, jak trzydziestkę, a ten drugi musiał być

dobre dziesięć lat młodszy. Podobne rysy twarzy nie pozostawiały wątpliwości, że są braćmi. Obaj byli wysportowani i zdeterminowani, co widać było w ich oczach.

Forst stanął w progu, zastanawiając się, jak wybrnąć z tej sytuacji. Zaległa nerwowa cisza i żadne z nich nie miało zamiaru się odzywać. Komisarz uniósł lekko ręce i ruszył powoli do kuchni. Nikt nie zaproponował, więc usiadł obok Olgi i sięgnął do kawałka szmaty, który wepchnęli jej do ust.

Starszy z braci nerwowo się poruszył, ale matka uspokoiła go ruchem ręki. Forst wyciągnął knebel i odrzucił go na bok. Szrebska zaczerpnęła tchu i z trudem przełknęła ślinę.

– To ty zabiłeś Łowotara? – odezwała się chrapliwie stara.

W jej głosie nie było cienia emocji.

– Tak – odparł Wiktor.

– Dlaczego?

– Za zbrodnie, których się dopuścił.

Forst poczuł, że atmosfera nagle stężała jeszcze bardziej. Uświadomił sobie, że ci ludzie nękali Morawczuka od lat, licząc na to, że wyniszczą go psychicznie, a na koniec zamordują. On odebrał im tę ostateczną przyjemność.

– Nie miałeś prawa – powiedziała Szajderman.

Podniosła wzrok i popatrzyła mu w oczy. Wiktor miał wrażenie, jakby spojrzęła na niego sama śmierć. Obrażenia na twarzy kobiety z wiekiem sprawiły, że wyglądała jeszcze upiorniej niż na zdjęciach. Jej oblicze przywodziło na myśl demona z najgłębszych odmetów piekła. A mimo to, pomyślał Forst, sama uznawać musiała się za...

– Jesteś Nauczycielką Sprawiedliwości – powiedział, unosząc brwi. – Uważasz się za...

– Nie ja. Bóg uważa mnie za Nauczycielkę.

Forst wszystko zrozumiał.

Tu nie chodziło o wyrachowaną manipulację. Nie chodziło o wykorzystywanie religii do prania mózgow młodym ludziom. Ta kobieta kierowała się rzeczywistym przekonaniem, że to wszystko ma sens.

I może nie powinno go to dziwić. Zgwałcona i brutalnie okaleczona dziewczynka z pewnością długo szukała odpowiedzi na pytanie, dlaczego spotkał ją taki los. Musiała błędzić, poszukując także sensu życia i snując myśli o zemście. Biorąc pod uwagę to, w jak nietolerancyjnym świecie przyszło jej żyć, zapewne zmagą się z wieloma problemami, które rozwiązała religia.

Szajderman musiała w pewnym momencie trafić na informacje o rękopisach z Qumran i odnaleźć paralelę do swojej sytuacji. Uznała się za Nauczycielkę Sprawiedliwości, która ma poprowadzić wyznawców Chrystusa do walki z Synami Mroku. A kto inny mógłby nimi być, jeśli nie ci, którzy sprowadzili na nią i jej rodzinę tyle cierpienia?

Wiktor widział w jej oczach realne oddanie. Niestety dostrzegł także głęboki zawód.

– Cierpiał – odezwał się Forst.

– Niewystarczająco.

– Cierpiał przez siedemdziesiąt jeden lat – dodał. – Każda moneta zadawała mu cios. Nigdy nie mógł być pewien, kiedy zamiast niej pojawi się śmierć.

Bracia milczeli, patrząc na starą. Wiktor zastanawiał się, czy są z nią spokrewnieni. Takie było początkowe założenie, gdy mówił o ojcu i synu, ale ci dwaj byli stanowczo zbyt młodzi, by być jej dziećmi. Może wnukami? Była to niepokojąca myśl, bo chore przekonanie o wypełnianiu dziejowej misji z pewnością nie minęło jednego pokolenia.

– Zakończyłem to – powiedział Forst, wskazując na miejsce, gdzie zabił Łowotara. – Siedział w tym fotelu.

Młodzi spojrzeli w tamtym kierunku, ale stara nie oderwała od niego wzroku.

– I miejcie świadomość tego, że wyrok wykonał funkcjonariusz polskiego organu ścigania. Morawczuk zginął od służbowej kuli, ze służbowego pistoletu. Jeśli nie widzicie w tym sprawiedliwości, to...

Stara uniosła dłoń. Wiktor urwał i skłonił się nieznacznie, uznając, że zachowanie pozorów jest kluczowe. Jeśli ta kobieta uważała się za osobę szlachetną, sprawiedliwą i wyjątkową, musiał utwierdzić ją w przekonaniu, że tak jest.

A potem wyczekiwać okazji do ucieczki.

– Nie miałeś prawa tego robić, komisarzu Forst – odparła.

Wiktor uniósł brwi. Tego się nie spodziewał.

– Zna mnie pani?

– Oczywiście. Śledzę twoje poczynania od samego początku. To ja zadbałam o to, by odsunięto cię od śledztwa. Zresztą nie tylko ciebie.

Jeśli mówiła prawdę, najchętniej zapytałby o to, jak tego dokonała. Uznał jednak, że to nie czas na przesłuchanie. Przyjdzie na nie jeszcze pora.

– Dlaczego pani to zrobiła? – spytał.

Westchnęła, jakby było to oczywiste.

– Ponieważ musiałam zadbać o fałszywy trop i sprawić, by moi synowie pozostali niewykryci.

W jej głosie zakolatała się nuta matczynego uczucia. Musiała przygarnąć tych dwóch, kiedy byli dziećmi, a potem ich urobić. Było to najbardziej logiczne rozwiązanie.

– Postarałam się o to, by w śledztwie uczestniczyli najmniej kompetentni ludzie, jacy wchodzili w grę – dodała.

Forst ściągnął brwi. Od początku było dla niego jasne, że morderca z Giewontu ma kontakty w policji albo administracji państwowej. Teraz jednak nabierało to nowego znaczenia. Komisarz pomyślał, że ktoś w strukturach władzy mógł pomagać tej kobiecie rozmyślnie. Mało było polityków-szaleńców, którzy pragnęli zemsty za przelanie krwi na Wołyniu?

Wiktor z przerażeniem uznał, że on sam nie tylko tego zapragnął, ale również to zrobił.

Stara nadal mu się przypatrywała, jakby usiłowała coś ustalić. W końcu odchrząknęła i poprawiła się na krześle.

– Aresztowałbyś nas, gdybyś miał okazję? – zapytała.

Forst przez moment nie odpowiadał.

– Nie wiem.

– Przypuszczam, że mówisz prawdę.

– Słusznie.

– A więc nie wszystko jest dla ciebie czarno-białe. W najgorszym wypadku dostrzegasz w naszych działaniach odcienie szarości.

Skinął powoli głową i nie było w tym cienia kłamstwa. Nie miał pojęcia, co zrobiłby, gdyby sytuacja nagle się odwróciła. Owszem, ci ludzie mordowali z zimną krwią, ale... była w tym jakaś sprawiedliwość. Być może zezwierzęcona i zdemoralizowana, ale jednak sprawiedliwość.

Czy jednak na pewno? Dzieci czy wnuki banderowców niczym nie zawiniły.

Tak samo jak te wszystkie kobiety, dzieci, a nawet niemowlęta, nad którymi znęcali się Ukraińcy. Biorąc pod uwagę rozmiar tego bestialstwa, być może powinno się karać ich rodziny. I mieć pewność, że kolejne pokolenia nie odziedziczą ich zepsutej krwi.

Forst urwał tok myśli, woląc nie roztrząsać tej kwestii. Im dłużej to robił, tym bardziej zaczynał obawiać się siebie samego.

– Wiedziałam, że jesteś inteligentnym człowiekiem, komisarzu – dodała Sznajderman.

Wiktor nie odpowiadał.

– Wiedziałam też, że jeśli przyjdzie co do czego...

– Zabiliście niewinnych ludzi – wpadła jej w słowo Olga.

Wszyscy zwrócili na nią wzrok. Forst przez moment obawiał się reakcji młodszego brata, który sprawiał wrażenie raptusa. Ten jednak zachowywał się spokojnie, przynajmniej na razie.

– Niewinnych? – spytał starszy i prychnął.

– Nie chcecie mi chyba powiedzieć, że zabijanie za grzechy ojców może mieć cokolwiek wspólnego ze sprawiedliwością?

Cisza w tym przypadku była wymowniejsza od słów.

Sznajderman powoli i przeciągle mlasnęła, jakby przygotowywała się do wygłoszenia wykładu, którego treść powinno znać każde dziecko.

– To była kara dla całych rodzin – powiedziała. – Nie dla samych zbrodniarzy, ponieważ nie tylko oni byli winni. Mężczyźni męczyli, torturowali, zabijali... ale przecież kobiety i dzieci były tego wszystkiego świadome.

– Nawet te, które się wówczas jeszcze nie narodziły? – odparowała Szrebska. – Część ofiar...

Starucha uniosła rękę, więc dziennikarka przezornie urwała. Forst odetchnął.

– Jeśli zginął ktoś, kto bezpośrednio winy nie ponosił, to tylko po to, by ukarać kogoś członka rodziny.

– Słucham?

– Zabijaliśmy dzieci zbrodniarzy, owszem – przyznała Sznajderman. – Ale tylko w przypadku, gdy bestie jeszcze żyły.

Stara uśmiechnęła się, obnażając puste dziąsła. Blizny na jej twarzy nagle zaczęły sprawiać jeszcze bardziej niepokojące wrażenie.

– Widząc ciała swoich dzieci, ci ludzie wiedzieli, że to krwawa zemsta. Mieli świadomość, że z przeszłości sięgnęło po nich ramię sprawiedliwości.

Olga spojrzała na Wiktora w poszukiwaniu pomocy, jakby mógł cokolwiek zrobić.

– Wielu twierdziło, że jestem szalona – dodała stara. – Żaden nie przeżył, by to powtórzyć.

Wyszczrzyła się jeszcze bardziej, co tylko wzmogło surrealizm tej sytuacji. Forst patrzył na obrzydliwe oblicze kobiety i nie wierzył, że to wszystko jest możliwe.

– Nie zabiliśmy nikogo bez przyczyny – dodała.
– Gówno prawda – wypaliła Olga. – Te dzieci nie miały krwi na rękach.
– Nosiły w sobie piętno... geny w końcu zrobiłyby swoje.
– Nie dyskutuj z niewierną, matko – wtrącił chłopak stojący za dziennikarką.
Zbliżył się do Szrebskiej, a Forst mimowolnie napiął mięśnie.
– Spokojnie – odezwał się.
Sznajderman obejrzała się przez ramię i uspokoiła syna wyciągniętą dłonią.
– Co teraz? – zapytał Wiktor, patrząc na starą.
Możliwości miała zasadniczo nieograniczone. Wprawdzie zabicie znanej dziennikarki i oficera policji byłoby ryzykowne, ale... ci ludzie zamordowali wicemarszałka Sejmu. Na tym etapie nie przejmowali się już chyba żadnymi konsekwencjami.
Sznajderman nie odpowiadała, patrząc na Szrebską. Nie było w jej wzroku wyrzutu czy pretensji, a bardziej ciekawość.
– A gdyby nie dzieci? – zapytała stara.
– Słucham?
– Gdyby nie dzieci... pochwaląaby pani nasze działania?
– Oczywiście, że by pochwałała – wyręczył ją Forst.
Olga zaprzeczyła ruchem głowy.
– Nie – dodała.
– Nie wie, co mówi – zaoponował komisarz. – Pochwała każdą formę sprawiedliwości. Nie ważne, czy odbywa się w zgodzie z przepisami prawa. To nieistotne niuansy.
Szrebska spiorunowała go wzrokiem.
– Te niuansy sprawiają, że możemy nazywać się cywilizowanymi ludźmi – odparła dziennikarka.
Stara pokręciła głową.
– Bez nich jesteśmy tacy, jak tłum w Kabulu, który spalił nad rzeką dziewczynę, ponieważ sądził, że podpaliła Koran. – Olga spojrzała na Forsta. – Policja broniła sprawców, a żaden sąd nigdy nie postawił im zarzutów. Funkcjonariusze twierdzili, że ludzie mają prawo bronić swojej wiary, mimo że nigdy nie udowodniono, żeby dziewczyna zrobiła cokolwiek złego. Wystarczyło słowo pewnego kleryka. Do takiego świata chcesz dążyć?
Wiktor nie wiedział, czy to pytanie było skierowane do niego, czy do starej.
Sznajderman westchnęła i wykrzywiła usta w bezzębnym uśmiechu.
– Dziecko... – podjęła. – Twój błąd rozumowania polega na tym, że postrzegasz ten świat jako centralny punkt egzystencji.
Szrebska otworzyła usta, ale nie zdążyła się odezwać.
– Przy takim założeniu, rzeczywiście, rodziny morderców mogą stanowić odrębny byt. Ale w Chrystusie to wszystko jedność. Żałuję, że tego nie rozumiesz.
Ton głosu kobiety stał się tak kategoriyczny, że nie było mowy o dalszych dyskusjach. Skinęła na swoich synów, a ci szybko złapali dziennikarkę i komisarza.
– Zamknijcie ich w piwnicy – poleciła stara.
Forst nawet nie wiedział, że znajduje się tutaj piwnica, ale kobieta najwyraźniej była lepiej obeznana. Nic dziwnego, od pewnego czasu musiała mieszkać właściwie naprzeciwko Łowotara. Obserwowała go, jak cierpliwym i przygotowywała się do tego, by po długim oczekiwaniu wreszcie oddać strzał.
Wiktor podniósł się z krzesła i popatrzył w kierunku wyjścia.
– Zostaw telefon, komisarzu – dodała Sznajderman.
Zaklął w duchu, wyjął powoli komórkę z kieszeni i położył ją na stole.
Bracia przeprowadzili ich przez dom, a potem otworzyli klapę w podłodze pod schodami prowadzącymi na strych. Wepchnęli ich do ciemnego pomieszczenia, które z piwnicą miało niewiele wspólnego. Był to raczej niewielki składzik, gdzie zalegało kilka gratów i stare ubrania.
W powietrzu unosił się smród stęchlizny, a z sufitu zwisała wypalona żarówka. Gdy kłapa się zatrzasnęła, zapanowała absolutna ciemność.

plecami o ścianę i postarał uspokoić. Grunt, to zachować dystans do sytuacji, cała reszta przyjdzie potem, gdy umysł zacznie pracować na normalnych obrotach. Zacerpnął tchu i wyciągnął paczuszkę gum z kieszeni.

– Co teraz? – zapytała Szrebska.

Wiktor nie odpowiadał.

– Słyszysz?

– Słyszę, co mam nie słyszeć? Pomieszczenie nie jest przesadnie wielkie, twój głos w drodze do moich uszu nigdzie nie zaginie.

– Humor ci dopisuje.

– Po prostu cieszę się, że złapaliśmy wreszcie sprawców.

– Nie nazwałabym tego złapaniem.

– To tylko niewielkie ognisko, które trzeba ugasić. Nawet nie pożar. Może i nie mamy ich w garści, ale zamierzam szybko to zmienić.

– W jaki sposób?

– Tego jeszcze do końca nie opracowałem.

Olga wymacała jego ramię, a potem wymierzyła mu lekki cios. Musiał przyznać, że było to raczej przyjazne niż karzące. Zresztą w innych okolicznościach cała sytuacja miałaby zupełnie inny wydźwięk. Znajdowali się w niewielkim, ciasnym pomieszczeniu, bez żadnego źródła światła.

– Przypuszczam, że masz głupie myśli – odezwała się.

– Prawidłowo przypuszczasz.

– Forst... skup się na tym, żeby stąd wyjść.

– Zdam się chyba na twoją dziennikarską inwencję.

Nie odpowiedziała, a on przysunął się do niej. Krok wystarczył, żeby znaleźć się tuż przed nią.

– Co robisz? – zapytała.

– Nic.

Na moment zaległa cisza. Potem słychać było stłumione rozmowy dochodzące z kuchni.

– Raportowałeś komendantowi, jaka jest sytuacja?

– Tak.

Szrebska poruszyła się niespokojnie.

– Twój głos dochodzi z innego miejsca. Przesuwasz się?

– Nie.

– Słyszę przecież...

– Wydaje ci się.

– Teraz jesteś już... Forst, czuję twój oddech.

– Niemożliwe.

– Zatrzymaj się, póki jeszcze możesz.

W jej głosie usłyszał rozbawienie i uznał, że osiągnął efekt. Oboje nieco się rozluźnili, mimo że wisiało nad nimi widmo śmierci. Forst wciągnął nosem zapach Kenzo Amour, czując się jak narkoman, który po długim czasie wreszcie dostał to, na co tak długo czekał. Potem cofnął się o krok i przywarł plecami do ściany.

– Co zamierzałeś? – zapytała.

– Chciałem zająć ci czymś myśli.

– A sobie ręce?

Zaśmiał się, co zdziwiło jego samego. Nie pamiętał, kiedy ostatnim razem parsknął śmiechem. Przez kilka chwil milczeli i komisarz miał wrażenie, że Szrebska patrzy w jego kierunku. Wbił spojrzenie w nieprzenikniony mrok i poczuł się dziwnie.

– Myślisz, że stąd wyjdziemy? – zapytała.

– Raczej tak.

– Ale...

– Ale żywi? Nie, raczej nie.

Znów oberwał w ramię. Tym razem jednak zdążył przytrzymać jej dłoń. Przez chwilę trwali tak, nie poruszając się. Potem Olga cofnęła rękę, powoli i spokojnie, jakby dogłębnie wszystko przemyślała i uznała, że nawet tak mało znaczący gest to zbyt wiele.

Siedzieli w składziku przez godzinę, po czym kłapa wreszcie się uniosła. Gdy światło wpadło do środka, oboje osłonili oczy.

– Możecie z powrotem zamknąć? – zapytał Wiktor. – Robię tu postępy.

– Wychodzić – odezwał się starszy z braci.

Po omacku, dwójka ludzi wyszła z pomieszczenia na korytarz. Dwa wycelowane w nich pistolety skutecznie zniechęcały do myślenia o ucieczce. Bracia wyglądali na gotowych, by pociągnąć za spust.

Forst zaczął gorączkowo rozważać, w jakim celu wyprowadzono ich z piwnicy. Pesymistyczna wersja była taka, że to koniec. Optymistyczna... nie, właściwie optymistycznej nie było.

– Dzwoniliśmy do komendanta głównego, zanim się zjawiliście – odezwała się słabo Szrebska.

Mężczyźni spojrzeli na nią z zaciekawieniem, ale skupiali się bardziej na krągłościach jej ciała niż na tym, co mówiła. Wiktor dostrzegł w ich oczach coś, co nieustannie widział w Czarnym Delfinie. Męski, dziki i atawistyczny głód.

Z kuchni wyszła Sznajderman, a bracia natychmiast oderwali wzrok od Olgi.

– O czym ty mówisz, dziecko? – spytała.

– Forst zdał raport przełożonemu na chwilę przed tym, jak się zjawiliście.

Spojrzeli po sobie.

– Sprawdźcie wykaz połączeń w jego telefonie – dodała Szrebska.

Po chwili oprawcy przekonali się, że nie kłamała. Wiktor wprowadził kontakty podane przez Bieszyńskiego opisując je nie nazwiskami, a sprawowanymi funkcjami.

– Służby są w drodze – dodała dziennikarka.

Młodszy z braci spojrział na telefon, a potem cisnął nim na podłogę. Starszy wycelował w Forsta.

– Jeśli mówią prawdę, musimy działać szybko, matko – powiedział.

Komisarz powoli uniósł ręce, czując, jakby z lufy jego służbowego pistoletu spozierała na niego śmierć. Kątem oka kontrolował, co robi stara, ale ta najwyraźniej potrzebowała chwili na zastanowienie. Postanowił pomóc jej w podjęciu decyzji.

– Spokojnie – powiedział. – W ten sposób nic nie osiągniecie.

Sznajderman zmrużyła oczy, a zmarszczki i blizny na jej twarzy się uwydatniły.

– Co w takim razie byś proponował? – spytała protekcyjnie. – Poddać się?

– Nie – odparł, starając się, by jego głos zabrzmiał spokojnie. – Uciekajcie, póki jeszcze możecie. Zamknijcie nas w piwnicy i zabierajcie się stąd, nie oglądając za siebie. – Przeniósł wzrok na braci. – Ratujcie siebie i matkę.

Spojrzeli wyczekująco na kobietę i Forst zrozumiał, że czekają na przyzwolenie, by strzelić. Sznajderman jednak pokręciła głową.

– Nie – powiedziała. – Obijcie ich.

Wiktor nie zdążył w żaden sposób zareagować. Młodszy z mężczyzn uderzył Olgę pistoletem w skroń, a gdy komisarz próbował do niej dopaść, oberwał od drugiego. Oboje upadli na podłogę, a wtedy jeden z drugim wymierzili im kilka kopniaków.

Forstowi udało się złapać napastnika za nogę. Szarpnął mocno, sprawiając, że starszy z braci stracił równowagę. Runął obok niego, wypuszczając broń.

– Stój! – krzyknęła chrapliwie Sznajderman. – Bo dziewczyna zginie!

Wiktor zamarł z wyciągniętą ręką. Od glocka dzieliło go raptem półtora metra. Przeniósł wzrok na Olgę i zobaczył, że młodszy z synów przyciska jej lufę pistoletu do skroni. Dziennikarka zacisnęła mocno powieki, starając się opanować drżenie na całym ciele.

Komisarz zaklął w duchu. Drugi z napastników podniósł upuszczoną broń, a potem przywalił mu z całej siły w potylicę. Huk, jaki rozległ się w głowie Forsta, przywodził na myśl przejścia z rosyjskimi klawiszami.

– Wystarczy – powiedziała stara.

Wiktor przypuszczał, że Sznajderman wprawdzie zamierzała uciec, ale biorąc ich ze sobą jako zakładników. Starucha zbliżyła się do niego, a potem przykucnęła tuż obok. Jej stawy zaprotestowały, wydając niepokojący chrzęst.

– Nie bądź taki butny – odezwała się. – Wszystko jeszcze może się dobrze dla was skończyć, jeśli zachowacie zimną krew.

– Czego nie można powiedzieć o was – odparł.

– Jeszcze raz dobrze ci radzę, komisarzu, wystarczy tej pyszałkowatości.

Forst nie odpowiedział, patrząc na Szrebską. Miała rozcięty łuk brwiowy, z którego sączyła się strużka krwi. Zanim zdążył ocenić pozostałe rany, poczuł, jak jeden z braci go podnosi.

Wyprowadzili ich z chałupy i poprowadzili do sąsiedniego domu. Wymieniali między sobą zdawkowe uwagi, ale tyle wystarczyło, by Wiktor dowiedział się, że młodszy z braci nazywa się Michał, a starszy Piotr.

Przeszli na tył ich chaty, gdzie stał zaparkowany samochód dostawczy rosyjskiej produkcji. Przywodził na myśl marzenie złomiarza, ale najwyraźniej był jeszcze na chodzie. Bracia kazali im wejść na pakę, a potem zasunęli boczne

drzwi. Nie było tu żadnych okien.

Rozległo się rżenie silnika, po czym samochód zaczął powoli toczyć się po nierównej drodze. Mocno przechylając się co chwilę na boki, zdawał się potwierdzać, że już od dawna nie powinien być dopuszczony do ruchu.

– Wszystko w porządku? – zapytał Forst.

– O tyle, o ile.

– Pokaż głowę.

Przysunął się do niej, ale Szrebska odwróciła się w drugą stronę.

– Hej – zaoponował. – Chcę tylko zbadać ranę.

– Nie jesteś lekarzem, nie będziesz nic badał.

Siedzieli przez moment w milczeniu, kolebiąc się na boki. Potem Olga w końcu obróciła się ku niemu. Zawiesiła wzrok na jego oczach i sięgnęła po jego dłoń. Zdziwiony, Forst otworzył usta, ale się nie odezwał. Właściwie słowa nie były potrzebne.

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

– I z czego się cieszysz? – zapytała, sama również się uśmiechając.

– Podoba mi się kierunek, w którym to zmierza.

– Do rychłej śmierci?

Pokiwał głową na boki.

– Miałem raczej na myśli nas niż ogólną sytuację.

– Jeśli nie wygrzebiemy się z ogólnej sytuacji, nie będzie żadnych nas. Masz jakiś pomysł?

– Mam.

Uniosła brwi.

– Poważnie, czy tylko tak gadasz?

– Poważnie.

– To może powiesz mi, na czym ten plan polega?

– Nie. Chciałbym, żeby to była niespodzianka.

Szrebska zgromiła go wzrokiem.

– Masz jakiś policyjny odbiornik GPS?

– Co? Nie.

– Zakamuflowaną broń?

– Też nie.

Nadal wlepiali w siebie wzrok i Forstowi przemknęło przez myśl, że jeśli przeżyją, być może będą mieli przed sobą jakąś przyszłość. Wprawdzie nie był specjalistą w sferze długich, stabilnych związków, ale może przyszedł czas, by to zmienić.

By jednak to sprawdzić, musieli podjąć jakieś działania. Wiktor był przekonany, że bierność nie doprowadzi do niczego dobrego.

Sznajderman z pewnością nie planowała darowania im życia. Gdy tylko oddała się od Dołhanian na bezpieczną odległość, nie napotykając na swej drodze żadnych funkcjonariuszy, rozwiązanie problemu będzie dla niej oczywiste. Na pace wieźli dwójkę potencjalnych świadków, którzy znali ich twarze i tożsamość. Jeśli zamierzała kontynuować swoje dzieło, musiała ich usunąć.

– Wciąż czekam, aż zaczniesz się napawać tym, że miałeś rację – odezwała się Olga.

– Co?

– W sprawie mojej rzekomej orientacji.

– A, tak. Ale trzymam to na dobry moment. Wyszepczę ci to do ucha, jak będziemy zażywać nieco miłości.

Szrebska uniosła brwi z niedowierzaniem.

– Wygląda na to, że muszę się jeszcze poważnie zastanowić, zanim to pójdzie dalej.

– Zastanawiaj się, póki pora. Potem zakochasz się na całego i będzie po sprawie.

– Może już jest.

Spojrzała na niego w sposób, który zupełnie go rozbroił. Jej wzrok podziałał na niego jeszcze bardziej paraliżująco niż zapach, który wciąż czuł.

– Chyba właśnie dostałem dodatkową motywację, by przedstawić ci mój plan.

– Mhm – odparła.

– Wygląda on dość prosto: zabieramy się stąd, a potem bierzemy za ważniejsze rzeczy.

– Masz stuprocentową rację, Forst.

Skinął głową i omiół wzrokiem wnętrze dostawczaka. Nie było wielu możliwości działania. Jednak ta, którą

zamierzał przedstawić Szrebskiej, nasunęła się niejako sama.

9

– Plan jest prosty – powiedział Wiktor. – Poczekamy, aż ta jeżdżąca krypa rozbuja się na boki na jakimś bardziej dziurawym odcinku drogi, a potem rzucimy się na boczną ścianę.

– Chcesz przewrócić dostawczaka?

– Tak.

– Mogę ci przypomnieć, że znajdujemy się na pokładzie statku, który chcesz zatopić?

– Bardziej adekwatne porównanie to pociąg, który zamierzamy wykoleić.

– Mniejsza z tym – odparła Szrebska, rozglądając się po pacy. – Na pewno chcemy to zrobić?

– Innej możliwości nie ma. Im dłużej czekamy, tym wyraźniej majaczy przed nami widmo śmierci.

– Poeta się z ciebie robi.

– Staram się, jak mogę.

Patrzył na nią wyczekująco, choć doskonale wiedział, że Olga przystanie na ten plan. W tej sytuacji przystałaby na każdy. Kiedy skinęła głową, podnieśli się i stanęli po jednej stronie paki.

– Ten gruchot sam zaraz się wykolebie – zauważyła Szrebska.

– Całkiem możliwe. Choć nie wiem, czy istnieje takie słowo, jak...

– Będziesz teraz bawił się w polonistę?

– Nie. Bardziej w zawodnika NFL.

– W kogo?

– W zawodnika ligi futbolu amerykańskiego. Ty też powinnaś.

Oboje poczuli, że samochód wjechał w głębsze koleiny.

Gorączkowo wyczekiwali dobrego momentu. Olga patrzyła na Forsta, najwyraźniej licząc na to, że to on podejmie ostateczną decyzję.

Komisarz przestąpił z nogi na nogę, mając nadzieję, że auto niebawem znów przechyli się na którąś stronę. Mijały jednak minuty, a droga zdawała się robić coraz równiejsza. Po chwili dostawczak wjechał na asfalt, a oni popatrzyli po sobie zdezorientowani.

– Tak szybko wróciliśmy na główną? – zapytała Olga.

– Musieli obrać inny kierunek. Pojechać jakąś mniejszą drogą.

– Więc przegapiliśmy okazję.

– Spokojnie – odparł Forst, uśmiechając się półgębkiem. – To Ukraina. Zaraz wjedziemy na jakieś wyboje.

Olga skinęła głową.

Czekali, stojąc po lewej stronie samochodu. Uznali, że większe koleiny będą po zewnętrznej stronie szosy – a zresztą lepiej było zepchnąć dostawczaka na pobocze niż na środek jezdni.

Mijające minuty zaczęły powoli składać się na godziny. Nie mieli zegarka, ale Forst przypuszczał, że stali tak od dobrych dwóch, może nawet trzech godzin.

Później samochód wjechał wreszcie na gruntową, ledwo uklepaną dróżkę.

Oboje natychmiast się rozbudzili.

– Na mój znak – odezwał się Wiktor.

– Nie czekaj za długo.

Ani za krótko, dodał w myśli. Musieli trafić w odpowiedni moment i przypuszczalnie będzie tylko jedna okazja. Jeśli się nie uda, Sznajderman szybko zrozumie, co próbują zrobić. Zatrzyma auto, a potem wyśle Michała i Piotra, by zakończyli sprawę.

Samochód przechylił się mocno na lewo, wpadając w koleinę.

Trzeba było stać po prawej, przemknęło Forstowi przez głowę.

Z drugiej strony, skoro przechylił się na jeden bok...

– Teraz! – krzyknął, odpychając się z całej siły od ściany.

Rzucili się na przeciwną stronę z impetem. Zrobili to w momencie, gdy auto wracało do poprzedniej pozycji, co w zupełności wystarczyło. Środek ciężkości nagle przeniósł się na bok, a stary rosyjski dostawczak nie wyrobił. Rozległ się krzyk z kabiny, a pojazd przechylił się na cienkich oponach i runął na bok.

Ani Olga, ani Forst nie zdążyli zamortyzować upadku. Ona uderzyła głową o ścianę, on poczuł, jak coś przeskoczyło mu w barku. Rozległ się huk giętego metalu – najwyraźniej nie jechali po wiejskiej drodze, a twardym podłożu.

Zaraz potem powietrze rozdarł niepokojący łoskot. Wiktorowi przemknęło przez myśl, że ktoś musiał za nimi jechać – w dodatku oba pojazdy najwyraźniej poruszały się z niemałą prędkością.

W okamgnieniu zaległa cisza.

Ktoś w nich przywalił, ale nic wielkiego się nie stało. Ryk pękającej karoserii zawsze brzmi, jakby następowała apokalipsa, ale nie zawsze oddaje realny rozmiar zniszczeń.

Forst spojrzął na Olgę, nieco oszołomiony. Zauważył rozcięcie na linii włosów, z którego lała się krew. Nie ciekła, lała się.

– Szrebska! – krzyknął, podnosząc się z trudem.

Wiedział, że bracia szybko wyskoczą z samochodu i popędzą na tył, nie było czasu do stracenia. Mimo to dopadł do Olgi i panicznie złapał za jej dłonie.

– Szrebska! Obudź się, do kurwy nędzy!

Oczy miała zamknięte.

Zobaczył, że z jej ust również wylewa się strużka krwi.

Uświadomił sobie niejasno, że nie może to być wynik uderzenia w głowę. Powiódł wzrokiem w dół i zobaczył, że kawałek metalu przebił jej brzuch.

Czas jakby się zatrzymał, a Forst zamarł.

Karoseria powyginała się, jakby była z tektury. W niemieckim czy szwedzkim samochodzie z pewnością by wytrzymała, jednak rosyjskie barachło pokrzywiło się i popękało w wielu miejscach. Kilka ostrych krawędzi sterczało złowrogo z poskręcane metalu, ale tylko jeden był obłany krwią.

Forst przyłożył palce do tętnicy szyjnej Olgi. Odetchnął z ulgą, wyczuwając puls. Natychmiast uświadomił sobie, że jeśli Szrebska ma przeżyć, musi zatamować krwawienie. Rozejrzał się gorączkowo po pace, ale nie było tutaj niczego, co mógłby użyć.

Zrzucił z siebie koszulę w kratę i zrobił z niej naprędce gałgan. Obwiązał nim miejsce, gdzie kawałek metalu przebił ciało Szrebskiej. Rana wyglądała na groźną, zagrażającą życiu, nie było sensu się łudzić. Ostra końcówka przebiła ciało na wylot, po drodze zapewne uszkadzając organy.

– Kurwa mać! – krzyknął.

Obwiązał Oldze tors i powiódł wzrokiem po wygiętej karoserii. Dostrzegłszy wystający, ostro zakończony kawałek metalu, podniósł się, a potem potraktował go butem. Odłupał go i podniósł.

Boczne drzwi były zamknięte, ale mechanizm wygiął się przy uderzeniu. Forst przywalił w nie kilkakrotnie i udało mu się odsunąć je na tyle, by zrobić sobie przejście. Spojrzął jeszcze na Szrebską, po czym podciągnął się i wyszedł na zewnątrz.

Rozejrzał się.

Samochód, który w nich przywalił, był starą ładą. Hamulce z pewnością pozostawiały wiele do życzenia, w dodatku za kierownicą siedział staruszek. Wiktor oderwał od niego wzrok i spojrzął w drugim kierunku. Nikogo nie zobaczył i uznał, że trójka oprawców najwyraźniej zablokowała się w kabinie.

Zeskoczył z samochodu, trzymając w ręku kawałek metalu. Gdy ruszył w kierunku przodu samochodu, zobaczył, jak jeden z braci gramoli się na zewnątrz. Forst przylgnął do pojazdu, by tamten go nie zobaczył. Rozpoznał Piotra, starszego z synów. Właśnie starał się wyciągnąć matkę z kabiny.

Wiktor zbliżył się do niego szybko, ale niepostrzeżenie.

Zanim starszy z braci się zorientował, Forst zamachnął się kawałkiem metalu i opuścił go na szyję chłopaka. Ostra końcówka bez trudu przebiła skórę i rozryła tętnicę szyjną. Jasnoczerwona krew trysnęła na bok, a Piotr wypuścił z rąk matkę.

Złapał się za szyję, ale na niewiele mogło się to zdać. Posoka wytryskiwała spomiędzy jego palców i chłopak szybko padł na ziemię.

Sznajderman własnymi siłami opuściła kabinę i natychmiast dopadła do rannego syna.

– Ty zwierzęcy...

Urwała, całą uwagę poświęcając rannemu. Starła się nieudolnie zatamować krwawienie, natychmiast pokrywając się krwią.

Forst uświadomił sobie, że w kabinie nie ma młodszego z braci. Zanim jednak zdążył się rozejrzeć, rozległ się dźwięk wystrzału. Wiktor poczuł ostry ból w barku i zatoczył się do przodu, jakby niesiony jakąś siłą. W miejscu, gdzie został trafiony, pojawiło się uczucie ciepła, które szybko rozlało się po całym ciele.

Uzmysłowił sobie, że sukinyśn znajduje się gdzieś za nim.

Komisarz padł na ziemię i przetoczył się kawałek, zostawiając za sobą krwawe ślady. Wiedział, że musi natychmiast znaleźć się za samochodem.

Rozbrzmiał kolejny strzał.

Tym razem Michał przestrzelił i pocisk wbił się w ziemię obok Forsta. Ten zdołał dotoczyć się do dostawczaka i schować za nim.

– Wychodź, skurwielu! – ryknął płaczliwie młodszy z braci.

Wiktor słyszał, jak matka szlocha przy synu, którego pozbawił życia. Nie miał wątpliwości, że tak się stało. Zatomowanie krwawienia tętniczego bez specjalistycznego sprzętu, czy choćby wiedzy, było właściwie niemożliwe.

Doszedł go kolejny huk wystrzału – tym razem kula uderzyła o karoserię. Po tym okolicę wypełnił niemal zwierzęcy ryk młodszego brata.

– Michał! Sprawdź tamten samochód... – odezwała się stara.

Będą próbowali uciekać, pomyślał Forst. Sznajderman zachowała trzeźwość umysłu, przynajmniej na tyle, by zdać sobie sprawę, że mogą jeszcze dać nogę.

– Zajebię go!

Wiktor spojrział na ranę w barku. Stracił czucie w lewej ręce, ale było to szczęście w nieszczęściu. Gdyby chłopak trafił w prawy bark, byłoby już po zawodach.

Komisarz zignorował ból i szybko rozważył, jakie ma możliwości. Nie było się nad czym zastanawiać, ratunek mógł być tylko jeden. Spojrział w górę, a potem zaczął gramolić się na samochód. Z trudem na niego wszedł, po czym przeczołgał się kawałek.

Wyjrzał na drugą stronę i zobaczył, że Michał obchodzi samochód.

Teraz albo nigdy.

Forst zerwał się na równe nogi, a potem rzucił w dół, prosto na przeciwnika. Spadł na niego jak grom z jasnego nieba i ten zdążył jedynie obrócić głowę.

Obaj runęli na ziemię.

Wiktor skupiał się na tym, by nie wypuścić z ręki kawałka metalu. Upadł jednak niefortunnie i ostra krawędź przecięła mu skórę dłoni. Ręka mimowolnie się otworzyła, a przedmiot z niej wypadł. Mężczyźni przetoczyli się kawałek, walcząc ze sobą.

Przez moment Forst był dezorientowany, podobnie jak jego przeciwnik. Komisarz spostrzegł, że nie tylko on stracił swoją broń. Pistolet również leżał kawałek dalej.

Wiktor wyswobodził się z uścisku i dopadł do broni. Złapał za rękojeść i natychmiast się odwrócił, celując do Michała.

– Nie ruszaj się! – krzyknął, ledwo łapiąc oddech.

Młody leżał na ziemi, nie mając pojęcia, co się dzieje. Miał na sobie krew Forsta, która wylewała się z przestrzelonego barku. Wiktor poczuł, że robi mu się słabo. Uświadomił sobie niejasno, że rana jeszcze bardziej się otworzyła.

Zrobiło mu się niedobrze, a obraz przed oczami zaczął się rozmazywać. Poczul, że zwalnia uchwyt pistoletu, ale szybko zebrał siły i ścisnął mocniej.

Po chwili jednak oblała go paraliżująca fala gorąca. Komisarz uzmysłowił sobie, że gdzieś tutaj był jeszcze drugi pistolet, jego służbowy glock. Musiał mieć go Piotr, gdy Wiktor rozrył mu szyję.

Potem dopadła do niego Sznajderman i...

Ledwo Forst uświadomił sobie wagę tego odkrycia, rozległ się strzał.

10

Szrebska obudziła się dopiero w szpitalnej sali. Ostatnie, co pamiętała, to rzucenie się na bok samochodu. Potem musiała stracić przytomność. Ale jak znalazła się tutaj? I gdzie było to „tutaj”?

Wyczuła, że ma coś w ustach. Plastik.

Panicznie wzięła haust powietrza, odnosząc wrażenie, jakby miała się udusić. Próbowwała wypchnąć językiem obce ciało z ust, ale bezskutecznie.

Zaraz potem zauważyła nad sobą mężczyznę w białym kitlu.

– Spokojnie, pani Olgo.

Była w Polsce. Lekarz mówił bez śladu obcego akcentu. Szrebska starała się przewrócić na bok, by wypluć ustnik, ale gdy tylko się poruszyła, poczuła przeraźliwy ból w dolnej partii brzucha.

– Przeszła pani operację. Wszystko jest w porządku.

Wydała z siebie niepokojący charkot, chcąc się odezwać.

Doktor delikatnie położył dłoń na ramieniu pacjentki i popatrzył jej w oczy. Coś w jego wzroku kazało jej się uspokoić. Pewnie trenował to spojrzenie już od jakiegoś czasu. Usiadł na łóżku, a potem ostrożnie wyciągnął jej z gardła plastikową rurkę.

– Proszę powoli, spokojnie wziąć oddech.

Łyknęła haust powietrza, jakby od tego zależało jej życie.

– Niekoniecznie to miałem na myśli, ale może być.

– Gsie... – Odkaslnęła, czując, jakby zdierała sobie przy tym gardło. – Gdzie ja jestem? – szepnęła.

– W Chełmie. A precyzyjnie rzecz ujmując, w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym przy Szpitalnej 53.

– Panie doktorze...

– Została pani przewieziona tutaj dwa tygodnie temu policyjnym samochodem. Więcej nie wiem.

Była nieprzytomna przez dwa tygodnie?

Olga nie zdążyła się nad tym zastanowić. Usłyszała dźwięk kroków i spojrzała w kierunku drzwi. Zobaczyła znajomego mężczyznę, choć przez chwilę nie mogła skojarzyć, kim jest. Dopiero potem uświadomiła sobie, że to Edmund Osica, przełożony Forsta, którego komisarz wyręczył w wypowiedzi przed kamerami zaraz po zabójstwie na Giewoncie. Mężczyzna oparł się o futrynę i spoglądał na dziennikarkę bez wyrazu.

– Inspektor z pewnością powie pani więcej – powiedział lekarz, wstając z łóżka.

Osica skinął głową i przepuściwszy doktora w progu, wszedł do środka. Zamknął za sobą drzwi, a potem rozejrzał się po pomieszczeniu. Szrebska również to zrobiła. Najwyraźniej została umieszczona w jednoosobowej sali, co świadczyło o wyjątkowym statusie pacjentki.

Edmund przysunął sobie krzesło i usiadł obok łóżka.

– Panie inspektorze...

– Wszystko ci opowiem.

Jego głos nie wróżył niczego dobrego. Podkrążone oczy również nie nastrajały optymistycznie. Osica pokrótce opisał jej, co wydarzyło się bezpośrednio po tym, jak straciła przytomność.

– Forst zdążył... zneutralizować jedno zagrożenie, zanim rozpętało się w piekło. Z tego, co zrozumiałem, zaskoczył starszego z braci i wraził mu kawałek metalu prosto w tętnicę szyjną. Biedak musiał umrzeć praktycznie w tym samym momencie.

Szrebska skinęła głową i szybko tego pożałowała. Teraz, gdy mogła przez moment zastanowić się nad swoim stanem, poczuła pulsujący ból w skroniach, rozdzierający ból w brzuchu i ogólny dyskomfort, zapewne spowodowany długim leżeniem na szpitalnym łóżku.

– Co się później stało? – zapytała cicho.

– Forst doskoczył do drugiego z braci. Udało mu się go w jakiś sposób obezwładnić, nie pytaj mnie jak. I wszystko byłoby w jak najlepszym porządku, gdyby nie to, że Antonina Sznajderman w tym czasie dobiła broni poległego syna.

Osica spuścił wzrok.

– Strzeliła do Forsta.

Gdyby Szrebska miała więcej sił, złapałaby tego człowieka za gardło i wydusiła z niego resztę informacji.

– Panie inspektorze... Co się stało?

Wbiła w niego wzrok i starała się złowić jego spojrzenie. Osica jednak był wyraźnie zmęczony. Sprawiał wrażenie, jakby nie spał od wielu dni i trzymał się tylko resztkami sił. W końcu poprawił poły marynarki oficerskiej i podniósł spojrzenie.

– Co z Forstem? – zapytała Szrebska.

Potrząsnął głową.

– Ach, tak, przepraszam. Powiniennem od tego zacząć. Oczywiście. – Odchrząknął i się wyprostował. – Kobieta chybiła. Najwyraźniej strzelanie nie należało do jej rozlicznych talentów.

– I?

– Forst ją zastrzelił. Trup na miejscu.

Olga odetchnęła. Poczuli się, jakby nagle większość bólu po prostu zniknęła.

– Co z drugim synem?

– Jako jedyny przeżył, więc całe gówno spadnie na niego.

– Dzięki Bogu.

– Otóż to – potwierdził Edmund. – Potem Forst zadzwonił po lokalną policję i karetkę. Bardzo dobrze, bo wykrawiała się pani w tamtym samochodzie dostawczym, a on sam oberwał w bark i nie był w wiele lepszym stanie.

Olga zamknęła oczy i się rozluźniła.

– Zjawili się odpowiednio szybko – dodał Edmund. – Aczkolwiek gdyby ten sukinsyn był leworęczny, nigdy już nie pograłby w tenisa, ani nawet nie podpisał się w sposób, który można by rozczytać. Będą jakieś komplikacje z ręką, ale niespecjalnie go to obchodzi.

– Gdzie on jest?

– W Warszawie.

– Dlaczego?

– Tłumaczy się już drugi tydzień przed kutasami z kontroli wewnętrznej. Zabił w końcu trzy osoby. Cztery, poprawiła go w myśli Olga.

– Przecież zrobił to w obronie własnej.

– Tak, tak...

– Mówię poważnie, panie inspektorze. Osica wyrócił oczami, rozkładając ręce.

– Przypuszczam, że konfabulujesz, tak samo jak on. Ale nikogo nie interesuje, co ja myślę. Teraz, gdy się obudziłaś, potwierdzisz jego słowa i będzie szlus. Do tego czasu musi się kotłować z kontrolerami.

Olga przez moment milczała, patrząc na oficera.

– Więc to koniec?

– Dla nas wszystkich, tak. Dla rodzin ofiar to dopiero początek – odparł Edmund, po czym wziął głęboki oddech. – Teraz zacznie się medialna szopka. Michał Sznajderman będzie sądzony nie tylko na sali sądowej, ale i w gazetach, na antenach stacji telewizyjnych oraz... Zresztą, pani sama wie o tym najlepiej.

– Nie zabiorę głosu w tej sprawie.

– Wiem, że nie.

Osica odsiedział jeszcze chwilę, nie odzywając się słowem, a potem skinął głową i ruszył w kierunku wyjścia.

– Jak tylko będzie pani na siłach, przesłuchają panią funkcjonariusze z wydziału kontroli wewnętrznej. Radzę trzymać się swojej wersji.

– Nie ma żadnej wersji. Jest prawda.

– Pewnie – odparł Edmund, a potem zniknął w korytarzu.

Szrebska przez moment trwała w bezruchu, a potem zamknęła oczy i uśmiechnęła się do siebie. Wszystko wreszcie się skończyło... a jednocześnie zaczynało, bo nie miała wątpliwości, że wraz z Forstem znajdowali się dopiero na początku wspólnej drogi.

Zabrzmiało to w jej myślach dziwnie, ale wtedy, w samochodzie, wszystko było naturalne. Każdy najmniejszy ruch zdawał się być z góry zaplanowany przez naturę, przeznaczenie, czy cokolwiek, co tym wszystkim sterowało.

– Beznadziejna sprawa – powiedziała do siebie, zadowolona, a potem ułożyła się wygodniej.

11

Wydział kontroli wewnętrznej dał Forstowi spokój dopiero, gdy Olga z pomocą łącza internetowego złożyła zeznanie. Ponieważ policja nie dysponowała odpowiednim sprzętem, ściągnięto go z sądu okręgowego. Krótka telekonferencja wystarczyła, by Wiktor jeszcze tego samego dnia mógł poczuć się znowu wolnym człowiekiem.

Na ministra spraw wewnętrznych nie miał co liczyć. Bieszyński wprawdzie pochwalił się w mediach swoją podwójną „grą operacyjną”, ale nie miał zamiaru wystawiać Forstowi absolutorium za wszystko, co ten zrobił później.

Od razu po wyjściu z budynku, w którym tak długo go maglowano, Wiktor wsiadł do służbowego volkswagena i pojechał do Chełma. Podróż z Warszawy zajęła mu trzy godziny, choć ciągnęła się, jakby jechał pół dnia.

Dotarłszy na miejsce, zaparkował na Ceramicznej, obok niewielkiej myjni, by nie płacić za parking. Potem ruszył w kierunku szpitalnego gmachu.

Po chwili stał już przed drzwiami sali, w której leżała Szrebska. Opuścił głowę i spojrzał na niebieskie foliowe ochroniacze na butach. Nawet bez nich nie robiłby najlepszego wrażenia. Od kilku dni trochę za dużo palił, a za mało jadł i spał.

Cała ta dawna wendeta osobliwej religijnej grupy sprawiała, że nie mógł wrócić do siebie. Miał jednak wrażenie, że gdy zobaczy Olę, wszystko to pójdzie w niepamięć.

Stojąc przed drzwiami, odchrząknął cicho, a potem zaczął układać w głowie krótką formułkę, którą powita Szrebską. Dawno się tak nie stresował. Przy tym spotkanie z funkcjonariuszami z kontroli wewnętrznej było pestką.

Pożałował, że nie pomyślał o tym, by kupić jakiś bukiet. Niby nie było nic bardziej banalnego od przynoszenia

kwiatów do szpitala, ale może Szrebskiej zrobiłoby się miło. I miałby przynajmniej od czego zacząć rozmowę.

Pokręcił głową i skarcił się za to, że zaczyna panikować. Poprawił koszulę, a potem złapał za klamkę. Otworzył drzwi i przyjął najbardziej nonszalancki wyraz twarzy, na jaki było go stać.

Przekroczył próg i zamarł.

Zobaczył zakrwawioną pościel oraz odpiętą, pikającą aparaturę medyczną...

I ją.

Olga leżała na łóżku z rozłożonymi rękoma. Z otwartych ust wystawała jej moneta.